



Grey Scale #13



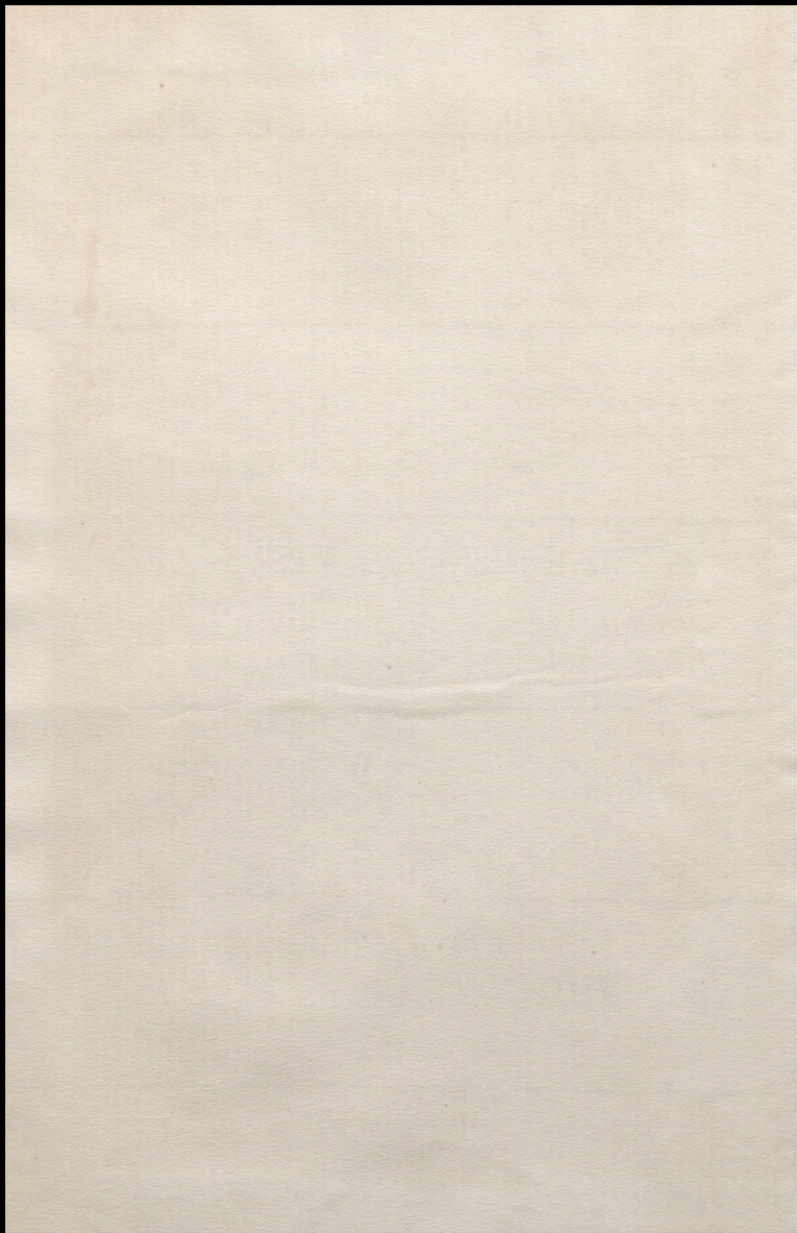
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





13

DZIEJE POLSKIEGO MESJANIZMU



JÓZEF UJEJSKI

DZIEJE
POLSKIEGO MESJANIZMU
DO POWSTANIA LISTOPADOWEGO WŁĄCZNIE



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politycznej i Wychowawczej

LWÓW

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1931

6022/
1

l. inv. 3440

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

Z Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie
pod zarządem Kazimierza Figwera

PRZEDMOWA.

Każdy wykształcony Polak słyszał coś o t. zw. mesjanizmie i wyniósł ze szkoły jakąś wiedzę o wadze treści tego pojęcia w życiu duchowym Polski między r. 1830 a 1863. Wystarczy przecie znać „Widzenie Księdza Piotra“, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* oraz *Przedświt*, żeby wiedzieć, iż polscy „wieszcz“ prorokowali swemu narodowi to samo mniej więcej, co prorocy żydowscy swojemu; i wystarczy przeczytać lub słyszeć elementarny komentarz do tych utworów, żeby wiedzieć, jak do tego przyszło i o tem także, jak mocna była w pewnych warstwach narodu wiara w prawdziwość tych proroctw, jak wielkie ich oddziaływanie nie tylko na sposób myślenia i czucia Polaków, ale i na ich poczynania polityczne.

Dla wielu dostateczna to miara wiedzy, żeby na jej podstawie móc „zająć stanowisko“ wobec całej tej mesjanistycznej ideologii, uznać ją za patologiczny objaw anormalnego stanu świadomości zbiorowej w okresie niewoli i ostrzegać przed możliwością konserwowania zarodków tej choroby przez lekturę szkolną jej produktów poetyckich, które dzięki genialności twórców nie straciły do szczętnie swej mocy sugestywnej. Inni znów — tych coraz mniej — przez pietyzm właśnie dla wieszczów narodowych i dla pokoleń, które ich wiarą żyły i dawały się

za nią męczyć, zrzekają się krytyki, słuchają jej niechętnie, mają wobec niej poczucie mniej lub więcej wyraźnej profanacji narodowych świętości.

Nie brak wreszcie i takich, którzy ten lub ów warjant doktryny mesjanistycznej — aczkolwiek bez nacisku już osobnego na szczególną misję Polski, próbują propagować. Ci jedni może znają rzecz samą, jeżeli nie głębiej to szerzej, ale jako wyznawcy znają i wykładają jednostronnie i podmiotowo, czem utrudniają raczej, niż ułatwiają ogółowi pojęcie jasne i jedynie dzisiaj właściwe, t. j. psycho - socjologiczne — z perspektywy zdecydowanie historycznej. T a k i e poznanie i pojęcie polskiego mesjanizmu najskuteczniej może uspokoiłoby, płonne zresztą i bez tego, jak mi się zdaje, obawy ludzi pierwszej ze wspomnianych tu kategorii, nie uraziłoby zapewne uczuć kategorii drugiej, co się zaś tyczy trzeciej, ta pójdzie dalej swoją drogą tak czy owak.

Ale przedewszystkiem, bez względu na aktualne „postawy“ pokolenia powojennego w stosunku do mesjanizmu, czas już przecie na obiektywne poznanie tego minionego prądu duchowości polskiej w całej rozciągłości jego zjawisk, czas na ich policzenie, klasyfikację, powiązanie i rodowód historyczno - psychologiczny. Wszakże, aby „wartościować“ należycie i należycie asymilować przeszłość duchową narodu, trzeba ją wprzód znać i rozumieć, a właśnie ów mesjanizm polski znany jest naogół fragmentarycznie tylko, lub w wielkich uproszczeniach, w tych głównie przejawach, które spopularyzowała wielka poezja romantyczna i jej komentarze, niekiedy nawet dość głębokie i szerokie, ale z natury rzeczy ograniczone

ściślejszym tematem, objaśniające w najlepszym razie *partem per totum*, ale nie *totum per partes*. A tu tymczasem owych *partes* jest taka wielość i różnorodność, że sama już tylko ogólna orjentacja w ich rozgałęzieniach może dać wyobrażenie o rozłożystości konarów i głębokości korzeni. Bo to i religja i filozofja i poezja i doktryny społeczne i ekonomja i polityka, życie wreszcie zbiorowe i indywidualne wielu ludzi. Przypomina się rozmowa przedzgonna Augusta Cieszkowskiego z synem. „Cokolwiek... napisałem wszystko *Ojcie Nasz*, do niego należy, do niego się odnosi, lub z niego wychodzi“. „Jakto? *Crédit et circulation? Pairie et aristocratie moderne?* To także *Ojcie Nasz*?“ „Wszystko“ — odpowiedział umierający — „to konary jednego drzewa, tylko że raz po raz sam pień opuściłem a poszedłem gałązki wyrobić“.

Za *Ojcie Nasz* podstawmy *mesjanizm* (coby się zresztą treści myśli Cieszkowskiego nie sprzeciwiało), a można słowa te zastosować do całej niemal produkcji duchowej tego pokolenia. Olbrzymim wysiłkiem dokonało ono pod ciśnieniem niewoli rewizji wszystkich pojęć, całego poglądu na świat, pracy podobnej do tej, która zaprzętała w Polsce wiek XVI i czasy „przewrotu umysłowego“ wieku XVIII, tylko że przy współdziałaniu różnych zupełnie czynników emocjonalnych, mianowicie tym razem pod wpływem mniej lub więcej świadomego *nastroju mesjanistycznego*.

Otóż zbadać korzenie psychiczne tego nastroju, koleje jego wzrostu i rozrostu w „duszy zbiorowej“, przestudjować jego objawy w całej różnorodności uzewnętrznień tej duszy, w jej pracy poznawczej, w wyrazach jej uczuć

i w faktach historycznych jej poczynić, to zadanie, które mi się oddawna wydawało ważne i którego się w tem przeświadczeniu podjąłem.

Wiedziałem zgóry i teraz wiem jeszcze lepiej, że mi się go nie uda wykonać w tej pełni ogarnienia, a nawet tylko w takiej mierze, jakaby mi mogła dać wewnętrzne zadowolenie. Moje warunki pracy przedmiotowe i podmiotowe nigdy mi na to nie pozwolą. Ale po kilkunastu latach¹ studjów nad tym tematem chcę się go wreszcie pozbyć i móc przejść do innych. Nie zwlekając już zatem, zabieram się do zredagowania *Dziejów mesjanizmu polskiego* w jego charakterystyczniejszych rysach, objawach i składnikach. Luki, jakie w moim wykładzie i oświeceniu poszczególnych zjawisk pozostaną, uświadomią sobie rychło zapewne moi następcy w tym zakresie studjów i nie omieszkają ich wypełnić.

J. U.

¹ Początki to szkice o A. Bukatym i L. Królikowskim w tomie VII *Stu lat myśli polskiej* (1912). Pierwszy ogólny zarys zakresu znacznej części pracy to referat, wygłoszony na posiedzeniu Wydz. filologicznego Akademji Umiejętności w r. 1915 p. t. *Ogólny rzut oka na prądy religijno-społeczne emigracji polskiej po r. 1831*. Obszerne streszczenie wydrukowano po polsku (Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akademji Umiejętności. Kraków, 1915, nr. 4, str. 11) i po niemiecku w Bulletin International de l'Academie des Sciences de Cracovie. Cl. de philologie. Kraków, 1915, str. 22. Potem przyszły wykłady w Uniwersytecie Warszawskim od 1919—1924 i książki: *Król Nowego Izraela*. Warszawa, 1924 i *O cenę absolutu. Rzecz o Hoene-Wrońskim*. Warszawa, 1925. Wreszcie rozprawa p. t. *Naundorf, Vintras i Towiańszczyna* w Pamiętniku Literackim 1928 i w osobnej odbitce.

ROZDZIAŁ I.

PROLEGOMENA.

Termin „mesjanizm“ przyjął się w ciągu XIX wieku¹ na oznaczenie wiar, analogicznych do tej, która się w pomnikach religii żydowskiej wiąże z oczekiwaniem przyjścia pomazańca Bożego — Mesjasza.

Najdawniejsza tradycja tej wiary u Żydów pozwalała im się spodziewać, że za sprawą owego, zesłanego im przez Jehowę Króla-Mesjasza², zawładną sąsiednimi krajami i narodami i tuczyć się będą ich kosztem na ziemi, obfitującej w dostatki i rozkosze. Z biegiem czasu atoli zjawia się u proroków i apokaliptyków obok tego inny prąd wiary: głoszą niektórzy posłannictwo Izraela, jako mesjasza zbiorowego innych narodów, które „pośpieszą się (do niego) a mówić będą: Pójdźcie, wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakubowego, a nauczycy

¹ Pierwszy bodaj wprowadził ten termin w r. 1831 J. Hoene-Wroński jako nazwę dla swojej zbawczej rzekomo nauki.

² Według prof. Tadeusza Zielińskiego (*Hellenizm a Judaizm*. Warszawa, 1927) nazwa *maschiah* zjawia się po raz pierwszy u Dawida w psalmie 2. Ale wiara mesjanistyczna u Żydów jest niewątpliwie starsza. (Zob. A. Causse, *L'Evolution de l'Espérance messianique dans le christianisme primitif*. Paris, 1908, str. 11.)

nas o drogach swoich i będziem chodzić ścieżkami jego; bo z Syonu wynidzie Zakon a Słowo Pańskie z Jeruzalem. I będzie sądził między narody mnogimi a będzie strofował narody mocne aż daleko i potłuką miecze swe na lemiesze a włócznie swe na motyki; nie weźmie naród przeciw narodowi miecza, ani się więcej ćwiczyć będą wojować¹.

Tę zmianę szczęśliwą poprzedza w wizjach proroków okres największego spotęgowania zła, okres najdotkliwszego ucisku narodu wybranego przez obcych i potem krwawego odwetu Izraela, dzień sądu Jehowy nad światem. Wiara mesjanistyczna jest zatem zwykle wiarą eschatologiczną, łączy się z wyobrażeniami zdarzeń ostatecznych².

Kolej rzeczy przepowiadanych jest przeciętnie taka: 1) czas dotkliwych kar, zesłanych przez Jehowę na Izraela za jego rosnące nieprawości i odstępstwa od Zakonu, przyczem narzędziami kaźni stają się obce narody, 2) skruszenie i zdeptanie tych narzędzi, 3) „Ostatek Izraela“ nawrócony i wywyższony, narody zbiegają się doń po światło prawdy, 4) pokój na ziemi między ludźmi

¹ Micheasz IV, 2—3 i toż samo prawie Izajasz II, 3—4.

² Tylko pamiętać trzeba, że dla Żydów te „rzeczy ostateczne“, to nie koniec świata (ziemi) i początek zaświata, tylko koniec wieku panowania szatana, a początek wieku panowania Jehowy i jego wybranych, przyczem wybrani to oczywiście Żydzi w przeciwstawieniu do pogan. Zczasem wprawdzie pod wpływem hellenizmu powstały i w eschatologii żydowskiej zarody etycznego przeciwstawienia dobrych i złych, ale nigdy się nie rozwinęły konsekwentnie. (Zob. o tem T. Zieliński, *Hellenizm a Judaizm*).

i między zwierzętami, 5) ziemia rodzi obficie wszystkiego, bogobojne używanie przywróconego raju.

Niekiedy wizje odwetu i wyzwolenia przybierają u proroków żydowskich charakter „klasowy“. Kary przewidywane dosięgają możliwych wyzyskiwaczy i domyśleć się można, że raj zgotowany jest uciśnionym ubogim. Srodze grozi Pan przez usta Amosa tym, „którzy trą bardziej niż proch ziemski głowy ubogich a drogę ponizonych mijają“ (II, 7), Sąd nad tymi „wyciągaczami“ ubożego widzi Izajasz (III, 12—26); a w t. zw. Apokalipsie Henocha słyhać wołanie wielkim głosem: „Biada tym, którzy posiadają złoto i srebro, albowiem poginą. Biada wam, którzy się żywicie kwiatem zbóż i pijecie najlepszą wodę i którzy w pysze waszej potęgi miażdżycie ubożego... Biada wam, którzy wznosicie pałace w pocie bliźniego...“ (XCIV, 7 s.).

W tem wszystkim odgrywa zwykle większą lub mniejszą rolę Mesjasz, bądź jako zwycięzca i pogromca nieprzyjaciół wybranego narodu, bądź tylko jako sprawiedliwy sędzia, wybawca ubogich i uciśnionych, który już nie mieczem, tylko „duchem warg swoich zabija niebożnika“ (Izajasz XI, 4); a według Deutero-Izajasza (LIII) sam nawet przejdzie wprzód przez mękę poniżenia i wzgardy, „wyda na śmierć duszę swoją a z złośnikami będzie policzon“, bo „Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas“ i „start będzie za złości nasze“.²

¹¹ „Będzie mieszkał wilk z jagnięciem a pard z kozłkiem legać będzie, ciele i lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie“ (Izajasz XI, 6).

² Według apokaliptyków Henocha i Ezdrasza (IV) okres pano-

Warto zapamiętać te wyobrażenia, towarzyszące nadziei mesjanistycznej u Żydów, bo znajdują one później wielokrotne zastosowanie przy odnawianiu się tego zjawiska, a jest ono, zdaje się, nieśmiertelne.

Już w starożytności nie było wyłącznie wytworem ducha żydowskiego. W mazdeizmie wystąpiło najprawdopodobniej niezależnie od wpływów żydowskich, a nawet odwrotnie można się dopatrywać wcale wyraźnych nalców mazdejskich w dalszych (po uwolnieniu Żydów z niewoli babilońskiej przez Cyrusa) fazach rozwojowych mesjanizmu żydowskiego.¹ Analogij zaś jest niemało: klerunek eschatologiczny, przyjście Mesjasza (Saoshyant), sąd ostateczny, odnowienie ziemi i ludzkości po pokonaniu zła i t. p. Nieobcy też jest mesjanizm buddyzmowi, który oczekuje nowej (po Sakya - Muni'm), mesjanicznej inkarnacji Visznu, a z nią nowej ery na ziemi.² Według doktryny o *Maitreya - Samiti*, będzie nowy Budda (*Maitreya*) rewelatorem prawd najwyższych i ostatecz-

wania Mesjasza będzie trwać 400 lat (tyle ile trwała niewola egipska) i po tym okresie dopiero nastąpi „dzień Jehowy“ — dzień „ciał zmartwychwstania“ i sądu ostatecznego. Apokalipsa św. Jana rozszerza ten okres, jak wiadomo, do lat 1000 (mesjaniczne *millennium*).

¹ Zob. J. Scheftelowitz, *Die altpersische Religion und das Judentum, Unterschiede, Übereinstimmungen und gegenseitige Beeinflussungen*. Giessen, 1920; por. też R. Reitzenheim, *Das iranische Erlösungsmysterium*. Bonn, 1921, str. 115 i n.

² Zob. klasyczne dzieło E. Senarta: *Essai sur la légende du Buddha, son caractère et ses origines*, 2-e édition. Paris, 1882, str. 269; por. też J. S. Speyer, *Die indische Theosophie*. Leipzig, 1914, str. 203—4.

nych, ostatecznym zwycięzcą demona Mara i ukaże ludziom drogę do Nirwany prostą i nieomylną. A przyszedłszy zastanie już na ziemi, coś jakby *millennium* mesjanizmu chrześcijańskiego, królestwo przejściowe, cieszące się pokojem, cnotą, obfitością dóbr moralnych i materialnych, rozkoszą, zatrutą jedynie przez świadomość, że to wszystko jest przemijające.¹

Bez związku też genetycznego z doktrynami żydowskimi powstała wiara w *apokatastasis* wieku złotego u Greków i Rzymian. Śladów takiej wiary można się dopatrywać już w *Pracach i dniach* Hezjoda; do Rzymu zaś, gdzie wydała najpowszechniej znane proroctwo mesjanistyczne w eklodze IV Wergiljusza, dostała się głównie za pośrednictwem ksiąg apollińskiej Sybilli. I Mesjasz, Syn boży, który się stał człowiekiem (Apollo), widnieje w tych wyobrażeniach, jako zwycięzca sił ciemności, twórca nowego królestwa saturnowego, odnowiciel ludzi i przyrody².

Atoli średniowieczne i nowożytne prądy i doktryny mesjanistyczne zdradzają stale (mniej lub więcej wyraźnie) wpływ mesjanizmu żydowskiego, który zapuścił

¹ Zob. odnośne teksty w książce: Ernst Leumann, *Maitreya-Samiti — Das Zukunftsideal der Buddhisten*. Strassburg, 1919, gdzie podana „Synopsis der acht Schilderungen des Zukunftsideals“. Uderzają tu analogie z Apokalipsą (cyfry i wymiary różnych rzeczy). Okres mesjaniczny trwa tu 120.000 lat. Buddha Maitreya ma żyć 60.000 lat, nauka zaś jego ma jeszcze trwać po jego śmierci drugie 60.000 lat.

² Zob. T. Zieliński, *La Sibylle*. Paris, 1924, str. 97—124. Tamże, str. 17—25 mit o człowieku, który się stał Bogiem (Heraklesie). Por. też tegoż autora *Hellenizm a Judaizm*.

głębokie korzenie w świadomości lub podświadomości wszystkich ludów cywilizowanych, za pośrednictwem chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo bowiem zatrzymało w swem łonie żydowską nadzieję mesjanistyczną mimo, że się jednocześnie uważało za jej spełnienie. Uciśk, doznawany w imperjum rzymskim, słodziło sobie wiarą w powtórne przyjście¹ Zbawiciela, tym razem już właśnie w tej roli, w jakiej go sobie wyobrażał przeważnie mesjanizm żydowski. Miało to „przyjście“ (*adventus*) nastąpić po ostatecznej katastrofie teraźniejszego świata (rzymskiego), nad którym Mesjasz triumfujący dokona sądu, poczem będzie ze swymi wybranymi królował na ziemi przez lat tysiąc.²

Jedyna istotniejsza różnica, jaka zachodzi między tą nadzieją chrześcijańską a żydowską, jest w tem, że szczęście, które tam przypada wybranemu n a r o d o w i, tutaj przypada agregacji wyłącznie religijnej (kościółowi) z pominięciem cechy narodowej³. Jest to zatem, podobnie

¹ Takich ponownych przyjść spodziewał się również parsyzm i buddyzm.

² Po tem tysiącleciu „smok-wąż on stary, który jest diabeł i szatan“ — „ma być rozwiązany na mały czas“. Przez ten „mały czas“ będzie jeszcze „zwodził narody“ i zbierze je na ostatnią walkę, w której zostanie już pogromiony na wieki. Wtedy „pierwsze niebo i pierwsza ziemia przemina“ a przyjdzie „niebo nowe i ziemia nowa“, „a morza już więcej nie będzie“. Podobnie niektóre systemy mesjanistyczne XIX wieku uważają zbliżający się okres mesjaniczny za wstęp do przemiany pełniejszej.

³ Nb. trudno dziś orzec, czy i w jakim stopniu była ta cecha i Żydom świadoma. Raczej mieli i oni poczucie „wybranych“ tylko jako jedyni wyznawcy prawdziwego Boga. „Narodowość“ zaś ich

jak w parsyzmie czy buddyzmie, mesjanizm wyłącznie religijny. Nazwijmy go, dla wyraźnego odróżnienia od narodowo-religijnego, *w y z n a n i o w y m*. Trzeba jednakże zaznaczyć, że pojawia się czasem w pierwotnym chrześcijaństwie i klasowe zabarwienie nadziei mesjaniistycznej, może nawet (ze względu na warstwę społeczną, z której się wyłącznie rekrutowali pierwsi chrześcijanie) wyraźniejsze niż u proroków żydowskich.¹

Te trzy, zarysowujące się tutaj, rodzaje mesjanizmu: narodowy, klasowy i wyznaniowy² będą się też ukazywać i w późniejszych okresach historii tego zjawiska, w podobnym też niekiedy wzajemnym pomieszaniu, jak w mesjanizmie żydowskim. Jak tutaj też będzie się w obrębie tych rodzajów mieszać mesjanizm zbiorowy z indywidualnym, bo zawsze misja mesjaniistyczna musi się stać udziałem jakiejś zbiorowości (naród, klasa, grupa wyznaniowa) za sprawą wszakże jednostki, która jest

mesjanizmu polegała głównie na fakcie (nie konieczności), że zakres pojęcia „wyznawcy Jehowy“ był równocześnie zakresem pojęcia „Izraela“.

¹ Np. w „Liście powszechnym św. Jakóba“ V, 1—4 czytamy: „Nuż teraz bogacze płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwo wasze zbutwiało a szaty wasze pogryzły. Złoto i srebro wasze pordzewiało, a rdza ich będzie wam na świadectwo i pożre ciała wasze jako ogień. Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni. Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze od was zatrzymane, woła: i wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów“. (Zob. też dalej 5—11.)

² Pierwsze dwa terminy wprowadził już Jan Gwalbert Pawlikowski w doskonałym rozdz. XI swej książki p. t.: *Mistyka Słowackiego*. Za trzeci rodzaj uważa mesjanizm indywidualny.

główną personifikacją tej misji, czyli Mesjaszem właściwym. Rozróżniać tu można jedynie takie wizje i proctwa mesjanistyczne, w których na pierwszy plan wysuwa się owa jednostka i takie, w których tak nie jest. Misja mesjaniczna dzieli się zresztą na dwie funkcje kolejne, które często przypadają dwu czynnikom różnym. Zmiana mesjaniczna ma przyjść jako spełnienie czyjejś zapowiedzi, jako realizacja jakiejś idei, jakiegoś planu twórczego, który musi wprzód zostać przez kogoś poznany i objawiony. To poznanie i objawienie (rewelacja) jest tedy pierwszą funkcją mesjaniczną; drugą — urzeczywistnienie (realizacja). Wiara mesjanistyczna może więc przypisywać obie funkcje jednemu podmiotowi, indywidualnemu i zbiorowemu, lub też dwu różnym. Może się też mesjanizm indywidualny łączyć ze zbiorowym w ten sposób, że rewelatorem jest jednostka, a realizatorem zbiorowość, która tę jednostkę wydała, lub też odwrotnie. Wprawdzie bowiem pojęcie zbiorowego rewelatora jest właściwie fikcją, zjawia się jednakże tam, gdzie się „dobra nowina“ rychło stała wspólnym dobrem wielu, gdzie prędko zapomniano, kto ją przyniósł pierwszy, bo wielu współcześnie głosi idee podobne i wzajem się dopełniają. Tak np. w okresie rewolucji francuskiej i po niej naród francuski był w pojęciu licznych wówczas „mesjanistów“ rewelatorem nowej ewangelji, misja realizatorska natomiast wydawała się przeznaczoną jednostce — Napoleonowi.¹ W mesjanizmie

¹ W polskich doktrynach mesjanistycznych niekiedy dzielą się funkcjami Polska i Francja. Pierwsza jest rewelatorką, druga realizatorką lub odwrotnie.

żydowskim poczucie zbiorowej (narodowej) funkcji rewelatorskiej istnieje również.¹

Oczywiście za ważniejszą, za właściwą funkcję mesjaniczną uchodzi zwykle realizatorska.² Dodać też należy, że dla mesjanistów, opierających się na chrześcijaństwie, nowa rewelacja mesjanistyczna może mieć tylko charakter dopełniający w stosunku do rewelacji Nowego Testamentu, która jest absolutna. Idzie tylko o jej rozwinięcie i „roztajemniczenie“, kiedy się „czasy dopełniły“, o rewelację rewelacji. Będzie to sprawa nie Mesjasza, lecz Parakleta. Mesjaszem będzie realizator.

Wiara w nieomyłność rewelacji Nowego Testamentu sama też przez się już wpływa na odnawianie się nadziei mesjanistycznej, na powrotność tego zjawiska wszędzie tam, gdzie żywy kontakt duchowy z tą księgą nie ustał. Jeżeli bowiem przepowiednie jej muszą się spełnić niewątpliwie prędzej czy później, to rzecz naturalna, że 1) musi się pojawić pragnienie przewidzenia, kiedy się spełnią, 2) ilekroć obliczenia na bliższą metę okażą się zawodne, tendencja do przesuwania ich na dalszą.³

¹ Kolejność dwu funkcji mesjanicznych zaznacza wyraźnie Pan przez usta proroka, mówiąc: „które były pierwsze rzeczy, oto przyszły: nowe też. Ja opowiadam: pierwszej niżli się staną, dam je wam słyszeć“ (Izajasz XLII, 9).

² W tem poczuciu też rewelator Fourier nazywa się skromnie „wicemesjaszem“.

³ Wystarczy tu przypomnieć najgłośniejsze tego rodzaju obliczenie średniowieczne w *Introductorius in evangelium aeternum* Joachima de Floris, który na podstawie wersetu Apokalipsy (XII, 6) „A niewiasta uciekła na pustynię, gdzie miała miejsce zgotowane od Boga, aby ją tam żywiono tysiąc dwieście sześćdzie-

Że zaś te wizje Apokalipsy podają cały szereg alegorycznych znaków zapowiadających, które można interpretować w sposób najdowolniejszy, przeto nie dziw, że co jakiś czas, zwłaszcza w okresach jakichś silniejszych wstrząśnień zbiorowych, ukazują się rzekomo któreś z tych znaków i dreszcz eschatologiczno-mesjanistyczny powraca. Natworzył on też wśród ludów chrześcijańskich niemało sekt, które przeżywały wizje apokaliptyczne z myślą o sobie jako o uczestnikach *millennium* Chrystusowego w przeciwstawieniu do reszty ludzkości (chrześcijańskiej nie wyłączając), w założycielach zaś swoich skłonne były widzieć Parakleta lub nawet samego powracającego Zbawiciela, ulegając w tem zwykle ich sugestji.

To samo może się oczywiście dziać *mutatis mutandis* na gruncie każdej religii, w której skład wchodzi jakieś proroctwa mesjanistyczne niespełnione. Działo się też w starożytnym Rzymie¹, powtarzało się w judaizmie wielokrotnie, zdarzało i w mahometanizmie², a z teozofji

siąt dni" — przepowiadał na rok 1260 koniec epoki drugiej (Syna) i początek nowej (Ducha Św.). Ta nowa (trzecia) będzie realizacją ewangelji wiecznej i zarazem *finis perfectionis nostrae*. Innych obliczeń średniowiecznych szereg cały podaje Ernst Wadstein, *Die eschatologische Ideengruppe... in den Hauptmomenten ihrer christlich-mittelalterlichen Gesamtentwicklung*. Leipzig, 1896, str. 29—36.

¹ Zob. T. Zieliński, *La Sibylle*, str. 108—121.

² W XIX wieku mianowicie w latach 1845—53 niemałe powołanie miała w Persji doktryna mesjanistyczna Bâb'a. Wywołała ona rozruchy religijno-polityczne, obficie zlane krwią męczeńską wyznawców i wkońcu założyciela sekty. Zob. *Une nouvelle religion en Asie* (L'année Philosophique, 1869, str. 181—216).

indyjskiej przeszło nawet do jej szczepionek w Europie i Ameryce, łącząc w nich zresztą buddyjskie wyobrażenia z chrześcijańskimi. Taki eklektyzm religijny cechuje zwykle różne doktryny mistyczno-okultystyczne, powstające i szerzące się wśród warstw względnie wykształconych, które nie czują się już ściśle skrzepowanymi dogmatami jednej religii, a są natomiast skłonne do szukania religii wiecznej, absolutnie powszechnej, i do szukania jej w tem właśnie, co ich religja pierwotna ma z innymi wspólnego. Nadzieje mesjanistyczne zatem już z tego względu odgrywają często i w takich wiarach rolę niemałą.

Są to wszystko przeważnie różne, powracające fale tego rodzaju mesjanizmu, który nazwałem wyżej wyznaniowym. Ten rodzaj pojawia się wogóle najczęściej. Jako zjawisko w samej istocie swojej religijne, mesjanizm z natury rzeczy najłatwiej powstaje i zazwyczaj pozostaje w sferze myślenia i czucia czysto religijnego, oderwanego, lub przynajmniej chcącego się oderwać od rzeczy i spraw, które mogą stwarzać jakiegokolwiek inne kryterja odróżniania wybranych od niewybranych, poza kryterjum prawdziwej wiary i życia przez nią przepisanego. Muszą tedy wystąpić szczególne i odrębne warunki nato, żeby się do tego kryterjum dołączyły lub też utożsaмиły z niem inne, narodowe np. czy ekonomiczno-socjalne.

Źródłem mesjanizmu narodowego nie jest już tylko sama egzaltacja, czy psychoza religijna, ale razem z nią działają tutaj, a raczej w niej szukają sobie ujęcia, egzaltowane uczucia i aspiracje patryotyczne. Muszą zatem jednocześnie z warunkami powstawania pierwszego ro-

dzaju egzaltacji istnieć także warunki powstawania drugiego. To już wystarcza, żeby zjawisko mesjanizmu narodowego było o wiele rzadsze. Jakoż poza mesjanizmem żydowskim widzimy je przed wiekiem XIX wyjątkowo tylko w Anglii XVII wieku, rodzące się z rewolucji purytańskiej i mające tam jeszcze bardzo silne znamiona mesjanizmu wyznaniowego.¹ Dopiero w ogólnej atmosferze mesjanistycznej pierwszej połowy wieku XIX w związku z współczesnym rozbudzeniem się świadomości narodowych i poczucia odrębnych misyj dziejowych, przypadających różnym narodom, jako zbiorowym „jestestwom moralnym“, poczęły powstawać mesjanizmy narodowe jeden za drugim.

Wtedy też dopiero, w związku znów z równoczesnym niemal powstawaniem świadomości klasowej i poczucia solidarności warstw nieuprzywilejowanych, począł się wyodrębniać mesjanizm klasowy „ludu pracującego“, dotychczas łączący się tylko czasem tu i ówdzie z wyznaniowym, jako pewien element tamtego, drugorzędny i nieistotny.

Tak późne zjawienie się tych mesjanizmów sprawiło oczywiście, że z prototypem żydowskim łączą je tylko najogólniejsze analogie gatunkowe i genetyczne, w obrębie których musiał jednakże znaleźć wyraz cały „długi wieków przedział“ i jego duchowy dorobek. Posłannictwo mesjaniczne narodu, czy klasy nie mogło się

¹ Toż samo co najmniej można właśnie powiedzieć i o mesjanizmie żydowskim, z którym nb. ów angielski spokrewnia się bezpośrednio przez swój stosunek do Starego Testamentu.

już w XIX wieku opierać w przekonaniu ludzi, mogących mieć pretensje do reprezentowania tych zbiorowości, na irracjonalnem tylko ich samopoczuciu, czy na objawieniu. Te czynniki oddziaływały wprawdzie jeszcze i teraz i to nawet w istocie rzeczy decydująco, musiały sobie już jednak szukać także uzasadnień, pozornie przynajmniej racjonalnych, oparcia o jakąś historjozofję. Posłannictwo prorokowane i czute musiało się prócz tego chcieć wywieść i wylegitymować niejako przeszłością taką, któraby przyszłości mesjanicznej dawała rękojmię. A przyszłość ta nie mogła też już być tylko ogólnikowem proctwem, ale również musiała być i wywodem. I obraz jej musiał ukazywać rozwiązane mesjanicznie wszystkie problemy życia ludzkości, które czas ujawnił, religijne i polityczne, socjalne i ekonomiczne. I przemawiać też musiał różnemi głosami i językami, nietylko językiem mistyki i poezji, ale także spekulacji filozoficznej i nawet publicystyki codziennej.

Znamiona mesjanizmów pierwotnych, które się tu będą powtarzać i które pozwolą dojrzeć odbicie prototypów w tych nawet koncepcjach, które się od nich najdalej odchyliły, są głównie te: 1) przewidywanie i oczekiwanie wielkiej zmiany, mającej rychło nastąpić; 2) wiara, że ta zmiana doprowadzi ludzkość, lub zbliży ją przynajmniej, do socjalnej i moralnej doskonałości, że w każdym razie zniszczy na zawsze wojnę między narodami i klasami; 3) że dokona się za sprawą narodu czy klasy, którym się takie posłannictwo mesjaniczne, na mocy ich zasług, czy cierpienia, czy woli Bożej, zapowiada; nadto jeszcze najczęściej 4) przewidywanie

i przepowiadanie, że okres mesjaniczny przyjdzie poprzedzony przez okres katastrofalny.

Ostatnie z tych znamion zasługuje na uwagę osobną. Dlaczego wiara mesjanistyczna zawsze prawie widzi swój miraż po drugiej stronie przepaści? Poniekąd wynika to z jej właściwości głównych. Miraż ów bowiem jest z reguły antytezą stanu obecnego. Przejsście tedy od niego do wymarzonego drogą spokojnej ewolucji wydaje się zgóry rzeczą mało prawdopodobną. Wszakże stałą cechą mesjanizmu jest oczekiwanie zmiany bliskiej. Gwałtowne zatem zburzenie tego, co jest, wydaje się czemś nieuchronnem i nawet groza tego momentu tworzy często w wizjach mesjanistycznych chmurę taką, że słońce zbawienia zaledwie poza nią widać. Tylko te doktryny mesjanistyczne, które powstają po dokonanych już przewrotach, mogą ufać w spokojny już w dalszym ciągu rozwój swej realizacji w przeświadczeniu, że konieczny przełom katastrofalny mają już poza sobą. Żywili taką nadzieję niektórzy „rewelatorzy“, bezpośrednio po rewolucji francuskiej występujący; rychło jednak rozczarowania okresu porewolucyjnego sprawiły, że się wiara w spełnienie nadziei mesjanistycznej bez dalszych wstrząśnień chwiać poczęła i droga ewolucji ukazywała się już tylko jako jedna z dwu alternatyw, z których druga: rewolucja, wydawała się większości mesjanistów prawdopodobniejszą.

Zresztą mesjanizm czerpie taką tendencję nie tylko z wewnętrznej swej logiki, ale również z tych zewnętrznych przyczyn, które go jako zjawisko psychiki zbiorowej wywołują. Atmosfera mesjanistyczna wytwarza się i szerzy przeważnie właśnie w okresach rzeczywiście ka-

tastrofalnych, bądź w poczuciu, czy przeczuciu, że się zbliżają, bądź pod wpływem ich przeżywania.

Jeszcze mesjanizm drobnych grup, wyznaniowy mesjanizm sekt religijnych np. może się rodzić i niezależnie od takich okoliczności. Wystarczy niekiedy sugestia jednego manjaka. Tem bardziej wystarczają takie warunki, które wogóle sprzyjają powstawaniu nowych sekt religijnych: skostnienie religii oficjalnej, wyschnięcie w niej źródeł wiary żywej, silnie emocjonującej, z jednej strony, odczuwanie potrzeby takiej wiary z drugiej. Taki stan rzeczy łatwo wydaje nowych rewelatorów religijnych i łatwo też tworzy im rzesze wyznawców. Przyczem z nową misją łączy się zwykle nawiązywanie jej do starych proroctw mesjanistycznych, czy parakletycznych i w ten sposób treść ich odżywa i oddziałuje z nową siłą. Atoli taki nowy głód religijny i podatność na sugestje tego rodzaju wzrastają również szczególnie w okresach katastrofalnych i ów sekciarski mesjanizm mnoży się w takich okresach również najłatwiej. O sile zaś ich oddziaływania na wytwarzanie i rozszerzanie się atmosfery mesjanistycznej jaskrawiej stokroć świadczy fakt, że ulegają jej wówczas także warstwy oświecone, ba! nawet filozofowie i uczeni.

Druga połowa wieku XVIII i pierwsza XIX dają nam właśnie materiał do studjowania tego zjawiska najobfitszy i najwymowniejszy. Złożyło się na to współdziałanie wielu czynników razem. Zburzenie ostateczne niby średniowiecza w umysłach i wnet budzenie się żalu po niem w sercach, walenie się dotychczasowych fundamentów władzy i organizacji i chaos w planowaniu nowych,



cały odmęt przeczuć i lęków, entuzjasmów i rozczarowań, zamęt burzeń i tworzeń; można na ten temat rozmyślać i mówić bez końca.¹ Tu idzie narazie o stwierdzenie związku z tem takich objawów jak te, że nawet trzeźwa głowa Lessinga dopuszcza do siebie marzenie średnio-wieczne o „trzecim wieku“ i powtarza: „może, może...”² a Kant mówi, że „filozofja może również mieć swój milleneryzm”.³ Swedenborg już od r. 1757 datuje początek sądu ostatecznego i w ustawicznej komunikacji z nie-

¹ Nie wydaje mi się słusznem ściślejsze łączenie genetyczne prądu mesjanistycznego tej epoki z progresyzmem (dogmatem postępu) „wieku oświeconego”. U niektórych mesjanistów filozofów łączą się wprawdzie idee postępu i ewolucji z nadzieją mesjanistyczną, ale nie w ten sposób, żeby ta nadzieja była konsekwentnym wynikiem tamtych założeń, żeby się rodziła właśnie z nich. Jest to raczej sztuczne uzgadnianie wiary irracjonalnej z teorjami racjonalistycznymi na tle ogólnej tendencji do godzenia wiary z wiedzą, religii z nauką (o czem jeszcze wspomnę za chwilę w tekście). Więc postęp stopniami epok (wieków, eonów), po linii łamanej, czy spiralnej to teoria niby naukowa, a wiara mesjanistyczna czy mesjanistyczno-eschatologiczna uzgadnia się z tą teorią za pośrednictwem myśli, że właśnie koniec dotychczasowej epoki i początek nowej, wyższej, a nawet będącej kresem i zarazem celem ostatecznym postępu, t e r a z się zbliża. Łączono też ideę postępu z wiarą w objawienia religijne, przyjmując postęp objawień.

² Zob. Gotthold Ephraim Lessing, *Die Erziehung des Menschengeschlechtes* (1780) § 85 i n. Wierzy nawet Lessing, że ten czas — „*Die Zeit der Vollendung*“, „*die Zeit eines neuen ewigen Evangeliums*“ — przyjdzie na pewno. Nie śmie wprawdzie określić kiedy, ale można łatwo wyczuć, że spodziewa się go rychło.

³ Zob. Immanuel Kant, *Idee zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht* (1784) (*Sämmtliche Werke*. Królewiec, 1912, t. VIII).

bem prostuje drogi do Nowej Jerozolimy, na których zbierają się liczni wierni z całego zachodu Europy; J. A. Bengiel już od r. 1740 zapowiada pietystom niemieckim bliskość *millennium*, wyliczając początek całym dokładnie na rok 1836¹; wolnomularstwo, reprezentujące zrazu czystego „ducha oświecenia“, nurtując coraz bardziej rozkładowo prądy mistyczno-okultystyczne, dając pole działania coraz to nowym pretendantom do misji mesjanicznej,² niekiedy nawet dość niedwuznacznym oszustom. Wobec tego o licznych sektach, które gorączka milenerystyczna tworzy w sferach mniej oświeconych na przestrzeni od Rosji do Ameryki nie warto już wspominać.³

Dzieje się to zaś wszystko przed rewolucją i wojnami napoleońskimi, nic więc dziwnego, że po tych przełomowych zdarzeniach, które przeczuciom katastrofalnych początków wielkiej zmiany zdawały się przyznawać słusność, a ku jej urzeczywistnieniu zmierzać, atmosfera mesjanistyczna jeszcze się wzmogła. „Niema może w Europie człowieka religijnego, któryby nie oczekiwał w tej chwili czegoś nadzwyczajnego“, pisał około r. 1821

¹ Zob. Stanisław Pigoń, *Z epoki Mickiewicza* artykuł „Wielki Rok“ (str. 187 i n.).

² Nie brakło wśród nich i Polaka. Zob. Józef Ujejski, *Król Nowego Izraela* (Tadeusz Grabianka). Warszawa, 1924.

³ Cały szereg sekt takich wylicza Grégoire w swej *Histoire des sectes religieuses qui depuis le commencement du siècle dernier jusqu'à l'époque actuelle sont nées...* etc. (Paris, 1819, t. I, str. 180—207). Wśród ich doktryn: „vingt systemes differents“, ale „la plupart font de la Nouvelle Jerusalem une société politique et religieuse“.

Józef de Maistre, a dodawał przytem: „mówię o klasie wykształconej“.¹ Z poczuciem dokonanej ruiny łączyło się ogólne już w tych czasach, bez względu na różnice stosunku uczuciowego do tego, co legło w gruzach, poczucie zbliżania się czegoś nowego, oczekiwanie cudu, zapładniającego nowe życie ludzkości. Symptomów normalnego, naturalnego procesu przemiany nikt nigdzie nie dostrzegał. Teraźniejszością nikt żyć nie umiał. Ten „żałem pragnął wydzwignąć co znikło w przeszłości łonie“, ów „żądzą pragnął doścignąć co ma przyszłość w tajnym łonie“, a jedni i drudzy przechodzili łatwo „od mędrców do guślarzy“, gdzie „pieśń i wiara przewodniczy“, słuchając skwapliwie mnożących się prorocत्व, wpatrując się w podnieceniu nieustannem to w tę to w ową stronę, z którejby mogło przyjść zbawienie. Oczekiwanie czynnika mesjanicznego stało się, jeżeli nie świadomym, to podświadomym stanem psychiki wszelkiej kategorii.

Doniedawna rewelacją mesjaniczną zdawały się być idee i hasła rewolucji francuskiej. Zwycięstwa młodej republiki zdawały się zapowiadać nawet początek realizacji, a potem Napoleon rósł szybko w rozmiary realizatora ostatecznego. Nie dziw więc, że „upadek dumnego“ i to, co z nim razem upadło, powiększył niepomniernie duchowe rumowisko, że legła w niem chwilowo i wiara w samą ewangelję rewolucyjną, że nastąpiło oczekiwanie nowej, tem bardziej nerwowe i niespokojne, że na tle gorzkiego rozczarowania, że wierzyć w tę nową i łą-

¹ Józef de Maistre, *Les soirées de Saint-Petersbourg*. 1821, t. II, str. 190.

czyć się w wierze jednej, było już teraz o wiele trudniej. Chciało się już większej rękojmi, chciało się, żeby nowa rewelacja miała wyraźne znamiona sankcji boskiej. A z drugiej strony znów, mimo szerzącego się odwrotu od oświecenia do romantyzmu i mistycyzmu wieków średnich, było już niepodobieństwem wyrzec się całkowicie „postępów umysłu ludzkiego“; sankcja „rozumu oświeconego“ była już dla „klasy wykształconej“ niezbędną. Czekano tedy z utęsknieniem, aż „naturalne powinowactwo (?) religji i nauki połączy je obie w głowie jednego, genialnego człowieka. Zjawienie się tego człowieka, zapewniał De Maistre, nie jest z pewnością dalekie i może jest on już w tej chwili na świecie... Wówczas wszelka wiedza zmieni fizjonomię: Duch, oddawna zde-tronizowany i zapomniany, zajmie napowrót należne sobie miejsce“.¹

W chwili, gdy to De Maistre pisał, pretendentów do takiej misji już nie brakło. Wystąpili już byli z rewelacjami tego rodzaju St. Simon i Fourier i Hoene-Wroński; a potem przybywało ich więcej; im więcej zaś przybywało, tem trudniejszy był wybór i tem szerzej rosło poczucie, że ostatecznie jedyną rękojmię sankcji, zarówno nadprzyrodzonej, jak przyrodzonej, może dać tylko realizacja. Więc rozpoczęły się współcześnie rywalizacje prób realizatorskich w formie tworzenia komórek socjalnych przyszłego organizmu ludzkości, a także sporadyczne usiłowania wkrzeszenia rewolucji, lub wszczęcia „wojny o wolność ludów“. Wśród tych prób właśnie ro-

¹ l. c., str. 197.

dził się zbiorowy mesjanizm klas i narodów uciśnionych. Atmosfera mesjanistyczna rozbudziła i rozgrzała ich nadzieje przede wszystkim; oczekiwanie zaś powszechne jakiegoś podmiotu wielkiej zmiany podniecało ambicje nie tylko indywidualne, ale i zbiorowe.

Ambicje narodów, jako odrębnych indywidualności zbiorowych, powstały wogóle wraz z ich poczuciem, że są takimi indywidualnościami; to poczucie zaś zaczęło się budzić właśnie współcześnie z ową atmosferą mesjanistyczną XIX wieku niezależnie od niej, ale pod wpływem poniekąd tych samych wielkich zdarzeń, których przyczyny były i jej przyczynami w znacznej mierze, a których przebieg przyczynił się do wzrostu jej ciśnienia znakomicie. Wśród tej atmosfery dojrzewały w dochodzących do „uznania się w swoim jestestwie” narodach aspiracje do odrębnych, przez odrębne cechy ich indywidualności wyznaczonych, misyj dziejowych, łatwo więc przybierały te misje w ich marzeniach rozmiary misyj mesjanicznych.

Jak zaś samo poczucie indywidualności narodowej tam się szczególnie umacniało, gdzie zabrakło indywidualności państwowej i gdzie owa narodowa stała się jedyną formą odrębnego bytu, tak też i marzenia o misji mesjanicznej krzewiły się wśród narodów, w takim położeniu będących, najłatwiej i najbujniej. Już bowiem samo zahamowanie poniewolne aktywności w świecie realnym, kierowało ją tam w świat idei i marzeń. Samo nawet istnienie narodu, który czuł się narodem, nie będąc państwem, wydawało się jakby istnieniem niema-

terjalnem, możliwem tylko dzięki szczególnym siłom moralnym, zapewniającym nieśmiertelność. Że zaś nadzieja mesjanistyczna takim właśnie siłom obiecywała bliski triumf na ziemi, przeto nie dziw, że stawała się snadnie wiarą takiego narodu, że dążenie do jej ziszczenia poczynąło mu się przedstawiać jako właściwa racja jego bytu i tymczasowego cierpienia, wreszcie jako jego szczególna misja dziejowa.

„My co nie jesteśmy narodem (w znaczeniu państwa), a których głowa kornie chyli się do prochu, pocieszamy się tem, że proch ten jest świętszy od cegieł, z których przemoc wznosi swój potężny pałac. Proch ten płodny jest w życie, piękność i wzniosłość. Dziękujemy Bogu za to, że było przeznaczeniem naszym czuwać w czas milczenia, nocy smutku i rozpacz i dźwigać na swych barkach szyderstwo dumy i brzemie potężnych, mimo iż nasze serce trzepotało się w zwątpieniu i obawie; za to, że znaleźliśmy w sobie tyle mocy, by oprzeć się ślepej wierze, że nasze zbawienie leży w maszynie, za to wreszcie, że nie straciliśmy wiary w Boga i duszę ludzką. Żywimy jeszcze ciągle nadzieję, że gdy przemoc wśród hańby i sromu zejdzie z swojego tronu, ażeby ustąpić miejsca miłości, że gdy nadejdzie ten dzień, gdy przyjdzie czas na zmywanie krwawych śladów, jakie pozostawił po sobie nacjonalizm, krocząc pośród ludzkości, że wtedy wezwą nas właśnie, ażebyśmy przynieśli naczynie z wodą święconą, aby oczyścić dzieje ludzkości i pobłogosławić urodzajnością wzgardzony proch stuleci“.

Tak przemawia dzisiaj jeszcze mesjanizm indyjski

przez usta Rabindra Nath Tagore.¹ I właśnie powiedziano mu w Japonji, że to jest „filozofja narodu podbitego“ i on sam przyznał po namyśle, że powiedziano słusznie. Jakoż niewątpliwie Polak, słysząc powyższe słowa Rabindry, mógłby łatwo ulec złudzeniu, że słyszy głos swoich „wieszczów“. Żyd mógłby przypuścić, że to modernizacja stylistyczna mowy jego proroków. Analogje zaś odnajdzie i Niemiec, w ogłoszonych nazajutrz niemal po chwilowej utracie niepodległości, *Mowach do narodu niemieckiego* Fichtego i Włoch w doktrynie prymatu ujarzmionej Italji, głoszonej przez Gioberti'ego, znajdzie je również.

Atoli nie był jednak „filozofią narodu podbitego“ mesjanizm angielski wieku XVII,² nie był nią też w XIX francuski ani rosyjski. Powstawały nawet te mesjanizmy raczej z poczucia potęgi niż słabości. Czy się wobec tego owo uogólnienie japońskie ostoi?

Mógłby ostatecznie ktoś dowodzić, że to już nie mesjanizm we właściwym słowa znaczeniu, tylko poprostu przybierający pozę mesjaniczną imperjalizm. Te dwa pojęcia bowiem łatwo się z sobą mogą mieszać, jako że w t. zw. imperjalizmie narodowym można często dostrześć pewne cechy mesjanistyczne, z drugiej zaś strony

¹ *Nacjonalizm*. Spolszczył Seweryn Zausmer. Lwów, 1921, str. 26.

² Nb. mesjanizm narodowy angielski ma i z początkiem wieku XIX zapalonego apostoła w Wiliamie Blake (autorze *Jerusalem*. 1804), później poniekąd i w Carlyle'u. (Zob. Friedrich Brie, *Imperialistische Strömungen in der englischen Literatur*. Halle, 1916, str. 58, 72).

i w mesjanizmie narodowym kryją się zwykle, choćby potencjalne tylko i nieświadome nawet, cechy imperjalizmu. Dążenia imperjalistyczne narodu szukają sobie chętnie uzasadnienia moralnego w poczuciu jego misji opatrnościowej; i hegemonji nad światem, czy jakąś jego częścią pragnie on też niby dla uszczęśliwienia nietylko własnego, ale i tych, którzy tej hegemonji, czy wprost panowaniu podlegną. A znów naród, marzący o swojej misji mesjanicznej w stosunku do innych narodów, marzy też z niemniejszą lubością o przodującej wśród nich roli i to przodującej nietylko pod względem moralnym. Różnica polega tedy głównie na tem, że w imperjalizmie przeważają i wyraźniej występują egoistyczne tendencje materialno-polityczne, w mesjanizmie zaś altruistyczne tendencje idealno-moralne. Ta zaś różnica pozostaje znów w niewątpliwym związku z różnicą warunków powstawania tych dwu odmiennych przejawów narodowej *Wille zur Macht*, z których pierwszy powstaje i rozwija się wraz ze wzrostem sił i powodzenia w warunkach mniej więcej normalnych, drugi natomiast w warunkach, wytwarzających tak nazwaną tutaj atmosferę mesjanistyczną, t. j. wśród zbiorowego przeczuwania lub odczuwania wielkich katastrof czy przewrotów. Przeżycia bowiem tego rodzaju uprzytomniają ludziom ich zależność od jakiegoś porządku rzeczy, którym nie oni kierują, ku niemu zwracają ich strwożoną myśl i podnieconą wyobraźnię, słowem usposabiają ich religijnie. Równocześnie zaś, nieodłączne od tych przeżyć, cierpienia rodzą mocne pragnienie jak najprędszego wyjścia z tego stanu i rojenia o takim, w którymby się podobne

rzeczy powtórzyć już nie mogli. Im więc intensywniej i bardziej bezpośrednio przeżywa je jakiś naród (względnie klasa), tem bardziej żywiołowo prze do radykalnej zmiany w takim idealnym kierunku i w tem dążeniu upatruje swą misję nie polityczną już tylko, ale zarazem i przedewszystkiem nawet moralno-religijną. Taki charakter miały też niewątpliwie i w takich właśnie warunkach powstały wspomniane wyżej wiary i dążenia mesjanistyczne angielskie, francuskie i rosyjskie i dlatego do przejawów zwykłego imperjalizmu zaliczyć ich nie można. Wobec tego uogólnienie, jakoby mesjanizm narodowy był koniecznie „filozofją narodu podbitego“, utrzymać się istotnie nie da. Nic się natomiast nie sprzeciwia temu, żeby go nazwać wiarą, która powstaje w przepaściach katastrof i w ogniu cierpienia. Ostatecznie mesjanizm purytanów angielskich i szkockich wieku XVII wyrósł z ich wielkiego ucisku i kilkuletniej krwawej wojny domowej; francuski, wśród najstraszliwszej przed rosyjską rewolucji i wojny europejskiej. Rosyjski w jednym swym prądzie był rzeczywiście tylko umiastycznionym imperjalizmem, w drugim zato, rewolucyjnym, wychodził wprost z gehenny despotycznego ucisku i z przeczucie nieuchronnej katastrofy, tej, której byliśmy świadkami. Jeżeli zaś męka zdaje się być naprawdę *conditio sine qua non* możliwości takiego zjawiska, to nie dziw, że tak często, że najczęściej rodzi się ona właśnie w myślach narodów podbitych. Tak właśnie powstał ten mesjanizm narodowy, z którego niemal wszystkie, analogiczne wierzenia późniejsze mniej czy więcej świadomie czerpały dla siebie oparcie, t. j. mesjanizm żydowski. W jego też łonie powstała koncepcja triumfu mesjasza cierpiącego

i poniżonego. A kiedy Nowy Testament uczynił ją podstawą wiary religijnej wszystkich ludów cywilizowanych, stała się naturalnem źródłem pociechy i otuchy wszystkich udręczonych. Ilekroć zaś odnawiała się atmosfera mesjanistyczna, łatwo mogła budzić u tych, którzy wówczas cierpieli najwięcej, marzenie, że nowa funkcja mesjaniczna przypada teraz im. Narody ujarzmione popychał może w tym kierunku sam instynkt ich samozachowawczy. „Co utraciło swą samodzielność“ — mówił w r. 1808 Fichte¹ — „utraciło zarazem zdolność wkraczania w tok czasu i swobodnego określania jego treści. Trwającemu w tym stanie (narodowi) będzie jego czas odjęty przez obcą przemoc, która zawładnie jego losem; wcale nie będzie mieć odtąd swego czasu własnego, tylko będzie liczyć swoje lata według zdarzeń i perjodów (dziejowych) narodów i państw obcych. Z takiego stanu, w którym się cały dotychczasowy świat od jego samodzielnego współdziałania uchylił i w którym mu tylko sława posłuszeństwa pozostaje, może się (ów naród) dźwignąć jedynie pod tym warunkiem, że mu się nowy świat objawi, przez którego stworzenie rozpocznie nowy, sobie właściwy okres czasu i wypełni ten okres jego kształtowaniem“. Więc mowy swoje „do narodu niemieckiego“, chwilowo podbitego, poświęcił Fichte wpojeniu weń wiary, „że taki świat jest“, nakreśleniu jego „żywego obrazu i środków do jego realizacji“.

Oto, czem się też trudnić będą przez pół wieku XIX poeci, myśliciele i publicyści polscy.

¹ *Reden an die deutsche Nation* — początek mowy pierwszej.

ROZDZIAŁ II.

POCZUCIE MISJI „NARODU WYBRANEGO” W POLSCE PRZED JEJ UPADKIEM.

Cokolwiekby można mówić o warunkach zewnętrznych i źródłach duchowych mesjanizmu jako zjawiska duchowości ludzkiej wogóle, możliwe tu jest jakieś uogólnienie bezwzględne, czy nie, to pewna, że w Polsce porozbiorowej zjawisko to łączy się z faktem upadku państwa i ucisku narodu w sposób zupełnie wyraźny, wprost oczywisty. Poszczególne doktryny kształtują się i zabarwiają w zależności od różnych ideowych wpływów zachodnich. Bez tych wpływów nie powstałyby takie, jakie powstały, a bez tej atmosfery mesjanistycznej, jaka się w drugiej połowie XVIII wieku wytwarzała w całej Europie, możeby nie powstały wogóle. Niewątpliwie jednak, zarówno ta atmosfera ogólna, jak i owe wpływy poszczególne, znalazły w Polsce przestrzeń tak niezwykle chłonną i asymilacja ich lokalna dokonała się tutaj tak łatwo i zarazem tak dogłębnie i tak swoiście dzięki temu, że rozbiory kraju i daremność wysiłków i poświęceń ratunkowych stworzyły w „duszy narodu” wa-

runki nietylko sprzyjające, ale i współdziałające całą siłą zbiorowego instynktu zachowania.

One też zadecydowały o charakterze mesjanizmu polskiego; sprawiły, że wszelkie odmiany mesjanizmu, według takich, czy innych kryterjów rozróżniane, u nas z nielicznymi wyjątkami zamykają się w łonie jednej, mianowicie w łonie mesjanizmu narodowego, który misje mesjaniczne jednostek, sekt, czy klas (ludu lub szlachty) dopuszcza, ale wewnątrz siebie, w stosunku do narodu; nazewnątrz natomiast, w stosunku do reszty ludzkości, uznaje tylko misję narodu jako całości, misję Polski.

Podział zatem doktryn i działań mesjanistycznych w Polsce, według tego czy naród, czy klasa, czy grupa wyznaniowa (tem mniej czy jednostka, czy zbiorowość) odgrywa w nich rolę *p o d m i o t u* zmiany mesjanicznej na świecie, nie może tutaj dać jako wyniku szeregu gatunków równorzędnych i wyłączających się nawzajem. Gatunek narodowy obejmuje tu wszystkie inne, które w stosunku do niego są niejako *modi*, są sposobami, czy środkami jego działania. T. zn. klasa np. czy grupa wyznawców jakiejś idei czy człowieka, ma działać mesjanicznie w imieniu Polski, albo inaczej: Polska działa przez nią.

Jakkolwiek więc w toku rozwoju prądu mesjanistycznego w Polsce powstają w nim istotnie owe różnice w pojmowaniu ściślejszego podmiotu mesjanicznego działania narodu i podział doktryn ze względu na te różnice może mieć wówczas swoją praktyczną wartość, to

jednak niema powodu, ani możliwości nawet, snuć wątek dziejów tego prądu szlakami równoległymi odrębnych niby gatunków, gdyż 1) nie są one równoległe, tylko stanowią jakby odnogi kanału głównego, które z niego wychodzą i do niego znów okrężną drogą wracają; 2) powstają one dopiero czasem, gdy wytknięty zrazu szlak prosty i jednolity przestał wystarczać. Wystarczał on jednak dość długo i, nim natrafimy na owe rozgałęzienia, których poznawanie będzie wymagało skrętów na lewo i na prawo, kołowań i nawrotów, będziemy się przez jakiś czas posuwać prosto przed siebie.

Przed wstąpieniem jednak na ów szlak, należy się jeszcze obejrzieć na drogi, które ku niemu wiodły i po których nań weszła świadomość narodu w czasie owej radykalnej zmiany czynników swego rozwoju, jaką wywołał upadek państwa.

Dróg takich można wcale wyraźnie rozróżnić dwie. Pierwsza się wynurza i najprościej idzie ta, której za punkt wyjścia służy bezpośrednio religja, ściślej mówiąc Biblja. Druga, później znacznie i z większym trudem wydobywa się z przeciwnego niby bieguna umysłowego, z idej wieku oświecenia, które usiłują być areligijnymi (przynajmniej wolnemi od irracjonalnych pierwiastków religji), a ku mesjanizmowi zmierzają właściwie bezwiednie, kierowane podświadomym imperatywem instynktu tego samego, który torował drogę pierwszą.

Od tej pierwszej oczywiście zaczniemy.

*

*

*

Nie zajmowano się dotychczas, o ile mi wiadomo, kwestją, czy, kiedy i w jakiej mierze przenikała do Polski dawnej średniowieczna i reformacyjna eschatologia, wiara w bliski koniec świata, panowanie antychrysta, *millennium* i t. p. idee apokaliptyczne. Ze studjum K. Dobrowolskiego p. t. *Pierwsze sekty religijne w Polsce*¹ wynika, że sekta biczowników musiała je z sobą przynieść, wraz z pewnymi ideami doktryny opata Joachima z Floris. Nic jednak nie świadczy, żeby ten „import“ zaznaczył się w życiu religijnym polskiego średniowiecza w sposób, coś w jego dziejach znaczący. Nie wiadomo też dotąd nic o tem, żeby wśród wpływów husyckich w Polsce pierwszej połowy XV wieku zjawiał się wpływ chiljizmu i mesjanizmu husytów, w Czechach bardzo głośnego.² Niewiele więcej wreszcie wiadomo o zasięgu tych idei wśród polskiej reformacji. Słyszcy się coś nie coś o joachimizmie niektórych polskich arjan,³ wie się, że Grzegorz Paweł z Brzezin wydał w r. 1568 przekład tego rozdziału dzieła Serveta *Restitutio Christianismi*, który nosi tytuł „*Signa sexaginta Regni Antichristi et revelatio eius iam nunc praesens*“, a wedle którego nadzedł właśnie moment obalenia królestwa antychrysta

¹ *Reformacja w Polsce*. Rocznik III, Warszawa, 1925, str. 162 i n.

² Zob. E. Wadstein, *Die eschatologische Ideengruppe in den Hauptmomenten ihrer christlich-mittelalterlichen Gesamtentwicklung*, str. 183 i n.

³ Zob. Konrad Górski, *Grzegorz Paweł z Brzezin*. Kraków, 1929, str. 174 i 175.

i nastania Chrystusowego.¹ Wie się, dalej, jako o wyraźnych chiljastach o Janie Niemojewskim i Stanisławie Budzińskim, przeciwko któremu głównie było skierowane pismo Socyna *Contra Chiliastas* (1589). Ale dokumentów, któreby pozwoliły odtworzyć bardziej szczegółowo ich doktryny, brak. Jedynie w dwu, zachowanych dziełach Niemojewskiego z r. 1583: *Obrona przeciw niesprawiedliwemu obwinieniu i potwarzom* i t. d., oraz *Ukazanie, iż Kościół Rzymski, papieski, nie jest apostołski, ani święty, ani jeden, ani powszechny*, możemy czytać jego własne przyznanie się do tej, zarzucanej mu z różnych stron, herezji. W piątej części pierwszego z tych dzieł pisze m. i.: „Powierzam tego z łaski Bożej, iż ktokolwiek zna Pana Chrystusa prawdziwie: iż tenże zarazem zna i Antychrysta, którego Pan Bóg tych czasów ostatecznych odkryć i objawić raczył, i duchem ust Syna swego niszczy: wrychle dali Bóg przyściem swoim Pan Christus go do końca zgładzi“.²

W drugim dziele jednakże, a raczej w dołączonej do

¹ L. c., str. 254 i 255.

² Str. 151. W dowodzie, że antychrystem jest Kościół papieski, opiera się N. głównie na Apokalipsie i na prorocत्वach Daniela, podobnie jak Servet. W Apokalipsie rozróżnia bestję pierwszą, t. j. „stolicę onych cesarzów rzymskich pogańskich“ i „bestję wtórą“, t. j. stolicę papieżów. Jedna i druga męczą prawdziwych chrześcijan a szerzą bałwochwalstwo i zabobony „Co iż obiedwie bestje czynić miały, Jan św. zdawna prorokował“ (str. 158). Na szczęście już Pan Bóg „młotem słowa swojego tę zmyśloną opokę Antychrysta Rzymskiego tłucze i kołacze: a już niczego innego nie czekamy, jedno aby go Christus Pan przyściem swoim chwalebnym do końca zgładził“ (str. 162).

niego „Odpowiedzi na potwarzy Doktora Wilkowskiego“ oburzając się na tego Wilkowskiego, że mu insynuuje solidaryzowanie się z judaistycznym prawie mesjanizmem Franciszka Dawidis, mówi: „Ja nauki o tysiącu lat nie wziąłem z Talmudu Żydowskiego, naostatek ani z samego Starego Przymierza, ale mając te słowa wyrażone w piśmie Nowego Testamentu, przeć się ich nie chcę i wierzę im, chocia ich, co rad wyznawam, nie rozumiem, i nie zgrzeszyłem w tym, iż chcąc się i sam nauczyć i innych ku nauce pobudzić, podałem to był czasu jednego dosyć skromnie: ale gdym widział, iż nam tego jeszcze rozumieć nie dano, zaniechałem, czekając Pańskiego objawienia, na to też wzgląd mając, abym o artykuł, na którym nie zawisnęło zbawienie nasze sporu niepotrzebnego nie wszczyłał“.¹ A zatem nie była ta doktryna i dla niego sprawą bardzo żywotną.

Nasby tutaj te rzeczy mogły nb. interesować jedynie z tego względu, że doktryny te i prądy życia religijnego torują łożysko mesjanizmowi wszelkich odmian, więc i tej, którą obejmuje nasz temat. Sam w sobie mesjanizm taki jak arjański np., gdyby się nawet był rozwinął, byłby w każdym razie mesjanizmem „wyznaniowym“. Fakt polskiego właśnie pochodzenia „wybranych“ nie byłby najprawdopodobniej odgrywał w ich mniemaniu o sobie żadnej roli. Skierujmy tedy raczej odrazu uwagę na związki uczuć i pojęć religijnych z patryjotycznymi i na wytwarzanie się ich lub osiadanie na gruncie biblijnym, bo z tego najśnadniej mogą i będą rzeczywiście wykłuwać się zarody naszego mesjanizmu narodowego.

¹ *Ukazanie iż Kościół Rzymski i t. d.*, str. 237 i n.

Stosowanie do własnego społeczeństwa morałów i proctw Pisma św. ma, zdaje się, miejsce zawsze i wszędzie, kiedy i gdzie lektura jego ksiąg staje się codzienną strawą, głównym źródłem mądrości i pociechy. Można w tem stosowaniu zauważyć różne rodzaje, czy stopnie. Najpospolitszy: posługiwanie się przykładami biblijnymi, jako argumentem aktualnych napomnień. Nie-rzadki: przepowiadanie przyszłości na podstawie proctw biblijnych, na mocy analogji, jaką się widzi między sytuacją, która wywołała prorocstwo, a sytuacją aktualną. Wreszcie rzadszy, ale zdarzający się w pewnych momentach dziejowych: odnoszenie tych prorocstw wprost do obecnej sytuacji, dowodzenie, że prorok biblijny „widział“ właśnie to, co się dzieje, czy ma dziać, teraz, u nas i z nami.

Nietrudno się zgóry domysleć, że najłatwiej dają się w ten sposób naciągać widzenia Apokalipsy i że doktryny mesjanistyczne posługują się tym sposobem bardzo często. Ale i Stary Testament, jakkolwiek trudniej się do tego nadaje, ze względu na ściślejszy związek proctw z sytuacjami historycznymi narodu żydowskiego, służył niejednokrotnie na taki użytek, do czego zresztą otwierała poniekąd drogę oficjalna interpretacja proctw i psalmów mesjanistycznych i eschatologicznych przez Kościół. Przepowiednie żydowskie, odnoszące się według tej interpretacji do Chrystusa i Kościoła, mogły wszakże podlegać snadnie innym jeszcze interpretacjom na rozciąglejsze dystansy czasowe i przestrzenne.

Już zaś pole do zastosowań aktualnych za pośrednictwem analogji dawał zawsze Stary Testament bardzo sze-

rokie i służy do tego celu wszystkim narodom chrześcijańskim odwiecznie. Nie mówiąc już o kazalnicach, gdzie się to czyni tradycyjnie z urzędu i obowiązku, w samej świadomości wiernych, czytujących często Bibliję „karanie się“, czy krzepienie przykładami z obu części Pisma, bywało zjawiskiem tak pospolitem, że się wcześniej poczyniał zacierać dystans historyczny i przychodziło jakby do zlania się w wyobrażeniach i uczuciach dwu oddalonych światów, a przynajmniej do mimowiednego podstawiania jednego za drugi.

Najłatwiej dokonywał się taki proces za pośrednictwem psalmów. Rozpowszechnione już w średnich wiekach jako pieśni kościelne, stając się tekstem modlitewnym chrześcijan, zatraciły w tym użyciu wszelkie zabarwienie odrębności lokalno-historycznej, co ważniejsza dla nas, dawały wyraz nie tylko uczuciom czysto religijnym, ale i patriotycznym każdego ludu, który je śpiewał. Szczególnie wrogi stosunek do narodów ościennych, obawa przed niemi, zawiść, żądza odwetu, wogóle nienawiść plemienna, znajdowały w psalterzu słowa i ustępy jakby z pod własnego „serca“ nieraz wyjęte. Wersety takich psalmów jak np. IX, XLIII, LIX, LXXVIII, łatwo się dawały naginać do położenia każdego narodu w wojnie odpornej czy zaczepnej z innemi; a psalmy mówiące o królu (np. XX, XXI, XLV) mogły być często czytane i śpiewane z myślą o królu, właśnie w czasie tego śpiewania panującym w danym kraju. Niekiedy takie uwspółcześnianie psalmów widać wyraźnie w sposobie ich parafrazowania. Przykładem może służyć polska parafraza Mikołaja Reja.

Dzieje polskiego mesjanizmu

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

Wraz z popularyzacją całej Biblii (za sprawą reformacji) począł się coraz silniej i szerzej zaznaczać wpływ innych także ksiąg Starego Testamentu na sposób wyrażania się uczuć narodowych, na wiązanie ich z religijnymi ściśle na wzór „narodu wybranego“. O wpływie tym w Polsce XVI wieku możnaby napisać studjum wcale obszerne.

Zwłaszcza występujący tak mocno w twórczości pisarzy i kaznodziejów ówczesnych kierunek „wieszczcy“ jest nim przeniknięty nawskroś. Przyszłość potężnego jeszcze wówczas państwa nie byłaby się im przedstawiała tak czarno, wizje kar boskich i bliskiego upadku nie byłyby powstawały tak łatwo i reprodukcje słowne tych wizyj nie byłyby się stały wkońcu już szablonowym nieledwie środkiem literackim wszelkich upomnień, kierowanych do narodu, gdyby nie ciągle karmienie wyobraźni pro roctwami Starego Testamentu, pod których wrażeniem zarówno zło wewnętrzne jak i niebezpieczeństwa zewnętrzne (głównie tureckie) nabierały wyraźnego podobieństwa do tego wszystkiego, co przerażało niegdyś proroków w Izraelu; zdawały się wprost wołać i ostrzegać jakby ich słowami, pełnemi grozy i groźby. Powtarzano tedy w zastosowaniu do Polski przepowiednie i zaklęcia Izajaszów i Jeremjaszów, Ezechjelów i Jonaszów, to ten werset, to ów — powtarzano je aż do nadużycia.¹

¹ O rozmiarach tego zjawiska już w sześćdziesiątych latach XVI wieku świadczy wymownie Orzechowski w *Quincunxie* (w wydaniu Bibl. Pis. Pol., str. 270—272). Rej w *Zbroi pewnej rycerza krześcijańskiego* na wiele lat przed Skargą woła już: „...Słuchaj coć jawnie Pan powiadać raczy, iż „ja dla tej niewdzięczności a dla

Nie wywierały one też na współczesnych tak silnego wrażenia, jak później, kiedy się owe proroctwa ostatecznie na Polsce spełniły. Wtedy zaś tem większe, że to spełnienie, na mocy tej samej analogji, gruntowało i nadzieje odrodzenia. Wszakże bowiem prorocy żydowscy przepowiadali i to. Naprzód kary i niewolę, potem przywrócenie do łaski i chwałę. Wszakże już Skarga kończył groźby swoje, które ubierał w słowa Izajasza, Jeremjasza i t. p., pociechą słów Ozeasza, że Pan „pojmał i uleczy nas, ubije a uzdrowi nas. Ożywi nas po dwu dniu, dnia trzeciego wzbudzi nas i żyć będziemy przed obliczem jego“. To też już w XVII wieku, kiedy wojny za panowania Jana Kazimierza wywoływały u najreligijniejszych ludzi przygnębiające poczucie, iż się tamte proroctwa ubiegłego stulecia spełniają, pojawia się wraz z tem poczuciem, jako pociecha wśród grozy zdarzeń, nadzieja, że po ich zasłużonem przecierpieniu pocznie się spełniać i to, co prorocy Izraela po okresie kary zapowiedzieli, że zacznie się z kolei okres „usprawiedliwienia“ i wywyższenia. Więc Starowolski, któremu się potop szwedzki zupełnie jasno tłumaczy w świetle proroctw Izajasza i Jeremjasza, wierzy też, że przez nich „mówi Pan: „Nie zlituję się Korono polska nad Tobą... aż wysmażę wszystkie nieprawości tego ludu złośliwego, że nie zostanie jeno brant cnoty samej chrześcijańskiej. Dopiero wam przywrócę przełożonych ludzi sprawiedliwych

niesprawiedliwości waszej dam was posieść obcym narodom a przeniosę królestwo wasze w inne narody a ludowi nieznajomemu służyć będziecie“ (*Zwierciadło*. Kraków, 1914, t. II, str. 355).

i pobożnych, jacy bywali za przodków waszych; dopiero dam senatorów mądrych, poważnych, jakiczeście za starych wieków miewali; dam i pokój pożądany, którym-eście gardzili pierwej, i tron pomazańca waszego utwierdzą... Będą się rebelizanci lękać twarzy jego i zdradliwi poddani, którzy go nienawidzili, nie będą śmieli ukazać się przed majestat jego; poganie będą się strachać imienia jego, i wszyscy obliczni nieprzyjaciele jego będą rzucać bronie i chorągwie swoje pod nogi jego: albowiem wszechmocna ręka moja będzie przy nim zawsze obecna i zastępy moje niebieskie będą stawały w posilek w każdym boju, gdy się kto targnie na niego“.

Kochowski zaś po zwycięstwie wiedeńskim wierzy już nawet, że dożył początku tych czasów, że oto Bóg już „wygubił wszystkie przeciwiające się“ Polsce i „pokruszył zęby grzeszników“ (Ps. XIV) i że zesłał już w Sobieskim pomazańca swego „aby nademdloną dźwigał Sarmacyją“ (XXVII). Teraz „rzuci pod nogi jego opitego krwią niewinną smoka“ i „rozkaże aniołom Swoim o koronowanej głowie, aby jej strzegli we wszystkich drogach i zawodach jej“ (XXXV).

Powstały w XVI wieku nałóg wnioskowania o przyszłości Polski z analogij biblijnych wiódł już wówczas nieznacznie do myślenia o niej, jako o nowym narodzie wybranym. Skoro się bowiem stosowało do Polaków to, o czym się w Starym Testamencie czytało jako o przejawach szczególnego, wyjątkowego stosunku Pana do Żydów, to wreszcie i sam ten stosunek musiał się zacząć wydawać analogicznym; i wtedy już stosowanie owo stawało

się jakby konsekwencją pocucia tej analogji kapitalnej mimo, że było ono właściwie tego pocucia przyczyną.

Pierwszym bodaj, który wyraźnie i śmiało głosił, „iż królestwo polskie jest ludem wybranym“,¹ był Stanisław Orzechowski; napełniła go tem przekonaniem i historja i charakter narodu i jego ustrój polityczny, o którego wyższości nad innemi rozwodzi się w *Quincunxie* szeroko.²

Niedaleki jest też i Skarga od takiej myśli, kiedy w drugim kazaniu sejmowem dobrodziejstwa, jakie Polska daje synom swoim, wylicza. Mickiewicz nie miał wątpliwości, że „w całej historii widzi on (Skarga) tylko dwa ludy, które odpowiadają wysokiemu jego pojęciu ojczyzny: lud wybrany, t. j. hebrajski, i lud polski“. I że „kochał i ochraniał Polskę, jako nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice“.³

Na takimże pocuciu zdaje się opierać *Lament* Starowolskiego. W każdym razie wszystko, co mówi tam Bóg do „utrapionej Matki Korony Polskiej“ przez usta Iza-

¹ *Quincunx*, str. 217. Tamże wyżej nieco (str. 216): „Piotr św. tak pisze jako do Żydów tak też i do nas, za łaską bożą okrzczonych Polaków: *Vos autem, genus electum, regale sacerdotium, gens sancta, populus acquisitionis, ut virtutes annuncietis eius, qui de tenebris vos vocavit in admirabile lumen Suum*. Te słowa wszystkim nam służą Polakom“. I potem jeszcze na str. 221: „iż królestwo polskie z ludu wybranego sprawą boską zbudowane, święte jest“.

² „...Iż rozmaite między ludźmi monarchije są, najlepszej szukajmy, której różnicą od inszych monarchij dojdziemy Królestwa polskiego własności, o której wam już powiem, tylko o łaskawe wysłuchanie was proszę“ i t. d.

³ Lekcja w Collège de France 25 czerwca 1841.

jasza, lub co mówi do niej „Dawid święty“, świadczy o stosunku wzajemnym Pana i dotkniętego Jego karą narodu takim właśnie, jaki widzimy w Starym Testamencie.

Wyrażnie całkiem odczuwa tak ten stosunek mniej znany pisarz religijny tych czasów Jan Białobocki. Ten już w r. 1648, wydając *Hymny i prozy polskie... z Brewiarza Rzymskiego zebrane* zaznaczał, że czyni to dla dania „pobudki do pociechy“ i „wróżki dobrej Królestwu Polskiemu, za znak to Opatrzności Boskiej nad Ojczyzną naszą mając, że z nami Stwórca nasz mieszka i mieszkać upodobał, gdyż sobie grunt nasz i ziemię naszą ukochał a tak wiele przybytków swoich tu mieć chce i nowych osadźców po wszystkich stronach państw koronnych do takiej pobożnej roboty po wszystkie czasy powoływa i serca gotowe rozkazaniu swemu w tym najduje“. Kiedy zaś po wojnie szwedzkiej „formował“ *Zegar w krótkiem zebraniu czasów Królestwa polskiego wiekami królów idący, imiona królów, królowych y potomstwa ich królewskiego wskazujący* (Kraków, 1661), to objaśniał, że ten zegar jest „na ośmiu wrodzonych własnościach cnót narodu polskiego jako na węglach swych mocno spojonych postawiony“ i z wyszczególnienia tych cnót tworzył charakterystykę narodu wybranego bardzo już podobną do tego kanonu atutów moralnych misji polskiej, jaki wciąż będziemy spotykać w pierwszej połowie wieku XIX. Cnoty najpierwej wymienione, to „wrodzona ku Bogu skłonność y Candor w życiu“. Pierwszą odznaczał się nasz naród już:

„Za pogaństwa onego... a przecie z prostoty
 Ku czci, choć błędnych, Bogów ten naród z ochoty
 Czego tylko nie czynił, i sami królowie
 Żarliwem bałwochwalstwem mieli je nad zdrowie“.¹

Cóż mówić dopiero o chrześcijańskich już królach
 i świętych polskich.

„Candor zaś cnym Polaków przyrodzony taki,
 Jakiego są z dawności u nas wielkie znaki:
 Naprzód, że po czci boskiej żadna rzecz nie była
 Któraby więcej u nich nad sławę ważyła.
 Imię samo od sławy mieć chcieli, nie insze,
 Nie były im tytuły nad nią żadne miłsze;
 Stąd Sławacy a nie tak jako w złej wymowie
 Słowakami ktoś (mieniać literę) ich zowie.
 Skławi są i w łacińskim języku nazwani,
 Ze sławni u wszystkiego świata byli zwani.
 A że Sclavi w łacinie, ta przyczyna tego,
 Bo z literą ł nie masz słowa łacińskiego,
 Ani jej ma łacińskie w sobie obiecadło
 Aniby do wymowy Włochowi przypadło“

Z miłością sławy idą w spółce miłość cnoty, szczerości,
 wstręt do zdrady, czego przykłady wymowne poeta przy-

¹ „Na ofiary nieszczęsne nie było tej rzeczy
 Którejby żalić mieli, nawet własnych dzieci,
 I samych siebie. Aż nie widzimy tego
 W onej walecznej Wandzie, rodu królewskiego
 Pannie, a polskiej dziedzicze statecznej,
 Która dla ślubu Bogom i pamięci wiecznej
 Wiślniej wodzie i ciału i duszę oddała
 Żeby się swą czystością z Nimfami zrównała.
 Taką widzimy choć głupią pobożność w panience;
 Godna, żeby mogiłę jej zdołały wieńce.“

tacza, a „kto chce więcej wiedzieć, będą mu to umiały kroniki powiedzieć“.

„Drugie dwie własności Narodu Polskiego są wrodzona ku Panom miłość i powaga majestatu“, na co znów z dziejów dowody. Trzecie dwie: „wrodzona wolność a praw powaga“.

„Jako się rodzi perła w swej świetnej macicy
Tak w wolnościach Polaków rodzą cni rodzicy;
A jako własność słońca są jasne promienie
Tak wolność Polakowi własne przyrodzenie.
Kto od narodu tego chciałby to oddalić
Musiałby tę koronę ze wszystkim obalić;
Ale Bóg stróżem wielkim jest jego wolności,
Który stworzywszy człeka chciał mieć w tej własności,
Aby sobie był wolen, prawo tylko chował
Z rozumem zjednoczone i nim się sprawował...
.

Co w naszej Polsce widzimy z Boskiego zrządzenia;
Dlatego też to Państwo Bóg sam rozprzestrzenia.
Kole to w oczy drugich i zwykli nam ganić
Wolność a w swej niewoli stoją sami za nic.
Powiadają o czapli, że nie może pływać
Dlatego wszystkie wody kwas zwykła nazywać.
O świętaż to rzecz wolność w porządku będąca
Wszystkie złota i skarby świata przenosząca.
Przeto ją Bóg ludowi swemu kochanemu
Nagrodą obiecał kiedy posłusznemu,
A zaś za grzechy groził karaniem niewoli
Bo człeka żadna plaga bardziej nie zaboli.“

Wreszcie „czwarte dwie własności Polaków: wrodzone męstwo i ludzkość“.

„Ludzkość polska, czy nie jest wiadoma wszystkiemu Światu, o której długo pisać ni ku czemu,

Bo ją Bóg jakby wszczepił na to w samej ziemi,
Ze karmi wielką świata część zbożami swemi.
Nie zawiodę się, twierdząc bezpiecznie w tej mierze,
Ze równia Polakowi w ludzkość nie dobierze...
Wizerunek to ludzkości: Polak w swej postaci.
Z każdym sie on kto wdzieczen bardzo rad pobraci..."

Powstał, wzięwszy się wprzód od słońca Wschodu
Aż do Zachodu.“

Zdało się, że już miał koronę zwalić,
Wojną tak srogą królestwo obalić,
Alić ci wszyscy, co przeciwni byli
Swego pozbyli.

.
Najdzie i więcej przykładów w kronice,
Że to królestwo Bóg jako żrzenice
Oka miał swego i dotąd ma rzeczy
Jego na pieczy.“

Przecież nawet: „jak skoro Twe królestwo wakuje
Sam ci króluje!“ więc:

„Ciesz się, cna Polsko, nie przestaj dziękować
Bogu, że cię tak raczy posiłkować;
Nie tylko teraz, ale z czasów dawnych —
Dość znaków jawnych.“

Piękniej o wiele i całkiem już „biblijnie“ powtórzy potem wiele z tych rzeczy Kochowski w swej *Psalmodji*. I w jego wyobrażeniu głównym skarbem, zamkniętym w arce przymierza między Bogiem a Polską, jest powierzony jej depozyt wolności.

„Jam jest zwierchnością nad dziedzictwem mojem —
a jako serc ludzkich prostotę, tak i pól sarmackich
równiny zdawna ukochałem.

Szczególnem bowiem dziełem mojem wolność ludzka
i ja sam tylko przez przewidzenie wiem, komu ją mam
w zawiadowanie poruczyć...

Zrozumiejcież Królowie, że od Boga ten klejnot
a uczcie się, którzy sidła swobodzie stawiacie, że wolność
polską ma Pan w opiece swojej.“

Tak mówi Bóg do nieprzyjaciół Polski w psalmie VII.

W XIV zaś pogrom kolejny tych nieprzyjaciół odczuwa poeta jako triumf jej, w stosunku do nich, niewinności. „Jeżelim przymierza nie strzymała, umowę złamała, albo na zdradzie komu była, sama się sędzę, że sama tę zawziętość ponoszę. — Ale jeżelim cudzego nie pragnęła, pokoju nie wzruszyła, do wojny nie dała okazyjej, czemużby mnie te stosy potykać miały. — Ty wiesz, mój Panie, żem spokojny żywot i zgodne obejście z każdym zawsze kochała, a zato mię teraz te kłótnie zewsząd ogarnęły...” (Oto rys, który się też przyda mesjanistom późniejszym). Ale srodze się zawiedli najeźdźnicy, którzy mówili i „urągali wszetecznie: Nie ma Polska zbawienia w Bogu swoim!” Przekonali się wszyscy, że „ono Ty, Panie jezdeś obrońca mój a puklerz nieprzebity, siła moja, która chociaż poniży, znowu podniesie głowę moją.”

Jak wysoko ją podniesie? ku jakim celom obróci? — na to już wyraźnej odpowiedzi *Psalmodyja* nie daje. Zwraca tylko uwagę rodaków na zbliżający się z r. 1700 klimakteryczny czas przełomowy (Ps. XXVII, 18) i każe „błagać majestat Najwyższego, żebrząc łaski, aby ten głównego klimakteru obrót nie był w odmianę, ale w pomnożenie”. „I o dalszej łaski uspokojenie do końca, abyś zatłumił potęgę pogańską i domowe niezgody. Abyś zgromadzenie wiernych podwyższał, płosząc dzikie bestyje, które pustoszą winnicę Chrystusową.” Do tego „płoszenia dzikich bestyj z winnicy Chrystusowej” wydaje się poecie powołaną przez Boga jego ojczyzna i „podeptanie

„bazyliuszka oryentalnego“ uważa za jej cel najbliższy. Dalej nie sięga.

Siegnął był natomiast i w przyszłość i w przeszłość narodu polskiego najodleglejszą, za Zygmunta III jeszcze, ks. Wojciech z Konojad Dębołęcki. Ten przepowiadał Polakom panowanie nad światem, do czego pokonanie Turków miało im tylko otworzyć drogę. Swój *Wywód jedynowładnego państwa świata* (Warszawa, 1633) oparł on również na prorocत्वach biblijnych, ale już nie na tem, co one zapowiadają Żydom, tylko na tem, co się w nich odnosi do pogan. Żydowskie nadzieje mesjanistyczne wiąże, zgodnie z komentarzem Kościoła katolickiego, ze sprawą odkupienia i zbawienia wiecznego, jego zaś tymczasem interesuje bardziej polskie królestwo doczesne. Przeniknąwszy wszystkie tajniki etymologii, odkrywszy „reguły abo sposoby, któremi pierwotne słowa psowano,“ doszedłszy do zupełnej pewności, że „greczyzna, łacina i insze języki z Słowiańszczyzny są wypsowane“ i że nietylko pierwotny język syryjski ale i sam pierwotny rajsکی język Adama i Ewy „słowiański był,“ znalazł się były kapelan „Elearów polskich“ (Lisowczyków) na prostej drodze do jasnego *Wywodu*, że królestwo polskie pochodzi wprost od tego, które jeszcze syn Adama Set (czyli Scyt-Szczyt) utworzył ze stolicą Panochą (Enocha) na Libanie. Po potopie odzierzył je Jafet, po nim syn jego Lach.¹ Młodszy zaś Polach utworzył we wschod-

¹ Nb. od Jafeta wywodził Słowian już Długosz, a potem m. i. Bielski Marcin w poprzedzającej kronikę polską rozprawie „O wywodzie narodu polskiego“ (por. Ignacy Chrzanowski, *Marcin Bielski*. Warszawa, 1906, str. 127).

niej Europie Królestwo Scytyjskie, a właściwie szczytyckie, t. j. „na szczyt abo czoło wszystkim innym od Boga postanowione.“ Od tego Polacha, który był bratem Lacha, zwierzchnika całego „jedynowładnego Państwa,“ nazwano później to szczytyckie królestwo polskiem. Stary Testament zaś mówi o niem zawsze jako o akwilońskim (*rex Aquilonis*), że to tu (bowiem) „wszytek świat rozkwilony ukwilano...“ A samego Polacha zwali żydzi Gogiem (stąd jeszcze teraz szlachcica polskiego Gojem zwą), brata zaś jego Lacha (siódmego po Adamie pana świata) Magogiem t. j. „moc i władzę mającym.“ Do nas tedy Polaków odnosi się zarówno to, co Pan przez usta Ezechjela (XXXVIII) mówi do Goga, jak i to, co przez usta Daniela mówi o Królu Akwilonu. Tylko wszystko to, co w proroctwie Ezechiela dotyczy zguby ostatecznej „mnóstwa Gog“ (XXXIV), Dębolecki najspokojniej pomija milczeniem. Uważa tylko za spełnioną już zapowiedź XXXVIII, 8.: „Po długim czasie (panowania nad światem) nawiedzony będziesz.“ — „Jako się stało, kiedy Pan Bóg nawiedził Polskę wiarą świętą.“ Jakkolwiek bowiem przedtem już wypowiedziały Polakom posłuszeństwo narody, które ich wyprzedziły w przyjęciu chrześcijaństwa, ilość podległych im była jeszcze w Azji, Europie i Afryce tak wielka, że Kościół musiał przeciwko nim „Imperatora, t. j. wypieracza lubo hetmana chrześcijańskiego postanowić“. Dopiero „gdy też i Polacy chrześcijanami zostali, tak wiele wschodnich azyańskich i południowych, afrykańskich narodów nie tylko odstąpili od повинного im posłuszeństwa, ale też zaraz i prześladować tę koronę wszystkiego świata po-

częły... Ma jednak Polska prawo Boże na wszystkę Azyą, Afrykę i Europę, które przed Sądem Bożym znowu będzie utwierdzone..." I „pewna rzecz jest, że biały orzeł niedługo znowu przez wszytek świat skrzydła swe rozciągnie, gdy którykolwiek król polski abo Aquiloński, Turki podbiwszy tron abo majestat świata z Polski do Syryeji przeniesie, i tamże go na górze Libańskiej, gdzie się był począł i skąd go tu do nas Polach, przodek nasz przeniósł, postanowi". Przepowiedział to przecie wyrażnie Daniel, szczegółowo w rozdz. XI, 40—45, a ogólnie już w II, 44, mówiąc: „*Suscitabit Deus coeli regnum quod in aeternum non dissipabitur, et regnum eius alteri populo non tradetur: comminuet autem et consumment universa regna haec et ipsum stabit in aeternum*“.

A że tam jest *coeli regnum*, niech to nikogo nie tropi, bo *coeli* nie jest dopełniaczem do *regnum* tylko do *Deus* („wzbudzi Bóg niebieski królestwo“, tłumaczy i Wujek). Toż i św. Jan w Apokalipsie XX, 7 mówi, że w dni ostateczne „na czterech węglach ziemi“ będą się rozpościerać narody Goga i Magoga, „których liczba jest jako piasek morski“, co znaczy, że cały świat wówczas pod panowaniem potomków Lacha i Polacha pozostawać będzie.¹

¹ Jako próbka rodzaju egzegezy tekstów biblijnych Dęboliczkiego niech służy następujący wykład prorocत्व Daniela XI, 43—45: „*Per Lybiam quoque et Aethyopiam transibit et fama turbabit eum ab Oriente ab Aquilone et veniet in multitudinem magna ut conferat et interficiat plurimos. Et figet tabernaculum suum Apedno, inter duo maria, super montem inclitum et sanctum, et veniet usque ad summitatem eius; et nemo auxiliabitur ei*“. — „Przez Libię też i murzyńską ziemię przejdzie (a nie masz aby tam

Jak widać z powyższego streszczenia, są to fantazje czysto imperjalistyczne bez żadnej sankcji moralnej. Są wprawdzie podane jako przyczynek do wykładu objawionych w Piśmie św. planów Bożych, ale ideą religijno-moralną, mającą tym planom przyświecać, nie zajmuje się Dębołęcki zupełnie. Inaczej, niż wszyscy poprzednicy i następcy jego w stosowaniu prorocत्व biblijnych do narodu polskiego, odnosi do niego nie to, co one mówią o narodzie wybranym, ale to właśnie, co mówią o narodach wrażych. Myśl o Polsce, jako o „Książęciu tego świata“ zapaliła wyobraźnię tego zabawnego historjofila do takiego stopnia, że już o konsekwencjach takiej koncepcji z punktu widzenia chrześcijańskiego nie myślał.

Z tem wszystkiem więcej jest jednak w tym osobliwym *Wywodzie* prekursorstwa późniejszych doktryn

jaką przykrość miał uczynić, skąd znać, że tam chętnie będzie przyjęty za Pana i sukcesora onego Goga, który aż i tam panował) a wieść rozgniewa go od wschodu i od Aquilonu t. j. o jakichsi rebeljach podobno babilońskich i tatarskich, i przejdzie t. j. wróci się z Afryki z wielką wielością t. j. Libów i Murzynów tam przybranych, aby starł i zgładził wielu. I położy (t. j. uskromiwszy one przeciwności) przybytek swój na Japadnie, t. j. Japhetowym gruncie, między dwiema morzami, t. j. Syryjskiem i Czarnem, na górze cnej i świętej, t. j. Libanie (gdzie jak się pokazało była Panocha, pierwotna stolica świata, w której Japhet pierwszy po potopie panował) i dojdzie aż do wierzchu jej, t. j. pierwszej zacości onej góry, a żaden mu nic nie pomoże, t. j. iż na to żadnych lig chrześcijańskich, ani cudzych pomocy nie będzie potrzeba, ale samą tylko pomocą bożą, przejrzały od Boga którykolwiek król polski znowu tam usiadzie i do końca w pokoju wszystkiemu światu panować będzie“.

mesjanistycznych romantyzmu, niż u Starowolskiego, czy Kochowskiego. Ci nie sięgają wzrokiem do rzeczy „finałnych“, jak ks. Dębołęcki i do królestwa, poprzedzającego koniec świata, myślą „wieszczą“ nie dochodzą. Dopiero właśnie myśl mesjanistów romantycznych pocnie tam krążyć znowu i, choć pójdzie innym szlakiem Biblii, bo mesjanistycznym, wizję *p a n o w a n i a* Polski nad światem wysnuje z niego również. Wskrześni przytem i etymologiczne „sposoby“ Dębołęckiego, a jego koncepcja pierwotności polskiego rodu i języka (wznowiona niebawem przez nie byle kogo, bo Kołłątaja) nie będzie jej też obcą. I Dębołęcki już wreszcie, jak potem stale ci porobiorowi, myśli o Polsce, jako przodownicze przede wszystkim wywyższonej wraz z nią Słowiańszczyzny. Dedykuje swój *Wywód* „Najzacniejszym i Najstarszym Narodom Korony Polskiej, i wszem inszym Słowiańskiego Języka“. „Wszystkim wzajem“, pisze „i każdemu z osobna niech będzie ten sok istoryjej moiej ofiarowany — na ulżenie bolu serca w dzisiejszem doczesnem osłabieniu Korony Polskiej“.

Te ostatnie słowa jakże są i na przyszłość znamienne!

ROZDZIAŁ III.

ATMOSFERA MESJANISTYCZNA W „WIEKU OŚWIECONYM“.

Zaczyna się tedy już w XVII wieku czerpanie z Biblii otuchy narodowej w opresji, jako ewolucja dalsza tego stosunku do Pisma św., który się wytworzył w wieku poprzednim, przez czynienie z proroctw żydowskich narzędzia upomnienia i groźby. W miarę jak się te groźby zdawały spełniać, powstawało uczucie takie, jakby się spełniały na Polsce same owe proroctwa. I to właśnie uczucie, z jednej strony deprymujące, otwierało z drugiej strony drogę nadziei, że zbliża się też zapowiedziane w tychże samych proroctwach przesilenie gniewu i dopustu Bożego w przebaczenie i łaskę. Dębolski nawet, choć snuł dla Polski horoskopy z tego, co w proroctwach izraelskich odnosiło się do pogan, rozumował jednak podobnie. „Osłabienie“ przepowiedziane przez Ezechiela spełniło się po „nawiedzeniu nas przez Pana wiaraą świętą“, teraz zbliża się kolej na spełnienie tego, co „nam“ przepowiedziano w dalszym ciągu.

Z tego samego też źródła płynie wiara w podźwignięcie się niedalekie z upadku i zwiększoną jeszcze potem

potęgę Polski u proroków drugiej połowy XVIII wieku księdza Marka Karmelity i Woronicza.

W pierwszym z nich mesjanizm romantyczny chętnie upatrywał swego poprzednika. Było to jednak słuszne raczej ze względu na rodzaj psychiczny jego prorokowania, niż na treść. Dokument społeczny mówi, że ks. Marek „gotując się na kazanie zamiast notaty Pisma św. te wiersze *prophético spiritu* napisał, o które, gdy był od przełożonego strofowany, że się w takie rzeczy wdaje, które mogą klasztorowi szkodzić, z pokorą ekskuzował się, że „nie wie, co pisał“. I „*ex consilio* starszych przysiądz na to musiał, że „nie wiedział, co pisał...“¹

Pisał tedy ks. Marek w mistycznej ekstazie, miał objawienie osobiste,² nie interpretował na rzecz Polski objawień cudzych, jak wyżej wspomniani pisarze. Nie wyszła przecież ta jego rewelacja (z r. 1763) poza zakres tamtych interpretacyj, a choć się na proroctwa biblijne nie powołuje, to jednak wzoruje się na nich wyraźnie. Przepowiada naprzód Polsce dotkliwsze jeszcze katusze, które jej „chytrzy sąsiedzi“ zadadzą i nawet „pogrzebanie

¹ Lucjan Siemieński, *Trzy wieszczby*. Paryż, 1841, str. 98. Takż notatka jest przy tekście proroctwa w rękopisie Biblioteki Ossolineum nr. 1415, przedrukowanym przez prof. Kolbuszewskiego w wydaniu *Poezji Barskiej* (oprac. Kazimierz Kolbuszewski. Bibl. Narodowa nr. 108, Kraków, 1928, str. 99.)

² Rozkazywał też żywiolom „a to na fundamencie przymierza między mną a obywatelami niebieskimi zawartego i zaprzysiężonego“ (Ordynans wystawiony Marszałkowi Michałowi Krasińskiemu — zob. W. Smoleński, *Ksiądz Marek cudotwórca i prorok Konfederacji Barskiej* (Pisma historyczne, t. I, Kraków, 1901, str. 313).

w smutnym popiele“, poczem się jednak „Najwyższy tej krzywdy użali, Na nich się samych to nieszczęście zwali... Bo On im przytrze wyniosłego rogu“, Polska zaś „jak Feniks z popiołów powstanie, całe j Europy ozdobą się stanie“. Stanie się to wśród, czy po jakiejś strasznej burzy dziejowej, przyczem „wstępne działanie“ Polski strachem przejmie „lutrów, Moskwę i pogan“ i tych ostatnich wkońcu „prawa wraz z państwem pozbawi“. Jest przytem wzmianka o jakimś nowym blasku „Kościoła na skale (opoce?), który się ma wtedy stać „wspaniały“ (?) i o tem, że „dwugłowy (orzeł?) w kolor przebierze się biały“, a „jednogłów piersi czarnego osiedzie, z którym złączony cuda czynić będzie“. W jednym ustępie posługuje się prorok symboliką astralistyczną, na której komentarz mnie nie stać.¹ Domyślać się można (domyślano

¹ Komentarz utrudniają też różnice dość znaczne między tekstami rękopisów i druku, w jakich się proroctwo zachowało. Oto np. w druku z XVIII wieku p. t. *Wieszczba dla Polski w r. 1763 napisana* czytamy:

„Kościół na skale stanie się wspaniały,
Dwugłówny kolor przybierze się w biały“.

Tak też w tekście Siemieńskiego z małą odmianą w drugim wierszu: „Dwóchglówny, kolor zamieni swój w biały“, co mogłoby być rozumiane jako dotyczące owego kościoła. Tymczasem w tekście z rękopisu Lipińskiego (w Bibl. Ord. Krasieńskich), który przytacza Smoleński l. c. ustęp ten brzmi:

„Kościół na skale stanie się wspaniały,
Dwugłówny w kolor przebierze się biały.
Jednogłów piersi czarnego osiedzie
Z którym złączony cuda czynić będzie“.

się już przed Mickiewiczem), że „Kogut“ który „z chytrości jak wąż się wyleni“ oznacza Francję (Gallus), dalsze dwa wiersze: „Tak (?) nasze runo znowu w swoje wieki (brak orzeczenia!) Wieszczy opowiada czas już niedaleki“ — wywodzą się może z poematu ks. Jana Skorskiego p. t. *Lechus, carmen heroicum, regni aurei et liberi primordia et vetustatem fortunamque decantas* (1745), gdzie ród Lechitów wyprowadzony został z Kolchidy¹ i miał początkowo za herb owo runo złote, po które tam jeździł Jazon. Ale co, czy kogo oznacza „pielgrzym“, który „wielkie swoje szluby złoży przy grobie“? co „niewolnik“, który „wolny będzie bez okupu“ (chłopi?) i „strzelec“, który pozbędzie łakomego łupu“?, co wreszcie „Róża“, która „natury chłód w ciepło zamienia“?² — próżno zdaje się dociekać. Wiadomo tylko, że strzelec, niewolnik, a może i pielgrzym (Bootes?) to nazwy konstelacyj, które wejdą też w skład symboliki proroczej Woronicza.

Cokolwiek jednakże ks. Marek przeczuwał, czy „widział“ w przyszłych losach Europy i Polski, nie ulega

W trzech ostatnich wierszach mowa widocznie o orłach rosyjskim i polskim i przyszłym ich połączeniu. (Tak też w rękopisie Ossolineum) zob. Bibl. Narodowa l. c. str. 99. Atoli we wspomnianej ulotce *Wieszcza dla Polski* jest w innym kontekście dwuwiersz: „Wielogłów biały czarnego osiędzie, Z którym wojując, cuda czynić będzie.

¹ Nb. idąc w tem zapewne za annalami Sarnickiego.

² Nb. w tekście, przytoczonym przez Smoleńskiego (l. c.) jest nie Róża, tylko Rosa (naturę zimną w ciepłą zmieni). We wszystkich innych (jakie znam) Róża. W druku z XVIII wieku „Róża w chłód ciepły swój kwiatek zamieni!“

wątpliwości, że uważał Polaków za naród pod szczególną opieką bożą pozostający; co niebawem znajdzie też żywy oddźwięk wśród religijnego nastroju konfederacji barskiej.¹ Znana powszechnie dzięki Mickiewiczowi i Słowackiemu pieśń: „Stawam na placu z Boga ordynansu“ jest wszakże marszem bojowym hufca Bożego, rycerzy Pana i tej wolności, którą On jako największy skarb człowieka pod straż oddał Polakom. Jest zaś inna jeszcze pieśń konfederacka (zapomniana tak dalece, że nawet nie weszła do zbioru prof. Kolbuszewskiego), która do Anioła Stróża narodu wybranego kieruje słowa:

„Witaj wielki w tem życiu ludzi miłośniku,
Witaj ludu boskiego wierny przewodniku!
Tak niezliczoną rzeszę masz na pilnem oku,
By w drodze niewiadomej nie zmyliła kroku;
Obłoczystej kolumny w dzień prowadzisz cieniem
A w nocy im ognistym przyświecasz promieniem.
Cięższą niewolą, niżli kiedyś Faraona
W tym nieszczęśliwym czasie Polska jest ściśniona.
Wszakżeśmy też lud Boski i my lud wybrany,
Bądź i nam przewodnikiem Aniele kochany!
Jakoś z rąk Faraona wyrwał Izraela,
Tak nas też racz obronić od nieprzyjaciela“.²

¹ Wyraźny wpływ profecji ks. Marka widać w „Tekście kabalistycznym o konfederatach“ (1768), (ogłoszonym przez prof. Kolbuszewskiego l. c. str. 101 z ręk. Bibl. Jagiellońskiej), gdzie „też potem Feniks polskiego narodu pocznie się wspaniale z popiołu...“ i t. p.

² Odpis tego hymnu z wydawnictwa emigracyjnego p. t. *Książeczka do nabożeństwa dla wojskowych z czasów konfederacji barskiej ułożona a na obecne czasy wielce przydatna* (Paryż, Księgarnia Katolicka, 1845) zawdzięczaam uczniowi memu p. Janowi Gacińskiemu.

W tem „wszakżeśmy“ widać poczucie czegoś jakby notorycznego, wobec czego konsekwencje analogiczne do tych, jakie wyniknęły z podobnego stosunku Boga do Izraela w analogicznym położeniu, same się owemu aniołowi powinny narzucać.

Pod koniec wieku XVIII przejawy wiary, nadziei czy marzeń mesjanistycznych, resp. eschatologicznych, poczynają się mnożyć i w Europie zachodniej i u nas i ukazują się w zabarwieniu coraz rozmaitszem.

W r. 1786 ukazała się ulotka p. t. *Głos Niebieski w pieśni prorockiej o upadku całego świata* z adnotacją, że ten głos „jest wyjętym z książki nazwanej *Historja Mądrości Salomonowej* r. 1774 uczynionej, w której książce znajduje się objawienie nietylko o tajemnicach zbawienia ludzkiego, ale i o tym, iż wkrótce będą wielkie wojny, okaże się moc Antychrysta, nastąpi okropne ludzi morderstwo i ostateczny sąd Boski“. Sam *Głos* wierszem przepowiada, że:

„Wkrótce Henoch z Eliaszem¹
Przyjdą gromić jednym czasem
Wszystkich ludzi zatwardziałych
O zbawienie swe niedbałych —“

a potem przyjdzie antychryst, który „cne proroki zabić każe“, ale wnet znów jemu „Bóg głowę zetrze“ i t. d.

Tenże „rewelator“ ogłaszał jeszcze inne (komento-

¹ W średniowiecznych proroctwach eschatologicznych bardzo często ci dwaj prorocy odgrywają tę samą rolę. Zob. E. Wadstein l. c. str. 31, 92, 133, 180.

wane) objawienia swoje, z których jedno tylko (później nieco drukowane) udało mi się odnaleźć, ale w tem są właśnie wzmianki o reszcie. Publikacja ta (bez daty) nosi tytuł: *Except wyjęty z wykładów objawień tej pierwszej książki Zwierciadła Rzymskiej Religji, z której objawienia do książki Głos Niebieski nazwanej*, r. 1786 w Warszawie wydrukowanej przyłączone, tą umocowane przysięgą w mieście Błoniu, blisko Warszawy leżącym, oblatowaną w następującą rotę: „Ja, Antoni przysięgam P. Bogu w Trojcy św. Jedynemu, jako objawienie tak do pierwszej książki p. t. *Głos Niebieski*, jako też i do drugiej: *Tarcza Mocna* tytułowanej, w Warszawie wydrukowanych przyłączone, nie zmyśliłem, ale jak najistotniej po oznajmieniu ducha rzecz pamięcią objętą zakonotowałem i napisałem; tak mi Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jego“.

Uważa się ten Antoni za „niegodnego poprzedziciela dwu dziwnych proroków“ (Henocha i Eljasza), których Bóg ma posłać (według zapowiedzi Apokalipsy XI) przed przyjściem antychrysta i przez których Duch św. napróżno „będzie pociągał narody ku uznaniu prawdy“. Jemu „Duch niebieski dał uznać jako po lat dziesięciu od czasu objawienia, t. j. po r. 1796¹ uczuć się da podczas

¹ Na poparcie tej daty przytacza też różne obliczenia dawniejsze, opierane na wierze, że koniec świata ma nastąpić pod koniec siódmego tysiąca lat od początku stworzenia, jako że niby praca twórcza Boga trwa 7 dni a dzień Boży równa się według św. Hieronima naszemu tysiącoleciu. „A lubo od stworzenia świata (podług zdania Ussaryusza) rachujemy tylko lat 5790, ale podług oznajmienia Ducha św. błogosławionej Marji Agredzie i innym

wielkich wojen przykry głód i zaraźliwe powietrze, a potem się okaże moc antychrysta, który „trzech królów poniży a inne poddadzą się mu i słuchać go będą“. Oznajmił mu też ów anioł, że: „Objawienie twoje najwięcej interesuje północne kraje, które pójdą na cały świat...“ A w objawieniu I rozdz. książki *Zwierciadła Rzymskiej Religii* dało niebo uznać jako Bóg... „przed dokończeniem świata... wszystkich ludzi do tej wiary przywiedzie, którą Ojczyzna nasza zaszczyca się i onęż utrzymuje, oprócz tych, którzy złością grzechową i niedowiarstwem zaślepieni nauce Antychrysta poddadzą się;¹ podług Izajasza proroka w rozdz. II tak mówiącego: Będzie w ostatnich dniach górą Dom Pański i popłyną do niego wszystkie narody“.

Jest tu zatem i coś w rodzaju mesjanizmu „ojczyzny naszej“, ale nacisku położonego na to niema. Całe zaś to „proroctwo Antoniego“ możnaby zlekceważyć jako produkt manji, zdarzyć się mogącej zawsze i wszędzie, gdyby nie to, że stanowi ono w tym czasie wypadek jeden z wielu. On sam, podpierając swe rewelacje różnemi proroctwami cudzemi, obok starych (biblijnych

świętym sługom Bożym rachujemy już lat 6985, zatym od czasu objawień tych, które roku teraźniejszego 1786 w Archywm kancelarii J. O. X. Imci Prymasa Korony Polskiej złożone są, do Sądu ostatecznego nie byłoby więcej nad lat 15“. (Podobne obliczenia *wegen der heiligen Bedeutung der Siebenzahl* w średniowieczu przytacza Wadstein l. c. str. 33).

¹ Przedewszystkiem „sekte Farmazońska“, zapowiedziana przez św. Jana jako „wielka Babilonja, matka poróbstwa i obrzydzenie ziemi“.

i średniowiecznych),¹ wymienia i świeże polskie, mianowicie Ks. Marka² i jakiejś innej „osoby, teraz żyjącej, pobożnej i wiary godnej“, która „przed 20 laty toż miała objawienie, że za lat 40 to nastąpi“. Dalej z egzemplarzem jego *Exceptu* w Bibljotece Ordynacji Zamojskiej oprawiona jest w jedną książeczkę broszurka p. t. *Historja o początku i dokończeniu świata z Pisma i różnych rewelacyj zebrana, Roku Chrystusowego 1794 wydrukowana*, zawierająca krótki rys dziejów stworzenia, upadku i odkupienia człowieka, wreszcie obraz apokaliptyczny rzeczy ostatecznych, których bliskość autor sygnalizuje, stosując do swoich czasów stare proroctwa i powołując się na świeże „znaki“.

Skądinąd znów wiemy, że około r. 1780 głosił bliskie przyjście „Nowego Królestwa“ jakiś szlachcic na Podolu, nazwiskiem Rohoziński, którego przepowiednie utwier-

¹ M. in. proroctwo „św. Malachjasza, Arcybiskupa Ardyńskiego“, który „przed 640 laty, t. j. w r. 1140 liczbę królów polskich do końca świata panować mających wypisał i każdego imieniem panowania przez dzielność Ducha św. nazwał: jako to terażniejszego Augusta IV wymienił *Sonitas Aquarum*, iż za jego panowania miały nastąpić różne przykrości i podziały kraju, a w istocie nastąpiły. Po nim ostatni monarcha ma być *Custos vigilantiae*“.

² „Ksiądz Marek z Góry Karmelu karmelita z świętobliwości sławny, który pierwszy w Inię Trójcy Przenajświętszej pierony sprowadzał i inne cuda czynił, przed laty 12 (?) opisał jako Francja bunt wzniesi, prorocy o bliskości dokończenia świata głosić będą, somsiedzi z wielkim mocarstwem Polskę skłócą, wielkie wojny na świecie powstaną, klasztory i kościoły z ozdób obdartemi staną się, księży zakonników i zakonnic morderstwo nastąpi, Częstochowa szturm znosić ma“. Streszczenie to, jak widzimy, a potrosze i komentarz.

dzały w wierze i w przedsięwzięciu mesjanicznym innego szlachcica podolskiego, Tadeusza Grabiankę. Ten zaś był pierwszym, znanym mesjaszem polskim, nie polskiego chowu wprawdzie, ale bądź co bądź polskiego rodu. Natchnienia pierwsze czerpał z wtajemniczeń zachodniego okultyzmu wolnomularskiego; był uczniem Swedenborgisty dom Pernety'go,¹ a misję swą realizował w końcu tego wieku w Awinionie i w początku następnego w Petersburgu, nie w imieniu narodu polskiego tylko we własnym. I „Nowym Izraelem“, któremu „królował“, byli też nie Polacy, jeno zbieranina ludzka, zgoła kosmopolityczna. Był to zatem mesjanizm nie narodowy, tylko wyznaniowy i personalny. Ale że, wedle wiary Grabianki, pierwszym stopniem do światowej władzy mesjanicznej miał mu być tron Polski, pośrednio więc zaśzczyt czynnej roli przy wprowadzeniu „Królestwa Nowej Jerozolimy“ na ziemię byłby Polsce przypadł.²

O niej samej natomiast myślą biblijno-mesjanistycznie, nb. w okresie ostatecznej katastrofy, coraz częściej

¹ Szczegóły zob. w mojej książce p. t. *Król Nowego Izraela. Karta z dziejów mistyki wieku oświeceniowego*. Warszawa, 1924.

² Grabianka miał objawienie, że „zostanie królem polskim, że zamieszkania wewnętrzne zgubią Rosję i Katarzynę II, że wówczas on zawładnie imperjum tureckim, poczem, wytepiwszy Turków, opanuje Azję i część Afryki i stolicę swą przeniesie do Jerozolimy, gdzie monarchowie ziemscy będą przychodzić do niego z pokłonem i będą się uczyć u niego mądrości, jak u nowego Salomona, główni zaś jego wyznawcy staną się władzami narodów i będą obsypani „wszemi skarbami świata“. Warto zwrócić uwagę na dziwne podobieństwo tego „objawienia“ z zapowiedziami Dębołęckiego.

poeci. F. D. Kniaźnin pisze w r. 1793¹ wiersz do Kościuszki, gdzie wiara, że „czy Bóg uści czy zmasał ludzkiego szczęścia oznaki, na wzór narodom ukazał światłe i mężne Polaki“, łączy się w przykry sposób z *pium desiderium* panslawistycznym: „Niech Katarzyna wysoka, uznawszy Słowian przymioty, zwróci pogodny rzut oka na serca nasze i cnoty. Dziełu mądrości niech doda czucia swojego i wdzięku: wieczna z wolnymi ugoda, sprawa dziś ludzi w jej ręku“.

W roku następnym zaś miecz, którym Kościuszkę „błysnął na czele swych braci“, olśnił do tego stopnia mroczący się już umysł poety, że mu się zdał piorunem Boga, godzącym w nową „Babilonu budowę“, a sam bohater narodowy raz drugim Dawidem, to znów „niewinnym Barankiem“, co jak tamten „świata kochanek, gdy otchłań ludzi pożerała wściekła, od śmierci wiecznej i od władzy piekła stawiał się zbawcą“... A pisał Kniaźnin ów wiersz „Na rewolucję 1794 r.“² w chwili, kiedy już „Ten, który wzniósł nagle wszechmocne ramię z łyskawicą cudu, uciał wśród burzy sprawę swego ludu i zwinął razem świętej Łaski żagle“. Wznosząc myśl pobożną „nad te popioły i pola krwią wrzące, nad smutek, ofiar niewinnych tysiące“ — „O! niepojętyś“, wołał, „w Twoich dziełach, Boże!“ Ale „ty, o cnoto nie gub się w rozpacz, dzieło to Boga dla ciebie nie próżne“.

I nie on jeden tak wierzył, czy wierzyć pragnął.

¹ Data domyślna (zob. Władysław Jankowski, *Franciszek Dionizy Kniaźnin* (Pamiętnik Literacki. Lwów, 1904, str. 374).

² Zob. Władysław Włoch, *Polska elegja patriotyczna w epoce rozbiorów*. Kraków, 1916, str. 127.

W samych Puławach był drugi taki, syn chlebobawców tamtego, Adam Jerzy, co nawet śpiewać usiłował podobnie. I jemu też marzył się Kościuszko jako „Mąż Święty“, którego „umysł się boski z człowiectwa wyzuje“ i oto: „Cuda, o cuda! podniósł Bóg za nami ramię: Wolny obrońca pychę najeźników łamie. Cuda wolności! ona z niczego coś tworzy: niechaj się mus Tyranów przed siłą jej korzy!“¹

A kiedy „Los! los okrutny i niezrozumiały“ rozwał wnet te nadzieje doszczętu, próbował i autor *Barda polskiego* mocować się z rozpaczą i wierzyć, że dzieło to Boga „próżne nie jest.“

Pełniej i pewniej jednakże, niż tamci dwaj, umiał z upadku powstania kościuszkowskiego wynieść swą wiarę w przyszłość ojczyzny Woronicz. Nie „losowi niezrozumiałemu“ przypisywał katastrofę i taki wyrok Boży wcale mu się niepojętym nie wydawał. Sądził, że ten, co w r. 1794 „wstał z kości naszych“ i „z piasku bicz ukręcił“, byłby nim „prawicę wszechmocną wyświęcił“, „gdyby tej na grom zbrodni wymierzonej strzały nasze własne, niestety! zbrodnie nie wstrzymały.“² Atoli wierzył równocześnie, że „zbrodnie kilku narodu nie obalą sprawy.“ Żadnego narodu, a cóż dopiero takiego, który od wieków łączył z Bogiem stosunek wyjątkowy.

Woronicz, jak niegdyś Białobocki, czy Kochowski, wierzył i jako kaznodzieja już nieraz dawał wyraz tej

¹ Adam Czartoryski, *Bard polski*. Wydał J. Kallenbach. Brody, 1912, str. 23.

² *Zjawienie Emilki* (J. P. Woronicz, *Poezje*. Kraków, 1832, t. II, str. 52).

wierze, że Bóg od początku historii narodu polskiego upodobał sobie ten naród ponad inne, że mu powierzył straż nad swoim zakonem i nad „pierwszym posagiem człowieka: wolnością,“ że przezeń sam walczył i zwyciężał, słowem, że przeniósł na Polaków swój dawny stosunek do Żydów. I znów, tylko do cięższej opresji teraz zastosowany, ten sam schemat biblijny winy i kary, pokuty i przebaczenia. I to samo przytem poczucie zawinienia wobec Pana, ale nie wobec tych, którzy się stali narzędziami jego gniewu. „I cóżeśmy przecie tym wrogom naszym zawinili? Czyśmy im kiedy wiarę i sojusz złamali? Czyśmy im granice i domy orężem naszli? Czyśmy ich chlebem i dobytkiem naszym w potrzebie nie zasilali? Czy ojcowie nasi pomocą i dobrodziejstwem ich nie zobowiązali? Za cóż oni nas tak prześladują?“¹ Przepisane to nieledwie z psalmu XIV Kochowskiego, gdzieśmy czytali: „Jeżelim przymierza nie strzymała? umowę zła-mała? albo na zbrodni komu była?...“ i t. d. A gdzie-indziej² inne jeszcze tegoż psalmu echo: „I pókiż, o Pa-nie! dogryzać nam będzie świat żalosnym przekąsem: *Et ubi est Deus eorum?*... Ale przebudziłeś się już z gniewu, wionąłeś już na nas duchem, który i z mar-twych kości mścicieli wyprowadza. Ledwie ocknął się ten naród Tobie przyjemny a już cała Europa oczy na niego zwróciła!“

Tak się zdawało Woroniczowi jeszcze w 1789 r. pod

¹ Kazanie przy zamknięciu pogrzebu księcia Michała Poniatowskiego 20 sierpnia 1794 r.

² Kazanie na dzień i uroczystość orderu św. Stanisława — 8 maja 1789 r.

wpływem tego, co się dokonało na wielkim sejmie. Z innym uczuciem już powtórzy to szyderstwo wrogów: „I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?” w *Hymnie do Boga* w r. 1803; ale wiara w powrót łaski trwała i wówczas, zawsze na tej samej podstawie oparta, na poczuciu wyższości moralnej zwyciężonych nad zwycięzcami, na rozpamiętywaniu cnót i zasług, które jego narodowi ową szczególną łaskę niegdyś zjednały, a które, choćby je to czy tamto pokolenie grzechami swemi zaćmiło, w następnych zabłysną na nowo, bo mu są przyrodzone.

U samego schyłku wieku XVIII, mimo upadku powstania i mimo trzeciego rozbioru, nadzieja Woronicza dźwignęła się nagle tak, że prorocstwo ks. Marka widział już jakby spełnione. Widział już jak:

„Wstał Feniks białopióry, w popiołach uśpiony,
Wzniósł głowę i skrzydłami trzykroć zatrzepotał,
Niecne prochy swych wrogów do reszty¹ rozmiotał,
Pisklęta rozszarpane puchem swym odmłodził
I gniazda swe odzyskał i straty nadgrodził. —
Więc i pielgrzym czterokroć w szaty przestrajany,
Prawem okiem i lewym od różnych widziany,
Zjawił się przy zamierzchłej świętych ślubów górze,
Spełnił ślub, sam wylecił w odmłodniałej skórze.
Jeńce z więzów i lasów wyszli uwolnieni,
Bracia się uściskali murem odgradzeni,
A sława białopióra od morza do morza
Nowym blaskiem wzrastała jak wschodząca zorza.“

Powtarzają się tutaj nietylko znaki astralne z tamtej przepowiedni z przed lat przeszło 30, ale i owe tajemnicze zdarzenia symboliczne: ślub pielgrzyma, wyzwolenie niewolnika („jeńce uwolnieni“), wylenienie się w od-

¹ „Do reszty“ t. z. dokończył dzieła „Bliźniąt“ (zob. niżej).

młodniałej skórze, choć coprawda tutaj pielgrzym, gdy tam koguta.¹

Wszystkie zaś te cuda sprawi konstelacja Bliźniąt, która zajaśniała nagle na horyzoncie niebawałym blaskiem i oto teraz „olbrzymim postępując w swych wodach krokiem,” cały zodiak polityczny. Europy „zatrwożyła czynów swych widokiem.”

Doniedawna w konstelacji tej widziano, zapewne pod wpływem „astronomji Wojskiego,” Litwę i Koronę i sądzono, że posłannictwo mesjaniczne, które owe Bliźnięta w *Zjawieniu Emilki* pełnią, przepowiada Woronicz Polsce.² Dopiero A. Drogoszewski³ wyjaśnił rzecz właściwie,

¹ A. Drogoszewski w artykule p. t. *O ideę mesjaniczną Woronicza* (Ruch Literacki. Warszawa, R. III, 1928, nr. 3, str. 76) dowodzi na podstawie zestawienia ustępu o „pielgrzymie” w *Zjawieniu Emilki* z ustępem pieśni III *Świątyni Sybilli*, zaczynającym się od słów „A ten co znaczy?... w moje znamiona przybrany... i t. d., a mówiącym niewątpliwie o Stanisławie Augustie, że pielgrzym w *Zjawieniu Emilki* oznacza też ostatniego króla. Sądzi nawet, że można na tej podstawie uważać za pewnik powstanie *Zjawienia* przed datą śmierci królewskiej. Za jedyny argument służy tu jednak powiedzenie „różnie z różnych stron widziany” w *Świątyni Sybilli* o królu, i „prawem okiem i lewym od różnych widziany” w *Zjawieniu* o pielgrzymie. To stanowczo za mało. Jakież zastosowanie do króla miałoby „czterykroć w szaty przestrajany” i jakież to „ślub” jego miałby Woronicz mieć na myśli?

² Zob. Edward Woroniecki, *Ks. Prymas Jan Paweł Woronicz i jego słowianofilstwo*. (Przegląd Historyczny, Warszawa, 1913, t. XVII, str. 196 i 300), oraz Ignacy Chrzanowski, *Idea mesjaniczna Woronicza* (Studja staropolskie, księga ku czci Aleksandra Brücknera, Kraków, 1928, str. 660).

³ L. c. str. 78.

wykazując, że przewagi Bliźniąt oznaczają niewątpliwie zwycięstwa młodej Rzeczypospolitej Francuskiej.

Widziała je „na niebie“ mała bohaterka poematu „gdy drogą zodyaczną do swoich się spuszczała“ i opowiada te „dziwy“ mniejszej jeszcze siostrzyczce językiem symbolów astralnych, które niełatwo zrozumieć. Niełatwo przedewszystkiem, dlaczego Francję symbolizuje konstelacja Bliźniąt. Gdy się już wie, że to Francja, można (jak Drogoszewski)¹ domyślać się w Lwie Austrii, a skoro tak, to sprzymierzone Warchlaki (ale czemu Warchlaki?) co go wnet odstąpiły, oznaczają państewka Rzeszy. Znacznie łatwiej poznać w Wodniku Anglję, w Rakach Holandję, w zdradzieckim Strzelcu Prusy.² Trudniej znów objaśnić Koziorożca, Barana, Byka, Jarliki.³ Wszystkie te konstelacje widziała Emilka już pogromione przez Bliźnięta, których światło rozbłyśło szeroko na całe jedno półsferze zodiaku. Drugie jeszcze zachmurzone. „Na ogromnym przestworze całej tej okręży“ leży nietknięta jeszcze, „niedostępnem polem odgrodzona, Niedźwiedzica północna łupem sposoczona“ i „niesytą drapieży paszczę“ jeszcze „rozdziawia.“ Atoli i jej już, choć sama („bez mózgu“) tego nie widzi, wy-

¹ *Kilka dat do życiorysu i działalności pisarskiej Woronicza.*

² Chrzanowski l. c. i Drogoszewski l. c.

³ Drogoszewski ze znacznem prawdopodobieństwem widzi w Koziorożcu Hiszpanję, w Baranie Piemont, Byku dwójrogim Królestwo obojej Sycylii, w Jarlikach Toskanję, Genuę, Parmę i Modenę. Ale ostatecznie możnaby też, przyjąwszy za podstawę komentarza wypadki lat 1792 i 1793 dopatrywać się w Koziorożcu Sabaudji, w Baranie Hiszpanji (złote runo) a w Byku Belgji. Lwem mógłby wtedy być „lew Brunświcki.“

rażnie znaczy się koniec. Oto już i „zwierz służebny“ zaczyna „przecierać oczy, za co go jedna larwa swym ciężarem tłoczy,“ a „tuż z poboczy Odynieć (Turcja)¹ gnuśnym snem przespały“ dotychczas, coraz śmielej teraz „kły zaostrza,“ „we wszystkim się Bliźnięt cichaczem doradzając.“ Wreszcie i same „młode niedźwiedzięta, porastając w szpony... prędzej, później w okropne zerwą się zapasy.“²

Gdy zaś „takie i na drugiej strefie zodyacznej tleją sceny w zarzewiu iskry nieobacznej,“ Bliźniętom wciąż „fortuna powiewa łaskawa: Z jednej osi na drugą przenieśli swe prawa.“ Niebo widocznie „chce przez nich złe wypłenić, złote wrócić czasy, i w świetniejszej ród ludzki zaplenić postaci, a przyrodnem ogniwem wszystkich z wiązać braci,³ ścierając pierwsze błędy dzieci niedorośliwych...“⁴

Wszystko to zdaje się być początkiem spełnienia się tajemniczych przepowiedni Apokalipsy. Woronicz pierwszy otworzył przed podbitym narodem tę księgę, z której

¹ Drogoszewski, l. c.

² Rewolucji rychłej w Rosji pod wpływem idei i zdarzeń francuskiej spodziewał się w Polsce nie jeden Woronicz. Kołłątaj w 1793 r. uważa za dość prawdopodobną rewolucję w całej Europie (zob. list jego z tego czasu przytoczony przez Korzona w dziele p. t. *Kościuszko*, str. 266). Sam Kościuszko też brał w rachubę możliwość rewolucji „chłopa rosyjskiego, tyłu udręczonego okrucieństw“, gdy się zastanawiał *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość* (zob. broszurę pod tym tytułem z r. 1801).

³ Kto wie czy „Bliźnięta“ nie oznaczają poprostu „konstelacji braterstwa.“

⁴ T. j. ludzkości niedojrzałej. Do *Świątyni Sybilli*, pisanej w parę lat później, wprowadził Woronicz te wiersze, ale zmienione

Dzieje polskiego mesjanizmu

potem tylokrotnie będzie odczytywał przeznaczenia Polski nasz romantyzm. Emilka w niej każe rodakom szukać odpowiedzi na dręczące pytania: czy i kiedy? Wie, że „głowa ich nie zniesie“ zawartych tam tajemnic, ale niechże pomyślą dobrze przynajmniej nad jedną. Nad tą, o której mówi rozdział XVII, nad wizją „sprośnicy“, którą nosi bestja, mająca siedem głów i rogów dziesięć, a która wkońcu jedzona przez te głowy i rogi i ogniem spalona będzie. Niech pomyślą też o tem, co Anioł Janowi o tych symbolach mówił, i o tem także, co ona, Emilka, teraz „na zodiacznej drodze“ widziała. Widziała zaś przecie i to, że w następstwie triumfu prawa, niesionego przez Bliźnięta, „Feniks białopióry“ wstał „pierwszy niepojętym dziwem odrodzony“, i że potem:

„Z nim siostry noworodne niosąc kłosy w wieńcach
A znak zdrowia i siły w jaskrawych rumieńcach,
Sierpy w ręku, z rozbójczych kordów pokowane,
Cudownym Amaltei rogiem przepasane
Podały sobie społem w zakład zgody ręce,
Hymn pokoju niebiosom śpiewając w podzięce.“

Wszystkie więc główne znamiona Królestwa Bożego: wolność, pokój i obfitość dóbr wszelkich, jak z rogu Amaltei płynąca. A „potwór dziesięcirogi legł z trójgłową hydrą“ na zawsze.

„Kiedy zaś to się ziści, próżno nie badajcie,“ mówi mała wróżka. Na samo zakończenie dała jednak do zro-

tak, że już nie bliźnięta, tylko ogólnie: „Błąd z prawdą, gwałt z słusnością kończąc zapas srogiej, wrócić powinny światu prawdy owoc drogi; i przyrodnem ogniwem wiążąc wszystkich braci, w okazalszej ród ludzki postawić postaci.“ Już tylko „powinny.“

zumienia, że wtedy, „gdy olbrzym osiemnasty skończył z swą klepsydrami...”¹ i chciała coś jeszcze mówić o znakach, po których poznać będzie można, że „się ta tajemnica spełnić będzie miała,” gdy nagle: „kur zapiał od północy — zniknęło zjawienie...”

Rzeczą najgodniejszą uwagi w całym proroctwie jest oczywiście to właśnie, że rolę czynnika mesjanicznego otrzymała w nim Francja rewolucyjna, mimo religijnego nawskroś czucia autora i religijnego też charakteru jego wywodów jak wszędzie, tak i tutaj. Na gruncie zachodnim nie było to już nowością. Nie mówiąc o Francji, przecie i w Niemczech ukazała się w r. 1794 (w Norymberdze) bezimienna *Historja zwycięstwa religji chrześcijańskiej w objaśnieniu Objawienia św. Jana na użytek powszechny*,² gdzie można było czytać, że „żniwo się zaczęło na polu francuskiem i stamtąd rozciągnie się na całe pole Pańskie w chrześcijaństwie”; i o Francuzach, że „ten naród był pierwszym w Europie, on też pierwszy dojrzał w pełnem znaczeniu słowa. Dwaj Anieli Żniwiarze (z Apokalipsy) zaczynają od niego, a gdy żniwo będzie gotowe w całym chrześcijaństwie, wówczas Pan objawi się i położy koniec wszelkiemu żniwu i wszelkiemu uciskowi na ziemi.” Tu jednakże, jak widzimy,

¹ Już w średnich wiekach i w epoce renesansu obliczano niekiedy (astrologowie Gamaleon 1391 i Hannsen Virdung około 1510) czas „wielkiej zmiany” resp. „końca świata” na koniec XVIII wieku. (zob. Wadstein l. c. str. 34—36).

² *Die Siegesgeschichte der christlichen Religion in einer gemeinnützigen Erklärung der Offenbarung Johannis*. Wspomina o tej książce De Maistre w *Soirées de St. Petersburg*.

wewnętrzne „żniwo“ uzyskuje sankcję z Apokalipsy. U Woronicza zaś zewnętrzne jedynie, wojna z tyranją obcą. Żniwo wewnętrzne uważa za owoc posiewu „bezwierstwa“ i temu posiewowi (francuskiemu również) przypisuje „kał“ jakobiński, który skaził „święty czyn“ powstania kościuszkowskiego i sprawił to, że temu czynowi „umknął Bóg uczestnictwa i ręki podpornej.“ Źródło czynu i we Francji i w Polsce było czyste i było z Boga. Ale „nie z Boga ci myśleli, którzy jego imię

W różnowiernym czić chcieli obrzędzie i dymie,
A święte podkopując prawdy objawienie,
Zasiewali cichaczem bezwierstwa nasienie...¹

.
Ani ci z Bogiem żyli, którzy pełni zdrady
Nieprzylepne do gruntu szczepili zasady;
A łechcąc lud niewinny przyprawą swawoli,
Własnej zemście służyli, a nie jego doli..“

To też potem, kiedy już rozpamiętywa z radością przewagi Bliźniąt nad innemi konstelacjami, zatrzymuje się przed konstelacją „Panny rybołownej“ (Stolica Apostolska), która „w odmęcie tych rozruchów siedziała... skromną postacią szanowna, siedmiogórnem na skale otoczona kołem, łagodnością, rozwagą i dziewiczem czołem

¹ Do tegoż odnosi się w *Kazaniu przy zamknięciu pogrzebu księcia Michała Poniatowskiego 20 sierpnia 1794* obawa, żeby „chytry jacy istotnej szczęśliwości naszej nieprzyjaciele, ukradkiem i nieznacznie pod chlubnym patriotyzmu poklaskiem pierwszych jej (religji katolickiej) fundamentów nie podkopali i takich nasion cichaczem nie nasieli, z którychby wzrostem i rozkrzewieniem dostojność i świętość prawej religji ostać się nie mogła.“

pokój i zgodę radząc.“ I z westchnieniem jakby mówi: „Szczęśliwe Bliźnięta, jeśli je tej ugłaszcze panny ręka święta.“ To jego pobożne życzenie i nadzieja.¹ Narzędzie jednak w ręku Boga, prowadzącego ludzkość do „starcia pierwszych błędów,“ chce widzieć w tych zuchwałych Bliźniętach jakkolwiek bądź. Gorący patryjotyzm jego nie mógł się zadowolić prostą, ogólną pociechą wiary w sprawiedliwość Bożą, która musi przywrócić byt i łaskę jego ojczyźnie prędzej czy później. Szukał na horyzoncie politycznym oznak, że prędko, że tuż. A skoro współcześnie z triumfem piekielnym „zgładźców wolności“ nad Polską tyle siły zwycięskiej i wyraźnej pomocy boskiej okazują szermierze wolności powszechnej na zachodzie, czy to nie oznaka, że dzień sprawiedliwości jest bliski? I czy rozbiór Polski to nie ostatni już wybryk bestji apokaliptycznej, nim ulegnie mocy Baranka na wieki?

Od tej chwili, choćby przygasała na czas jakiś, nie zniknie już wiara mesjanistyczna z dziejów polskiej niewoli przez więcej niż pół wieku. Zrazu tlić się będzie tylko, aż po r. 1830 wybuchnie płomieniem, ogarniającym całe życie duchowe narodu. I odtąd też (od schyłku XVIII wieku) nie zniknie ze sfery polskich marzeń mesjanistycznych Francja. Gdy się rozwinie w świadomości polskiej poczucie posłannictwa własnego, Francja pozostanie w niej przynajmniej w roli tak czy inaczej pojętego współczynnika. W niektórych tylko chwilach i doktrynach zastąpi ją w tej roli... Rosja.

¹ Stąd słusznie Drogoszewski (l. c.) wnosi, że *Zjawienie Emilki* musiało powstać przed datą zajęcia Rzymu przez Francuzów (15 lutego, 1798).

ROZDZIAŁ IV.

CIĄG DAJSZY POPRZEDNIEGO.

Oczywiście, że skoro nawet pobożny Woronicz mimo wszystko, co go w rewolucji francuskiej przerażało, w niej jednak widział w tym czasie zapowiedź i nawet prostawanie ścieżek Królestwu Bożemu (*eo ipso* zaś i polskiemu) na ziemi, to z tem większą wiarą i nadzieją wpatrywać się musieli „w tęczę Franków“ radykali z powstania kościuszkowskiego, ci właśnie, co „nie z Boga myśleli“ i których ani bezbożność ani nawet terroryzm rewolucji bynajmniej nie trwożyły. Oni to właśnie torują umysłowości polskiej porozbiorowej ową drugą drogę do mesjanizmu, tę niby racjonalistyczną, która z Biblją, a nawet wogóle z religją (poza bezwyznaniowym deizmem), nic świadomie nie ma wspólnego, wychodzi niby tylko z dogmatu „postępów umysłu ludzkiego,“ a jednak wie dzie tam gdzie i tamta pierwsza z „czucia i wiary.“

Jeden z tych jakobinów polskich, taki, który nie wahał się szydzić z „obchodzonej żałoby przez dwór polski po Ludwiku XVI,“¹ „młodzian piękny i posępny,“ „wieszcz i żołnierz,“ który zginął w 1794 śmiercią bohatera, Jakób Jasiński, już w r. 1793 pisał wierszem *Do*

¹ *Wiersz w czasie obchodzonej żałoby przez dwór polski po Ludwiku XVI, krążący społecznie w rękopisie.*

exulantów polskich Małachowskiego, Czartoryskiego, Kołłątaja, Potockich Ignacego i Stanisława i „wszystkich, co tymże tchnęli duchem“,¹ co następuje:

„Słuchajcie wieszczą niemylną przestrogi!
Wieszczom przystępne górnych niebios progi;
Gęsta skrytego zasłona wyroku

Niezdolna wstrzymać bystrego ich wzroku.

Ten który prawa wyznaczył dla rzeczy
Wszystko w opatrnej trzymający pieczy,
Co sam czas z miejscem ma za towarzysze,
Taki dla rodu ludzkiego los pisze:

Długość pod twardym człeku jęczał rządem,
Długość był grubym zaślepion przesądem,
Zdejmęć z rąk więzy z umysłu ciemnoty,
Byś odtąd zaczął Wolności wiek złoty.

Fanatyzm w chytre napędził cię sidło,
Srogi despota ludzi miał za bydło,
Podniesiesz głowę długo nachylony,
Poznasz twą godność i obalisz trony.

Świat nowy twórcą tego szczęścia będzie,
Tam naprzód Wolność i Równość osiedzie:
Niedługo Francuz, krwią dla nich obłany,
Dźwignie im ołtarz na brzegach Sekwany.

Franku waleczny z wyniesionem czołem!
Ciebie Wolności chcę mieć apostołem!

Rykną tyrany zimną zjęte trwogą,

Lecz nigdy wytrwać Twym siłom nie mogą.

Krocie Teutonów Twoim złamiesz męstwem,
Zwycięstwo będziesz popędział zwycięstwem:

¹ „Nałęczu! i ty co dzierzysz Puławy

I ty Sztumbergu i męża z Pilawy“ i t. d.

Wiersz był drukowany jako ulotka bezimiennie p. t. *Do exulantów polskich o stałości*. Grodno, 1793. (Egzemplarz w Bibl. Ord. Krasieńskich.)

Zetrzesz despotów niedołążne gniewy,
Od Tagu Wolność szerząc aż do Newy.

Wtedy na zawsze zawrą się drzwi Wojny,
Plemię plemieniu prześle wiek spokojny:
Wtedy świat wróci do pierwszej postaci,
Gdy ród człowieczy będzie rodem braci.“

Rytm tego jedenastozgłoskowca może nie przypadkowo przypomina rytm proroctwa księdza Marka. A myśl ostatniego dwuwiersza (masońska!) stąd może w podobnych słowach przeszła do *Zjawienia Emilki*.¹ Wkrótce potem, w marcu 1794, tuż w przeddzień insurekcji, tenże Jakób Jasiński wzywał do niej wielkim głosem:² „Narodzie!“ — wołając — „Narodzie niegdyś wielki

Co niegdyś mocą miecza i nauk wyborem
Postronnych byłeś dziwem, pogromem i wzorem...

Narodzie! Czas nie ufać w żadne zaręczenia!
W tobie samym jest zakład zguby lub zbawienia!
Nie dbaj na to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdzie lud rzekł: „Chcę być wolnym!“ — zawsze wolnym

został.

¹ Rzecz godna uwagi, że epoka triumfu prawdy i dobra na ziemi określa się w tym czasie stale jeszcze jako klasyczny (pogański) wiek złoty (powrót do „pierwszej postaci świata“) nie zaś jako apokaliptyczne Królestwo Boże jak później. O wieku złotym mówi zarówno Jasiński jak apokaliptyzujący już Woronicz, ba! nawet i ksiądz Marek („tak nasze runo (złote) znowu w swoje wieki“... i t. d.).

² Wiersz p. t. *Do Narodu*, drukowany po raz pierwszy w *Bar-dzie oswobodzonej Polski*, 1831. Urywki, poniżej przytoczone według tekstu, ogłoszonego przez H. Mościckiego w książce p. t. *General Jasiński i powstanie Kościuszkowskie*. Warszawa, 1917, str. 124—126, z rękopisu Michała Mackiewicza (1796 r. w Bibl. Ord. Krasieńskich), gdzie też zanotowano, że napisany w marcu 1794.

Niechaj ci w myśli stoją przykłady Zachodu,
Co są siły tyranów a co moc narodu.

Ten co włada losami narodów i ludzi
Jeszcze raz płomień światła dla ciebie obudzi,
Jeśli raz jeszcze stracisz porę korzystania
Niegodnym będziesz łaski, niegodnym powstania.
Oto już dwa narody, godne siebie dusze
Łączą serca braterskie na wieczne sojusze:
Wnet dadzą poznać światu przez dzielne zapędy
Co może światło prawdy a co złość i błędy.
A ty jeszcze tymczasem pod ustronną władzą
Czekasz aż z miłosierdzia rękę ci podadzą?
I będąc jeszcze w stanie szczątki sił twych użyć
Wolisz wziąć to z litości, co mógłbyś zasłużyć?"

„Już dwa narody?“ Jeden to oczywiście Francja; drugi to niewątpliwie ów „świat nowy“, gdzie „naprzód Wolność i Równość osiadła“.¹ Ale tu ważniejsze jest to, że Jasiński nie chce czekać, aż owe dwa narody „z litości“ przywrócą Polsce niepodległość, że jego duma narodowa woła o przystąpienie do ich dzieła z bronią w ręku, żeby mieć w zwycięstwie światła nad ciemnością udział czynny. Przeszłość narodu idealizował, jak Woronicz i jego, wspomniani wyżej, poprzednicy. Myślał też zapewne, że naród, który był już niegdyś „dziwem, pogromem i wzorem postronnych“, może nim jeszcze zostać. Musi tylko chcieć. Narazie jednak przyjmował przodownictwo Francji i swoje polskie nadzieje łączył ze sprawą jej rewolu-

¹ „Sojusz“ we właściwym znaczeniu między Francją i Ameryką wprowadzie wtedy nie istniał, ale w wierszu J. mowa tylko o „sojuszu serc“.

cji, wierząc, że ta rewolucja jest produktem ostatecznego wyzwolenia rozumu, otrąśnięcia go z narosłych przez wieki przesądów i że „za nią zbawienia słońce“, dla wszystkich. Filozofja wieku uczyła przecież, że tylko z ciemnoty i z hołdowania przesądom wyrastają wszystkie niedole i niewole ludzkie i że z postępem światła rozumu znikną jak z wiosną śnieg. Ów postęp zaś zdawał się posuwać w tymże wieku „olbrzymim w swych zawodach krokiem“ i oto wreszcie z rokiem 1789 przeszedł od tworzenia nowych idei do tworzenia nowej rzeczywistości. Wolno tedy było wierzyć, że dla Polski, przy całym jej nieszczęściu, tak się szczęśliwie składało, iż schyłek jej niepodległości i początek niewoli zbiegały się akurat ze schyłkiem starego i początkiem nowego świata, długo zatem ta niewola na pewno trwać nie będzie.

Jeszcze się nowy porządek rzeczy rodził dopiero w świecie idei i jeszcze niewola Polski była dopiero grożącym widmem przyszłości, a już czepiano się nadzieją owych idei, widząc np. w projektach powszechnego i wiecznego pokoju (Abbé de Saint-Pierre, Rousseau'a i Mably'ego) oznakę zbliżania się takiego stanu politycznego Europy, który troskę o niepodległość narodu usunie raz na zawsze.¹

¹ Zob. Kajetan Skrzetuski, *Historja polityczna dla szlachetnej młodzi* (Warszawa, 1773 — 1775), mianowicie dodatki, stanowiące część II dzieła p. t. „Uwagi polityczne nad historją niektórych państw teraźniejszych...“ i t. d. Następnie tegoż Skrzetuskiego, *Widok polityczny w teraźniejszych okolicznościach Polski*. (Warszawa, 1791). Bliższe informacje w rozprawie W. Smoleńskiego, *Publicystyka polska w XVIII wobec projektów pokoju wiecznego*. (Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera. Lwów, 1925).

Nie było też zapewne rzeczą prostego przypadku, że zaraz po ostatecznym upadku państwa pojawiły się jeden po drugim aż dwa przekłady rozprawy Kanta *Zum ewigen Frieden* (1795),¹ a także przekład wcześniejszej (1784) *Idee zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht*,² gdzie można było czytać że filozofja może także mieć swój millenaryzm³ i że „historję rodu ludzkiego można wogóle uważać jako spełnianie się ukrytego planu Natury, ażeby doprowadzić do skutku doskonały wewnętrznie, a w tym celu i zewnętrznie, ustrój społeczeństwa jako jedyny stan, w którym ta natura wszystkie swoje dyspozycje w człowieczeństwie w pełni może rozwinąć“. Zewnętrzny zaś ustrój musi przedewszystkiem usunąć na zawsze ten stan rzeczy, w którym „państwa wszystkie siły swoje kierują na czcze i okrutne zamiary zdobywcze“. Stapie się to zaś przez „wielką umowę społeczną“ narodów, która uczyni z nich jedno ciało polityczne, podobne ciału politycznemu, składającemu się

¹ *Projekt wieczystego pokoju. Rozwaga filozoficzna* w przekładzie J. W. Bychowca. 1796. Toż samo w przekładzie Szymona Bielskiego. 1897.

² I. Kant, *Wyobrażenie do historii powszechnej we względzie kosmopolitycznym*. Królewiec, 1799.

³ Tłumaczę z oryginału. Polski tłumacz, Bychowiec przekłada: „Widziemy, iż i filozofja może mieć swoją chiliastyczną epokę“, przyczem od siebie objaśnia pochodzenie wyrazu od „kacerzy XVII wieku“, którzy wierzyli w tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi przed sądem ostatecznym i dodaje: „Epoka więc chiliastyczna u filozofa jest punkt stowarzyszenia się narodów, gdzie ludzie największej doskonałości i szczęścia dostąpią“.

z ludzi pojedynczych“.¹ Kto wie, czy nie te pisma Kanta zjednały nieznanemu dotąd w Polsce filozofowi pierwszych czytelników i wielbicieli właśnie w gronie rewolucjonistów naszych z r. 1794, wyznawców wiary Jasińskiego, którzy niemal w tym samym czasie (1798) wiązali się w tajne Towarzystwo Republikańców Polskich i redagowali „Ustawę przedspołeczną“,² statut spisku i równocześnie plan organizacji wzorowego społeczeństwa „na wyrost“, tak żeby w chwili triumfu rozumu i słuszności na świecie było już w Polsce gotowe.

Chwila ta w okresie pierwszych fenomenalnych zwycięstw Bonapartego nie mogła im się oczywiście wydawać dalsza, niż się wydawała Woroniczowi. „W dzisiejszem pe-

¹ Nb. Bychowiec w „Przedmowie tłumacza“ wypowiedział przekonanie, że rozprawa jest aktualna ze względu na przeżywany okres wielkiego przesilenia, „gdzie z jednej strony ocucona ludzkość przez zbytnie uciążliwości i pokrzepiona doświadczeniem długich wieków i kulturą umysłową buduje na ustawach rozumu porządek towarzyski i szczęśliwość, z drugiej strony niewiadomość i ambicja i cała zgraja namiętności nienawistnych usiłuje to wszystko niszczyć“. Potępia tych co „z lenistwa oczekują bezczynnie ziemi obiecanej“. Zachęca do czynnego współdziałania w „tych wielkich przemianach“... „aby i teraz ów Geniusz nieprzyjazny ludzkości zwycięstwa nie odniósł“. Sądzi, że rozprawka Kanta, pokazując wyraźnie, „co jest prawda, co jest najwyższe dobro, jaki jest cel człowieka i środki, aby do niego dojść“, może i powinna dać temu współdziałaniu i zachętę i kierunek.

² Tekst wydrukowany jako aneks do książki prof. M. Handelsmana p. t. *Rozwój idei narodowości*. Warszawa, 1924. W tejże książce też najpełniejsze oświetlenie działalności tej grupy. Tamże (str. 138) świadectwo popularności Kanta wśród republikańców. Nazwa „kantysty“ stanowi dobrą rekomendację.

łożeniu sprawy wolności w Europie“, czytamy w Ustawie, „żaden ujarzmiony naród rozpaczać już o swem oswo-bodzeniu nie powinien. I narody i partycularni, każdy musi, później czy prędzej, do swych wrócić się praw. Dzień ten sprawiedliwości zdaje się być niezbyt oddalonym. Łada wypadek może go dla nas zbliżyć nadspodziewanie i dla tego teraz przyjaciele ludzkości na czujnej wszędzie straży trzymać się powinni“.

O tem, że zwycięstwo armji rewolucyjnej nad armjami despotów oznacza wyzwolenie i zbратanie wszystkich narodów europejskich, któżby wątpił.¹ Nic to, że wniosek Gregoire'a o uchwalenie „deklaracji praw narodów“, został przez Konwencję dwukrotnie odrzucony.² Sam fakt, że projekt takiej deklaracji³ powstał tam i za drugim razem o mało co nie przeszedł, mógł wystarczać. Wszakże słuszności tej deklaracji, tego, że jest logiczną konsekwencją deklaracji praw człowieka, nikt z Konwencji nie przeczył. Wpływał na wstrzymanie uchwały jedynie chwilowy oportunizm polityczny.⁴

¹ Nb. Kant spodziewał się tego „po wielu rewolucjach i od-mianach narodów“.

² 18 czerwca, 1793 i 24 kwietnia, 1795 (zob. Askenazy, *Napoleon i Polska*, t. I, str. 185).

³ § 2 tej *Declaration du droit des gens* miał głosić, że „les peuples sont respectivement independants et souverains“; § 5: „l'intérêt particulier d'un peuple est subordonné à l'intérêt général de la famille humaine“; § 15: „les entreprises contre la liberté d'un peuple sont un attentat contre la famille humaine“.

⁴ Odrzucona w r. 1793 na protest Barère'a: „J'invite la Convention à ne pas oublier la position de la France au milieu de l'Europe; vous n'êtes pas seulement une assemblée philosophique

Zresztą twórcy ustawy przedspołecznej przyjmowali możliwość dwu alternatyw: „albo naród francuski z porządku ogólnego dla innych narodów planu jak najprędzej w porze stosownej swej ważnej użyczy pomocy dla przywrócenia Polski; albo przez rozszerzenie światła później obywatele polscy kolejną czasu dostąpią tej epoki, w której władza rozumu na gruzach tyranji prawa człowieka założy“.

Między temi dwiema alternatywami oscyluje nadzieja długi czas, zależnie od biegu wypadków. Pierwszej zadał dotkliwy cios pokój lunewilski, katastrofa legjonów. Ale przedtem już Józef Kalasanty Szaniawski przechylał myśl swą ku drugiej. W przeciwieństwie do tych członków związku, którzy pod wpływem Kościuszki pracować chcieli „najusilniej w sposobieniu wojskowem“, ¹ nakłaniał raczej do „sposobienia się“ umysłowego, do pracy nad rozszerzaniem własnej i narodowej oświaty. Po lunewilskim pokoju rozczarowanie do Francji stało się powszechne. W literaturze najbardziej gorzki wyraz dał mu w powieści *Grenadjer* filozof członek republikańców Cy-

et legislative, vous êtes une assemblée politique... (zob. Askenazy l. c.) W r. 1795 podobnie argumentował przeciwko wznowionemu wnioskowi Grégoire'a Merlin de Douai.

¹ Handelsman l. c. str. 186. Kościuszko przystąpił do Towarzystwa Republikańców polskich w r. 1799. On już w r. 1800 zwątpił o interwencji francuskiej, ale wówczas postawił przed narodem pytanie: *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* (tytuł broszurki wydanej bezimiennie w r. 1801) samodzielnie i argumentował odpowiedź twierdzącą. Nb. posiew ideowy rewolucji francuskiej w Europie uwzględniał jako główną okoliczność sprzyjającą.

prjan Godebski. Wtedy już praca w założonem świeżo Towarzystwie Przyjaciół Nauk wydała się i najgorętszym głowom najlepszą drogą ku przyszłości i najinteligientniejsi „republikanie“, jak Szaniawski, Dmochowski, Horodyski oddali się jej równie gorliwie jak dalecy od nich duchem Albertrandi, Czacki i inni.¹

¹ Nb. co się tyczy Szaniawskiego, ten po paru latach rozczarował się kierunkiem, a raczej może dynamiką pracy Towarzystwa Przyjaciół Nauk i zamarzył o wskrzeszeniu pod firmą zewnętrzną Towarzystwa Badaczy Historji Polskiej sprzysiężenia, któreby kontynuowało dzieło Towarzystwa Republikanów Polskich tak, jak on je przedewszystkiem pojmował t. j. jako dzieło moralnego i organizacyjnego przygotowania narodu polskiego do nowego bytu niepodległego, co prędzej, czy później, ale na pewne w niezbyt dalekiej przyszłości przyjść musi. Świadczy o tem memoriał p. t. *Niektóre uwagi* podane do namysłu współredaktorom pisma periodycznego p. t. *Zbiór materiałów do historji polskiej etc.* pisane w miesiącu sierpniu 1804 — ogłoszony drukiem przez A. Kraushara w *Przewodniku Naukowym i Literackim* 1903 (str. 843—857). Prof. W. Sobieski w artykule wstępnym *Przeglądu Historycznego* 1905, potem prof. I. Chrzanowski w rozprawie p. t. *Mowa Brodzińskiego o narodowości Polaków na tle współczesnej ideologii państwotycznej*, przypisali te *Uwagi* Niemcewiczowi, przyczem prof. Chrzanowski zaznaczył, że stwierdza to „własnoręczna notatka“ Niemcewicza będąca własnością piszącego te słowa“. Mając dowody, że jest inaczej, poprosiłem prof. Ch. o odpis tej notatki i otrzymałszy go (za co tutaj serdecznie dziękuję), mogę ją przytoczyć. Notatka znajduje się na marginesie kopji *Uwag* i brzmi: „Wyjawszy małą liczbę myśli i powodów stosowanych do ówczesnego położenia rzeczy w r. 1804, nie miałbym dziś nic do odmienienia co do całości“. Istotnie trudno przypuścić, że Niemcewicz nie o własnych uwagach tak pisze, ale wprost o swoim autorstwie przecież nie mówi. Zakwestjonować je zaś można już na podstawie

Nadzieje zaś poczęły się nieznacznie kierować na wschód, po linii politycznej Czartoryskiego, przyczem się znów

jego „alibi“. Opuścił kraj w marcu 1804, w sierpniu zaś (ściśle od 2 do 28 sierpnia) siedział w Paimboef pod Nantes, oczekując niecierpliwie na okręt do Ameryki. Pozostawił dokładny pamiętnik tej podróży (wydany Lwów 1883) a niema w nim żadnego śladu zajmowania się czynnego jakimikolwiek sprawami krajowemi. Ale ważniejsze jest to, co świadczy, że *Uwagi* wyszły z pod pióra Szaniawskiego. Otóż przedewszystkiem ustęp ich cytowany przez prof. Chrzanowskiego (gloryfikujący charakter narodowy Polaków) jest także (z niewielkimi zmianami) ustępem listu Szaniawskiego do A. Horodyskiego z 18 maja 1807, drukowanego w *Korespondencji w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających*, o której będzie niebawem mowa w tekście. Poza tem cały duch tego pisma (*Uwag*), jego podłoże filozoficzne i myśli poszczególne zgodne są co do joty z poglądami Szaniawskiego, głoszonymi w tymże liście i wogóle przedtem i później. M. i. nacisk, jaki kładzie na „ducha filozoficznego, bez którego wszelkie dzieło historyczne próżnej tylko ciekawości jest żywiołem, ale nic nie pomaga do rozpostarcia zdolności umysłowych, nic do wzniesienia duszy, nic do nadania tęgości charakterowi“; dalej charakterystyka tego „ducha filozoficznego“ tem, że „uważa wszystkie polityczne społeczeństwa jako jedną ogromną całość“, jako jeden ród, „zbliżający się postępnie ku wielkiemu celowi rozumowego i moralnego udoskonalenia“, i pod tym względem ocenia „wartość i interes czynów oraz wypadków historycznych“; i to, że historia takim duchem prześiąknięta staje się dopiero „przygotowniczą (charakterystyczny styl Szaniawskiego!) przeprawą ku dziedzinie prawdziwej filozofji“ — wszystko to rozwinięte w *Radach przyjacielskich* i w *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności*. A myśl zasadnicza projektu, myśl o konspiracyjnym przygotowaniu moralnem narodu do nowych przeznaczeń, które mu przyniesie zbliżająca się ogólna zmiana umysłowo-moralno-polityczna w Europie, ta myśl była, jak wiadomo, podstawą działalności Szaniawskiego już od r. 1798.

nie było bez marzeń o zabarwieniu mesjanistycznym, tylko że Francję zastąpili w tych marzeniach... Słowianie. Nie mówiąc już o kadzidlanych odach na cześć Aleksandra I profesorów wileńskich Golańskiego i Poczubuta i panslawistycznej mowie rektora Strojnowskiego, wygłoszonej ex re koronacji cara w r. 1801, coraz częściej też odzywają się dyskretne głosy sympatji dla Rosji i jej nowego władcy w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk i to nie tylko takich jego członków jak biskup Jan Kossakowski,¹ ale i eks-republikanów jak Dmochowski,² ba, nawet Godebski w swoich *Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych* informował rodaków o postępach literatury „narodu (rosyjskiego), który ogromną przestrzeń, jaka jest między niewiedomością a oświatą, orlim prawie przebiega lotem“, dzięki „ciągłej opiece ze strony rządu“ i młodego „monarchy, przyjaciela ludzkości i nauk“.³ Owo zaś religijno-mesjanistyczne zabarwienie nadał tej orjentacji nie kto inny, tylko znowu Woronicz

Niedawno w *Świątyni Sybilli* wierzył jeszcze w tego, „co nieznanym cudem wskrzesza kości — i nowym przyobleka ludem — I czyszcząc spustoszenie ogniem w studni

¹ Zob. jego *Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich*, czyt. na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk (Rocznik Towarzystwa, Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk. R. III, 1804).

² Jako redaktor *Nowego Pamiętnika Warszawskiego* 1801—1805. W r. 1801 i 1802 kieruje jeszcze to pismo politycznie całą uwagę czytelników na Bonapartego, od r. 1803 na Aleksandra I.

³ *Zabawy Przyjemne i pożyteczne*. Warszawa, T. II. i IV.

skrytym, Obwódzi Kościół nowy murem niepożytym“. Teraz (1803), w *Hymnie do Boga* z goryczą wspominał już tę wiarę w „gwiazdę nowych świata cudów“ francuską. Ci co „z nią tajemem przecuciem łączyli tchu ostatki — w bezdrożach skwarnych spiekot, włóczęgów i trudów, lądy i morza obieżawszy sławą, lży krokodylom wmawiają swą sprawą“.

Niedalekiego upadku „bestji dziesięciorogiej“ i nowego blasku „sławy białopiórej“ spodziewać się nie przestał; ale oparcia dla tej nadziei szukał już nie w konstelacji obcej, jeno w odwiecznych przeznaczeniach swojego szczepu, które czytał już nie na „zodjacznej drodze“ lecz w Księgach świętych i w „dziejach“, od początku do końca.

Przypomniawszy sobie teraz znów wszystkie „dowody“ i skutki dziejowe przymierza, zawartego „z ojcy naszemi“ przez Boga i przypomniał je w *Hymnie* rodakom. A równocześnie zanurzył się głęboko w Stary Testament, żeby tam, torem ks. Wojciecha z Konojad, poszukać wiedzy o początkach i przeznaczeniach całego plemienia Słowian, wierząc już, że „próżno nas sroga zawiść, ludzkich łez łakoma, z jednogniezdniemi bracią na północy kłóci...“

Nie pogardził też bynajmniej metodą etymologiczną Dębołęckiego i przy jej pomocy sporządził rodowód biblijny słowiański niewiele skromniejszy od tego, który wywiódł kapelan lisowczyków. Różnica ta, że tamten od Seta, on zaś dopiero od Sema,¹ którego Assarmot „narodów sarmackich patryarcha“ był praprawnikiem w pro-

¹ Za Kromerem.

stej linii. Plemiona jego rozwiódł też i uposażył po Azji i Europie niewiele mniej szczerze niż Dębołęcki narody Goga i Magoga. Potomkom Assarmota przypisał też (zgodnie z tamtym) „rozkucie świata z kajdan” rzymskich, „a z roztrąconych złomków ich (Rzymian) dumy” nie kto inny też tylko Słowianie „wywiodą nowych narodów tłumy... i ich losami będą władać”. Zgodnie też z Dębołęckim przepowiada Woronicz, że, po doczesnem zaćmieniu, słońce ich losu znowu „rozświeci” i „ród Assarmota nieprzepleniony, na końcach ziemi z sobą złączony, sercem, językiem, wychowem dzieci, ludów i świata przetrwa ostatek”.

Tylko autorowi *Assarmota* idzie już nietylko o sam blask panowania. Był to i będzie przede wszystkim blask wyjątkowych cnót plemienia wybranego, któremu Bóg powierzył misję umoralnienia innych.

„Niechaj się nauczają od was obce ludy:
 Jak słodkie dla wolności zapasy i trudy;
 Że ona pierwszym posagiem człeka,
 Którym go Twórca natchnął od wieka;¹
 By będąc godnym wieczności synem,
 Z woli nie z musu swym władał czynem;
 Że się od niej zrodziły te Sarmatów prawa:
 Cnota waszym żywiołem a rzemiosłem sława!
 Uczcie ich jako miłość ojczyzny jest święta,
 I winnym dla niej długiem śmierć, więzienie, pęta;
 Jak zwyciężonym krzywdy ślachtetnie darować;
 Słowa, wiary, sojuszu najświęciej dochować,
 Przed gościem serce i duszę wylać,
 W kajdanach nawet karku nie schylać,

¹ Por. Psalm VII Kochowskiego.

Gardzić rozkoszą, trudu nawykać,
 Wielkością duszy nieba dotykać...
 Niechaj tam Tuiskona, Jawana¹ praszczury
 Chlubią się dociekaniem przemyślnem natury;
 A trwożną łodzią zyski u śmierci kupują
 I łakocią bawideł płoche serca trują;
 Niechaj się drudzy pęzlą wstawiają,
 W ciosany marmur duszę wlewają,
 Lub rozkopawszy wnętrzości ziemi,
 Frymarczą kruszcem i dziećmi swemi,
 Dla was jedne zabawy, nauki i prawa:
 Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!
 Ta jedna was od innych ludów wyosobi
 I przyrodniem Sławaków imieniem ozdobi".²

Charakterystyczne tu, że to wszystko, czem się Słowianie w swoim dorobku dziejowym chlubić nie mogli, przemysł, handel, sztuka zostało tu potraktowane niemal pogardliwie, że niedorozwój tych rzeczy u nich został zakarbowany raczej na dowód ich moralnej wyższości.

Wyszczególnia się zaś wśród ogółu „Sławaków“ ród Lechitów, który tem jest dla reszty potomków Assarmota, czem one wszystkie dla innych ludów się staną: wzorem

¹ Tuiskon, potomek Noego, „król niemiecki“, znany też Bielskiemu, choć rozdz. X Genesis o nim nie wspomina. Wspomina natomiast o Jawanic, synu Jafeta, o którym Bielski mówi, że „starzy nasi kronikarze kładli nas od Jawana z Greki pospołu wyinic, ale ktemu żadnego znaku nie mamy“. Por. z tem przypis Woronicza: „Jawan pokoleń greckich patryarcha“.

² Zgodne to z przytoczoną poprzednio (str. 31) charakterystyką Białobockiego. Podobną dawał też na podstawie źródeł obcych ks. Wyrwicz w podręczniku (*à l'usage des pensionnaires du Collège des nobles à Varsovie*), p. t. *Origine des Etats modernes et des nations*, str. 113.

i prawodawcą cnoty i sławy. Dziejom tego rodzaju wybranego wśród wybranych postanowił Woronicz poświęcić szereg poematów, w przekonaniu zresztą, że zsyntetyzuje w ten sposób dzieje całego szczepu. W „sześciopieśniowym poemacie o założeniu przez Lecha pierwszej stolicy naszej Gniezna“ chciał skupić „wszystkie podania o starych Henetach, którzy naprzód z Azji do Illyryi zawędrowali“. „Podobnie zgromadzić dzieje Sławiańszczyzny południowej w poemacie o założeniu Krakowa. Trzeci zaś takież obraz ogarnąć może czyny Sławiańszczyzny północnej w owym sejmiku Kruszwickim Piasta księżęciem mianującym“.¹

Nie dokonał tego dzieła ani w części (boć i *Lecha* przecie nie skończył), ale rodowód lechicki zdążył złożyć (w *Lechu*) tak, że od Assarmota po Lecha żadnych dotkliwych luk w nim nie znajdziesz. Ujrzysz zaś jako gałęzie tego samego drzewa Medów² i Partów (o Scytach już nie mówiąc) i Kolchów i Kapadoków i Paflagonów a potem Celtów i Cymbrów, Getów i Gotów, Wandalów i Bóg tam jeszcze wie kogo. Nie wymyślał zresztą sam, co powyżej wnioski snuł własne z tego, co u kronikarzy naszych wyczytał, którzy przecie zawsze się o wykazanie starożytności i rozłożystości drzewa genealogicznego ojczystego rodzaju troszczyli niepomału. Wątpliwość, którą

¹ List Woronicza do Kollątaja z 6 sierpnia 1806, drukowany w tomie IV wydawnictwa p. t. *X. Hugona Kollątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim*. Kraków, 1844—5, str. 171 i n.

² Wyrwicz l. c. przytacza opinię p. Bochart, który nawet nazwę Sarmatów objaśnia jako pochodzącą od „Sarmadai, c'est à dire reste des Mèdes“.

w nim „Pinkerton Anglik“¹ wzbudził, Niemców od Getów wyprowadzając, przedłożył w r. 1806 Kołłątajowi, sugerując mu odrazu, że „podobniej wierzyć naszemu Sarnickiemu, który Getów i Wandalów pod ludy sarmackie podciąga“. I choć Kołłątaj po stronie Pinkertona się opowiedział,² „Giety“ w poemacie Słowianami zostali.

Kołłątaj zaś studjował rodowód słowiański już od lat wielu. Przez całe lata więzienia w Ołomuńcu zbierał skrzętnie materiały, rozmyślał i notował, w r. 1800 wziął się wreszcie do pisania *Rozbioru krytycznego zasad historii o początkach rodu ludzkiego*,³ z którego miało wynikać między innemi starszeństwo Słowian wśród wszystkich innych ludów i pierwotność przedpotopowa jeszcze ich języka. I cóż się tu dziwić zachłanności naiwnego Woronicza, kiedy ten chłodny racjonalista śmiało zagarnął dla swego szczepu wszystkie ludy starożytne bez reszty, nie pomijając nawet legendarnej Atlantydy. Cóż tam, że Getowie byli Niemcy? Przecie był czas, „kiedy mowa grecka, łacińska i gotycka uważane były jak dialekty między sobą“ — dialekty jednej mowy: słowiańskiej. Jeżeli zaś tutaj przyznaje, że udowodnienie tego wymaga jeszcze studjów językowych gruntowniejszych, to zato twierdzenie, „że lud scytyjski był w samej rzeczy ludem słowiańskim, że Pelazgowie, którzy najwcześniej zaludnili

¹ Pinkerton John (1758—1826).

² Odpowiedź Kołłątaja (bardzo obszerna) na list Woronicza, drukowana l. c. str. 180—237. Lecha wywodzi tam od Kolchów jak Sarnicki i Skorski.

³ To, co wydał pod tym tytułem w trzech tomach Ferdynand Kojśiewicz w r. 1842 (Kraków), zostało ukończone w r. 1805.

Grecję i Włochy, są Słowianami; że od Słowian poszli Chaldejczycy, od których wziął początek lud żydowski“, uważa za udowodnione przez siebie już teraz niezbicie. Albo jakże tu wątpić, że „mowa, którą pisane są księgi kanoniczne Indjan musi być słowiańska“, kiedy się to przecie „pokazuje z tytułu tych ksiąg“, jak na dłoni. „Baga-Vedam jest słowo w słowo: wiadomość o Bogu“.

Tego gatunku etymologia, jak widzimy zupełnie godna Dębołęckiego, służy Kołłątajowi za główny instrument do rekonstruowania „starszości“ etnicznej i cywilizacyjnej Słowian. Spotkamy się z nią jeszcze niejednokrotnie w wywodach historyczno - mesjanistycznych romantyzmu; ale tutaj nabiera ona szczególniejszego smaku przez to, że posługuje się nią bez skrupułu w zupełnie naiwnej wierze człowiek wieku oświecenia *par excellence*, myśliciel, który w temże samem dziele wyklada doskonale teorię ostrożności badawczej, a wogóle pragnie usunąć z umysłów badaczy naukowych wszelki aprioryzm i dogmatyzm, zabarwienie jakiegokolwiek metafizyki, historykowi zaś w szczególności zaleca jak najsurowszą krytykę źródeł i jak najczujniejszą kontrolę nad sobą, żeby pracował *sine ira et studio*.¹ Tymczasem, wbrew tym założeniom metodycznym, bardzo prędko zdradza się w tej ogromnej pracy szukanie czegoś, co się znaleźć usilnie pragnie, z jednej strony *studium* w dowodzeniu owej tezy pierwotności słowiańskiej, z drugiej *ira* w dowodzeniu, że cała degeneracja rozwoju ludzkości po potopie jest skutkiem uformowania się i trwania w jej społeczeń-

¹ Zob. t. I, str. 64—66.

stwach systemu teokratycznego. Widocznie działał podświadomie w autorze *Rozbioru krytycznego* motyw jakiś silniejszy, niż jego sumienie naukowe i ani wątpić, że był to ten sam motyw, który niebawem, również na tle poczucia utraty niepodległości narodowej, każe *par force* dowodzić pierwotności narodu niemieckiego Fichtemu.¹ Zdaje się, że siła instynktu samozachowawczego wywołuje w narodach upadłych, ale nie zdegenerowanych, żywiołowe jakieś dążenie do zastąpienia poczucia wartości utraconej, poczuciem wartości innych, rzekomo wyższego rzędu, któreby się mogły stać oparciem dla nowych nadziei, źródłem *des Willens zum Leben*. Świadomość, że się jest *das Urvolk* może być ostatecznie dla narodu ostoją podobnej dumy, jaką odczuwają zwykle potomkowie starych („historycznych“) rodów, uważający się nawet w zubożeniu za „coś lepszego“ od zwykłych śmiertelników i za powołanych z porządku rzeczy do „stania na podniesieniu“. Czując się strąceni z tego podniesienia, skłonni są do uważania takiej swojej degradacji za objaw zepsucia się (mniejsza o to czy z winy jakiegoś losu, czy własnej) owego naturalnego porządku rzeczy i do myślenia mniej lub więcej uporczywego o jego naprawie. Często „żyją tylko nadzieją“ tej naprawy, energiczniejsi dążą do niej czynnie. Otóż zarówno naiwny poeta Woronicz i znakomity statysta Kołłątaj w podbitej Polsce, jak głęboki myśliciel Fichte w podbitych Niemczech, odczuwali w swoim cierpieniu patriotycznym podobne odruchy instynktu narodowego i stąd l-mo potrzebę uzasadnienia

¹ W *Reden an die deutsche Nation*, 1808.

ich niby racjonalnego w oczach własnych, 2-do obudzenia ich, a przez to i sił, których mogą się stać motorami, u swych rodaków. Za tem poszły z jednej strony studia i wywody historyczne dla umocnienia w sobie i w swoich narodowej dumy, z drugiej myślenie o owej naprawie „porządku fizyczno - moralnego“, widocznie zepsutego, skoro upadek takiego narodu okazał się możliwym. Każdy z nich wyobrażał sobie tę naprawę w właściwy sobie sposób: Woronicz religijno - moralny, Fichte filozoficzno - moralny, Kołłątaj na drodze reformy powszechnej podstaw ustroju politycznego i społecznego.¹ *Rozbiór krytyczny* miał na celu wykrycie pierwszych punktów załamania się prostej linii rozwoju „dobrego z natury“²

¹ Oczywiście każdy z nich miał na myśli i jedno i drugie i trzecie. Różnica w tem, co który uważał za rzecz pierwszą, do której „reszta przydaną będzie“.

² Ten niesłychanie płodny dogmat J. J. Rousseau stworzył w wyobraźni Kołłątaja obraz pierwotnego człowieka nie tylko dobrego z natury, ale i mądrego. Autor *Rozbioru* nie wątpi, że ludzkość przed potopem musiała sobie mocą przyrodzonego światła rozumu stworzyć prawdziwą filozofję i na jej podstawie rozumną religję, za czem szła wysoka cywilizacja i dobrobyt. Wszakże we wszystkich religjach, nie wyłączając najprymitywniejszych, widzimy wśród większego lub mniejszego gąszczy dzikich przesądów i niedorzecznych baśni pewne okruchy prawd, dyktowanych przez zdrowy rozsądek. Widzimy też, że przeważnie owe zdrowe ziarna są we wszystkich religjach te same, podczas gdy przesady są różne. Otóż to świadczy, zdaniem Kołłątaja, że pierwsze są szczątkami wspólnie niegdyś posiadanej i wyznawanej zdrowej religii i filozofji, różne zaś u różnych ludów zachwaszczenie ich niedorzeczną mitologją powstało w jakimś okresie powszechnej psychozy i upadku umysłowego człowieka, spowodowanego przez jakiś powszechny ka-

człowieka, linii wyznaczonej, zdaniem autora, zupełnie jasno przez „przyrodzenie”,¹ straconej zaś z oczu niewątpliwie na skutek zamroczenia, jakiemu rozum ludzki uległ po kataklizmie powszechnego potopu. Odnalezieniem i uprzytomnieniem tej linii zajmie się Kołłątaj niebawem w książce p. t. *Porządek fizyczno - moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia*. Tutaj w *Rozbiorze* idzie mu o wyśledzenie źródeł i początków „teokracji”, którą uważa za główne przekleństwo ludzkości, za ten produkt jej chwilowego obłądę (po potopie), z którego wszystkie cierpienia dalszego jej życia i wszystkie nieprawości wynikają nieuchronnie.

Stanowi to trzytomowe dzieło jakby wstęp „krytyczny” do dziejów rodu ludzkiego, które w podobny pod niejednym względem sposób wyobrażał sobie i dawniej już zaczął opracowywać w podobnym duchu Stanisław Staszic. Rzecz to niezmiernie charakterystyczna, że oba te najgłębsze umysły schyłku pierwszej Rzeczypospolitej Pol-

taklizm, najpewniej mianowicie przez potop. Uznanie potopu „powszechnego” (nie lokalnych tylko potopów) za fakt historyczny, pozwalało Kołłątajowi w sposób naturalny, wolny od elementów wiary religijnej, zrozumieć i objaśnić, niewątpliwy dla niego fakt „upadku pierwszego człowieka”; i dlatego bardzo dużo zużył czasu na studia i miejsca w książce na wywody, żeby przekonać ludzi (wbrew Buffonowi) o możliwości potopu powszechnego z punktu widzenia przyrodniczego.

¹ Które w naturze ludzkiej tworzy system „powinności i należytości”, wszystko determinujący ku właściwym przeznaczeniom człowieka.

skiej, kiedy wysiłki ich, podjęte ku ratowaniu jej od upadku, spełzły ostatecznie na niczem, zanurzyły się od razu w dociekania historjoficzne. Straciwszy pod nogami grunt do działania w teraźniejszości, chcieli jakby „żaleń wydźwignąć, co znikło w przeszłości łonie“ i „zadzą doścignąć, co ma przyszłość w tajnem łonie“, chcieli zrozumieć pierwszą, żeby móc wyrozumieć drugą, w istocie zaś rzeczy rzeczywistość obecną przesłaniali marzeniem. Zaczęli przecież pisać i wierszem. W nich nawet, w tych „mocnych głowach“, zaczęło się pełnić to przeznaczenie Polski na przeszło sto lat: najlepsze siły twórcze ducha polskiego, oderwane od życia, szły w poezję.

Staszic dojdzie stopniowo po tej drodze do wyraźnego mesjanizmu panslawistycznego. Kołłątaja ostatnie dzieło głosi entuzjastycznie, pod hasłem triumfującym: *nil desperandum*, mesjanizm napoleoński.

ROZDZIAŁ V.

IDEOLOGJA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

Książkę p. t. *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim*¹ napisał Kołłątaj celem przeciwdziałania dotkliwemu, chwilowo wprost rozpaczliwemu rozczarowaniu, jakie wywołał w Polakach pokój w Tylży. Chciał im wykazać jak na dłoni, że utworzenie Księstwa Warszawskiego jest tylko pierwszym punktem oparcia realizacji wielkiego planu mesjaniczno - politycznego i że w takiej stopniowej realizacji tego planu należy tylko podziwiać przewidującą mądrość „Męża Przeznaczenia“. Świadom całej różnicy cywilizacyjnej, jaka zachodzi między Wschodem i Zachodem, zrozumiał on, że zaczem „Bliźnięta“ „z jednej osi na drugą przeniosą swe prawa“, musi wprzód przez jakiś czas istnieć podział Europy na te dwie hemisfery (wschodnią i zachodnią) i równowaga między nimi, której pilnowanie powierzone będzie przede wszystkim Polsce, jako przedniej straży Zachodu. Aleksandra w Tylży oszczędził, bo musi naprzód Zachód urządzić, Wschód po-

¹ W Lipsku, 1808. Wyszła nb. dopiero 9 marca 1809 w sam dzień otwarcia Sejmu. (Zob. W. Tokarz, *Ostatnie lata Hugona Kołłątaja*. Kraków, t. II.)

zostawiając tamtemu. Ale niewątpliwie musi przystąpić niebawem do odbudowania Polski całej w granicach „od morza Bałtyckiego aż do Krępaków i do morza Czarnego, a od prawego brzegu Odry aż do brzegów Dniepru i Dźwiny po ujście tych rzek w morza dopiero rzeczono“. Tylko takie bowiem państwo może skutecznie pełnić ową funkcję strażnika równowagi dwu imperjów, wschodniego i zachodniego. Aleksander albo zrozumie intencje Napoleona i, gotów z nim współpracować dla tej samej idei, zwróci ziemie, zabrane Polsce, dobrowolnie, albo zostanie do tego zmuszony wojną, wydaną mu w stosownej porze, kiedy już federacja zachodnia będzie zgodnie z wielkim planem zorganizowana. W całości zaś będzie ów plan zrealizowany wtenczas, gdy „mieszkaniec jakiegobądź części ziemi, w którąkolwiek uda się stronę... najdzie w każdym kraju jedną dla siebie, iż tak powiem, ojczyznę: bo wszędzie tę samą konstytucję, tezsame prawa, tążsamą miarę, wagę i monetę; żadnego kraju zwyczaje nie będą dla niego obce: mowę tylko i klimat znajdzie inne“.

Że taki jest ideał i misja cesarza Francuzów, widzi Kołłątaj tak jasno z jego czynów dotychczasowych, że wątpliwość wszelką uważa za poszept szatański, przed którym powinniśmy zatykać uszy. „Nowy Hercules przeznaczony od Opatrzności, aby w wieku XIX odmienił postać polityczną Europy, poskramiając potężne mocarstwa, oddając sprawiedliwość słabszym, karząc przestępne, dźwigając upadłe, zaczął już wielkie swe dzieło“. Dla Polaków wybiła z utworzeniem Księstwa Warszawskiego wielka godzina współdziałania w tem dziele, a wiara w misję Napoleona i własną przy nim, jest warunkiem

istotnego współdziałania najpierwszym. Bez żadnych zastrzeżeń powinni mu powierzyć swoje losy tak, że „to nieograniczone zaufanie powinno być pierwszą cechą, po której poznać teraz można dobrze myślącego Polaka;¹ to powinno utworzyć ducha powszechnego w całym narodzie, jeżeli jesteśmy w stanie poznać wielkie nasze przeznaczenie...”

Wywody te Kołłątaja były wyrazem, jeżeli nie myśli, to uczuć większości polskiego ogółu.² Polityka Napoleona w stosunku do Polski przedstawiała się temu ogółowi od r. 1807 jako zagadka gorączkująca i denerwująca w najwyższym stopniu,³ ale wiara w to, że Napoleon jest nadzwyczajnym, opatrnościowem i przełomowem w sensie optymistycznym zjawiskiem dziejowem, była tak rozpowszechniona i tak mocna, że tonęły w jej żywiole i wątpliwości i rozczarowania polskie i nawet ogromne cierpienia i przywacie, które obywatelom Księstwa Warszawskiego przyszło znosić przez cały czas jego istnienia. Nazywanie cesarza Mężem Epoki, Człowiekiem Przeznaczenia, Posłańcem Niebios i t. p. stało się wprost komunałem ówczesnej „poezji i wymowy” i poczęło się stawać czemś jakby obowiązującym etykietalem. Równolegle zaś z tem snuł się dalej, wszczęty przez Woronicza, wątek marzeń o powołaniu narodu polskiego. Dokonywało się

¹ Nb. konstytucję, nadaną Księstwu uważa Kołłątaj za „doskonałą”.

² Miały też *Uwagi* nadzwyczajne w kraju powodzenie (zob. Tokarz l. c. t. II, str. 29).

³ Kołłątaj dał właśnie najbardziej efektowną próbę jej rozwiązania, mogącą służyć za wzór rozumowania katatymicznego.

uświadamianie go w jego „jestestwie“ z wyraźną tendencją do uznania tego jestestwa za wyjątkowe, we właściwościach swych i w historii jedyne.

Najintensywniej działało się to wśród niedawnych „Republikanów polskich“, którzy, wegetującą już tylko zdaje się w łożu wolnomularskiej Świątynia Mądrości w Warszawie,¹ działalność swoją ożywiają teraz na nowo. Rozbita przez pokój lunewilski wiara ich w bliskość bezpośrednią „dnia sprawiedliwości“ *per Francos* odżywa teraz w nowym rozkwicie i oto z dawnym zapałem zabierają się do pracy nad przygotowaniem narodu do współdziałania w wielkiem dziele przeobrażenia świata, do uprzytomnienia Polakom roli, jaką mogą i powinni w tem dziele odegrać, oraz warunków, od których spełnienia rola ta zależy nieodzownie.

Pobudkę dał im z początkiem r. 1807 Staszic, który podawszy w broszurce *O statystyce Polski* „krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy w nim chcą rządzić“ pisał na końcu, co następuje:

„Położenie topograficzne Polski i Francji na dwu skrajach Europy wiecznie te dwa kraje z sobą łączy w politycznych stosunkach. Upadek Polski ciągnął za sobą wzruszenia Francji, zrobił zaród koalicji przeciwko Francji, a stąd wychodziły jej gwałtowne zaburzenia wewnętrzne, wstrząśnienie jej tronu, zmiana dynastji i t. d. i t. d.

¹ Handelsman l. c. str. 161. Plan tajnego sprzysiężenia, pomyślany i wyłożony przez Szaniawskiego w sierpniu r. 1804 (por. wyżej przypis ¹ do str. 79), pozostał tylko planem.

W Polsce jest ta linja między morzem Czarnem i między morzem Bałtyckiem, która Europę od Azji zamyka. W Polsce jest przedmurze Europy przeciw nawałom z Azji. Między Dniestrem i Bugiem, Wisłą i Odrą znajdują się groby, które pochłonęły wszystkie hordy, co z Azji wychodziły na wstrzymanie i na burzenie cywilizacji Europy. Tu to od wieków nasi chrobrzy ojcowie: Bolesław Śmiały, Żółkiewski, Chodkiewicz, Batory, Zamojski, Czarniecki, stawiali śmierć tłuszczom Tatarów, Turków, Kozaków i Moskali. Bez zwrócenia Polski, bez umocowania tej zapory Europa, a z nią Francja, nie znajdzie stałego pokoju; Europa nigdy spokojnie uorganizowaną być nie potrafi.

Nadto Polska, położona w samym środku wielkiego narodu Słowiańskiego, który sam trzecią część Europy posiada, oświecając się przez Francję, rozrzuciłaby też światło na te liczne ludy jednego z nami plonu, jednych obyczajów i jednego języka. Wkrótce te ludy Słowiańskie, jeszcze dziś tak mało ucywilizowane, odtąd przez Polskę oświecane, postępując w cywilizacji, stawałyby się coraz dogodniejsze do wniścia w *f e d e r a c j ę p o w s z e c h n ą*“.

Oto jeszcze w trzeźwej prozie politycznej zasady kierunku, w którym pójdzie myśl polska coraz dalej, aż wytworzy w sobie samopoczucie mesjanistyczne. Polska w *p r z e s z ł o ś c i* przedmurze chrześcijaństwa i cywilizacji (dla Staszica ważniejsze jest to drugie), w *p r z y s z ł o ś c i* twórczyni federacji słowiańskiej, a przez nią i europejskiej, filar zaś równowagi i warunek pokoju Europy z *a w s z e*, to aksjomaty, na których w pojęciu i ser-

decznem pragnieniu Staszica powinna się oprzeć w aktualnej, sprzyjającej i widocznie przełomowej chwili, ambicja i akcja polityczna narodu, dającego coraz wyraźniejsze dowody, że się odradza. Dla następnego pokolenia będą to już dogmaty wiary religijnej, wyznaczniki misji narodu, wybranego przez Boga. Zaród idealizacji i wywyższenia moralnego swego narodu znajduje się zresztą w tem piśmie Staszica również. „Lud ten“ — pisze — „pod dobrym rządem da z siebie wszystko zrobić. Naród jest w swoim charakterze dobry, ludzki a zarazem dzielny. Do swojej ojczyzny nad wszystko przywiązany. Uważając go ogółem w massie, on gotów dla odzyskania swego imienia i jestestwa przelać swoją krew i poświęcić wszystkie majątki. Dał niedawno świetny swojej cnoty dowód, gdy okazał, iż na ósmej części jego ziemi 40.000 zbrojnego wojska powstało w czasie dwóch niedziel; kiedy inne całe narody tyle uzbroić ledwo zdołają w lat kilka“.

Ale to jeszcze tylko normalny twórczy optymizm, stwierdzenie wartości i dużych sił potencjonalnych, którym tylko dobrych warunków trzeba, żeby się rozwinęły wspaniale. Żadnej mistycznej egzaltacji jeszcze tu nie czuć. Czuć ją natomiast już w stylu, jakim, snując niby tylko dalej wątek myśli staszicowskich, przemówi zaraz po nim J. K. Szaniawski w *Wezwaniu z powodu pisma o statystyce Polski*. Jest to wezwanie do dalszego wszechstronnego rozważania stanu kraju i narodu pod każdym względem. „Kiedy na polskiej ziemi rozstrzygają się dalsze losy znaczniejszej części świata; kiedy baczność narodów zwraca się ku wielkiemu oswobodzenia Polaków dziełu, po którym dopiero jako poprzednicze cuda wień-

czącym i oswobodzenie Wschodu ułatwiającym, spocząć ma Zesłaniec Przeznaczenia, czyliż mogliby dłużej niemymi zostać widzami ci, którzy są w stanie rozjaśnić prawdziwy stan kraju, co do wszechstronnej jego wartości?“ Idzie narazie tylko o uświadomienie tej wartości i dostarczenie potrzebnych „uwiadomień miejscowych“ „mądrości prawodawczej“ owego Zesłańca, żeby wówczas, gdy „potężna jego prawica zdruzgota ostatnią ciemnotę i przewrotności zaporę“, mógł „wykreślić drogi właściwe, którymi na tym tu pobratymczych ludów (t. j. Słowian) osobnym świecie Ludzkość dążyć ma ku swemu przeznaczeniu“. Wśród tej dyskusji jednak, którą zainaugurowana *Wezwaniem* Szaniawskiego *Korrespondencja*¹ byłych republikańców („jakobinów“) polskich przez kilka miesięcy prowadzi, coraz wyraźniej zaznacza się obok założeniowej wiary w mesjaniczną funkcję Napoleona, wiara nawpół już mistyczna w to także, że Polska jest w jego ręku opatrnościowem również narzędziem, że przynajmniej w tym „osobnym świecie pobratymczych ludów słowiańskich“ jej przypada przodownictwo w drodze do nowej ery. A gruntu dla siebie szuka ta wiara już nietyle w rozumowaniu politycznem jak u Staszica i Kołłątaja,² ile w oderwanem zupełnie idealizowaniu charak-

¹ *Korrespondencja w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających*. Część I, Warszawa, 1807 (rozsyłana abonentom *Gazety Warszawskiej* jako dodatek). Była ta *Korrespondencja* częściowem spełnieniem projektu Szaniawskiego, o którym była mowa w przypisie do str. 79.

² Nb. jego *Uwagi nad teraźniejszym położeniem...* i t. d. były pisane w porozumieniu z „republikańcami“. Inna rzecz, że gdy wyszły, niebardzo już byli z nich zadowoleni, bo w przededniu sejmu

teru narodowego, w doszukiwaniu się w nim i w dziejach Polski jakiegoś sensu metafizycznego, jakiejś odwiecznej, nieświadomej przynależności Polaków „do niewidomego i świętego narodowości przymierza“, które się teraz dopiero ma ujawnić.

Dla uwolnienia się od skrupułu stronności przypominają sobie nawzajem korespondenci bezstronne świadectwa obcych: stare Melanchtona¹ (Horodyski) i niedawne Herdera (Szaniawski); poczem śmiało już się mówi, że to, co Herder o charakterze Słowian pisał, to dopiero tło „starożytnego charakteru Polaków“, do którego „postępy właściwej narodowej cywilizacji, świetne dzieła wojenne i potrzeba ciągłej walki przeciw wszechstronnym najeźdom kraju dodały później ową gruntowność w rozumowaniu, wspaniałomyślność, oburzającą się cieniem nawet podłości, powagę w obyczajach i potocznym obcowaniu, szczerą otwartość i rzetelność sumienną, męstwo i brzydzenie się wszystkim tem, co trąci zniewieściałością w wychowaniu, w sposobie życia i obyczajach, wytrwałą tęgość w wykonywaniu zrażających przedsięwzięć, sprawiedliwą podejrzliwość względem wszystkiego, co jest obcem, przy niejakijsz wyniosłości względem cudzoziemców, na-

zmieniać zaczęli politykę. Rozpoczyna się właśnie już zwrot w kierunku innym, o czem w rozdz. VII. (Zob. Tokarz I. c. t. II, str. 10—11).

¹ Philippi Melanchtonis *Epistola de origine gentis Henetae Polonicae seu Sarmaticae, scripta calend. Januarii Anni MDLVIII. Subiuncta Venceslai Grodecii equitis Poloni tabula geographica, descriptionem Poloniae finitimarumque regnorum continenti: quae anno eodem Basileae ex officina Joannis Oporini folii magnitudine prodiiit.*

reszcie ową wielką cnotę, godny tyłu przymiotów wieniec, dzielną a wytrwałą miłość ojczyzny, sławy i swobód krajowych“.¹

Na pytanie zaś: „I cóż to za wróg nieszczęsny potrafił zwrócić Polaków z drogi przeznaczenia, do jakiego miało ich prowadzić zupełne rozwinięcie tak świetnego charakteru, przy tak hojnym ubogaceniu ich ziemnej posady?“ — daje Szaniawski do zrozumienia, że przypisać to należy przedewszystkiem wpływom cudzoziemskim. I co jeszcze charakterystyczniejsze: wszystko to, co przy rozważaniu przyczyn upadku Polski za naszą winę poczytywaćby się godziło, skłonny jest uważać za... opatrnościowe. „Osądzi“ — powiada — „niejeden paradoksalnem mniemaniem, co przecież nietrudnem jest do dowiedzenia, że tasama dwuwieczna anarchia, która nas zaprowadziła nad grób ojczystego bytu, tasama, mówię, sprawiła, że ani rysy główne charakteru zupełnie zatartemi, ani żywioły politycznego narodowego życia wytrawionemi dotąd nie zostały. Niejedno mocarstwo, lepszemi urządzone instytucjami, przeszło już przez ów punkt kulminacyjny, przez ów świetny południk wygórowanego życia i po wytrawionych jego żywiołach dążyć musi przy wątlejącym organizmie ku swemu zachodowi... Nam nie było dano, aby natchnięty jaki Numa podniósł pierwszy mądrymi instytucjami umysły i serca ludu do wielkich zamiarów, niżeli szczęśliwe Bolesławy podbili ogromne kraje pod

¹ Cały ten rys „starożytnego charakteru Polaków“ jest tu dosłownie niemal przeniesiony z memorjału Szaniawskiego p. t. *Niektóre uwagi i t. d.* pisane w sierpniu 1804. (Zob. przypis 1 do str. 79).

berło polskie... Przenieśliśmy się gwałtownie na drogę postępczej dezorganizacji... Nie przez niedostatek sił wewnętrznych upadliśmy, ani nas sama przemoc obca zwała: smutne odosobnienie pojedynczych żywiołów i niedostatek organicznej w ciele spójności prawdziwymi są upadku naszego przyczynami..." Ale z drugiej strony, te odosobnione pojedyncze żywioły, te „częstkowe siły nie trawiły się na podsycanie wspólnego życia całości, ale raczej, odosobnionem wzmacniane działaniem, zachowywały pierwiastkową tęgość... Ujęty lud w kluby monarchicznej jednostajności byłby musiał przyjąć zewnętrzne (może obce) formy panującego dworu..." A tak — „utrzymały się dotąd starożytne rysy charakteru narodowego“.¹

„Tak podobało się wyrokom przeznaczenia. Prowadziły one osobliwymi wcale drogami Naród Polski“. Dzięki temu, co się przeklinać zwykło „stoi teraz ten lud

¹ Podobne poglądy na naród polski głosił Rousseau w *Consideration sur le gouvernement de Pologne*. „C'est au sein de cette anarchie qui vous est odieuse, que se sont formées ces ames patriotiques qui vous ont garantis du joug... „Je vois tous les Etats de l'Europe courir à leur ruine. Monarchies, Républiques, toutes ces nations si magnifiquement instituées... tombées en décrépitude menacent d'une mort prochaine; et la Pologne, cette région dépeuplée, dévastée, opprimée, ouverte à ses agresseurs, au fort des ses malheurs et de son anarchie, montre encore tout le feu de la jeunesse; elle ose demander un Gouvernement et des lois, comme si elle ne faisoit que de naître“. Nb. cała Korespondencja postępuje jakby w myśl wskazania Rousseau'a: „Commencez toujours par donner aux Polonais une grande opinion d'eux mêmes et de leur patrie“. (Uwagi te Rousseau'a znał Sz. dobrze. Zob. jego *List odpowiedni względem ustawy rządowej 3 maja 1791 uchwalonej*. Warszawa, 1792, str. 35.

z nienadwyreżonym zarodem sił i pierwotnego charakteru swego... Uznajmy w tem opiekuńczy palec Bóstwa, że aż do dni naszych przeciągnęła się ta stanowcza pora pewniejszego zawiązku okazalszej przyszłości. Wszystko teraz zbiega się dla przeniknienia nas najpomyślniej zemi wieszczby“.

Jak widzimy, od przedświtowego „błogosławienia ojców winie“ nie jesteśmy już dalecy.

Wierzy też Szaniawski i w celowość samego upadku i wszystkich nieszczęść niewoli, w to, że „stan ten długoletnich klęsk i cierpień jest koniecznym środkiem, przez który Opatrzność wyrwać zamierzała naród z letargu i wrócić go do dawnej energii, sławy i moralnej godności“. Słowem jest już jakby na pół drogi w stronę doktryn romantycznego mesjanizmu.

Zbliży się do nich jeszcze bardziej w książeczce p. t. *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności*, którą wydał w listopadzie r. 1808, a napisał w ścisłym związku z intencjami i tematami *Korrespondencji*, w zamiarze nakreślenia wzoru urzędnika nowej Polski w nowej epoce. Fakt, że Polska (narażenie Ks. Warszawskie) miała się organizować jako państwo zupełnie od nowa, napęłnił głowę Szaniawskiego egzaltowanymi marzeniami o realizowaniu ideału Platona, o Rzeczypospolitej, kierowanej przez filozofów, wychowawców narodu, genialnych sercem i umysłem, wykształconych według jego *Rad przyjacielskich*, wyznawców metafizyki i „socjologii“, której zarys podaje im odrazu gotowy. Usuną przedewszystkiem z świadomości swojej złudę „kunsztownego rozdwojenia“ ducha i materji i dwu światów, materialnego i duchowego.

wego; pojmą, że pierwszy jest jedynie „środkiem objawy“ drugiego, że rozwój świata jest rozwojem idei doskonałości („ideów prawdy, dobra i pięknoty“) i że wśród wzajemnego oddziaływania idei i jej objawów, w których się idea sama coraz lepiej poznaje, rozwój ten stale i coraz szybciej się wznosi. Zrozumieją wówczas, że w związku z tym rozwojem podlega też nieskończonemu rozwojowi każda forma bytu społecznego i że celem „każdego społeczeństwa jest dążyć do coraz doskonalszego urzeczywistnienia i wyrażnienia idei l u d z k o ś c i“.

Oczywiście żadna „indywidualność społeczna“, czyli żaden naród nie zdoła nigdy urzeczywistnić tej idei w całości. Każdy „jest (przez swój właściwy charakter) p o d p e w n y m t y l k o w z g l ę d e m w y r a ż n i e j o z n a c z o n ą ludzkości objawą a we wszystkich razem przedstawia się dopiero Idea tejże ludzkości zupełnie i w doskonałym wyrazie“.¹ Ale właśnie nieskończony rozwój tej idei w kierunku doskonałości odbywa się poprzez rozwój wszystkich owych jej „objaw“, poprzez rozwój indywidualnego charakteru każdej z nich.² Jak pojedyncze indywidualum w stosunku do swego narodu, tak zbiorowe w stosunku do

¹ *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności*, str. 17. O indywidualności narodów i różnych misjach ich uczył już Herder.

² Stąd „ci, co z tego lub owego narodu czerpane wzory chciałyby przenosić do wszystkich narodów, znajdując się w błędnym mniemaniu, biorąc jednostronną formę za doskonałą całość i sądząc, że narodowość tego lub owego ciała politycznego mogłaby przedstawiać z u p e ł n y charakter ludzkości“ (tamże). Uważa też Szaniawski za „widoczną omyłkę“ „wymysł mniemanego k o n t r a k t u t o w a r z y s k i e g o“, gdyż „forma istnienia“ narodu nie może zależeć od „indywidualnych przeświadczeń“.

ludzkości ma w swoim indywidualnym charakterze i rozumie „własną przezsięstojność, ma ruch własnowolny około swej niby osi“. Ale jednocześnie „zewnątrz, ogarnione siłą powszechnej ciężkości, wciągane w krainę wyższej konieczności“, musi krążyć „około wspólnego punktu ludzkości, około sfery historii“.¹ Otóż harmonizowanie świadome obu tych ruchów, zmierzających razem w kierunku nieskończonego urzeczywistniania idei doskonałości — oto jest wzniosłe zadanie urzędników kierujących każdej społecznością, którzy, nie tracąc nigdy z oka idei ludzkości, powinni równocześnie działać jako organy indywidualności swych narodów. Urzędnik taki powinien się jakoby wyrzec swego ja osobistego na rzecz zbiorowego, zanurzyć się w tym zbiorowym tak, żeby w jego świadomości dochodziły do swego uświadomienia wszystkie właściwości charakteru, wszystkie *differentiae speciphicae*, a zatem właściwe tendencje rozwojowe i przeznaczenia narodu, którym ma rządzić.² (Słowem, powinien on mieć prawo mówić o sobie: „ja i ojczyzna to jedno...“).

Rozwój postępowy ludzkości dokonywa się, widocznie czy niepostrzeżenie, ale bezustannie, jako konieczność. Może się jednakże stać i staje się wolnością dla tych, co „z rozjaśnionem przeświadczeniem własnowolnie ogarną niejako i przejmą w siebie ową konieczność“ i wezmą w tym rozwoju udział świadomie czynny. Wzrost takiego udziału, a za nim poczucia wolności i szyb-

¹ L. c. str. 109.

² L. c. str. 59—61.

kości postępu, zależy niewątpliwie od upowszechnienia się wśród ludzkości owego rozjaśnionego przeświadczenia“, przyczem znów rola i wola urzędników, kierujących narodami może się stać opatrnościową. Szaniawski jest przekonany, że jego pokolenie żyje „w czasach powszechnego przesilenia, gdzie żywioły społeczeństw w trójnasób zostały natężonemi i gdzie wezbrane siły ludzkości już oną nie kolejnemi postępy, ale raczej przez nadzwyczajne skoki unoszą gwałtownie ku nowej epoce“.¹ Ku epoce, która przez „rozjaśnione przeświadczenie“ zdobędzie wolność i urzeczywistni w ustroju społeczno - politycznym ideę ludzkości.

Znaki tego zbawczego przesilenia, rozpierzchłe doniedawna i nie dla wszystkich dostrzegalne, skupiły się oto teraz w osobie i działaniu „naszego Wskrzesiciela“. „Kiedy myśl tylu innych, dawniejszych zdobywców, nie objaśniona głębszem wejrzeniem w naturę objawy ludzkości, dążyła tylko do zagładzenia wszelkiej narodowości w podbitych ludach, oraz do zlewania różnych narodów w jedną, chaotyczną, agregacyjną masę, tedy spocząć teraz z ukontentowaniem może uwaga filozofa, dostrzegając w zjawieniach zakładu nowej epoki widoczną przewagę genialnego pod tym względem przeczucia, uznającego, że każda społeczność, każdy kraj o s t a n (Status) uważanym być może jako o s o b n e g o gatunku ziemia, na której o s o b n y m także zachodem rośła ludzkości pielęgnowaną być powinna. Obok śmiałej idei nadania Europejskiemu ludów stowarzyszeniu j e d n e j organicz-

¹ L. c. str. 79.

nej spójności i jednego nierozdzielnego życia w duchu spólnym, widzimy razem jawne dążenie ku ocaleniu rozmaitych i wielostronnych form, pod którymi ludzkość objawiać się musi, a na których postępnem rozwijaniu i coraz dokładniejszym uwyrażnianiu polega cała prawda, cała doskonałość takowej objawy, a tem samem polega i prawdziwy kierunek sprawy ludzkości. To dążenie tem naoczniej spostrzeżone być może, gdy widzimy, że tam nawet, gdzie postępny wpływ wypadków, lub zewnętrzna przemoc podkopały narodową indywidualność, a temsamem rzuciły się na zagładzenie jednej z głównych form objawy ludzkości, tam (mówię) poprawcza Geniusza ręka wydobywa z pod gruzów nadwyreżone znamiona, a nowym uświetnionemi blaskiem z bogactw ów wielki obraz społecznego świata¹.

Najwyraźniejszym dowodem takiego zamiaru cesarza jest właśnie „wskrzeszony do politycznego bytu naród polski“. W samym też już tym akcie jego woli mogą Polacy „czytać całą treść zadania, które im myśl kierownicza zostawia gwoździ postępnemu rozważeniu. Rozwijać coraz wyraźniej i dzielniej pierwotne znamiona właściwej narodowości naszej, oswabadzające nas z niszczącej rdy, którą je ciągle okrywa dwuwieczny wpływ zewnętrznego działania!... otóż jest cały zamiar, w którego dosięganiu znaleźć mamy szczęście i godność narodu, a razem zostać dzielniemi uczestnikami wielkiego dla ludzkości przedsięwzięcia. Długo nasz naród

¹ L. c. str. 71.

pod świętą tarczą właściwego charakteru swego był szczęśliwym i sławnym... Bez męstwa, bez ciągłego poświęcania się nieśmiertelnym przodków naszych, nie w jednym podobno miejscu byłby dziś zabobonny Derwisz szerzył wokoło siebie rozumowe osłupienie, gdzie teraz dobroczynny nauczyciel upłodnia codziennie w kilkuset umysłach drogie nasiona cnoty i światła. Ta świetna przeszłość jak daleko przelała się niejako w powszechne narodowe czucie, dowodem tego najwymowniejszym być może kilkudziesięcioletnia historia politycznego życia, spędzonego na bohaterskim passowaniu się z wszechstronną przemocą, dążącą do zagładzenia narodowości naszej. Ta długim następstwem klęsk srogich nie utłumiona dotąd narodowości siła uznaną zapewne została w genialnej przenikliwości Wskrzesiciela naszego. Dla tego i udzielona nam forma politycznego bytu i wszystko co dotąd zyskaliśmy z daru myśli Jego, dąży (bądź pośrednio, bądź bezpośrednio) do wydobycia właściwych znamion starożytnego charakteru Polaków. Nie może albowiem ujść głębszego przeświadczenia Prawodawcy, iż usłuży sprawie ludzkości, gdy przywróci starożytną a właściwą narodowość charakteru ludu, który (kochając nad wszystko swą ziemię, swe obywatelskie swobody i na tych przestając darach) nie targnął się nigdy na święte prawa innych narodów, ani korzystał kiedykolwiek z krytycznego położenia lub niemocy sąsiadów; — który owszem nie plamiąc swej ziemi krwią przez fanatyzm gdzieśindziej rozlewana, walczył tak długo z bezprzykładnem poświęceniem się przeciw najpotężniejszemu wtedy nieprzyjacielowi wiary i cywilizacji chrześcijańskiej; — który jeszcze do sławy

okazałych cnót publicznych łączył rzadkim wzorem ściśle surowość cnót domowych i ten ujmujący genialnego ducha przymiot — s k r o m n o ś ć — co działając dobrze żadnego ze swych czynów nie zaleca stugębnej renomie;— ludu wreszcie, co cenić umiał gruntowne oświecenie i wszelką zasługę, był sprawiedliwym, bogobojnym, walecznym, istotnie obyczajnym, szczerym, otwartym, nie-nawidzącym wszelkiej poziomej rachuby i drobnych zabiegów zyskolubnej troskliwości, wspaniałym i uprzejmie gościnnym tak jak hojną jest ojczysta jego ziemia“.¹

„Tych to chlubnych znamion zupełne rozwinięcie zadaniem jest teraz powszechnem dla Polaków: celem niezbędnym rozwagi i usilności dla każdego z obywateli; celem najprzyjemniejszym dla każdego z Was poważni i dostojni urzędnicy! w których właściwem przeznaczeniu mieści się istotnie tytuł prawdziwych W y c h o w a w c ó w N a r o d u, w całym objęciu tego wyrazu. Każdy z was w swym obrębie i w miarę swego urzędniczego wpływu, przykładać się winien do owego o g ó ł n e g o społeczeństw zamiaru, aby naród coraz wyraźniej i coraz doskonalej objawiał na sobie właściwe z n a m i o n a l u d z k o ś c i — równie fizyczne jako i moralne — a objawiał one w formie, jaka z c z a s o w e j i m i e j s c o w e j jego posady naturalnie wynika“...²

Powyższe streszczenia i przytoczenia ukazują, jak sądzę, dość wyraźnie jak to założenia metafizyki schellin-

¹ L. c. str. 72—74.

² L. c. str. 75.

gowskiej¹ posłużyły Szaniawskiemu za fundament własnej doktryny mesjanistycznej, w której rola mesjasza przypadła Napoleonowi, a rola głównego nieledwie narzędzia jego wskrzeszonemu przezeń narodowi polskiemu. Nie-mało z tych rzeczy powtórzy w trzydzieści pięć lat później Krasieński we wstępie *Przedświtu*.² Ta sama tam „idea ludzkości“, ta sama rola Napoleona w stosunku do narodowości, które się na ową „różnojednię“ ludzkości, jak różne kolory na tęczę składać mają. A będą się te myśli zdawały wówczas nowe. Tymczasem, jak widzimy, droga do spotkania się mesjanizmu „filozoficznego“ z religijno-mistycznym (biblijnym) za pośrednictwem filozofii niemieckiej, pokantowskiej zarysowała się już w początkach Księstwa Warszawskiego.

Oczywiście mistycyzm tej filozofii (jawny lub ukryty), jej przeciwstawienie racjonalizmowi umowy społecznej irracjonalnego z jednej strony, z drugiej zaś metafizycznego historyzmu, były to czynniki, które mogły spotkanie takie ułatwiać. A taki Kołłątaj, i później Staszic mogą zaświadczyć, że i po szlakach myśli wieku

¹ Szaniawski sam wyznaje: „Ktokolwiek obznajomionym jest dobrze z duchem Schellingianizmu i z pismami tej szkoły, ten łatwo dostrzeże jak wiele winien jestem jej zwolennikom, chociaż bardzo mało odemnie przytaczanym....“ Bliższe informacje, dotyczące wpływu Schellinga na metafizykę Szaniawskiego, znaleźć można w książce Stefana Harasska, *Józef Gołuchowski*. Kraków, 1924.

² Na preludja mesjanistyczne w tej książce Szaniawskiego zwrócił już uwagę Konrad Górski w niedrukowanym dotąd szkicu o Szaniawskim, napisanym dla nowego wydania tomu II *Stu lat myśli polskiej*.

oświeconego można było dojść w kierunku tego spotkania wcale daleko.

Trzeci przykład taki stanowi Wawrzyniec Surowiecki.

Wybitny ten uczony przyłączył się w sierpniu r. 1807 do zgrupowanych przy *Gazecie Warszawskiej* „korespondentów“, jakby zachęcony słowami listu Szaniawskiego, że „jeżeli nasz geolog (Staszic) znalazł w ojczystych górach niezrozumiane dotąd przez innych skazówki, zatarłych już działań kształtującej natury, tedy jeszcze i genialnym społeczeństwa badaczom pozostaje u nas pełne żniwo chwały w objęciu ciągu dziejów narodowych i w wysledzeniu ukrytej tam naszej przyszłości a oraz i skazówek ku niej prowadzących“.¹ Postulat ten w całej pełni będą usiłowali spełnić nasi historjografowie romantyczni po r. 1831. Już Surowiecki jednakże czuł się, częściowo przynajmniej, do tego przygotowany, a jeżeli tylko częściowo to dlatego właśnie, że, jako naukowiec raczej, niż mistyk, posuwał się ku tym zagadnieniom po drodze rzetelnych badań naukowych bez aprioryzmu metafizycznego, aczkolwiek i on bynajmniej nie *sine studio*. Szkicując w liście „do autora *Lechiady*“ (18 września 1807) „obraz (opracowywanego oddawna) dzieła o początkach, obyczajach, religji dawnych Słowian“, wyjaśnia jego genezę w słowach, które doskonale charakteryzują pobudki uczuciowe wszystkich (coraz liczniejszych)

¹ Później Cieszkowski, dowodząc w *Prolegomena zur Historiosophie*, że przyszłość, przynajmniej w ogólnym kierunkowym zarysie, może być z przeszłości przez filozofję wywiedziona, powoła się na Cuviera, który „żądał jednego tylko jedyne go zęba, aby zeń cały organizm przedpotopowego zwierzęcia zbadać“.

studjów ówczesnych tego rodzaju, od Trembeckiego i Kołłątaja poczynszy. „Po nieszczęsnym upadku ojczyzny, spojrzawszy na grób dla niej wykopany, ogarnął mnie smutek niewymowny, osobliwie, gdym pomyślał, że od fatalnej tej epoki gasnąć już na zawsze będzie sława potęgi i imienia wielkiego narodu w Europie, że za kilka pokoleń Polak ze wzgardą tylko wspominany będzie od sprzyśniętych swych nieprzyjaciół. Doskwierna ta myśl nie dała mi na chwilę spoczynku; pótym się z nią mordował póki przyjazny promyczek nie ukazał mi opodał w grubych ciemnościach ukryty oręż, który dlatego, że był odwieczną rdzą powleczonej, nie miał wzbudzić ani podejrzenia, ani zazdrości złośliwych prześladowców. Tym orężem chwalał starożytnych Polaków“. Zrozumiał, że w niej jest talizman wiary i nadziei. Postanowił tedy zbadać naukowo źródła i dokumenty tej chwały w całym wewnętrznym i zewnętrznym życiu i rozwoju narodu od początków jak tylko wstecz sięgnąć można. Zamierzył dać „wywód początków wielkiego narodu słowiańskiego“, przedstawić „obyczaje, prawa, postać i charakter tego ludu,... bóstwa jego pogańskie, obrządk, uroczystości, stosowane z obcymi,... zaprowadzenie jego osad w różne strony świata i los ich do panowania Jagielly... Nakoniec obyczaje, prawa, przemysł, rękodzieła, charakter, stan topograficzny, polityczny i statystyczny Polski w szczególności aż do wieku XV-go“. Komunikuje Woroniczowi z radością, że już teraz doszedł do przekonania o wysokiej cywilizacji Słowian w najodleglejszej starożytności, o tem, że już za pogańskich czasów jaśnieli cnotami, które nawet nieprzyjaciele musieli podziwiać, że kwitły

u nich już wtedy: rolnictwo, rękodzieła, handel, muzyka, rzeźba, malarstwo, trudna sztuka lania posągów z kruszcu i t. d. A w zakresie religii „wspaniały Światowid nie ustępuje w niczem Osirisowi, Mitrze, Apollinowi i innym bóstwom, wyobrażającym słońce, ma nawet z wielu względów więcej charakteru w swej postaci niż tamte“. Tryglów, Gierowit, Prowe, Ziewa, godne są też analogicznych bóstw w najwyższej rozwiniętych religjach.

Szaniawskiemu znów kreśli w listopadzie t. r. „charakter historyczny Polaków“, który lepiej można poznać z dziejów, niż charakter jakiegokolwiek innego ludu, bo „żaden naród na świecie nie miał więcej zręczności do pokazania czem jest w istocie jak naród polski, który ustrój jego ustawicznie wyprowadzał na publiczną scenę“. Prócz zalet jakoby ogólnosłowiańskich, których wyliczanie staje się coraz bardziej stereotypowe (tych które wymienił Herder), Surowiecki podnosi te, które się objawiły w stosunku Polaków do obieranego wolno króla, w tolerancji i braku wojen religijnych, w mądrości i sposobie (bezkrwawym) przeprowadzenia konstytucji 3-go maja,¹ co zaś najciekawsze, zachwycą się nadzwyczajnem bogactwem duchowem, nieograniczoną ilością możliwości,

¹ Pisał też już i Szaniawski: „Kiedy inne, grzybiejące mocarstwa potrzebują okropnych wybuchnień dla nabycia na nowo tchu ożywczego, Naród polski może czekać na prawodawczy tylko geniusz, który spokojnym sił rozprężonych układem wzniesie w jednym dniu czerstwe ciało olbrzymiej potęgi. Tak w sławnym dniu 3-go maja bez żadnego gwałtownego wstrząśnienia, spokojną tylko reformą stanęliśmy na stopniu, na którym mieliśmy prawo urągać się groźbom silnej ciemnościelki“.

kameleonową stąd iście zmiennością stanów i objawów ekscentryczności i umiaru, szalów i upamiętania, lekko-myślności i rozwagi, lenistwa i pracowitości i t. d. „Polak“ — pisze — „w rozmaitych epokach swej egzystencji, przejmując nawijające się wzory przechodził z niewiadomości do nauk, z tych do zabobonu i ciemnoty, bywał naprzemian pobożnym, wolnomyślnym, zabobonnym... raz kochał skromność lakońską, drugi raz przepych azjatycki; bywał czasami trzeźwym, pijakiem i znowu literatem... Wśród wszystkich tych przeobrażeń były jednak przymioty, w których nigdy się nie zapomniał: gdy szło o obronę własnych swobód, wolności cywilnej, o honor narodu, o miłość ojczyzny, wtenczas na pierwsze hasło porywał się z miękkich puchów, odbiegał kielich, przestawał być zabobonnym, wolnomyślnym, cudzoziemcem — przybrawszy na nowo całą postać prawdziwego Polaka, szedł śmiało zajrzeć w oczy samemu niebezpieczeństwu...“ „Najmniejszy promyk nadziei ożywienia sławy narodowej ścierał już nieraz w jednym mgnieniu oka wszystkie nabyte przywary. Miłość ojczyzny zawsze go zwraca do cnót swych przodków: z miękiego sybaryty staje się zahartowanym na trudy Spartaninem, z zafukanego niewolnika dumnym rycerzem, z egoisty szczodrym synem ojczyzny, a z przesadnego fanatyka oświeconym prawodawcą. Polacy! To jest co na własną chlubę śmiało powiedzieć możemy“. To też już w pierwszym liście „do korespondujących przyjaciół“ (z 24 sierpnia) Surowiecki „śmiało utrzymuje przeciw ciemnym potwarzom to zdanie (nb. płodne później w konsekwencje mesjanistyczne), że nie złość ani występki, ani

niedoleżność Polaka była przyczyną jego wszelkich nieszczęść, ale zbytek cnoty, zbytek przywiązania do wolności i nadto zaufanie własnemu męstwu, te przymioty w istocie swojej chwalebne, zawiodły go aż do błędów, wykroczenia i zguby“.

Dzieło, w którym to wszystko miało się ukazać w świetle zebranego mozolnie ogromnego materiału historycznego, nieprędko jeszcze obiecywał sobie ukończyć i ostatecznie go nie ukończył.¹ Obecnie myślał przede wszystkim jak Szaniawski i inni uczestnicy *Korrespondencji* o sposobach szybkiego przygotowania narodu do roli, która mu powinna przypaść w nadchodzącej nowej epoce dziejów. Już w tym wstępnym liście sierpniowym szkicował „uwagi względem nowego prawodawstwa w narodzie“, nadto w osobnych broszurach wydał wcześniej już napisany *List do przyjaciela mieszkającego nad rzeką Wartą o wadach edukacji młodzieży polskiej*² i *Uwagi względem poddanych w Polsce*,³ a w trzy lata później (1810) książkę *O upadku przemysłu i miast w Polsce*, łączącą historję z tendencjami aktualnymi. Wszystkie te publikacje należą do najgłębszych utworów publicystyki polskiej czasów Księstwa Warszawskiego, wszystkie znamionuje, właściwa Surowieckiemu, rzetelność pracy i wiedzy

¹ Wyszło tylko (i to dopiero w r. 1824) *Śledzenie początku narodów słowiańskich*.

² Warszawa, 1807, ale wewnątrz jako data listu: 28 września 1806.

³ Też Warszawa, 1807. Nb. temi tematami (Edukacja, sprawa „poddanych“) zajmuje się często *Korrespondencja w materjach* i t. d., kreśląc różne projekty urzędzeń „wzorowych“.

w połączeniu z entuzjastyczną wiarą w wyjątkową wartość narodu polskiego i w jego bliskie powołanie do wielkich rzeczy.

Ustrój nowego państwa pragnąłby, podobnie jak Szaniawski, budować, zgodnie z zasadą historyzmu nie racjonalizmu, jak twórcy rewolucyjnych konstytucyj francuskich.¹ Stosownie tedy do zasadniczych właściwości indywidualnych charakteru narodowego, nawet zakorzenionych nałogów, opinii i przesądów. Edukację, od której wszystko zawisło, bo człowiek, ani naród nie jest z na-

¹ „Ci — pisze — uniesieni więcej rozumem jak roztropnością wikkali długo i siebie i naród w okropny nieład przez niebaczne wprowadzenie nieprzyzwoitych acz często rozumnych praw nowych; moralne ich prace ten tylko skutek sprawiły, że przyśpieszyły zgubę wielu niewinnych, a naród przywiodły nad samą przepaść. Chcieli oni podług prawideł uplantowanej teorii przetworzyć w mgnieniu oka lud żyjący w odwiecznych nałogach; nie mieli względu ani na charakter, ani na obyczaje i opinie mocno zakorzenione; chcieli, żeby naród z natury porywczy, niestały, nieco lekkomyślny z zimną krwią i poważnie stanowił sam mądre prawa; żeby znikczemniony długim uciskiem, spodlony złemi obyczajami zatrudniał się sam wykonaniem praw i władał losem ojczyzny. Kto umie należycie odróżniać człowieka politycznego od owego, jakiego nam malują moralisci i poetyczni filozofowie, zgodzi się łatwo, że rzadko rozumem a zawsze się rządzi nałogami i panującymi opiniami. Potrzeba wiele cierpliwości i długiego czasu, aby w nim osłabić raz wygórowany mechanizm, zaczem się ugruntuje natomiast inny dogodniejszy. Polacy z nadanej sobie Konstytucji 3 Maja sprawiedliwie chlubić się mogli przed światem jako z dzieła zasługującego na pochwałę powszechną; nie miało ono wprawdzie cechy doskonałości, nie mogło co do wielu szczegółów być uważane za wieczyste, ale było najprzyzwoitsze ówczesnemu stanowi rzeczy“. (*Korrespondencja w materjach* i t. d. str. 191—192.)

tury ani zły ani dobry, radzi oprzeć, jako na ośrodku, na dziejach ojczystych i języku, który ponad wszystkie języki miłośnicie wynosi.¹

Daleki więc, zdawałoby się, od właściwej wiekowi oświecenia tendencji do abstrakcyjnego uogólniania praw i natury człowieka, opiera się Surowiecki przeciwnie na konkretnym gruncie różnic rozwoju indywidualnego, w szczególności zaś na żywo odczuwanej odrębności indywidualnej własnego narodu, którą chciałby mu uświadomić jak najpełniej i rozwinąć jak najwspanialej. Z tem wszystkim jednak program reformy rolnej, ustroju gromadzkiego i edukacji ludu, który kreśli i nawet kodyfikuje w paragrafy (w *Uwagach względem poddanych*) ma dużo znamion owych idealnych wzorów urządzenia społeczeństwa, wykoncypowanych, jeżeli nie zupełnie abstrakcyjnie, to z pewnością w zbyt wielkiej odległości od danej rzeczywistości konkretnej. W książce zaś *O upadku przemysłu* widać wyraźnie kosmopolityczny już ideał ekonomiczny, którego realizacji spodziewa się autor w przyszłości najbliższej i to nie drogą ewolucji, ale... mocą prawodawczą Napoleona. Stwierdzając mianowicie konsekwencje faktu, że jedne kraje mają nadmiar kapitałów, drugie zaś cierpią z powodu ich braku, widzi prosty sposób zaradzenia temu złu w związkach międzynarodowych „zmierzających do wspierania się nawzajem majątkiem i przemysłem“, a powstających „między osob-

¹ „Ma on pewniejsze prawidła jak wiele innych, ma dokładność, jest obfity, przyjemny, powiem nawet pieszczony w tym stopniu, jakim się rzadko obcy język szczyć może“ (*List do przyjaciela*, str. 27).

nemi narodami tak, jak pomiędzy poszczególnymi obywatelami jednego kraju“. I wierzy, że „nową epokę i pod tym względem zapoczątkuje geniusz naszego wieku, który, władając szczęśliwie losami ludów ziemi, targa jedną ręką więzy dotychczasowych ich nieładów, a drugą, zbliżając je nawzajem do siebie, ukazuje wieniec oliwny, który im ma służyć za hasło wiecznego pokoju, przymierza i braterstwa. Przy dzielności potężnego jego ramienia nie minie pewno jedno pokolenie, a upragniony od wieków pokój szczęśliwie zakwitnie na całej ziemi. Najodleglejsze narody podawszy sobie nawzajem przyjacielskie dłonie żyć będą w jedności i zgodzie, przy której łatwo potrafią złagodzić wydarzające się przykrości życia, ulepszyć swoje położenie i odgarniać pociski surowych żywiołów. Wtenczas nie będzie już kraju ani bogatego, ani biednego, bo zbytek jednego zastąpi niedostatek drugiego. Pieniądze przejdą tam, gdzie ich większa będzie potrzeba, a płody, gdzie ich zabraknie“.¹

Tak będzie też zwykle w późniejszych doktrynach historyczno - społecznych romantyzmu,² przy silnem akcentowaniu indywidualności narodowych i odrębnych rozwojów czy misyj poszczególnych narodów, wiara w bliską realizację Królestwa Bożego na ziemi o jednakowym ustroju dla wszystkich i próby obmyślenia tego ustroju na podstawie założeń apriorycznych.³ Mesjanizm naro-

¹ *O upadku przemysłu*, str. 97.

² I polskich i zachodnich.

³ O reakcji romantyzmu przeciw racjonalizmowi XVIII wieku czasby już przestać mówić. Była tylko reakcja przeciw empi-

dowy, który mniej lub więcej wyraźnie w tych doktrynach występował, objawiał się właśnie w tem, że się utworzenie formy tego idealnego ustroju uważało za właściwą misję narodu wybranego. Inne miały tę formę przyjąć od niego dobrowolnie (widząc jej doskonałość), lub też pod przymusem jego siły.

W chwili, o której obecnie mowa, misja ta jest w polskiej wizji mesjanistycznej jeszcze wyłącznie atrybutem „Geniusza wieku”; jego osobistym, bo już nawet nie Francji, która mu służy tylko za narzędzie, a nawet może tylko jedno z narzędzi. Surowiecki dzieło Francji rewolucyjnej uważa za chybione.¹ Równocześnie jednak kielkują w tej wizji wyraźnie zarody mesjanizmu narodowego polskiego, w stosunku do Słowiańszczyzny co najmniej. Wiara w bliskość wielkiej przemiany i wiara w wyjątkową wartość narodu polskiego nie występują jeszcze w jakimś wyraźnym związku, ale obok siebie występują niemal stale i w publicystyce i w poezji.

Ta ostatnia akompanjowała pod tym względem korespondentom i Kołłątajowi m. i. z desek Teatru Narodowego. Dnia 17 kwietnia 1807 wystawiona została bezimiennie (napisana już w 1806, jeżeli nie dawniej) tragedia Tekli z Bielińskich Łubieńskiej p. t. *Wanda, królowa polska*, gdzie w całym blasku ukazały się odwieczne rzekomo cnoty Polaków, ich prostolinijna prawość w postępowaniu i odraza wrodzona do wszelkiego rodzaju nik-

ryzmowi. Racjonalizm przeciwnie — rozwijał się w romantyzmie obok irracjonalizmu, w osobliwej z nim często symbiozie. Rousseau i Kant torowali jej drogę cudownie.

¹ Por. przypis na stronie 115.

ciemności, gotowość do krańcowego poświęcenia się za ojczyznę i swobody polityczne, wspaniała duma i wielkoduszność, słowem: ideał narodu-rycerza bez trwogi i skaży. Zjawiła się nawet przytem gloryfikacja dawnego ustroju Polski i wolnej elekcji królów, a późniejszy upadek przypisany został tylko zgubnym wpływom i potem przemocy cudzoziemców. Przyszłość wreszcie, która czeka Polaków za sprawą Bohatyra, zesłanego przez Tego „co losami narodów zarządza z wysoka“, ukazuje się w przypomnianej przez jedną z osób dramatu przepowiedni Lecha, oczywiście Woroniczowego.

Przyjęła też publiczność, „korespondenci“ zaś w szczególności¹ — pierwszą tę „tragedję narodową“ z niezwykłym zapalem.

W liryce znów za najpełniejszy wyraz wiary jednej i drugiej trzeba uważać odę historjofobiczną Józefa Lipińskiego p. t. *Na początek wieku*. Czytał ją autor *Firleja i Haliny* na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Przyjaciół Nauk 14 maja 1808. Roku poprzedniego wziął i on udział w *Korrespondencji*, a list jego (do Ksawerego Szaniawskiego) jest wśród niej jedynym, który radzi spojrzeć także na odwrotną stronę polskiego medalu i wyowiada o przeszłości, a nawet i o charakterze narodu kilka, bardzo rozsądnych uwag krytycznych. Wnet jednak uległ, widać, sugestji wywodów innych, bo wspomniana oda

¹ W Liście VI *Korrespondencji* Alojzy Orchowski oddaje Polkom hołd w słowach: „Wyście w duszach waszych pielegnowały uczucia, jakimi autorka *Wandy* powszechność narodową przejęła, zadziwiła, nieśmiertelną wdzięczność z najtrwalszym zjednała szankiem“.

sławi już Polskę, jako zjawisko w dziejach Europy jedyne. Niech się wiek XIX obejrzy wstecz na wszystkie wieki poprzednie, a ujrzy krwawe pasmo mordów i grabieży, w którym jedna tylko jasna, biała nić się snuje: nić historii plemienia lechickiego. Ten lud

„Krając żyzną pługiem ziemię
Miecz w rękę trzymał dla świata obrony.
Nie dzielił srogiej sąsiadów niezgody,
Podstępów, zdrady nie zmazany skazą;
Bogactwem jego lemiesz, żelazo
I wieczne ojców swobody.
Nie chciwy łupów, ni krain zdobyczy,
Nie mieszał świata pokoju,
Ale gotowy do boju
Zwracał zapęd srogiej dziczy,
Pod jego tarczą wzrastały sąsiady
On wściekle gromił w swych polach napady“.

I oto przyszedł wreszcie czas, „kiedy przestępstw dopełniło miary zuchwałe Japheta plemię:

„Bóg chciał ukarać występłą ziemię
I świat odnowić zbrodniami stary.
Wyrwał odwieczne morza zapory,
Wody się wspięły,
Góry runęły,
Zadrżały gmachu ziemskiego podpory,
Obu biegunów zatrzęsły się końce,
Miota światem sroga burza,
Ziemia się w wodach zanurza,
Zapadłe zginęło słońce“.

Wtem:

„Wpółśród odmętów zburzonego świata,
Dzień się wyjaśnia; z ciemnej chmury mroku
Geniusz w jasnym wychodzi obłoku
I czarne flagi prawicą rozmiata.

On wszechmocnemi Jowisza ramiony
 Nieład rozdziela, żywioły uśmierza...
 Lecz jeszcze piorun w ręku nasrożony,
 Jeszcze grzmi niebo, jeszcze groźnie błyska,
 I grot zgubny w strony ciska
 Albo nowy grom wymierza.

Ale przez chmury rozrzedzone cienie,
 Przebija niebios pogodne sklepienie,
 Świat wychodzi odnowiony,
 Nowe narodów widać posady,
 Widać dawne mocarstw ślady,
 Wywrócone leżą trony“.

To terazniejszość. Ale i przyszłość już świta:

„Nowa na ziemi jutrzeńka się rodzi;
 Mądrość jak słońce promiennemi groty
 Świat ogarnia i jego kieruje roboty,
 Wkrótce się błękit nieba wypogodzi;
 Ucichną jędze szalone:
 Zdrada, nienawiść, niezgody,
 Skąd wyszły, w piekiel otleńcie strącone,
 A między bratnie Europy narody,
 Jedność się w boskiej zwiastuje postaci,
 Wiecznym mirem łączy dłonie,
 Jedne prawa, jedno bronie,
 Jeden lud powstaje — braci!“

Występują w tej odzie wszystkie kolejne składniki typowej wizji eschatologiczno - mesjanistycznej: 1) zenit rosnącej przez wieki nieprawości, 2) kataklizm karny, 3) Królestwo Boże. Jest też i Jezajaszowy „ostatek sprawiedliwych“ w owym „mężnem Lecha plemieniu“, tylko o jego przyszłym wywyższeniu ani o roli mesjanicznej mowy jeszcze nie ma. Są jakby obie przesłanki polskiego mesjanizmu narodowego, ale wniosku jeszcze brak.

Tak właśnie było też w omówionej wyżej prozie i tak już, aż do powstania listopadowego, pozostanie. Ale przesłanki powtarzane będą często, w Księstwie Warszawskim stają się niemal *loci communes*. Nawet chłodny Osiński, żegnając wierszem „wychodzącą z Warszawy (w tymże r. 1808) gwardję polsko - cesarską“, udaje niby Woronicza¹ i modli się:

„Ty, Boże! coś ojcom sprzyjał,
Coś wślawiał sarmacką ziemię,
Czemużbyś wnuków omijał?
Wszakżeśmy to samo plemię.
Plemię, co w świetnej ozdobie,
Niosąc Ci ofiar tysiące,
Z przybytków poświętnych Tobie
Harde strącało miesiące“.

Na powrót zaś „zwycięskiego wojska do stolicy“ w r. 1809 czytał na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk taką już pochwałę narodu, co „trzynastcie (!) wieków świetnem berłem władał, stwarzał, ocalał

¹ Nb. Woronicz oczywiście bez trudu przeszedł na wiarę meşjanizmu napoleońskiego. Zob. jego kazania *Przy poświęceniu orłów i chorągwi polskich 3 maja 1807 r.* i potem *Przy pierwszym otwarciu sejmu głównego 10 marca 1809*. Zwłaszcza w pierwszym uderza apokaliptyczny obraz wielkości i mocy Napoleona i pewność kaznodziei, że „sława Napoleona i do niej losy nasze przywiązane innego celu nie mają, jak tylko potop nieszczęść powszechnych uśmierzyć i oczyszczoną ziemię rodzajowi ludzkiemu powrócić: a kto temu celowi nie sprzyja i od niego odbiega, jest nieprzyjacielem wszystkich ludów i niedołącznym przeciwnikiem niecofnionych wyroków“. Powtarzają się też w tych kazaniach wszystkie znane już wywody woroniczowskie, dotyczące polskich i słowiańskich cnót, zasług oraz przeszłych i przyszłych opatrnościowych przeznaczeń.

i rozdawał trony“ a „Ludem wielkim“ pozostał „wten-
czas nawet gdy upadał“, że późniejsi mesjaniści roman-
tyczni wiele już do tego nie dodadzą. M. i. wytrzymanie
„próby grobu“, użyte później jako argument w doktry-
nie *Przedświtu*, sławione jest już tutaj w następujących
słowach klasycznego hymnu zmartwychwstania:

„Kogo pocieszył, a kogo zatrwożył
Ten głos w narodach: Polak, Polak ożył!
Sława zaś rzekła: Ten co zawsze, stale
Grób swój mniemany laurami przybierał,
Wierny ojczyźnie i chwale
Polak nigdy nie umierał!
Ziemie utracił, wydarto mu prawa;
On, wielkiej prawdy stając się dowodem,
Wskażał, że naród zawsze jest narodem,
Gdy mu zostają miecz, serce i sława.
Powstaje Polska w całej swej ozdobie,
Żyje, walczy i zwycięża.
Tak Bóg Olimpu po krótkiej snu dobie
Świat wstrząsa, gdy się ocuca
I znak władzy, gromy rzuca“.

Koźmian znów z tej samej okoliczności (*Oda na po-
kój* 1809 r.) powtórzy za Lipińskim (tylko mocniej niż
tamten) akt wiary, że to, co się dzieje, jest wielkiem do-
pełnieniem się czasów i że Napoleon jest nowym Stwórcą:

„Czem była ta ziemia wprzód,
Nim ją obdarzył wejrzeniem
Rozumu, męstwa, swobody?
Jednem ogromnem więzieniem!
Same hordy rozbójnicze,
Same nieprawie zdobywcze,

Cnota w więzach, złość na tronie,
 Słabość w rządcach, wściekłość w gminie
 Obala trony, świątynie
 I społeczność już przy zgonie“.

A teraz:

„Uciekły mordercze bronie,
 Oschła ziemia z krwi potoków,
 Zwycięzca zasiadł na tronie.
 I podniósł Księgę Wyroków.
 Uciszcie się stałe lądy!
 Nowe prawa, nowe rządy
 Zwiastują pokój żądany.
 A ty sprzeczne, jego chwale!
 Morze, miotaj wściekle fale,
 Już cię krępują kajdany“.

Nie będę już przytaczał niewielkich odmian tych samych myśli i obrazów w liryce F. Wężyka. Wspomnę raczej, że tych znanych i uznanych koryfeuszów ówczesnej poezji wyprzedzili różni okolicznościowi poeci bezimienni. Wydany w r. 1808 *Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów patryjotycznych przy rozmaitych uroczystościach jako też i przy pochowaniu ciał rycerzów poległych w obronie ojczyzny — od r. 1806, czyli epoki oswobodzenia ziemi polskiej przez wojska Napoleona Wielkiego aż do czasu terazniejszego przez różnych autorów napisanych*, cały rozbrzmiewa wiarą, że

„Gdzie się czarne pasowały burze,
 Zbrodnia rozdawała prawa,
 Wnet jasne słońce przyświeca naturze,
 Z głębi zamętu złoty wiek powstawa“.¹

¹ Oda p. t. *Człowiek przeznaczenia*.

„Nowemu Stwórcy“ hołdy się tam oddaje w słowach
np. takich:

„Kogóż to ludy witacie?
Oto Bóg, co nam wolność przynosi,
Oto nadchodzi w swym majestacie!...
Wielkość ma w sercu, słodycz na twarzy (!)
Grom na ciemieżców w dłoni się żarzy!
Daj pokłon, ziemio zdziwiona,
Duszy nadludzkiej Napoleona!
A gdzie zaniesie świetnych zwycięstw trudy,
Kłękajcie ludy!“¹

Opiewano też na wszystkie tony chwałę dawnej Polski,
słupy żelazne bite przez Chrobrego, męstwo Sarmatów,
cnoty i wdzięki Sarmatek i t. d. *Wiersz na uroczystość po-
święcenia Orlów Białych 3-go maja 1807 r.* streszczał
kazanie Woronicza, wygłoszone *ex re* tejże okoliczności
w katedrze, m. i:

„Niech gdy głucha Europa na jęk naszych braci
Niewdzięcznością za swoje ocalenie płaci,
Gdy niepomna, że Polska jej mocne przedmurze
Odpierała od reszty świata wschodnie burze,
Nie jej zapewne będzie byt swój dzisiaj winna,
Lecz ją dźwignie wszechmocna dłoń i dobroczynna,
Która, karząc niewierność a wspierając cnoty,
Tarczą Napoleona wiek nam wróci złoty“.

Teatr każdego wieczora niemal „bił nerwy“ publicz-
ności „pieśnią zapału“, z coraz to innych warjantów treści
zawsze mniej więcej tej samej:

¹ *Oda do Polski.*

„Wielki Napoleon z nami,
 Bóg nas ma pod swoją strażą,
 Idźmy za temi orłami!
 One nam drogę pokażą“.

Nie mówiąc już o sztukach *ad hoc* pisanych jak *Andromeda* Osińskiego (1806), *Karol Wielki i Witykind* Łubieńskiej (1808), *Rzym oswobodzony* Wężyka (1809) (żeby tylko cenniejsze wymienić), doczepiano piosenki w tym rodzaju do wszelkich oper (*Krakowiaków i Górali* grywano znów często), czy komedjooper oryginalnych i tłumaczonych, lub też komponowano osobne kantaty, śpiewane przy odpowiednich transparentach z obowiązkową „cyfrą“ „Zastępcy Niebios“ — Napoleona i stosownymi alegorjami.

Zjednoczenie sprawy polskiej z francuską odczuwano (a przynajmniej chciano odczuwać) tak zupełne, że gdy przyszło wojsku wyruszać do Francji, skąd miało iść do Hiszpanji, Wyszkowski kończy wiersz, ułożony z tego powodu słowami: „Idźcie! kto nie Francuzem, ten nie jest Polakiem“.

Z tą wojną hiszpańską najtrudniej było pogodzić nie tylko już interes Polski, ale co gorsza wszystkie te ideały, których realizacja miała uczynić Napoleona mesjaszem nowej ery. Głęboka rozterka, jaka stąd we wrażliwych duszach powstała, znalazła przejmujący wyraz w wierszu: Tymowskiego p. t. *Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem*. Wkrótce jednak rozpedził tę chmurę blask zwycięstw francuskich i polskich w r. 1809. Z *Galicji oswobodzonej*¹ przyплыnęła nowa

¹ Tytuł poematu Jędrzeja Świderskiego (1810).

fala entuzjastycznej wiary, wezbrana tak, jakieśmy ją, w przytaczanych wyżej odach Osińskiego i Koźmiana, widzieli.

A cóż dopiero mówić o roku 1812? Teraz Koźmian tę już tylko różnicę widzi między Napoleonem i Bogiem, że Bóg „(jak głoszą wieszczce) stwarzał co nie było *j e s z c z e*, Napoleon co *j u ż* nie było.¹ Ody wielbiące i pieśni-pobudki brzmiały z wielu stron jak jeden utwór jednej zgranej orkiestry.² Niektórzy poeci jak Wężyk, Tymowski uderzali „w górne wysokie tony“ po kilkakrotnie. Młodziutki Fryderyk Skarbek debjutował jako poeta kantatą *Do Wojska polskiego* w 1812 w ustalonym rodzaju i stylu. W Wilnie witał złote i srebrne orły odą wielce patetyczną profesor Euzebjusz Słowacki.³ Dał się wreszcie porwać powszechnemu zapalowi nieufny dotąd i zasepiony mimo wszystko Niemcewicz.

Powrócił on w r. 1807 do kraju, ożywiony nadzieją powszechną. Powiastka jego alegoryczna p. t. *Iskra*, która się wkrótce potem rozeszła jako ulotka, była wyrazem wiary, że iskra (Księstwo Warszawskie), skrzesała przez tego, co „odmienił całą postać świata“, niechybnie „z czasem stanie się płomieniem“, byle ją tylko „czystym duchem podsycać. Kiedy się jednak napatrzył zbliżającego strasznego wyzyskowi, bezwzględnej eksploatacji kraju

¹ *Oda na pożar Moskwy w r. 1812 napisana.*

² Zob. *Zbiór pism, dotyczących się powstania Królestwa Polskiego 1812* (dodatek półlarski do Gazety Krakowskiej z rozporządzenia Wodzickiego, prefekta Departamentu krakowskiego).

³ W rok później wypali podobną w formie i treści odę na cześć Aleksandra I.

i narodu przez jego wskrzesiciela, kiedy jeszcze przyszła wnet niegodziwa w jego poczuciu wojna hiszpańska, ogarnęło go zniechęcenie i sceptycyzm, stracił zaufanie do Napoleona, moralne przede wszystkim. Oczywiście innej polityki dla Polski, jak wytrwanie przy nim, narazie nie widział. Z końcem 1808 r. wydał bezimiennie broszurkę p. t. *Przestroga dla spółziomków na rok 1809*, w której, przypominając zdanie Leszczyńskiego, że „lepsza żelazna wolność niż złote kajdany“, zaklinał, żeby się nie zrażać małą swobodą, jaką dawała oktrojowana konstytucja, wskazywał, co można zrobić w jej ramach. Odradzał też wprowadzanie ważniejszych zmian do Kodeksu Napoleona nie tylko z tego względu, że „nic rozumniejszego na to miejsce ułożyć i wystawić nie jesteśmy w stanie, lecz że i Napoleona łatwo obrazić przez to moglibyśmy“. O cesarzu pisze tu i mówi wkrótce potem publicznie na pogrzebie Małachowskiego 5 stycznia 1810, jako o „wielkomyślnym wskrzesicielu“, ale o ileż cieplej w obu tych publikacjach o księciu warszawskim, królu saskim. Co zaś myśli naprawdę o Napoleonie i o rządach francuskich w Księstwie, tego dowiedzieć się można tylko z pamiętnika jego z tych lat, pełnego wątpliwości i goryczy.¹ Dopiero r. 1812 ożywił go wiarą i nadzieją na nowo. Nie odmówił ambasadorowi francuskiemu, gdy go nakłaniał do napisania odezwy powstańczej wierszem i nie poprzestawszy na tej pierwszej *Pieśni wojennej*²

¹ J. U. Niemcewicz, *Pamiętnik o czasach Księstwa Warszawskiego* (1807—1809). Wydał Al. Kraushar. Warszawa, 1903.

² Zob. J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki* 1811—1820. Poznań, 1871, t. I, str. 333 i 339.

(„Do koni, bracia, do koni!“ i t. d.) pisał potem swoje *Listy litewskie*, w których propagował powstanie ziem zabranych przeciwko Rosji gorliwie i bardzo zręcznie. Na urodziny Napoleona (15 sierpnia), obchodzone zawsze w Księstwie z wielką uroczystością, ułożył teraz i on wiersz do śpiewania, pełen radości, że w tegorocznych życzeniach Polak „głos łączy dawnej dziedziny z mieszkańcem Dniepru i Dźwiny“. Tylko ani tu, ani w *Listach litewskich*, nigdzie wogóle i nigdy nie używał Niemcewicz, pisząc o Napoleonie, terminów mesjanistycznych. W najlepszym razie sławił w nim wielkiego wojownika i wskrzesiciela swej ojczyzny. Tego, żeby miał „zmienić postać świata“ także pod względem moralnym, nie spodziewał się po człowieku, który jego własny zmysł moralny ranił wielokrotnie. Nie, tego skłonym był oczekiwać raczej już po Aleksandrze.

ROZDZIAŁ VI.

„MESJANIZM SŁOWIAŃSKI“ KRÓLESTWA KONGRESOWEGO.

Skłonność do wierzenia w bliskość nowej ery w dziejach ludzkości była w tym okresie porewolucyjnym tak silna, że jak niegdyś w analogicznie krytycznych czasach w Rzymie przesuwano tylko termin powrotu złotego wieku, kiedy się zrazu przepowiadany nie sprawdzał,¹ jak później chrześcijańscy adwentyści, opierający się bądź wprost na przepowiedniach Apokalipsy, bądź potem na spekulacjach Joachima z Floris, korygowali tylko pomyłki doświadczone w datach przyjścia *mille-nium* czy „ewangelji wiecznej“, wiary w samo przyjście i nawet w jego bliskość nie tracąc, tak i teraz każde rozczarowanie stawało się tylko chwilowem, nadzieja zawiedziona odżywała wnet, szukając sobie uporczywie nowego oparcia, upatrując gwiazdy „nowego poranka“ jak nie w tej stronie horyzontu, to w innej.

Nie mówiąc już o mistykach wszelkiego rodzaju, tylko o ludziach (Polakach mianowicie), jak wyżej przywołani, rozumujących, a przynajmniej usiłujących uzasadnić rozumowo (politycznie) swoje nastroje i oczeki-

¹ Zob. T. Zieliński, *La Sybille*. Paris, 1924.

wania irracjonalne, trzeba stwierdzić, że przeważnie dość łatwo i szybko ocknęli się oni z przygnębienia upadkiem Napoleona i że niejednemu poczęło się wnet roić, że może ten „upadek dumnego“ jest właśnie tylko aktem odrzucenia przez Opatrzność narzędzia, które się okazało niegodnym i zamiany tego narzędzia na inne, które lepiej posłuży do tego samego jednak celu: stworzenia nowego porządku rzeczy, opartego na powszechnem braterstwie ludzi i ludów. Może nie „bóg wojny“, ale „anioł pokoju“ (tak stale nazywano Aleksandra I w najbliższych latach po pokoju paryskim) jest naprawdę „mężem epoki“ nowej. Może wojny napoleońskie, tak straszliwie niszczycielskie, należały jeszcze do okresu katastrofalnego wielkiej przemiany; może dopiero zakończenie ich ostateczne da umęczonej ludzkości (przede wszystkim najbardziej umęczonej Polsce) to wszystko czego rozum i cnota domagają się i wskazują tak wyraźnie. Przecież niepodobna, żeby okrutne doświadczenia ostatniego ćwierćwiecza nie miały rządzących i rządzonych skłonić do upamiętania, żeby pierwszym nie podyktowały zasad urzędzenia Europy i rządzenia nią tak, że to, co było, śnić się jeszcze może będzie następnym pokoleniom jako potworny koszmar i *memento*, ale nie powróci już nigdy.

Powstaje tedy, jako częsty objaw na zachodzie, we Francji i w Niemczech to, co niedawno nazwano „milenaryzmem antinapoleońskim“,¹ Napoleon zaczynał w wizjach potwornieć w antychrysta, a uchodzącemu za głów-

¹ Auguste Viatte, *Les sources occultes du romantisme*. Paris, 1928, t. II, str. 193 i n.

nego jego pogromcę Aleksandrowi przypada w nich oczekiwana misja mesjaniczna.¹ W niego samego wma-
wiała to pani Krüdener ze znacznem powodzeniem.

Polakom ułatwiało taki obrót myśli i nadziei w stronę drugiego cesarza to wszystko, czego nadspodziewanie po klęsce 1812 odeń doznali, a zresztą i przedtem już, na początku wieku zaskarbił sobie sentymentów niemało. Rzecz charakterystyczna, że Niemcewicz, który całe życie nie znosił „Moskali“, a pisząc w r. 1812 *Listy litewskie* miał na celu głównie sugerowanie tego uczucia rodakom na „ziemiach zabranych“ i przeciwdziałanie orjentacji rosyjskiej, wtedy już wyłączał jednak poza zakres swej nienawiści osobę cara. Można by myśleć, że była to tylko na wszelki przypadek polityczna ostrożność; jednakże fakt, iż Niemcewicz komponuje sążnisty list nibyto jakiegoś kniazia rosyjskiego K. do cesarza, zaklinający go, żeby ni mniej ni więcej tylko pokój zawarł z Napoleonem i dobrowolnie przywrócił Polsce niepodległość, fakt ten świadczy, że mu się to nie wydawało całkiem niepodobne do Aleksandra; a sposób argumentowania (uprzytomnianie niekzemności polityki rosyjskiej od Piotra W. do Katarzyny i pukanie do serca i sumienia jej wnuka) świadczy też, że widział w nim autor władzę pokroju moralnego zgoła innego.

Po klęsce wyprawy na Moskwę nie zwątpił Niemcewicz jeszcze i o Napoleonie doszczętnie. Dnia 7 stycznia

¹ Przypomina to średniowieczne (w XIII w.) oczekiwanie upragnionego „Księcia pokoju“. Nb. niektórzy widzieli go we Fryderyku II, którego znów inni uważali za Antychrysta. (Zob. Wadstein l. c. str. 166 i n.

1813 r. czytał na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk wiersz p. t. *Koniec ostatniej wyprawy*, w którym odmalował przejmujący obraz strasznego odwrotu, ale poto tylko, żeby uwydatnić na tem tle bohaterską postawę niedobitków polskich i ich wodza, żeby w imię wspaniałości tego wytrwania zakląć o nietracenie nadziei i podtrzymać ją na zakończenie słowami:

„Niech się próżno nie chępi Rusin zaślepiony!
Wtenczas lew najstraszniejszy, kiedy obrażony“.

Ale w kwietniu t. r. zwrócił się już z apelem do sprzymierzonych, pisany w duchu tamtego listu „litewskiego“ do Aleksandra. Broszurka ta francuska p. t. *Coup d'oeil sur la conduite et les desseins des Coalisés sur leurs vrais intérêts et sur les moyens d'avoir une paix durable* (bez miejsca druku, z datą „le 20 Avril 1813“)¹ akcentuje wprawdzie kilkakrotnie (jakby dla postrachu), że Napoleon jest jeszcze silny, przedewszystkiem jednak usiłuje uprzytomnić koalicji konsekwencje moralne tego „pierwszego aktu bezwstydu i gwałtu, który wygnał z kodeksu politycznego etykę i sprawiedliwość“, a któremu na imię: rozbiór Polski. Nakreśliwszy wizerunek moralny narodu polskiego rysami, które już dobrze znamy, dodawszy do cnót i zasług przeszłości jeszcze bezmiar poświęceń pokolenia ostatniego, pisze na str. 18: „Jeżeli taki naród nie jest godzien istnienia, to trzeba zrezygnować z wszelkiego uczucia, z wszelkiego respektu dla

¹ 8-go maja 1813 r. zapisał w swym dzienniku: „Pelen niepokoju o los ojczyzny napisałem książeczkę po francusku p. t. *Coup d'oeil...* i t. d. Daj Boże, by nawróciła tych, którym los dał nami rozrządzać“.

wstydu i honoru i trzeba będzie obwieścić wszystkim ludom nowe zasady: Strzeżcie się kochać waszą ojczyznę, zbroić się i walczyć w jej obronie, poświęcać jej swe życie i mienie, bo zostalibyście za to ukarani, bo za te cnoty właśnie unicestwiliśmy Polskę“.

Kiedy w niespełna dwadzieścia lat później powtórzy to rozumowanie Mickiewicz w *Księgach narodu polskiego*, nie będzie już miał wątpliwości, że królowie świadomie dążyli do zepsucia ludzkości, że świadomie zabili naród polski za to, że się nie chciał kłaniać bałwanowi, zwanemu Interes. Chcieli, żeby się w imię tego bałwana bił wciąż „naród z narodem a potem miasto z miastem, a potem człowiek z człowiekiem“. Boć wówczas „zdziczeją znowu ludzie, a my znowu będziemy mieć taką władzę, jaką mieli niegdyś królowie dzicy, bałwochwalczy i jaką mają teraz królowie murzyńscy i królowie kanibalscy, iż mogą zjadać poddanych swoich“.

Niemcewicz w r. 1813 sądził jeszcze, że może tylko z lekkomyślnej zachłanności wyniknęła zbrodnia rozbioru Polski i że gdy uświadomi tym, w których mocy jest ją zmazać, co będzie moralnie znaczyć przypieczętowanie jej, a właściwie powtórzenie obecnie, to może się przecie opamiętają. Użył też zresztą i argumentów bardziej politycznych. Cytował im zdanie p. Staël, że „gdy jakiś naród przyłącza do siebie jako poddanych wrogich sobie cudzoziemców, to wyrządza sobie taką samą niemal szkodę, jakby w nich dostał panów; nie będzie już w tym organizmie politycznym tego zespolenia, które się może umocnić jako państwo i wytworzyć pa-

trjotyzm". Wreszcie przekonywał, że nie może w tych warunkach być mowy o trwałym pokoju. Traktaty — pisał — siłą narzucone, mogą dawać korzyści tylko chwilowe. Rękojmnią trwałości traktatu pokojowego może być tylko równość warunków i zadowolenie wszystkich stron umowę zawierających. Pokój „tylko wówczas będzie stały gdy się go oprze na nienaruszalnych prawach narodów... Rozebrać nanowo Polskę, to znaczy pozostawić zarody wojen długich i okrutnych“.¹

Myślał Niemcewicz, że w chwili, gdy po tyloletnich okropnościach wojny pragnienie pokoju powinno się

¹ Mocniej jeszcze groził tem równocześnie Europie początkujący jeszcze wtedy poeta Kazimierz Brodziński w wierszu, drukowanym w osobnej ulotce p. t. *Wiersz dnia 8 marca 1813 napisany. Duch Polski „mordowniczo z ciała wygnany“* takie tam głosi „słowa wieszczę“:

„Kraje, straszno wam będzie pamiętną ma strata,
Mym mordem roki znaczne będą schodzić z świata,
W każdym kraju niezgoda swe Etny roznieści,
Skrewnionych ojców będą mordować się dzieci...
Duch mój wpośród Rad waszych będzie stać zbuczony,
Wizerunek mej śmierci wasze zdobić trony.
Me jęki nie przestaną przerażać was wszędzie
I każdych waszych nieszczęść śmierć ma posłem będzie“.

Nie jest to jeszcze wyrok niecofniony; bo jak Niemcewicz tak i Brodziński nie stracił jeszcze mimo wszystko wiary w Napoleona (którego posłannictwu mesjanicznemu złożył przecie i on niedawno hołd w *Odzie na dzień urodzin Napoleona* w r. 1809) i przypuszcza, że:

„Próżno jędze piekielne przeciw nam się sprzęgły...
Jest bohater, dłoń jego cały glob objęła,
On i piekiel złość zniszczy i dokona dzieła“.

było stać potężnem jak żywioł, bardziej namiętnem niż wszystkie inne namiętności razem, że w takiej chwili ostatni ten argument zaważyć powinien całym ciężarem cierpienia powszechnego. Marzył sobie, że z samego prostego dążenia do ustalenia pokoju może, powinien nawet, wyrósć nowy porządek rzeczy: wielka umowa społeczna wolnych narodów, z których każdemu wyznaczone zostaną przyrodzone mu granice „w sposób zgodny z ich geograficznem położeniem, zwyczajami, mową, skłonnością“, a które utworzą razem „świąty sojusz“ z obowiązkiem wspólnego dobytcia oręża „przeciw temu jedynie, który pięćdziesiąt ziem obcej przywłaszczyć sobie ważył się“.

Marzenia te wypowiadał już nie w owym memorjale francuskim, lecz w powieści (p. t. *Nieszczęścia występnej zalotności*), którą zaczął pisać 1 marca r. 1813 a skończył 16 sierpnia w roku następnym.¹ Wsunął tam cały traktat na ten temat² i zdaje się, iż dlatego ostatecznie romansu tego nie wydrukował, że mu cenzor (Szaniawski!) ten traktat wykreślił.³ Uważał to za objaw jego osobistej złej woli, gdyż nielojalności politycznej żadnej, jak mnie-

¹ W 1814 opublikował też bezimiennie broszurkę p. t. *Napomknienia względem dobra publicznego*, w której upomina rodaków, żeby wielkoduszny dar Aleksandra: wolność i pokój, wykorzystali wszechstronnie, lecząc systematycznie wszelkie bolączki wynędzniałego kraju, które kolejno omawia.

² Dobrze znane dziś, elementarne argumenty pacyfistów przeciw wojnie, moralne i ekonomiczne.

³ W rękopisie (w Bibl. Ord. Zamojskiej) wywody te przekreślone ołówkiem cenzora, potem przez autora przywrócone.

mał, w wywodach swych się nie dopuścił. Proponował utworzenie owej „Ligi Narodów“ nie przez wszystkie poszczególne narody bezpośrednio, tylko przez większe „związki szczepowe“, trzy mianowicie: „celtycki, gotycki i słowiański, strzegące każdy niepodległości swych członków“. Co do ostatniego zaś z tych trzech związków zaznaczał, że „jedyny do tego sposób: dwa przedniejsze narody słowiańskie, ruski i polski, z osobnemi prawami, do jakich każdy z tych ludów nawykł, pod jedno berło połączyć. Wtenczasby dopiero wieczny pokój panował, wtenczas drzewo oliwne rozszerzając gałęzie swoje zasłoniłoby sterczące na tyłu mogiłach smutne cyprysy“.

O ileby to marzenie Niemcewicza traktować jedynie jako „projekt“ wiecznego pokoju, to nie znalazłoby się w nim wiele nowego w stosunku do projektów takich, powstałych w wieku XVIII (wspomnianych tu już wyżej na str. 74). Różnica, powstała charakterystycznie z przynależności autora do narodu podbitego, polegałaby na tem, że, pakt owego świętego sojuszu miałby być wedle Niemcewicza zawierany między narodami jako takimi, powiedzmy: między indywiduami narodowemi, bez względu na to czy upaństwowionemi w chwili zawierania paktu, czy nie. Jeżeli nie, to ten pakt byłby równocześnie aktem ich upaństwowienia; i właśnie postulatem względnie nowym, można rzec: polskim, jest tu głównie ten postulat utożsamienia państwa i narodowości w tym sensie, że granice pierwszego winny być oznaczone granicami drugiej.¹

¹ Przyrodzone prawo każdego narodu do wolności i niepodległości stwierdzał też współcześnie niemal zastępca profesora

Ale w tej chwili interesują nas tutaj te myśli Niemcewicz głównie ze względu na ich podłoże subiektywne, na to, że dyktowała je wiara w możliwość realizacji wówczas właśnie, poczucie przełomowości chwili, dojrzałości czasów, oraz widzenie człowieka, który zdawał się mieć moc, a pozwalał się ludzić, jakoby i za misję swoją uważał, uszczęśliwienie ludzkości.¹

Niemcewicz z natury swego umysłu nie był bynaj-

prawa natury i ekonomji politycznej w Szkole Głównej Krakowskiej, Feliks Słotwiński w *Rozprawie o historii prawa natury i systematach różnych jego pisarzów*. Kraków, 1812. Uważając zaś za cel „społeczeństwa cywilnego“ wogóle „zabezpieczenie praw każdemu od samego przyrodzenia nadanych“, rozciąga to i na społeczeństwo narodów. Nie wątpi też, że się zbliża nowa epoka panowania tego prawa przyrodzonego i co za tem idzie pomyślności powszechnej.

¹ Później rozczarowanie postępowaniem Aleksandra I sprawiło u Niemcewicza, że taki mu oto w r. 1826 wystawi nagrobek w poemacie p. t. *Prometeusz* (wydanie pośmiertne, Bruksela, 1862, str. 9):

„Hoży, grzeczny, zalotny, umiał miłość wzbudzać,
Słodką mową, spojrzeniem pociągać, ułudzać;
Mniej wyniosły jak próżny, widokiem zmylonym
Nie tak sławnym, jak raczej lubił być chwalonym.
Kędy prawdziwa sława nigdy nie zrozumiał,
Chciał dobrze, ale dobra wykonać nie umiał.
Mniemał, że go chce każdy i podejść i zdradzić,
Strzegł się wszystkich, sam sobie nie umiał poradzić;
Brał przyjaciół i równie oddalał z niełaską,
Ćmiła go każda wyższość, wołał mierność płaską;
Zabobonny, zajęty widmy mistycznemi,
Czekając zjawień nieba, zapomniał o ziemi;
Mógł nam wznowić Augusta, Tytusa, Trajana,
Że krzywo widział, zyskał imię szarlatana .

mniej marzycielem. Miał dość żywą fantazję, ale górował nad nią zwykle zdrowy rozsądek. Jeżeli mimo to nie trudno odnaleźć w jego pismach elementy irracjonalne atmosfery czasu, to dowód, że były one silne, silniejsze niż jego krytycyzm, przedzierające się raczej przez jego duszę, niż w niej poczęte. Tak było w stosunku do Napoleona, tak jest i teraz po jego katastrofie. I będzie też zawsze widoczne usiłowanie zracjonalizowania tych elementów, uczynienia ich możliwymi do przyjęcia dla rozumu, przyczem u niego nie wzmacniają się przez to nigdy, przeciwnie wychodzą osłabione. Układają się w sądy raczej problematyczne, niż apodyktyczne, w zdania w trybie życzącym raczej, niż oznajmującym, proroctwa niema w nich ani krzty.

Inaczej to jest u większego odeń i głową i sercem człowieka, u Stanisława Staszica.

W tym zwrot od Napoleona do Aleksandra, a raczej od Francji do Rosji (bo myślał on zawsze ideami raczej, niż chwilowymi ich personifikacjami), dokonał się równie szybko, a wyraźniej, niż u Niemcewicza i bardziej zdecydowanie. Zatlił się przeczuciem już od pożaru Moskwy bodaj, skoro, gdy Koźmian uczcił ten fakt odą triumfalną jako znak ostatecznego już zwycięstwa Napoleona, Staszic pohamował jego zapał i radził wiersza nie ogłaszać.¹

A potem, jak w r. 1807 on pierwszy, w broszurze *O statystyce Polski* sformułował program i podstawy quasi historjofizyczne orjentacji Polaków francuskiej, tak

¹ Zob. Kajetan Koźmian, *Pamiętniki*, t. II, str. 227.

teraz znów jego *Myśli o równowadze politycznej w Europie*, czytane w Wydziale literatury Towarzystwa Przyjaciół Nauk w r. 1815 w miesiącu sierpniu, pierwsze niemal¹ wskazały rodakom nową drogę z temsamem, owszem mocniejszym nawet przeświadczeniem, że jest to właśnie droga ta, która wychodzi z samej natury rzeczy i zmierza do postanowionego przez „Wszechmoc Twórczą” przeznaczenia rodu ludzkiego już całkiem prosto.

Zmiana mogła się wydawać niesłychanie radykalna. W r. 1807 wywodził Staszic łączność Polski z Francją, jako wynikającą niby z porządku fizyczno-moralnego i przeto wieczną. Teraz w 1815 o tem już ani słowa, a zato dużo o wadach charakteru narodowego Francuzów, wadach, które sprawiają, że do realizacji wielkich celów naród ten, niestały duchem i niewytrwały ciałem, jest niezdolny. Przytem „tenże naród Francuzów w końcu ośmnastego wieku... zdaniem starożytności pisarzów, zbłąkany... główny punkt cywilnych towarzystw jednoty w królu sam u siebie rozbił“ i odtąd już „jedności swych

¹ Oczywiście jako orientacja polityczna, była ta droga torowaną już oddawna. Teraz od czasu załamania się potęgi Napoleona bito ją z nową energją. W imię jedności słowiańskiej, szczepowej, geograficznej i charakterowej nawet, wzywał rodaków do dobrowolnego zespolenia się z Rosjanami członek Rządu Tymczasowego, Wawrzecki, w dniu odbierania przysięgi 20 czerwca 1815. (Zob. Zofja Klarnerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800—1848*. Warszawa, 1926, str. 17). Co innego jednak oficjalna akcja polityczna, a co innego wywody myśliciela i historjozofa, a w takim właśnie charakterze wystąpił w parę miesięcy po Wawreckim Staszic.

działań w sobie znaleźć nie zdołał". Pod wszystkimi zaś temi względami przeciwstawiają się w *Myślach* Staszica Francuzom (i wogóle „Gaulolatynom“) Słowianie. Mają oni zalety tamtych (choć umysłowe jeszcze nie w pełni rozwinięte), a nadto te właśnie, których tamtym brakuje. I mają też przeważnie ową „jednotę“ władzy w monarchii tem pełniejszą, że „w znacznem mnóstwie ludów słowiańskich“ naczelnictwo cywilne łączy się z naczelnictwem religji. To wszystko ich właśnie, Słowian, predestynuje do roli wykonawców tej (ostatniej) części planu Stwórcy, której urzeczywistnienie wyraźnie się już zbliża.

Atoli o Słowianach i przyszłej ich roli dziejowej, jako całości, myślał Staszic już i w r. 1807. „Polska“ — pisał wtedy — „położona w samym środku wielkiego narodu słowiańskiego, który sam trzecią część Europy posiada, oświecając się przez Francję, rozrzucałaby też światło na te liczne ludy jednego z nami plonu, jednych obyczajów i jednego języka. Wkrótce te ludy słowiańskie, jeszcze dziś tak mało ucywilizowane, odtąd przez Polskę oświecane, postępując w cywilizacji stawałyby się coraz godniejsze do wniścia w federację powszechną“.

Otóż w *Myślach o równowadze* niema żadnego zdania, z któregooby należało wnosić, że i ten łącznik z Francją (oświecanie się przez nią) został teraz przez Staszica odrzucony, nawet że przestał być treścią posłannictwa Polski wśród Słowian. Fakt zaś, że wydając w r. 1816 tom IV swych *Dzieł*, zaraz po *Myślach* tę dawną rzecz *O statystyce Polski* przedrukował, świadczy już pozytywnie, że tych opinij nie zmienił. Tylko wówczas sądził,

że Polska dopiero, szerząc wśród Słowian owo światło francuskie, uczyni ich godniejszymi do wniknięcia w federację powszechną, tworzoną prawdopodobnie przez Napoleona, a teraz pod wpływem powstania unji personalnej części dawnej Polski z Rosją doszedł do przekonania, że owa federacja zacznie się właśnie wśród Słowian.

Wogóle, w rezultacie swych studjów i rozmyślań historjoficznych, Staszic zrozumiał (tak mu się zdawało!) teraz właśnie, że rozwój dziejów rodu ludzkiego zmierzając musi ku owej ostatecznej harmonji, „jedności wśród wielości“ tak, jak to Niemcewicz tylko proponował: poprzez etapy całkowania się poszczególnych szczepów¹ w Europie, mianowicie trzech: gaulo-latyńskiego, teutońskiego i słowiańskiego. Z tych zaś ostatni ma według jego mniemania najmniej przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych do zjednoczenia się; ma już nawet, dzięki Rosji, część znaczną tego procesu poza sobą. Rosja to już jest ocean słowiański, do którego pozostałe jeszcze poza nim rzeki i strumienie tego plemienia mogą spłynąć z łatwością. Zaś „połączenie, zrzeszenie się Słowian w Cesarstwie Rosyjskiem sprowadzi zrzeszenie się Eu-

¹ Poprzednie ich różniczkowanie się było wynikiem owego rozkładu, któremu podległa ludzkość pierwotna, a z którego właśnie stopniowo, wycierpiawszy wszystkie jego nieuchronne konsekwencje, wychodzi. Bowiem moc, rządząca światem, „przymusza wszystkie jestestwa do zachowywania praw ogólnych. Jestestwa, które do ich zachowywania są niezdadne, też moc rozczynia i znowu w pierwiastków niezmierność dopotąd zwraca, dopokąd jej nie złożą istoty zupełnie ustosunkowane do pełnienia ustaw jej przeznaczenia“. (*Uwagi nad Księgami Rodu ludzkiego*, rozdz. 71).

ropy, zniszczy w niej wojny i nada tej części świata stały pokój“.

Jak się to stanie, dlaczego i w jaki sposób jedno ma pociągnąć za sobą drugie, tego Staszic tutaj (w *Myślach o równowadze*) nie mówi. Ale dowiemy się i o tem z *Rodu ludzkiego*, dzieła, nad którym pracował od wielu lat, a które teraz szybko już wykańczał i w r. 1819 i 1820, jako tomy VII, VIII i IX *Dzieł swych wszystkich*, wydał.

Ród ludzki Staszica jest poematem o upadku i zbawieniu ludzkości. Że poematem? No trudno. Taka przyszła autorowi fantazja, żeby to pisać rytmicznie (kula-wo!) i wywody przeplatać obrazami. Treści jednak w najmniejszym szczególe nawet nie uważał przecież za fikcję, ani za marzenie. Ani śladu u niego niepewności Niemcewicza. Przeciwnie, we wszystko, co tu podał, wierzył głęboko, sądził nawet najczęściej, że to więcej niż wiara, że wiedza. Skąd rodem? To pewna, że był Staszic dalekim od tego, żeby za źródło jej uważać jakieś objawienie mistyczne. Nie wierzył w zdobywanie prawdy taką drogą, wierzył właśnie tylko w rozum. Był przekonany, że samym rozumem tylko i nauką, przez poznanie i przemyślenie gruntowne dziejów ludzkości, doszedł do tego, co wie, że i przyszłość, którą odsłaniał ludziom teraz, pisząc ostatnie księgi *Rodu ludzkiego*, wywodził z przeszłości w sposób zupełnie ścisły.

Trzeba jednak dodać, że Staszic wierzył w rozum nie tylko jako w środek poznania, ale i jako w samą istotę rzeczy. Pod tym względem był on już nieomal prekursorem Hegla. Dzieje ludzkości są dla niego dziejami rozumu powszechnego, którego człowiek „niech nie szuka

w sobie — prawdziwy rozum zewnątrz niego się znajduje“;¹ „moc twórcza nie daje śmiertelnym rozumowi, daje tylko ku jego władzę nabywaniu“. Sam w sobie wieczny i niezmienny, ludziom i w ludziach objawia się ów rozum stopniowo „z narodów wiekami, z ludów doświadczeniami“, przedzierając się w bolesny dla nich sposób poprzez zatory ich instynktów, namiętności i kierowanych przez nie opinii i przesądów, jak „bóstwo niewidzialne“ działa poprzez straszne cierpienia i doświadczenia ginących pokoleń. W rodzie zaś ludzkim, jako całości tworzy się tymczasem i „powszechni“.

Ród ludzki, ludzkość, tem jest w mniemaniu Staszica w stosunku do ludzi, ludów i pokoleń poszczególnych, czem rozum powszechny w stosunku do rozumów indywidualnych. „Ludzie“ — mówi — „biorąc szczegóły, zważając osoby, są źli, do gwałtów skłonni, do dzieł nieprawości; ludzie brani naogół, powszechnie, są dobrzy: cierpią, obruszają się na czyn niehumaniczny... sprawiedliwość wielbią. Więc rodzaj ludzki wolę, chęć ma zawsze dobrą. On z oświeceniem będzie miał i czynny dobre...“²

Przyjmuje zatem Staszic istnienie czegoś takiego jak rozum wogóle i człowiek wogóle, co należy jakoby odróżnić zasadniczo od rozumów i ludzi poszczególnych, co jest poza nimi, a w nich dopiero się wytwarza i o czem tymczasem orzeka się zupełnie co innego, niż o nich.³ Rozum wogóle i człowiek wogóle to są niby idee

¹ Ks. XVI, str. 69.

² L. c. str. 83.

³ Rozum osobniczy jest źródłem zła. On zepsuł człowieka, dając mu środki zaspokojenia żądz, wybiegających poza naturalne

absolutne, które się realizują w czasie i przestrzeni stopniowo wedle jakiegoś zgóry obmyślanego i niezmiennego planu,¹ a wszelkie zdarzenia, czy osoby poszczególne nie mogą być uważane inaczej, tylko jako środki i stądja ich realizacji. Realizacją idei człowieka będzie zdobycie przezeń doskonałości i *eo ipso* szczęścia, czy też odwrotnie.² A stanie się to za sprawą faktycznego „upowszechnienia się” rozumu w rodzie ludzkim, t. j. zniknięcia niejako różnic rozumów poszczególnych, subiektywnych, dotychczasowego *quot capita tot sensus*, ściślej mówiąc, wyzwolenia działań rozumu ludzkiego z zależności od instynktów, popędów, namiętności, afektów osobniczych, bo to wystarczy, ażeby on stał się jednym i zgodnym z „naturą” czyli z „niezmiennymi ustawami świata”.

Później, w stylu bardziej religijnym polskich heglistów (Cieszkowskiego, Krasińskiego i innych), będzie się to nazywało uzgodnieniem (Norwid powie: z-woleniem) woli człowieka z wolą Bożą, na które to sformułowanie zgodziłby się i deista Staszic na pewno bez wahania. Jest przecie i jego system wyraźną mitologją. I choć mu ją

granice. Ale „zamiar Stworzyciela nigdzie nie złożony w poszczególnych jestwach, lecz w całych rodzajach. Więc nie szukaj go w osób rozumie szczególnym, ale w rodu ludzkiego rozumie powszechnym” (ks. IV, str. 128).

¹ Wszystko się zmienia, tylko ustawy świata są niezmiennie. „Nic się nie dzieje ślepo: natura ma cele, do nich koniecznie musi wsze dążyć stworzenie” (ks. XVI, str. 59).

² „Tak do doskonałości zbliżenie się stopnia jedynym celem dążeń rodzaju człowieka... Nie wiedząc tę budowę muszą stawiać szczęścia, w której nie oni, dalsza potomność zamieszka” (l. c. str. 61).

niby rozum dyktuje, choć zdobył niby swą wiedzę dzięki temu tylko, że należy do tych, co wcześniej od reszty rodu ludzkiego zdołali wyzwolić swój rozum osobniczy i uzgodnić go z „rozumem powszechnym“, to przecież chwile świadomości, że cała ta jego religja rozumu jest wiarą tylko, ma i on sam. Miewał nawet dawniej chwile pytania, czy nie jest... marą. Ale i w takich momentach nie przestaje jej błogosławić. „Dobroczynnej otuchy święta mędrców wiaro!“ — pisze w jednym z tych ustępów *Rodu*, które jeszcze w r. 1794 powstały —

„Z tobą te czasy dojrzeć przynajmniej mi wolno,
W których niweczyć będą wszechgwałtów układy,
Rachuby, przedsięwzięcia zburców mej ojczyzny.
Choćby, co tak rozsądnem stawiasz było marą,
I wtenczasbym cię nazwał jeszcze dobroczynną,
Bo najdotkliwszy ciężar ulżywasz mi życia,
Wróząc gwałcących zgubę, zgwałconych powstanie“.

Jakże charakterystycznie zdradza się tutaj owo źródło wiar tego rodzaju, wskazane już wyżej w zakończeniu „Prolegomenów“, ujawniające się bezpośrednio niemal w przytoczonym tam wywodzie Fichtego. Syn podbitego narodu, nie widząc dlań żadnego ratunku w tym świecie, który jest, wysila się, żeby „myślą doścignąć, co ma przyszłość w tajemnym łonie“, sugeruje tej przyszłości świat nowy, w którymby na to, co go boli, miejsca już nie było. Widzieć się zdaje już wtenczas, w 1794 r. jak „pryskają nieczułe lody i przesady światło ćmiące“, jak „dobywa się porządek nowy towarzystwa, prawdy, prawa własności, ustaw jednorządstwa... bogi stoją bez ofiar, ołtarz bez kapłanów; młódź nowowychowana w największem shydzieniu ma kapę bonzów...“

Wnet zmroczył mu się ten widok. Wzmógł się walc z ciemnościami wytwarza taki chaos opinii i dążeń, taki zamęt walk krwawych i okrutnych, wreszcie najokrutniejsze zamordowanie ostateczne narodu, „który w najczystszej szczęścia wszystkich myśli“ nadał sobie „ustawę stosowną do ówczasu światła“, zamordowanie tego narodu przez światły absolutyzm w „wieku oświecenia“, na przejściu już do lepszej niby epoki? „Więc to prawda, że rozum dla ludzi szkodliwym, tylko przesąd potrzebny, przesąd użyteczny! Więc nauki lud zwodzą!...“ „Tak w mem pierwszym wzruszeniu, smutkiem pogrążony, powtarzałem z innymi szerzące się głosy“.¹

Żył w tej „przepaści zwątpienia“ zapewne dość długo. Nie mówi kiedy i gdzie przeżył tę „noc piękną (dienne ściszyły się burze)“, podczas której „jawnie widzieć było w całej naturze, że świat jest nieodmiennym, jednym, nie-akończonym, napelnia go światło; w nim tylko ciemność niczem, ona wszędzie jest tylko znikomym czczym cieniem“, i gdy wyraźniej, niż kiedykolwiek dotychczas, posłyszał „ogólnego w rodzie (ludzkim) głos rozumu“, mówiący mu jaka jest prawdziwa religja i prawdziwa moralność, jaka „doskonała ustawa“ i jak się urzeczywistni. Wspomina, że „już też (wtedy) zaburzenia mijały narodów“, nie było to zatem w r. 1807, kiedy pisał rzecz *O statystyce Polski*, tylko chyba w r. 1814 lub 1815, na krótko zatem przed pisaniem tej ostatniej (XVIII) księgi

¹ Ks. XVIII, str. 173 i n.

poematu, któremu teraz dopiero mógł dać ten właśnie finał i ten do niego prozaiczny komentarz, jaki dał.

Jednakże nie data owej nocy interesuje nas tu szczególnie, tylko rodzaj przeżycia, które Staszic we wspomnieniu swoim z nią wiąże. To, że, jakkolwiek nie uznawał on niby teoretycznie objawień, wizyj i t. p. zdarzeń psychicznych jako środków poznania, tu przecież przedstawia właśnie swój moment rewelacji, ów typowy we wspomnieniach wszystkich mistyków przełomowy moment *u j r z e n i a* (lub usłyszenia) prawdy pełnej, syntetycznej („alfy i omegi świata“), oświecającej przeszłość i przyszłość, kładącej wszelkim zwątpieniom kres ostateczny.

Warto przypomnieć, że noc gwiazdzista i księżycowa, uprzytomniająca harmonję świata i światów, odgrywa tę samą rolę u Krasińskiego w analogicznym momencie, przedstawionym w *Przedświcie*. Z tym romantykiem (jak zresztą i z innymi mistykami - mesjanistami polskimi) łączy „racjonalistę“ Staszica jeszcze i to, że źródłem głównem zarówno zwątpień, jak i zwycięskiej wnet żądy ich przewyciężenia, jest los polskiego narodu.

Różnice, w których się ujawnia niby - racjonalizm Staszica z jednej strony, a znów romantyczny mistycyzm takiego np. Krasińskiego z drugiej, będą: zewnętrznie ta, że u pierwszego rewelatorem jest właśnie rozum (przemawiający tu nb. jak *Sybilla* Woronicza),¹ który

¹ Lub jak Genjusz Ruin w *Ruinach* Volney'a jak chce dr. Władysław Cwik w rozprawie p. t. *Wpływ Volney'a na Ród ludzki i Staszica*. (Pamiętnik Literacki. Lwów, r. XIII, 1914). Nb. autor rozmiary tego wpływu przesadnie wyolbrzymił. Wiele wskazanych

do drugiego przemawia niekiedy także (np. w *Dniu dzisiejszym*), ale tylko jako szatan;¹ w treści zaś rewelacji ta, że nowa epoka będzie się drugiemu śniła w jakichś mgłach i blaskach apokaliptycznych, w symbolach i ogólnikach, gdy Staszic, statysta i myśliciel polityczny, skodyfikuje ją niejako, ujrzy przyszły ustrój ludzkości w paragrafach „doskonałej ustawy“.

Nie będziemy się tutaj zastanawiać nad jej szczegółami. Wystarczy sumarycznie powiedzieć, że ogarnia ona i religję i moralność i obyczaje i wychowanie i ustrój polityczny, ekonomiczny i społeczny, a wynotować tylko poglądy i postulaty najbardziej charakterystyczne. Więc naprzód, że *credo* religijne zawiera tylko dwa dogmaty wolnomularskie: 1) dogmat istnienia Boga („Jestwa Najwyższego“), „którego początku i końca nie pojmuję“ i którego „sobie wyobrazić nigdy nie zdołam“, ale którego „moc ustawnie nad sobą doznawam“, który „mając związki z tym światem i ze mną niezmiennie, czuje i widzi moje złe i czyny dobre“, pierwsze karze, drugie nagradza; 2) dogmat nieśmiertelności duszy, „ponieważ co raz istnieje, to zginąć nie może, tylko kształt zmienia, znowu z innym kształtem istnieje“. Formą zatem nieśmier-

przezeń analogij to *loci communes* całej „filozofji wieku oświeconego“. Zob. w księdze zbiorowej Stanisław Staszic (Lublin, 1928) rozprawę W. M. Kozłowskiego: *Poglądy filozoficzne St. Staszica*, str. 136.

¹ Także zwątpienie Krasińskiego jest zwątpieniem o Bogu, a zwątpienie Staszica zwątpieniem o rozumie; ale w gruncie rzeczy to drugie prawie że się równa u Staszica pierwszemu.

telnosci jest reinkarnacja,¹ a stanowi ona równocześnie główne narzędzie kary i nagrody w ręku Boga. „Ten, kto ród (ludzki) doskonalil, ten, kto go oświeca, zwiększa (?) swą nieśmiertelność, zbliża się do bóstwa; kto ludzkość zdradził, innym i sobie obrzydł... po śmierci z nim nienawiść, niepokój ma w grobach. Nieśmiertelny duch człeka, który złe wyrządzał, który w narodach prawa stosunki fałszował, w drugim życiu pod inną istnienia postacią, toż złe będzie doświadczał, niewolę tąż-samą... Zaboboniec, co fałszu ubóstwiał stosunki, zaciekle nieprzyjaciel swój własny i ludzi, on, co mniemał, że wstąpi w światłość, w nieśmiertelność, ujrzy się porzuconym w ten czas w wieczną ciemność“.²

Zatem niby indyjska *Karma*, przyjęta też później w podobnem ujęciu przez Słowackiego.

Z tych dwu dogmatów wynikają też opisane przez

¹ Nie wydaje się ona całkiem nieprawdopodobną i Condorcetowi, który *ex re* pokrewnej doktryny Pitagorasa pisze: „*Rien ne prouve l'impossibilité d'aucune de ces hypothèses, mais nous n'avons aucun moyen de savoir si elles sont conformes à la réalité*“ (Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain. Wyd. popularnej Bibliothèque national, t. II, str. 169). Wspomina się tu o tem ze względu na analogje Rodu ludzkiego z tem kapitalnem dziełem zarówno w samym temacie, jak i w wielu tezach i wywodach szczegółowych. Co się tyczy wiary w reinkarnację por. też Lessinga *Die Erziehung des Menschengeschlechts*, gdzie w §§ 94 i 95 pyta: „*warum könnte jeder einzelne Mensch auch nicht mehr als einmal auf dieser Welt vorhanden gewesen sein? Ist diese Hypothese darum so lächerlich, weil sie die älteste ist? weil der menschliche Verstand, ehe ihn die Sophisterei der Schule zerstreut und geschwächt hatte, sogleich darauf verfiel?*“

² Ks. XVIII, str. 211.

ustawę obrządki kultu. W stałe dni spoczynku, „w dobroczynstwach domu“ zasiądzie „na czołe (zgromadzonych) starszyzna“ (ojców i urzędników), z pośród której „jeden o człowieka mówi powinnościach, obywateli prawach, obowiązkach, o krajowych potrzebach, o środkach ratunku; potem oddawają cześć religijną Bogu przez samych dobroczynnych pełnienie uczynków. Dopiero następnie, pierwszy z urzędników czyta głośno, wyryte na wielkim kamieniu, to wyznanie powszechne całego narodu“, którego główne dogmaty zostały już wyżej podane.

Oprócz tych normalnych dni, poświęconych czci Boga, będą jeszcze osobne „dni publiczne“, poświęcone kultowi, rozpamiętywaniu czynów i błogosławieniu pamięci nieśmiertelnych dobroczyńców ludzkości. „Prawodawca, rząd, w praw księdze, jak Stwórcy zastępca, rozda w społeczeństwach ludziom nieśmiertelność... Ożywia dawne, tworzy nowe wielkie duchy...“ Pierwszeństwo będą mieć ci, których czyny i wynalazki, „z poświęceniem swych zysków rodzaj szczęśliwiły“, ci, co „oswobodzili ojczyznę od najeźców, gubili stanów wyłączenie“, co pierwsi „wołali o zwrot ludzkiej natury murzynom“, i t. p. W te „dni narodowe“ „uszanowanie, miłość otoczą posągi“, pieśni będą ich wysławiać i t. d. Słowem coś jak później w „religji ludzkości“ Augusta Comte'a. A znów tamte obrządki na cześć Boga przypominają trochę nabożeństwa sekty teofilantropów (przyjaciół Boga i ludzi) z czasów rewolucji francuskiej.¹

¹ Rozkwit w r. 1793. Zob. A. Mathiez, *La Théophilantropie*. 1904.

Z tym projektem (niby przewidywaniem) przyszłej religii łączy Staszic swoje pojęcie przyszłego ustroju politycznego przez osobę, jednoczącego w sobie zwierzchnictwo religijne i polityczne, „jednowładcy“. Jedność władzy absolutna, w jednostce uosobiona, wydaje mu się „nierozłączną od przyrodnych praw rodu ludzkiego“. Jest wszakże konieczna w każdym przedsięwzięciu, a jest odbiciem tego porządku, który panuje we wszechświecie. I jak we wszechświecie wszystko się dzieje na mocy niezmiennych ustaw, tak też i w rodzie ludzkim jednowładztwo musi być „zagruntowane na ustawie, czyli konstytucji“, która nie może być ustawą domyślną, samowolną, ani być nie może przedwczesną¹. To ostatnie znaczy, że taki, ktoby ją pierwszy odgadł, czy wywiódł z rozumu własnego, nim dojrzeje do niej cywilizacyjnie jego naród, próżnoby mu ją usiłował narzucić. Narzucona samą przemocą stałaby się raczej szkodliwą niż pożyteczną. Musi się ona wydobyć z łona dziejów wraz z „rozumem powszechnym rodu“, będzie właśnie pierwszym jego „powszechnienia się“ objawem. Staszic widzi ją już wyraźnie, bo czas jej już dojrzewa.

Nie będzie to ustawa, podobna do żadnej z konstytucyj istniejących, do angielskiej już najmniej. Ustrój parlamentarny wydaje się Staszicowi tylko „narodu oszukiwaniem, publicznem politycznem igrzyskiem“. Wszakże przy takim ustroju ministrowie o tem przedewszystkiem muszą myśleć, jak urządzić wybory, „ażeby zawsze było

¹ *Uwagi nad księgami*, rozdz. 74.

więcej ich stronników, aniżeli narodu reprezentantów“. A potem stają się tych reprezentantów „głównymi skazycielami i przekupnikami“.¹ Więc nie! Żadnego ogólnego parlamentu, ani stronnictw politycznych, ani wyborów powszechnych na jakiekolwiek urzędy nie będzie; konstytucja wynikać musi z naturalnego celu swojego, którym jest regulowanie stosunków między zasadniczymi instytucjami („ustanowami“) cywilizacji, takimi jak: instytucja rodzin (z naturalną władzą ojca), instytucja religii („w zachowaniu przyrodnych stosunków, w pełnieniu moralnych obowiązków, mająca pojednywać wszystkie z sobą ludy“), instytucja sprawiedliwości, instytucja obrony, a dalej instytucje rolnictwa, kunsztów, handlu i t. d.² Otóż władza prawodawcza i wykonawcza powstaną w ten sposób, że przedstawiciele każdej, ze wspomnianych wyżej instytucyj, w każdym powiecie będą wybierać z pomiędzy siebie 1) kandydatów do „kollegjów popisowych“, których zadaniem będzie kwalifikowanie (zawodowe i moralne) obywateli i układanie list ludzi, wybieralnych na wszelkich reprezentantów i urzędników; 2) wybory kandydatów do dwu rad: rady ojców³ i rady stanu, a wreszcie na urzędy. Wszędzie mowa tylko o wyborach kandydatów (po trzech, czterech), z pośród których rzeczywistych członków kole-

¹ L. c. rozdz. 75.

² L. c. rozdz. 74. Nie wiedzieć dlaczego pomija tu instytucję edukacji publicznej, której potem poświęca cały rozdział 77.

³ Według Staszica dopiero ojciec rodziny staje się obywatelem pełnoprawnym.

gjów, radców i urzędników będzie mianował (sam lub pośrednio) monarcha. Zarówno kolegią popisowe jak i rady będą trzystopniowe: powiatowe, prowincjonalne i najwyższe, czyli rzeszy. Wszystkie zaś stopnie rad składać się będą z tylu działów (dziśby się mówiło: komisji), ile jest w kraju instytucyj.

Najwyższą władzę wykonawczą stanowić będzie rada ministrów (też tylu, ile jest instytucyj) już nietylko mianowanych, ale i wybieranych przez monarchę, który tej radzie przewodniczyć będzie sam. Inicjatywa ustawodawcza przysługiwać będzie radom (stanu i ojców) prowincjonalnym. Od nich idą projekty ustaw do tronu, stąd są oddawane pod rozagę rad najwyższych, poczem wracają do tronu po sankcję ostateczną. Oto jest, zapewnia Staszic, „prawdziwy systemat reprezentacyjny narodu, jaki znajduje się w naturalnym składzie uwspółecznienia się ludzkiego. Ten tylko, rozwijając się i doskonaląc, rozwijać i doskonalić towarzystw cywilizację będzie i może“.

Tutaj streszczony został ten system jako pierwsza u nas (a nie ostatnia!) konstytucja, mającego nadejść królestwa mesjanicznego. Staszic oczywiście nie używa żadnych terminów apokaliptycznych, czy adwentystycznych, pisze językiem pisarza politycznego, nie iluminata - proroka. Nietrudno jednak wydobyć z pod tej powierzchni to, co ona kryje: wiarę w bliskość mety, do której, poprzez błędy, cierpienia i katastrofy, wiedzie ród ludzki „Wszemcota twórcza“, w to, że pokolenie autora stoi już u wrót epoki ostatecznej, że jest na drodze

do odzyskania utraconego raju.¹ Warunkiem jest już tylko wprowadzenie w życie owej, naszkicowanej przez Staszica, „doskonałej ustawy“, która, jako że ją nie on, tylko sama natura, sam rozum powszechny dyktuje, urzeczywistnić się kiedyś musi; a to, że już ją przewidzieć można, świadczy, że urzeczywistnienie nie może być dalekie.

Zależy ono przedewszystkiem od uprzedniego zrzeszenia się narodów. „Doskonała ustawa wewnątrz niepodobna, dopóki się narody nazewnętrz nie zrzeszą“, uczył Staszica w ową piękną noc „ogólnego w rodzie głos rozumu“.² Ale ku temu zmierzają też dzieje już niemylnie. Moc twórcza, która klei rodziny w plemiona, te w narody i te z kolei, „mimo ich się rozrywania i rozbijania“, zmusza powoli do łączenia się w coraz większe masy. Za-

¹ O tem jak wyglądał raj pierwotny i jak został utracony czytamy w księgach *Rodu ludzkiego* III i IV. Pierwsi ludzie, kierując się wyłącznie przyrodzonym instynktem, byli moralni i szczęśliwi. „Nie wiedząc, cześć oddawali bóstwu nieznanemu, nie w obrzędach lecz w ustaw natury pełnieniu“. „Bez wyobrażeń czasu... nie trapiło ich ni życie przeszłe ani przyszłe. Śmierci nie znali, ani ją sobie obrażali“. Wyгнаło ich z tego raju obudzenie się zarodków rozumu. Przełomowy moment stanowiło utworzenie się wyobrażenia czasu. Pierwsza kobieta pomyślała o przyszłości będąc w ciąży (pierwsza jadła jabłko z drzewa wiadomości!). Z wyobrażenia przyszłości zrodziła się myśl o „dzierży“ (własności), z tej żądze, namiętności, którym rozum począł służyć, i całe to pasmo dziejowe zbrodni i cierpień, aż rozum, nauczony wiekowem doświadczeniem, naprawi wreszcie to, co sam zepsuł.

² To samo przekonanie wypowiedział, jak wiemy, Kant. Staszic o Kancie wspomina w *Rodzie ludzkim* kilkakrotnie. M. i. czytał *Zum ewigen Frieden*.

porą „mniej widoczną a przecież najgwałtowniejszą“ do ostatecznego zjednoczenia się narodów jest to samo, co od początku było zaporą główną w każdym kroku cywilizacji, mianowicie „duch wyłącznictwa — wyłączności ziemi, urodzenia, obrony, religji, i duch wyłączności handlu“. Ten ostatni najdłużej i najuporczywiej będzie się rozwinięciu „tej ostatniej, dopełniającej cywilizacji zasady“ (zrzeszenia narodów) opierał. „Bo on tam żadną miarą nie mogąc być wpuszczonym, już zdaleka przegląda konieczny swój tam upadek i zgubę“.¹

I nie wyobraża sobie też Staszic innego środka złamania tej zapory jak... podbój całego świata (naprzód Europy oczywiście) przez jedno państwo. A ten podbój już się wyraźnie zbliża. „Już swej miary dochodzi straszny wzrost wojsk stałych; kto im (?) nie równa, musi paść z władców udzielnych; jego kraje przejść muszą pod wielkich państw władcę“. Zdawało się na chwilę, że będzie tym władcą Napoleon,² ale dziś już wiadomo, że

¹ Tu w obszernym przypisie dowodzi Staszic, że owego ducha wyłączności handlu reprezentuje Anglja. Ona to, „przypuszczona do rzeszy (narodów) będzie wiecznie i uporczywie w niej robić, jak Żydzi w Polsce, naród wyłączny. Odzierżawszy handel świata wyłącznie, trzymając masę pieniędzy w swoich rękach a od władzy rzeszy nieodstępna, będzie w niej ustawicznie szczepić niezgodę, będzie osłabiać jedność władzy najwyższej, będzie uzbierać koalicję przeciw najwyższemu rzeszy władcy“.

² Imienia jego nigdzie Staszic nie wymienia, ale nie kogo innego ma na myśli, kiedy w rozdz. 72 *Uwag* pisze, że myśl urzeczywistnienia stałego pokoju przez federację narodów za naszych czasów zdawała się na moment do uiszczenia najbliższa. Już rozpoczęta była „wielka Europy Liga“.

„gdzie mniej cywilizacji,¹ to z carstw w tym sił sporze wytrwa dłużej, wyleje na świat większe tłuszcze, stały zapewni pokój, pobratni narody, zrzeszy je pod prawem, rządem jednowładcy“.²

Oto jest odpowiedź, którą *Ród ludzki* daje na pytanie, nasunięte nam przedtem przez *Myśli o równowadze Europy*: w jaki to sposób „zrzeszenie się Słowian w Cesarstwie rosyjskiem“ ma „sprowadzić zrzeszenie się Europy, zniszczyć w niej wojny i nadać tej części świata stały pokój“.

Dziś podobnie myśli o zbawieniu (a właściwie tylko o ratunku) ludzkości Bertrand Russel. Za *conditio sine qua non* pokoju uważa połączenie świata całego (przede wszystkim oczywiście Europy) w jednolitą organizację gospodarczą, a tego sobie nie wyobraża bez jednolitej organizacji politycznej, a nie wierzy również, żeby ją można osiągnąć inaczej, jak podbojem. Tylko, trzeźwiejszy w tem od Staszica, nie łądzi się co do tego, że pierwszym skutkiem tego podboju będzie dość długotrwała „tyranja gospodarcza i polityczna zwycięzców, obawiających się prób zrzucenia jarzma“.³ Zelżałoby ono dopiero

¹ Spotkamy i w późniejszym mesjanizmie myśl (powstałą na tle rozczarowania do narodów, przodujących cywilizacji), że do dokonania wielkiej przemiany powołane są narody, które się jeszcze nie wyżyły; *les nations vièrges*. Zaród tej myśli widzieliśmy już u Szaniawskiego w tem, co mówi o Polakach w przeciwstawieniu do narodów zachodnich.

² *Ród ludzki*. Ks. XVIII, str. 189.

³ *Ikar czyli przyszłość nauki* — przekład polski (Pamiętnik Warszawski, Warszawa, 1929).

wówczas, gdy się już poczują bezpieczni. Staszcie tymczasem widzi w przyszłym zwycięzcy odrazu i twórcę nowego „zakonu“, który połączy narody „węzłem powszechnej rzeszy“, nie tykając indywidualnej własności żadnego. Narzuci im umowę społeczną, której pierwszym paragrafem będzie właśnie ten, że „żaden lud być nie może drugiego poddanym“. „Powietrze tylko, rzeki, drogi oraz wszystkie morza są narodów własnością wspólną do użycia“.

Ale nie sądzmy z tego, żeby miało tym zrzeszonym narodom przysługiwać jakieś „prawo samostanowienia o sobie“. Będą miały wspólny „jeden ołtarz i tron“, oczywiście nie obieralny, tylko dziedziczny tron — zwycięzcy. Jedne będą „w całym okręgu rzeszy miary i pieniądze. Jeden też wspólny język do „wszelkich spraw politycznych“. Tylko „do czynów krajowych używać będą ludy w poszczególnych krajach języków rodowitych“. Dalej: „nieprzyjacielem rodu (zostanie ogłoszony) związek towarzyski, gdzie gwałt, dzierży wyłączość są prawem własności i gdzieby panujące były religie“. Przeciw uporczywemu całej rzeszy powstanie. Pierwszą karą będzie 10 lat „władzy opiekuna“, drugą 50 lat, a gdy i to nie pomoże, rozbiór i utrata „narodowej istności“. Będą tedy narody uszczęśliwiane przymusowo, chcą czy nie chcą i w tęgich ryzach będą trzymane przez rzeszę... posłuszną „jednowładcy“ — zwycięzcy.

A ten przewidywany zwycięzca... jakież dane ma Staszcie na to, że uszczęśliwiać, a nie wyzyskiwać będzie on chciał świat ujarzmiony? Z czego buduje swą wiarę, że nada on podbitym ludom tę właśnie „doskonałą ustawę“,

która nibyto z natury rzeczy i z rozumu powszechnego rodu wynika, a jednak bez narzucenia siłą przez przemożną jednostkę (i to przy użyciu za narzędzie właśnie mniej cywilizowanego żywiołu) urzeczywistnić się nie da?¹

Otóż na to pytanie nie może być innej odpowiedzi, tylko ta, że to już nie rozumowanie, ani rachunek prawdopodobieństwa, oparty choćby na pozorach logiki, ale typowa wiara mesjanistyczna. Staszic poprostu wierzy (podświadomie) w przyjście mesjasza i spodziewa się go w Aleksandrze I. A w nim właśnie nietylko dlatego, że łączy on w sobie potrzebną potęgę z wyjątkowemi (jak się łądziło powszechnie niemal w Polsce, a dość pospolicie i nie w Polsce)² kwalifikacjami moralnemi, ale i dlatego, że reprezentuje domniemane posłannictwo Słowa n.

Uważając konsekwentnie monarchję uniwersalną za konieczny warunek stałego pokoju i dobrej organizacji życia ludzkości, jako zrzeszenia narodów, pisze Staszic w rozdz. 72 swych *Uwag nad Księgami Rodu ludzkiego*, że idea ta szuka sobie dróg i narzędzi realizacji już od czasów pradawnych. „Dawne podania Chińczyków niosą,

¹ Staszic sądzi, że urzeczywistniłaby się kiedyś i bez tego, w drodze dobrowolnej umowy społecznej narodów, ale po długich jeszcze, wiekowych może doświadczeniach i cierpieniach. Tymczasem w sposób spodziewany przezeń może być urzeczywistniona już teraz.

² Widywał wówczas posłańca Bożego w Aleksandrze i mistycyzm zachodni. Główną prorokinią tego mesjanizmu imperatorskiego była słynna pani Krüdener. Zob. Viatte l. c. II, 198 i n.

że Fohi pierwszy myśl tego związku powziął, a Konfucy pierwszy główne zasady do rozwinięcia (go) wykazał. Jakoż Chiny pierwsze i tylko one dotychczas urzeczywistniły częściowo tę zasadę.¹ W Europie trzy były dotąd próby: pierwsza grecka (Aleksander W.), druga rzymska, trzecia Karola Wielkiego. Nie udały się, choć tyle krwi kosztowały. Ale „Moc twórcza nie zmieni się, nie ustąpi. Ona koniecznie swoje przeznaczenie w rodzie ludzkim dopełni. Tylko jej odwiecznym zamiarom przeciwni, zmieniać się, ustąpić i ginąć muszą“. Więc nowa próba „nastąpi tą razą przez największy na tej ziemi naród Sławian. On wkońcu upornych zetrze, a natura na ich prochach przez Sławian zrzeszenie Europy ludów uiści“.

Bo i... „Któż do tego ma większe prawo nad ludy Sławiańskie?“ „Kto Europie większe od narodu Sławian uczynił przysługi? Sławianie byli niezłomnem przedmurzem cywilizującej się za nimi Europy. Któż od tysiąca lat dzielnie zastępował i ocalał cywilizację Europy? Sławianie, Polacy. Kto wszystkie dzicze, wszystkie nawały Azjatyckie sam odpierał od Europy? — Polacy... Kto od hisurmanów jarzma oswobodził stolicę europejskich cesarzów? — Polacy. Kto zburzył i do szczytu zniszczył siedz dziczy Kozackiej i w rządne pułki ją posforzył? Rosjanie. Kto wiecznie nieprzystępne założył grody w gó-

¹ Później dodaje Staszic, że w pewnej mierze też i imperjum rosyjskie; zdołało ono już ogarnąć „mnóstwo narodów i prowincji, które pod jednym zwierzchnikiem żyją w zgodzie, cywilizują się spokojnie i ulegają równie wszyscy prawu ogólnego dobra mieszkańców tej części ziemi“.

rach Kaukazu przeciw najazdom ludów Azji? Rosjanie. Kto od jednego z największych wojarzy¹ oswobodził Europę?... Za tyle od Sławian odebranych przysług i dobrodziejstw, cóż im wyświadczyła Europa? W dziejach ludzkich wieki wiekom podawać będą zgwałcenie wszystkich praw narodów na narodzie Polaków, zdradliwe rozszarpanie tego starożytnego narodu na sztuki przez jedne europejskie dwory i ludy a drugich niehumanitarną na taki gwałt nieczułość i występłą z własną ich zgubą obojętność. Czas okaże, jaką też Europy dwory zachowają wdzięczność swym oswobodzicielom i dobroczyńcom Rosjanom“.

Nietrudno się domyśleć, że Staszic oczekuje „nie wdzięczności“ i zdrady, które się staną przyczyną nowej wojny, już tej ostatecznej.

Inaczej mówiąc, wyobraża sobie, że ten opatrnościowy podbój „słowiański“ zostanie niebawem sprowokowany.

Tak się w ogólnym zarysie przedstawia mesjanistyczny finał historjografji Staszica, wyłożonej w dziele jego najobszerniejszem, tem które uważał za najważniejsze swego życia, za swoją ewangelję.² Mesjanizm „słowiański“ tej historjografji zasługiwał tu na omówienie obszerniejsze, niż wszystkie, poprzedzające go wyrazy marzeń tego gatunku, już choćby ze względu na osobę „rewelatora“. Ale

¹ Napoleona! To już teraz „zasługa dla cywilizacji“!

² Dodajmy jeszcze: które zaraz po ukazaniu się zostało skonfiskowane i zniszczone tak, że dziś jest bibliograficzną rzadkością. Przyczyną była oczywiście nie tendencja polityczna, tylko namiętny, fanatyczny prawie antyklerykalizm.

przedewszystkiem dlatego, że był pierwszym kompletnym „systemem” mesjanistycznym, pierwszym, co się usiłował wywieść racjonalnie i erudycyjnie z całkowitego systemu filozofji dziejów¹ i przyszłe Królestwo Boże na

¹ O Staszicu jako historjografie pisze Korzon (Kwartalnik Historyczny, Lwów, r. I, 1887, str. 578), że „w wykładzie dziejów ludzkości posunął się dalej, niż wszyscy jego poprzednicy, gdy bowiem Vico sięgnął do wieków średnich, Herder do pierwszej granicy historji nowożytnej: on dochodzi do współczesnej sobie chwili w wieku XIX i zdobywa się na przepowiednie przyszłości”. Otóż trzeba zaznaczyć, że czyni to jednak i Condorcet. Zwrócił na to również uwagę prof. W. M. Kozłowski w swej cennej rozprawie p. t. *Poglądy filozoficzne Staszcza*. Piszę również, gdyż w chwili, gdy mogłem przeczytać tę rozprawę (1928), rozdział niniejszy mej pracy był już gotów i zużytkowany w wykładach uniwersyteckich w trymestrze jesiennym r. szk. 1926/7. Przebiegłszy myślą dziewięć upłynionych epok „postępu ducha ludzkiego”, wkracza nią w dziesiątą epokę „postępów przyszłych”. Prawa swego myślicielskiego do wywodu przyszłości z przeszłości broni argumentami, podobnymi do tych, których użyje później w swych *Prolegomenach* nasz Cieszkowski. Ostrożniejszy jednak od Staszcza uważa Condorcet ten wywód swój za *conjectures* dozwolone filozofowi z zastrzeżeniem: „*pourvu qu'il ne leur attribue pas une certitude supérieure à celle qui peut naître du nombre, de la constance, de l'exactitude des observations*”. Nie próbuje też, jak Staszic, kodyfikować przyszłego ustroju ludzkości, ograniczając „*nos esperances sur l'état à venir de l'espèce humaine à ces trois points importants: la destruction de l'inégalité entre les nations, les progrès de l'égalité dans un même peuple, enfin le perfectionnement réel de l'homme*”. Są to dogmaty także i Staszcza. Ten jednak ukazuje też (w sposób niemniej dogmatyczny) środki i obraz realizacji i w tem istotnie poprzednika nie ma. Można się już zgodzić z Korzonem, gdy mówi (l. c. str. 580), że „pomysł to oryginalny, w takiej postaci nigdy jeszcze nie słyszany”. „Zarodu” zaś pomysłu upatruje Korzon „w historji

ziemi opisać szczegółowo i również systematycznie. Do czasu pojawienia się romantycznej „filozofii narodowej” Trentowskich, Cieszkowskich *et consortes*, była to próba tego rodzaju jedyna, a na skutek konfiskaty zupełnie tym późniejszym (a z małymi wyjątkami i współczesnym) nieznana. Rysów zaś wspólnych z ich systemami miała już wiele. Kiedy przyjdzie o nich mówić, uwydatni się to dokładniej. Teraz nad jednym tylko z tych rysów się zatrzymam, ze względu na jego szczególną w chwili kończenia *Rodu ludzkiego* aktualność, nad tym „słowiańskim”. Przez cały okres rozwoju mesjanizmu polskiego w wieku XIX rys ten nie znika. A że po r. 1831 marzenie o hegemonii słowiańskiej w nowej epoce widzi ją w kształcie polsko-republikańskim,¹ a nie rosyjsko-monarchicznym jak Staszic, to się tłumaczy po pierwsze rozczarowaniem, jakie nadziejom lat 1815—1820 przyniosły fakty dziejowe, po wtóre romantycznym wzrostem śmiałości marzenia. Różnica, jaka zachodzi między panslawizmem staszicowskim, a panslawizmem mesjanistów popowstaniowych, wy-

i logice polskiej”. „Wiadomo,” — pisze — „że od czasów Jagiełły państwo polskie rozrastało się przez system unji Korony z Litwą, Prusami, Inflantami, że w tych unjach zastrzegana była najszersza autonomja z zachowaniem odrębności języka nawet urzędowego, praw, urządzeń państwowych, że w nomenklaturze urzędowej, prawodawczej powtarzała się aż do rozbiorów formuła: Wszystkie narody, wszystkie państwa Rzeczypospolitej”. Nie dotyczy to jednakże przyszłego ustroju wewnętrznego każdego z państw przyszłego „zrzeszenia narodów” według projektu (przepowiedni) Staszica, bo tym jego pomysłem trudniejby już było dorobić tradycję wyraźnie polską.

¹ Jedyny wyjątek (poważniejszy) stanowi Hoene-Wroński.

nika z różnicy czasu. Jak bardzo ten pierwszy wyrastał ze swego czasu, to się jeszcze lepiej uprzytomni w rozdziale następnym. Tu zaś zaznaczyć trzeba jeszcze, że patryjotyzm polski Staszica bynajmniej znów tak nie „tonął bez echa w Słowiańszczyźnie“, jakby się mogło wydawać na pozór. Widzieliśmy, że w przytoczonym dopiero co ustępie, dotyczącym uprawnienia dziejowego misji Słowian, wysuwają się na ich czoło zasługami dla cywilizacji Polska i Rosja równomiernie, nie! nawet Polska przede wszystkim. O przeszłości mówi to Staszic śmiało. Co do przyszłości, o posłannictwie Polski milczy tutaj, a w *Myślach o równowadze politycznej Europy* pisał: „Wielki Rossyan Narodzie! Czyli Polacy, czyli Rossyianie mają oswobodzić Sławiańskie plemię i wyprowadzić je na drogę przeznaczenia jego, od wieków wyrzekła opatrzność, wam nadając za siedzibę ziemię z przodu trudno dostępną, z tyłu wcale nietykalną. Później za naszych czasów rozstrzygła toż zapytanie na waszą stronę cała Europa“. Sprawę przodownictwa zewnętrznego uważał tedy za bezsporną już, bo rozstrzygniętą na korzyść Rosji przez dzieje i przez samą „naturę“. Ale, jak to już poprzednio *ex re* tychże *Myśli o równowadze* nadmieniałem, o dalszej roli dziejowej Polski nie wątpił, a myślał o niej to samo, co powiedział w broszurze z 1807 r. To mianowicie, że „położona w samym środku wielkiego narodu słowiańskiego — (Polska) rozrzucając światło na te liczne ludy... jeszcze dziś tak mało ucywilizowane, czynić je będzie godniejszemi do wniścia w federację powszechną“. Można, sądzę, zastosować do poglądów Staszica na misje Rosji i Polski to, co już w Rozdziale I

(str. 8) mówiłem o dwu funkcjach misji mesjanicznej: rewelatorskiej i realizatorskiej i powiedzieć, że Rosji przeznaczał tę drugą funkcję, pierwszą zaś Polsce. Przy czym rewelacją właściwą, pełną, decydującą niejako, miał być zapewne w przekonaniu Staszica jego własny *Ród ludzki*. Słowem: rewelatorką mającego nadejść zbawienia ludzkości byłaby Polska przez Staszica, realizatorką Rosja przez Aleksandra.

Wreszcie dodać jeszcze wypada, że Staszic na samej rewelacji teoretycznej nie poprzestał. Jak wielu innych utopistów - mesjanistów XIX wieku (Owen, Fourier, Cabet i inni) wierzył on, że początkiem realizacji Królestwa Bożego na ziemi może się stać utworzenie jednej komórki organizacyjnej, gminy czy osady, urządzonej tak, jak powinna być urządzona cała ludzkość. Szczęście i cnota, osiągnięte tam przez małą grupę ludzi, będą naoczny, eksperymentalny świadectwem prawdziwości rewelacji i owa komórka stanie się niewątpliwie wzorem, wedle którego organizować się zaczną rychło grupy coraz większe. Fourier zapewniał, że potrzeba mu tylko dwu mil kwadratowych ziemi, żeby uszczęśliwić ludzkość w krótkim przeciągu czasu. Niech tylko jeden falanster powstanie, a następne zaczną się rodzić, jak grzyby po deszczu. Otóż Staszic był w położeniu o tyle szczęśliwszym, że sam był człowiekiem bogatym i mógł owo jądro przyszłej organizacji całego społeczeństwa ludzkiego utworzyć u siebie. Poświęcił tedy na to swe wielkie dobra hrubieszowskie i podarował je swym włościanom¹

¹ W podziale takim, że żaden nie mógł posiadać więcej ponad 60 morgów wiedeńskich, a własnym dorobkiem wolno było ten ob-

z tym warunkiem, że przyjmą ułożoną przezeń ustawę, miniaturową poniekąd tej, którą w *Rodzie ludzkim* zwiastował, a równocześnie szczegółowe i konkretne rozwiniecie jej w zastosowaniu do najmniejszej działki ustrojowej — gminy.

Był tedy i realizatorem poczęści; ale sam uważał tę fundację¹ raczej za uzupełnienie rewelacji, za jej niby demonstrację, praktyczny „pokaz“. Nie sądził bowiem, jak to już wiemy, żeby „doskonała ustawa“ mogła się upowszechnić w ludzkości, nim się zrzeszą narody. Właściwa tedy realizacja mogła być dokonana tylko przez ogół Słowian, wolą i mieczem imperatora Wszech-Rosji.

szać powiększyć co najwyżej do 80-ciu. (Zob. *Kontrakt Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego w zamiarze udoskonalenia rolnictwa i przemysłu, oraz wspólnego ratowania się w nieszczęściu*, wydrukowany w t. IV *Dzieł Staszica* 1816, tytuł I, artykuł 5). To ilustruje pogląd Staszica na prawo własności ziemi, uznawane przezeń za zgodne z prawami natury, ale warunkowe (szereg obowiązków) i ograniczone. Z temi zastrzeżeniami dziedziczne.

¹ Zatwierdzoną w r. 1822. Dzieje jej aż do chwili obecnej zob. w rozprawach E. Tymanówny, K. Chodynickiego, J. Riabianina, A. Wiatrowskiego i R. Rachwałda w księdze zbiorowej p. t. *Stanisław Staszic*, Lublin, 1928, str. 621—699. Tamże bibliografia dawniejsza.

ROZDZIAŁ VII.

CIĄG DALSZY POPRZEDNIEGO.

Pobratymstwem szczepowem z głównym zaborcą zaczęto się w Polsce pocieszać od początku niewoli, a nawet wtedy już, gdy tylko stało się widocznem, że niepodległość narodowa zanika. Trembecki już między pierwszym a drugim rozbiorem począł czerpać i szerzyć pociechę-rezygnację stąd, że „Rusin z jednych z nami początków pochodzi, jedna krew, jeden język, taż natura twarda, taż śmiałość niewzruszona i śmierci pogarda“.¹ Jedność

¹ *Gość w Heilsbergu.*

Nb. Staszic w *Myślach o równowadze Europy* zapewniał, że wogóle „myśl połączenia się Słowiańskiego plemienia najpierwej wszczętą była w narodzie Polaków. Po niedołącznej im odpowiedzi dworu Franków przy pierwszym podziale w r. 1772, a powtórzonej 1788 roku, po niedotrzymaniu przez Teutońskich sąsiadów najuroczystszych z Polakami przymierzów, po przekonaniu się, że zwrotowi Królestwa Polaków najzawziętszymi przeciwnikami są Niemcy, że na najmniejszą częśćkę z ziemi Polaków oni najchciwiej czekają, zgodnie (?) naród polski wraz z Królem w r. 1792 oświadczył Rosyjanom chęć połączenia się z niemi, albo przez sprzymierzenie się wieczne z osadzeniem na Polaków tronie jednego z domu Książąt Rossyi panujących, albo przy zapewnieniu sobie Konstytucyjnego, czyli ustawy (sic) narodowego rządu i praw, przez znoszenie się lub

szczepowa poczęła mu się wydawać narodową nieledwie i usiłował wmówić w swych ziomków, że nie tracą, tylko zyskają przez zlanie się z Rosją w jedną potęgę, która już całej „reszcie świata“ stawi opór śmiały i skuteczny.

Widzieliśmy też już wyżej (str. 59), że wobec drugiego rozbioru nawet tak nieposzlakowany naogół w swem uczuciu patryjotycznym poeta, jak Książnin, gotów był się pocieszać, że „Katarzyna wysoka, uznawszy Słowian przymioty, zwróci pogodny rzut oka na serca nasze i cnoty“, uczyni „wieczną z wolnymi ugodę“ i ujmie „sprawę ludzi“ w swe ręce.

Kiedy jednak u Książnina była to tylko jakby błyskawica fantazji, szukającej ratunku w rozpacz i może interesować głównie jako świadectwo przypadkowe możliwości takich paljatywów w takim nawet gatunku moralnym człowieka, to natomiast pansławizm (albo raczej, jak to później nazwie Bukaty — „russo-sławianizm“) Trembeckiego był ideą trwałą, rozwijającą się w jego umyśle konsekwentnie i ogarniającą go do tego stopnia, że ten lekkoduch zabrał się do rozległych studjów nad Słowiańszczyzną, mając w tem na celu to samo, co niegdyś śmieszny Dębółcki, a później genialny Kołłątaj, bogobojny Woronicz i tylu innych: podniesienie poczucia wartości, dumi z przynależności do narodu (w znaczeniu

złączenie z Carstwem rosyjskiem pod jedno berło. Oświadczenia te Polaków, tak dla obydwóch narodów użyteczne, natenczas, zapewne przez wpływy, przeciwności i przeszkody z strony Teutonów czynione, do skutku nie przyszły. Ale myśl ta nigdy już wśród Polaków nie zgasła; owszem przeciwnościami z strony Niemiec coraz więcej zmacniała się i rosła“.

szczepu) „ojca tylu narodów, zaszczepiciela tylu królestw...”¹ Ta duma miała działać jak ów „liść aloesu“, którym „Egipcjanin obwija zwiędłe umarłego serce...”

Taką tendencją wiedzione studia nad starożytnością słowiańską poczęły się rozmnażać na początku XIX wieku² pod auspicjami Towarzystwa Przyjaciół Nauk i zwycięstwo orientacji francuskiej nad rosyjską za czasów Księstwa Warszawskiego bynajmniej zapału do nich nie ostudziło. Ta orientacja francuska była zresztą nie tyle francuską, ile napoleońską i szczerzątkowo rewolucyjną. Modyfikowała więc ów „sławianizm“ polski tylko o tyle, że przestawał być wówczas rusosławianizmem, a stawał się polonosławianizmem, t. j. na czoło Słowiańszczyzny i wszystkich jej wartości, mających się po pokonaniu despotyzmu rosyjskiego uaktualnić dla ludzkości, wysuwał przenikniętą zachodnimi ideami Polskę. Wogóle od początku pojawienia się w świadomości polskiej żywszego poczucia wspólności rodu z innemi plemionami słowiańskimi i zainteresowania losami Słowiańszczyzny całej, można w tem zainteresowaniu rozróżnić dwa motywy, współdziałające z sobą lub nie. Źródło mają niewątpliwie wspólne w utracie niepodległości i cel ten sam: pociechę w tem nieszczęściu. Ale same w sobie są różne

¹ Zob. Edward Woroniecki, *Stanisław Trembecki jako słowianofil*. (Biblioteka Warszawska. Warszawa, t. I, 1913, str. 263 i 466).

² Przedtem w XVIII wieku prócz Trembeckiego Józef Jabłonowski, Siestrzencewicz, przedewszystkiem Jan Potocki. Zob. o tem w cennej monografii uczenicy mojej Z. Klarnerówny p. t. *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800—1848*. Rozdz. II.

i różne też mają konsekwencje. Jeden, to ten, który kieruje Trembeckim i wszystkimi późniejszymi moskalofilami polskimi, a który można streścić tak: skoro ginieemy jako Polacy, pocieszymy się tem, że się równocześnie wzmacniamy jako Słowianie. Drugi to ten, który poczęści omawiałem już poprzednio *ex re* dociekań słowiańskich Kołłątaja, a który z wielką prostotą sformułował Surowiecki w liście do Woronicza z 18 września 1807 r. przytoczonym przeze mnie wyżej na str. 111. Sens pocieszielski był tutaj bardziej skomplikowany, mniej więcej taki: nie możemy zginąć, bo należymy do prastarego, ba! najpierwotniejszego plemienia (*Urvolk*), które jednak nie odegrało dotychczas przeznaczonej mu roli dziejowej, nie rozwinęło tych przebogatych dyspozycji umysłowych i moralnych, jakie okazało przecież w pierwotnym swoim ustroju i początkowej, zniszczonej zbyt rychło przez napór obcych żywiołów, ale wyraźnie już wysokiej, a odrębnej, cywilizacji. Prawda, że ginęły państwa i narody bardziej cywilizowane, ale ginęły one właśnie z wyczerpania zasobu swych możliwości, zgodnie z naturą rzeczy. My ulegliśmy przemocy w pełni sił, w naszej cywilizacyjnej młodości.

Oba te motywy mogły, jak się rzekło, współdziałać i współdziałały zapewne (nb. bez dającego się uchwycić łącznika) nawet u Trembeckiego (z przewagą pierwszego), z pewnością (z przewagą drugiego) u Woronicza. Ale sens obu był w swej jakości moralnej różny i dlatego rozwój okoliczności mógł łatwo sprawiać, że drugi motyw pozostawał, a pierwszy nietylko znikał, ale stawał się wrażym. Pierwszy bowiem wiódł w ostatecznej kon-

sekwencji do apostazji narodowej, był w gruncie rzeczy produktem rezygnacji, melancholji tej, która jest „kamieniem ludzi topiących się“. Drugi miał w sobie też melancholję, ale tę, która mogła być „skrzydłami ludzi wysokich“. Nie było w nim rezygnacji ani z polskich aspiracyj indywidualnych, ani nawet z polskiej, odrębnej niepodległości. Od orjentacji rosyjskiej mógł być zupełnie niezależnym. Działał przecie pod hasłem: „jeszcze nie zginęła!“ To hasło zaś mogło się wówczas rozciągać na Słowiańszczyznę, ale właśnie z wyłączeniem Rosji, dla której wszakże nie miało sensu żadnego. Wogóle do pogodzenia z orjentacją rosyjską był ten drugi motyw sławomanji polskiej tylko dopóty, dopóki mógł się łączyć z nadzieją, że Rosja użyje swej potęgi do wyzwolenia reszty Słowian i utworzenia z nich wielkiej, szczepowej federacji.

Taką właśnie nadzieję budził od początku niemal panowania swego Aleksander I. Zrazu (niewyraźną jeszcze) swem traktowaniem ziem zabranych, potem mocną utworzeniem Królestwa Polskiego z odrębną konstytucją i obietnicami rozszerzenia tych swobód i tej odrębności od imperjum także na Litwę i Ruś. Aspiracje i nadzieje polskie zdawały się w zakresie tej nadziei słowiańskiej nie maleć, ale rósć. Wytwarzane już oddawna przez poezję, historjografię i publicystykę poczucie wyższości moralnej Polski wśród Słowian (i nie - Słowian nawet) dawało podstawę marzeniu o przodownictwie jej, co najmniej moralnem, wśród owej federacji, zdobytem czasem samą siłą tej wyższości. A że federacja słowiańska mogłaby, dzięki potędze ówczesnej Aleksandra, dyk-

tować prawa całej Europie i że wogóle, zgodnie z przewidywaniem historjofobicznym Niemca nawet, Herdera,¹ zdaje się nadchodzić kolej dziejowa Słowian, więc i owo przodownictwo moralne Polski wśród Słowian zdobywało widoki rozciągnięcia się na ludzkość. Perspektywy mogły się tedy wydawać lepszymi, niż te, które otwierał Napoleon, bo wtedy posłannictwo polskie ograniczałoby się w najlepszym razie do Słowiańszczyzny, polegałoby, jak pisał w r. 1807 Staszic, na czynieniu jej „dogodniejszą do wniścia w federację powszechną“, inicjowaną przez Francję. Byłaby to misja realizowania na ograniczonym terenie rewelacji rewolucyjnej francuskiej. Tymczasem teraz po upadku Napoleona i powrocie *ancien régime'u* nawet we Francji, po tak długotrwałym i tak okrutnym rozlewie krwi, zaczęła się już i wartość samej tej rewelacji rewolucyjnej wydawać mocno podejrzaną.

A wślad za tem szło marzenie nietylko już o realizacji, ale i o rewelacji nowej — słowiańskiej. Staszic po dał w *Rodzie ludzkim* za taką tę, którą jemu „rozum powszechny“ podyktował, a wywiódł ją z ewolucji dziejów, które teraz dopiero zdawały się do niej dochodzić i dojrzewać. Ale współcześnie zjawili się tacy, którzy poczęli mniemać, że odkrywają tę słowiańską rewelację w zamierzchłej przeszłości swego plemienia. Poczęło im się zdawać, że widzą ją tam nawet w dość daleko już posunięciem stadjum realizacji i że teraz trzeba ją tylko zbio-

¹ Znane słowa Herdera, poświęcone Słowianom w jego *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* (III Theil, 16 Buch, IV: Slawische Völker) służyły polskim sławomanom za argument b. często.

rowym wysiłkiem badań historycznych wydobyć z pod ciężaru warstw obcych cywilizacji, który ją przygniótł, trzeba oczyścić starannie z rdzy, która ją żarła przez wieki, a wtedy objawi się w całym blasku tego, co dziś w najlepszym razie uchodzi za ideał przyszłości. Nie gdzie indziej, tylko właśnie w pierwotnym życiu Słowiańszczyzny ujrzy wnet ludzkość ów legendarny wiek złoty, o którym, jako o raju utraconym, wspominają melancholijnie poeci. Skoro zaś teraz na Słowian właśnie przychodzi kolej decydowania o dalszym biegu historii, to byle sobie uświadomili w pełni, czem już byli, a może i marzenie o powrocie złotego wieku ludzkości przestanie być tylko marzeniem.

Przypominam, że już w r. 1807 wiedział i pisał o wysokiej, a idealnej cywilizacji Słowian starożytnych Wawrzyniec Surowiecki. Religję ich uważał za głębszą od innych, ustrój za taki, w którym przyrodzone ich cnoty najszcześniejsze mogły wydawać owoce. Nieco później (1811) Aleksander Sapieha jeszcze we współczesnej Słowiańszczyźnie (południowej) ukazywał idyllę życia patriarchalnego na łonie natury, które tam, we wioskach morlackich, przetrwało wieki. I już on głosił hasło i nadzieję odrodzenia ludzkości przez „zwrot“ do tego typu życia, którego cechami są: „ujednostajnienie ojczyzny z religją“, „nieodosobnianie polityki od moralności, opinii od praw i razem sprawiedliwości od możliwości dokazania“.¹

¹ *Podróże w krajach słowiańskich odbywane w latach 1802—1803* przez X. S. Warszawa, 1811. List 23, str. 159 (zob. Klarnerówna l. c. str. 56).

Teraz, po zwycięstwie Aleksandra nad Napoleonem, idea ta w niejednej polskiej wyobraźni nabrała żywych kolorów jutrzienki, a już fanatyka zupełnego znalazła w Adamie Czarnockim. Nazwał się Zorjanem dlatego pewnie, że się za zwiastuna zorzy nowego czasu uważał, a Chodakowskim dlatego, że pieszo w chodakach pielgrzymich przebiegał obszary słowiańskie, szukając wszędzie śladów „starych set“. Te „stare sta“, kupiące się dookoła miejsc świętych, miały być rzekomo jednostkami ustrojowymi Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej, w mniemaniu Czarnockiego zupełnie pod tym względem jednolitej, rządzonej „w sposób tajemniczy jednym czuciem i jedną wolą“. Tajemnicę tę stanowiło „przyrodzone natchnienie“ tego cudownego ludu, które mu podyktowało jego wzniosłą i głęboką religję, a z niej cała sztuka życia szczęśliwego i cnotliwego zarazem wynikała w sposób naturalny, niemal że konieczny. W tem przekonaniu idzie Czarnocki aż tak śmiało i daleko, że wypędzenie Słowian z tego rajy przypisuje... chrześcijaństwu. „Czas przyszedł“ — mówi — „wyjaśni tę prawdę, że od wczesnego polania nas wodą zaczęły się zmywać wszystkie cechy nas znamionujące, osłabiał w wielu naszych stronach duch niepodległy i, kształcąc się na wzór obcy, staliśmy się na koniec sobie samym cudzymi“.¹

¹ *O słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* pisane w marcu 1818, druk. w *Ćwiczeniach Naukowych* w tymże roku. Charakterystyczne, że już ks. Dębołęcki nie był daleki od tej myśli, pisząc o „nawiedzeniu nas przez Pana wiarą świętą“ (zob. wyżej str. 45), jako o nieszczęściu, coprawda politycznem, nie moralnem. Później ten pogląd podejmie Towarzystwo Demokratyczne na emigracji.

Nb. do tej „wiedzy“ swojej dochodził Czarnocki w sposób zupełnie odmienny, niż współcześni mu i poprzedzający go badacze starożytności słowiańskiej i dodajmy, płodniejszy w następstwa niż sama wiedza.¹ Tamci mianowicie doczytywali się tej sielanki przodków wśród studjów historycznych i pseudofilologicznych, zestawiając i komentując (naciągając) odpowiednio najdawniejsze świadectwa o Słowianach, lub posługując się etymologją, której rodzaj już znamy. On tymczasem dosłownie dochodził do swoich „odkryć“, szukając pozostałych szczątków starożytności u ludu, w jego tradycjach, gwarze, podaniach, pieśniach, obrzędach, zabobonach, nadto „zdejmując plany z położen miejsc, zaleconych znakomitością starodawną, dla objaśnienia starego sta, nie pozwalając żadnemu uroczysku pójść w zapomnienie“.²

Na kilka lat przed jego wystąpieniem Walenty Skorchód Majewski nauczył się sanskrytu (podobno pierwszy w Polsce), żeby udowodnić, że język Słowian jest jego bezpośrednią kontynuacją i uzasadnić na podstawie studjów filologicznych tezę pochodzenia ich z nad Gangesu przez ukazanie różnych wspólności z Indami w obyczajach i prawach.³ Czarnocki wierzył, że idąc swoją drogą

¹ Wiedzę Chodakowskiego słusznie nazwał już współcześnie „romansem historycznym“, a nie nauką Jan Śniadecki (zob. „Uwagi Jana Śniadeckiego nad rozprawą Z. D. Chodakowskiego“, ogłoszone przez Prof. Pigionia w książce *Z dawnego Wilna*, Wilno 1929). Nie zrozumiał jednak Śniadecki znaczenia Chodakowskiego jako pierwszego właściwie polskiego folklorysty.

² Studjował w ten sposób Wołyń, Podole, Ukrainę.

³ *O Słowianach i ich pobratymcach*. Warszawa, 1816. Rozkład i treść dzieła o początku licznych narodów słowiańskich. Śniadecki

(t. j. drogą badań folklorystycznych), potrafi równie „niewątpliwie przekonać o pochodzie naszym z I n ą d, czyli Indostanu“.

Ale tamci, uczeni historycy i filologowie, to samo przeważnie, co on, mieli na celu. Rakowiecki w rozprawie *O stanie cywilnym Słowian* (1820) i w wydaniu komentowanym *Prawdy ruskiej* (1822), Surowiecki w rozprawie p. t. *Śledzenie początków narodów słowiańskich* (1824), szerzej niż Czarnocki, wprost szczegółowo, rozwodzą się nad wzniosłością religii słowiańskiej, najprostszej rzekomo i najgłębiej etycznej ze wszystkich starożytnych¹ i sławią też oparty na niej ustrój społeczny, realizujący równość, wolność i braterstwo w harmonji z wysokim autorytetem władzy (patrjarchalnej).²

Wszystko to z rozpraw naukowych (czy pseudonaukowych) dostaje się wnet do literatury popularniejszej,

i to uważał za „przydatne do romansu ale nie historii“ (l. c.). Nb. Słowianami czynił Indów, jak wiemy, już Kołłątaj.

¹ Surowiecki, jakby nawiązując do teorii Kołłątaja, widzi w religji Słowian pogańskich najlepiej stosunkowo zachowaną treść pierwotnej (według Kołłątaja przedpotopowej) religji przyrodzonej, najmniej skażenia mitologją.

² Rakowiecki jeszcze w *Prawdzie ruskiej* ukazywał wyższość ogromną ustawodawstwa słowiańskiego nad współczesnem germańskiem. Ten wogóle pierwszeństwo wśród Słowiańszczyzny wyraźnie przyznaje Rusi (scil. Rosji) jako tej, która najwięcej stosunkowo zachowała szczątków pierwotnej kultury słowiańskiej ustrojowych i religijnych. W cerkwi mianowicie wspaniały język starsłowiański, którego rosyjski jest jakoby bezpośrednią kontynuacją. Żal do katolicyzmu rzymskiego o zniszczenie obrządku słowiańskiego jest u niego bardzo widoczny. (Zob. Klarnerówna l. c. str. 40.)

szerzy się jako dogmat i sentyment przez publicystykę i poezję, w której napotyka już żywioł nowy, łatwo dający się wszelkim urojeniom przenikać: preromantyzm.

Doskonałym przewodnikiem tej elektryczności słowiańsko-mesjanistycznej okazał się przedewszystkiem sam koryfeusz i teoretyk owej poezji bezpośrednio przedmickiewiczowskiej: Kazimierz Brodziński.

Z jego wykładów wstępnych do kursu literatury polskiej, wygłoszonych w Uniwersytecie Warszawskim w r. 1822 widać, że przyswoił sobie całkowicie rezultaty badań i spekulacyj współczesnych sławologów;¹ a jak dalece podzielał ich wiarę, świadczy najwymowniej wiersz p. t. *Widzenie na górach Karpackich*, który czytał na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Przyjaciół Nauk 26 listopada r. 1821. Najstarszy z bardów,² którzy mu się na tle tych gór ukazali (ten „który Bojanem się zdawał”), przemawiając w stylu Woroniczowego Assarmota, wspomina wielką przeszłość plemienia, kiedy jeszcze było „jednoszczepne”, poczem wyklada obecnemu pokoleniu, że:

¹ O tem, jak się ich studjami interesował, mówi jego list II o literaturze w *Pamiętniku Warszawskim* z lutego, 1820.

² Pod wpływem Osjana bardziej niż na podstawie źródeł jakichkolwiek wspomniani historycy Słowiańszczyzny starożytnej (Rakowiecki szczególnie) dużo mówią o czci, jaką otaczała ona bardów-piewców przeszłości. Chodakowski znów marzy proroczo, że „czas, sprawca wszystkiego, może wyda nam nowego Bojana, który do wygładzonej dziś mowy, przydając starożytne obrazy i zwroty, stanie się twórcą narodowej oryginalności“ (*O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*).

....„Jak z najwyższej mocy
 Naprzemian krąży ziemia wśród światła i nocy,
 Jako rola z odłogu w czasie wyda plony,
 Tak i narodom okres blaskuznaczony;
 I wasza idzie kolej; czekajcie jej godni!
 Wyżsi światłem, od naszych zasad nieodrębni,
 Czynną mądrość kochajcie, pokój i cierpliwość,
 Z obronnem męstwem ludzką łączajcie tkliwość.
 Czciście pracę rolniczą, prawdę i prostotę,
 W was oświata uczni nam wrodzoną cnotę.
 Orzeł nasz za swe gniazdo skrzydeł nie roztoczył,
 Ani oręż zaborczy obcych ziem ubroczył,
 Z roli braliśmy łupy pługowego znoju;
 Wiara tylko nas zmogła i miłość pokoju.
 Przyjdą czasy krwawemi doświadczenia ślady,
 Że światło wróci ludy do naszej zasady“.

Początek tego ustępu to nauka Herdera; dalszy ciąg woroniczowski; finał zgodny z poglądem Staszica (i wogóle wieku „oświecenia“), że oświata, upowszechniając się, przywróci ludzkości „wiek złoty“ — a że będzie to powrót do dawnej „zasady“ słowiańskiej, to wiadoma już rewelacja sławomanji społecznej. Zakończenie wiersza całego:

„Wkrótce skały uwieńczył jutrzeński świt rany,
 Zorze różane pasma rozciągnęły w około,
 I słońce nad krąg ziemski wychyliło czoło“

jest oczywiście symboliczne.

Rodowodu właściwego tej wiary Brodzińskiego nie trzeba jednak szukać we współczesnych rozprawach uczonych. One tylko umacniały to, co znacznie dawniej już głosił Woronicz, a częściowo jeszcze dawniej (i jakże bezinteresownie!) niemniej bliski Brodzińskiemu Herder,

a co teraz, stawszy się bardziej niż wówczas aktualnem, stało się wiarą wielu. Rakowieckiego i Surowieckiego rozprawy jeszcze się nie ukazały, Czarnocki swoją dopiero co napisał, kiedy Brodziński już rzecz swoją *O klasycyzności i romantyczności* kończył słowami:

„Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską, a najwięcej przeznaczenie, które nam kolej czasu (to Herder!) i wielkość monarchy gotuje. Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład bronięcia praw swoich, dobywania z grobu ojczyzny; w obliczu dziwnego (w znaczeniu: zdziwionego) świata ujęliśmy się za dłonie, krwią wzajemną zbroczone, z ludem pobratymczym; niegdyś straż i ofiara Europy, dziś staliśmy się zarodem pomyślności obszernego pobratymczego ludu, narzędziem rozwijania tych zasad, które uczcił wielki monarcha, a które tkwiły od wieków w narodzie naszym. Pomnijmy, że światło i duch narodowy pod każdym względem są jedyną rękojmnią tego do czego nas męstwo, poświęcenie się obywatelskie i wspaniałość monarchy cudem Opatrzności na nowo zwróciły“.

Staszic zatem, czy Czarnocki, Majewski, Rakowiecki czy Brodziński,¹ nie jeden za drugim powtarzali to, co mówili o przeszłości i przyszłości Słowian, tylko wszyscy razem stanowili jeden chór zgodny, śpiewający różnemi głosy pieśń tę samą; pieśń, której leitmotyw skomponowany był już wcześniej, ale której tekst ustalał się teraz zbiorowo pod wpływem faktu, co się wszystkim „cudem Opatrzności“ wydawał: „wskrzeszenia Polski“ przez cesarza rosyjskiego.

¹ Woronicz i Surowiecki już dawniej.

Brodziński w tym chórze wyróżnia się najwyraźniejszym akcentem polskim. W przytoczonym dopiero co ustępie Aleksander wychodzi całkiem wyraźnie już na realizatora rewelacji polskiej, nie rosyjskiej, nie ogólnosłowiańskiej nawet. Będzie tym realizatorem „zasad“ polskich przede wszystkim właśnie w Rosji. My to, Polacy, my „niegdyś straż i ofiara Europy“, my dzisiaj „stałiśmy się zarodem pomyślności obszernego pobratymczego ludu, narzędziem rozwijania tych zasad, które uczcił wielki monarcha, a które tkwiły od wieków w narodzie naszym“.¹ Aleksander tutaj niemal że „opolaczył“.² O misji dziejowej Rosji, jako takiej, niema ani słowa. Narzędziem Aleksandra jest Polska. I potem też, w *Widzeniu na górach Karpackich*, Bojan, mówiący w imieniu Słowian, że „wiara tylko nas zmoęła i miłość pokoju“, o Rosji najwidoczniej nie myęli.

Natomiast zawiera się tutaj w pęczku ta róża mistyczna, z której cierni mesjanizm romantyczny uwije już wnet dla narodu polskiego koronę Chrystusową. „Ofiarę Europy“ — nie winy jakieę nasze nas zmoęły, tylko

¹ Widoczna tu wiara, że Aleksander konstytucję, nadaną Polsce, zgodnie z jej tradycjami, rozciągnie niebawem i na Rosję, gdy tylko ta się z nią oswoi.

² To też w wydaniach późniejszych rozprawy *O klasycznosci i romantycznosci* zniknęło całe to zakończenie. Zastąpione zostało krótkim i niewinnem: „Z chlubą słowiańskiego szczepu dalięmy Europie przykład namiętnego upodobania w naukach; i gdyby do tego upodobania dodać tylko stalszą wytrwałość, jużbyęmy dotąd obok najoęwieceńszych Europy ludów stanęli“. (Zob. wydanie rozprawy przez Aleksandra Łuckiego w *Bibliotece Narodowej*, Nr. 10.)

„wiara i miłość pokoju“... Nie dziw, że doktrynę o chrystusowym posłannictwie umęczonej Polski sformułuje całkowicie prawie, jeszcze przed upadkiem powstania listopadowego, pierwszy właśnie Brodziński.

Już w tejże samej rozprawie *O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*, mającej na celu propagandę oryginalnej literatury narodowej, nie omieszkiał autor (wyżej nieco) „wspomnieć, że nasi ojcowie nie przez zdobywanie krajów ojczyźnie i ludzkości służyli,¹ że na zasady chrześcijaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjaciołom i odpierając ich z siedzib możnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religji na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem z własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później zaczęły się dobijać, a które stały się przyczyną zaszłej zguby“ (naszej). Ba! „Wieczorną zorzą już było dla nas to, co dla innych jest ledwo jutrenką“, zawoła w dwa lata później.² A po upływie dalszych kilku miesięcy³ nakreśli syntezę jeszcze wspólniejszą. „Byliśmy“, powie, „potężnym jedynym narodem, który uprzedzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł

¹ Już w r. 1814 w wierszu *Na sprowadzenie zwłok Ks. Józefa z pod Lipska do Warszawy* pisał o Polakach, że „Niegdyś z wszystkich, teraz walczyli z wszystkimi“.

² *Listy o literaturze polskiej* (Pamiętnik Warszawski, maj 1820).

³ W artykule *O dążeniu polskiej literatury* (tamże, grudzień 1820).

wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynym upadek, jedynym powstanie i przerodzenie się. Patryarchalność i rycerstwo, równość i arystokracja, wolność i ucisk, potęga i niemoc, zbytek i ubóstwo, heroizm i prywata, wpływy dzikich i przebiegłych Azjanów, Krzyżaków, wśród wewnętrznych zamieszek naród wystawiony na cel wszystkim obcym napaściom; wojenny a tylko dla pokoju walczący, zgola wszelkie słodkości i gorycze bytu politycznego aż do dna spełnił. Prawa ojców naszych były jedynym przypomnieniem starożytnych wolnych narodów i pierwszym zarodem zasad, na jakich teraz chcą się nowe państwa gruntować. Aniołów potrzeba było, aby rządzić szczęśliwie i tylu swobód używać, ale razem najlepszych trzeba było ludzi, aby wśród tylu swobód i nierządu tak mało dopuszczać się buntów i zbrodni w porównaniu z innemi, na wodzy posłuszeństwa trzymanemi narodami. Jak szczególnie zapal do wolności, jak wysoko posunięte wyobrażenie o równości miał lud, który przez *liberum veto* tyle mógł sobie wzajem zaufać, że w każdym z pomiędzy siebie cierpiał i szanował despotę; dziwno, że w takim stanie tak długo mógł się utrzymać, dziwniejsze jeszcze, że w tych swobodach sam umiarkować się umiał, że właśnie świetność jego i ozdrowienie, stały się przyczyną upadku. Był to za wczesny na północy owoc, którego wprzód właściciele nie umieli starannie hodować, a którego później ceny nie znając, lud okoliczny, niebacznie go zerwał“.

Kontynuacja to zresztą tylko, wzmocnienie, a poczęści też powtórzenie tego, co przypisywali Polsce (jak wiemy) już niektórzy pisarze Polski niepodległej, a co

w obowiązujący na długo szablon cnót i zasług przeszłości polskiej zestawili pieczołowicie poeci i publicyści Księstwa Warszawskiego z Woroniczem i Szaniawskim na czele.

Teraz, po utworzeniu Królestwa Kongresowego, nie bez związku oczywiście (mniej lub więcej widnego) z marneniami o posłanniczej misji dziejowej Polski w Słowiańszczyźnie i z nią w Europie, wzmogła się znów bardzo widocznie, zaczęta niemal od samego początku XIX wieku praca nad uświadomieniem sobie odrębnych, indywidualnych właściwości (rozumie się, że z reguły tylko cennych!) polskiego narodowego charakteru. Wielu utożsamiało ten charakter polski ze słowiańskim wogóle i powtarzało tylko z mniej istotnemi uzupełnieniami charakterystykę Słowian, nakreśloną dawno już przez Herdera. Ale nie brakło i takich, którzy, jak Brodziński właśnie, najwspanialszą syntezę tych przymiotów słowiańskich pokazywali w Polakach i w dziejach Polski najkonsekwentniejszą i najbardziej uderzającą ich manifestację.

Zagałł tę nową fazę celowo podejmowanego „uznawania się w swoim jestestwie“ (jako wyjątkowem i jedynem!) Julian Czermiński, profesor historii powszechnej w Uniwersytecie Krakowskim, rozprawą *O charakterze narodowym*, czytana na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego 15 kwietnia 1816 r.¹ Mówił o charakterze narodowym wogóle, nie o polskim w szczególności. Dowodził, że różnice charakterów między naro-

¹ Drukowaną w tomie I *Roczników Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim połączonego*. Kraków, t. I, 1817.

dami są dwojakie: stałe, które są zależne od warunków fizycznych (klimat i t. d.) i zmienne, zależne od warunków moralnych, jak religja, wychowanie, system rządu, rodzaj pracy i t. p. Otóż ze względu na zmienność tych drugich, studja nad charakterem własnym powinny być każdemu narodowi gorąco zalecane, bo naród, znający sam siebie, może się też przez odpowiednie zmiany tych warunków świadomie polepszać. Tylko pamiętać należy, że i to poznawanie siebie i oparte na niem zmiany w systemie rządów, wychowania i t. d. powinny się posuwać drogą doświadczenia, bez „uwidzeń“ metafizycznych, lub motywów takich jak np. polityczne czy narodowe antypatje czy sympatje. Takie zastrzeżenie mogłoby się wydawać wprost strugą zimnej wody, spadającą na współczesny zapal sumowania polskich czy słowiańskich cnót przyrodzonych, ale nie widać, żeby ktokolwiek o niem pamiętał. Sam Czerwiński z właściwą inną dumą narodową za wzór prawodawców podawał twórców konstytucji 3 maja, którzy „nadając ustawę narodowi jedynie rolniczemu, szlachebnemu, walecznemu i otwartego serca... zastosowali ją do usposobień duszy ze stanu fizycznego wynikłych,... zamierzili zaś usunąć, ile było można, przyczyny szkodliwe a podlegające zmianie, jakimi były rząd słaby, złe prawa, przesady i t. p.“

Ale on widział jednak wynikające z tych złych „warunków zmiennych“ wady w Polakach, jak uciskanie klas niższych, „nieznajomość granic wolności“, gdy tymczasem taki np. Stanisław Okraszewski, inteligentny i wykształcony krytyk i publicysta niewątpliwie utalentowany, ma już dla charakteru i całego życia „sarmackiego“ same

tylko słowa moralnego i estetycznego zachwytu. „Wystawmy sobie“ — pisze w r. 1819 w rozprawie p. t. *Rysy celniejsze charakteru polskiego*¹ — „obszerną tę sarmacką dziedzinę, zewsząd stojącą otworem. Nie ma ona żadnej innej warowni prócz piersi swoich mieszkańców. Odwieczne a toporem nietknięte bory czernią się dokoła, powszechniejsze jednak nieścigłe okiem płaszczyzny, na których niebo jak na umarłym morzu spoczywa... Rzekłbyś, że Polska dostępna każdemu, ale niech się nieprzyjacieli potargnie! Na jedno słowo niewidocznego monarchy niezliczone tłumy wojowników, nowy plon smoczych zębów. Jazona, stają pod bronią... Ponapierzali barki sępiemi skrzydły, w ręku warczą im groźne proporce, a sama okropna ich postać łamie już nieprzyjaciela. Alić na powietrzu zabłyska buława. Grom nie tak wartki jak oni. Rozbili nieprzyjaciela, ścigają go grzmotnym pokrzykiem, ale zaledwie na kres ostatni ojczystej ziemi stąpili, cała rozhukana ta rzesza staje teraz bez ruchu; gwałty, łupy, zabory i inne występne chucie, ani na krok ich nie uniosą“. Niedługo — „czy wierzyłbyś, że szlachcic krzątający się przed swym domem, czyszczący murawę do tańców i przyjmujący uprzejmie orszak żniwiarzy, co doń, śpiwając, z wiankiem okrężnym ciągnie, jest to tenże pancerny, co szeregi całe potężną swą włócznią powalał? Czybyś się spodziewał nakoniec, aby ów zbawca głowy hetmańskiej, lub dumny zdobywca chorągwi był tymże chłopkiem, co ci w lesie z uszanowaniem z drogi schodzi

¹ *Pamiętnik Warszawski*, lipiec 1819. Miał być w następnych numerach dalszy ciąg, ale obietnica nie została dotrzymana. Kto wie czy nie stanęła na przeszkodzie cenzura.

i skromnie chwalbą Chrystusa pozdrawia?¹ Tak to przemądrzy ojcowie nasi łączyli ściśle najpotrzebniejsze społeczeństwa cnoty i stany, zasługę i skromność, rycerstwo i rolnictwo...

Dopędźmy teraz na chwilę orszak króla, wiecznie ruchomy i z województwa do województwa ciągnący, lub wstąpmy pod sklepienie wawelskiego przybytku i stańmy przed tronem jego. Jakiż to przepych oczy nasze uderza! Co za powaga tych senatorów, panów, Rad, hetmanów, biskupów i innych ojców otaczających monarchę! Zda mi się, że jestem drugim Cyneaszem, że stoję w obliczu rzymskiego senatu i dziwię się temu posiedzeniu Bogów...

¹ Cnoty chłopca polskiego podkreśla też w r. 1820 Adrjan Krzyżanowski, gdy wzywając w *Rozprawie nad zadaniem z czyjej bardziej winy, czy Królów czy Narodu Polska upadła* (na „popis roczny z nauk“ w szkole wojewódzkiej w Kielcach napisanej) naród, żeby „zmazał wielką plamę swoją i położył kres upodleniu i krzywdom chłopstwa“ dowodzi, że nie są to chłopcy dawnych Niemców, Francji, Anglii i t. d., którzy tyle razy zmazali się krwią wyrniętej przez siebie szlachty, lecz to jest lud znany od wieków równie z cnót jak cierpień, lud, który jedynej ulgi szukał w jękach i religii... lud, który zawsze kochał swą ojczyznę, choć ta od wieków była dla niego macochą, a ile może, pokazał pod Dubienką, Chelmem, Szczekocinami, Raclawicami, Czczewem, Raszynem, Górą, Sandomierzem, Zamościem“ etc.

Na pytanie, które sobie postawił, odpowiada Krzyżanowski oczywiście, że z winy królów. Naród, według niego, przoduje właściwie całej ludzkości, bo „miara charakteru jest owym wielkim celem, do którego człowiek całym życiem a narody wiekami dążą“; a „jedynym wielkim narodem, o którym twierdzić można, iż połączył oświecenie z miarą charakteru jest Polska. Wzniósł się ten naród na szczyt oświecenia jeszcze za królów Jagiellonów, a liczne wieki zaświadcza, że odziedziczył miarę charakteru“.

Mowa Rzymian rozlega się istotnie po Kurji Polskiej i sama już dowodzi jak zacnym, dziarskim i wielkoser-cym musi być naród, co ją wskrzesił, ukochał, przyswoił. A duch panujący w tem kole, godzienli tak szanownego i republikańskiego języka? Wielbić monarchę, lecz bro-nić godności człowieka, stanowić prawa, lecz je uświęce-niu narodu poddawać, strzec nieskażoności wiary, lecz pod jej larwą trzydziestoletnich rzezi nie wszczynać, po-mnażać wszelkimi siłami dobro własnego kraju, lecz i cudzy poczytywać za święty, obcować z cudzoziemcami, lecz w piekielnych nawet odmętach polityki machiawe-lizmu trzymać się zasad najczystszej moralności — oto rady i czyny starodawnych Polaków, godne zaiste wiel-kości rzymskiej, oto nieszczęsne a czcigodne przyczyny upadku państwa naszego“.

Cała ta wizja przeszłości polskiej jest tak wymowna, że można ją pozostawić bez komentarzy. Warto jednak podkreślić, że i tu upadek nasz przypisany jest nie błę-dom, tylko cnotom narodu, zbyt wzniosłym niaby, żeby się Polska wobec dystansu moralnego, jaki wytworzyły między nią a innemi narodami, mogła ostać. Brodziński więc, jak widzimy, już wówczas odosobnionym w tem uchrystusowaniu swej ojczyzny nie pozostał.

Jemu też, Brodzińskiemu i to w tychże samych latach, trzeba przyznać kierownictwo przy zakładaniu funda-mentów pod charakterystyczne dla całego okresu roman-tycznego pojmowanie istoty ojczyzny i narodowości.

Wiadomo, że po trzecim rozbiorze stanęło przed pa-trjotami polskimi mało zrozumiałe dla późniejszych po-

koleń pytanie, czy naród bez państwa może istnieć.¹ Wiadomo nawet, że naogół odpowiadano sobie na to pytanie, z ciężkiem westchnieniem, negatywnie. Nawet ci, którzy wnet zaczęli śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“, nie sądzili w gruncie rzeczy inaczej. Oni tylko nie tracili nadziei, że znowu „będą Polakami“... gdy „przejdą Wisłę, przejdą Wartę“ jako żołnierze legjonów polskich zwycięskiej rewolucji francuskiej. Nie mieli bynajmniej pewności, że nie przestali w 1795 r. i nigdy nie przestaną być Polakami, bez względu na to, czy „zdołają się wybić na niepodległość“² czy nie. Ci zaś co wątpili, czy zdołają, myśleli już tylko w najlepszym razie o ratowaniu pamięci narodu, o zachowaniu szczątków jego bytu: języka, dorobku kulturalnego, tak jak się zachowały języki i kultury, choć zniknęły narody starożytnych Greków i Rzymian. Tak pojmowało zadanie założonego w r. 1800 w pruskiej Warszawie Towarzystwa Przyjaciół Nauk wielu jego członków z prezesem Albertrandym na czele.³ Nastrój zaś ogólny

¹ Nb. dla narodów, które nigdy nie utracaly niepodległości, kwestja ta była wątpliwą jeszcze w w. XX. Dla Francuza Polak przed 1918, to była nazwa plemienna ale nie narodowa. Tak zresztą i *nationalité* Francuza z Lotaryngji była i w tym, bliżej go obchodzącym, wypadku *allemande*.

² Za pośrednictwem broszury p. t. *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość* usiłował Kościuszko rozszerzyć wiarę, że zdołaliby nawet o własnych siłach bez pomocy Francji, ale i dla niego była to kwestja: być albo nie być.

³ Por. Ign. Chrzanowski, *Mowa Brodzińskiego o narodowości polskiej na tle współczesnej ideologii patriotycznej* (w zbiorze *Z epoki romantyzmu*. Kraków, b. r.), gdzie autor zestawia cały szereg dokumentów takiego właśnie sposobu myślenia.

był taki, jak go pamiętał podrastający wtedy Fryderyk Skarbek. „Ileż to razy zdarzyło mu się“ — pisał o bohaterze swej powieści p. t. *Pan Starosta* (1826), osnutej na tle tamtejszych czasów — „obcować z ludźmi, którzy jeszcze d a w n ą j e g o z n a l i o j c z y z n ę; ubolewał nad tem, że się przerzedza coraz bardziej to nieliczne grono mężów, którzy uczucia i wspomnienia dawnych czasów przechowali. Przywiązanie do n i e z n a j o m e j s o b i e n a r o d o w o ś c i, które... w poczciwem sercu pielęgnował i żywić usiłował, podobnem było do pomiłowania synowskiego dla matki, którą się w dzieciennym wieku traci“.

Nie można jednak powiedzieć, żeby nie było, zasługujących na wdzięczną pamięć, wyjątków. Niemcewicz w poemacie p. t. *Puławy*, pisanym w r. 1803, wołał pod wrażeniem pamiątek, oglądanych w świątyni Sybilli:

„Ach! niech te znaki, te zmienne koleje,
Choć nas otacza grobów ciemność głucha,
Nie zatrą nigdy ojczystego ducha;
Niechaj Polacy, znosząc klęskę srogą,
Pomniąc czem byli — wiedzą czym być mogą“.¹

W sierpniu 1804 Szaniawski, niezadowolony z ducha, panującego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, nakreślił, wspomniany już wyżej,² projekt osobnego Towarzystwa Badaczy Historji Polskiej, mającego na celu działanie jawne i tajne, oba na gruncie dogmatu: Żadna potęga nie

¹ Julian Ursyn Niemcewicz, *Puławy*, wydał J. Kallenbach. Brody, 1907. (Podkreślenia moje.)

² W przypisie do str. 79.

zdoła w swych pętach zatrzymać ludu skoro ten ożywi w sobie wznoszące się uczucie narodowej godności.

Tylko, że właśnie Polacy nie wydawali mu się wówczas ludem, ożywionym takim uczuciem. „Wypadek“ — pisał — „gluzujący Polskę z rzędu narodów, zastał nas w stopniu bardzo skażonej cywilizacji i rządzących się bardzo fałszywym światłem“. Nie wydawała mu się tedy „przesadzoną obawa“, żeby Polacy w tym przeciagu oczekiwania i przygotowawczych usposobień nie zapomnieli do szczętu, że są Polakami, żeby im w owej ważnej chwili zdobywania niepodległości, nie zdawało się, iż tam rzecz idzie o byt jakowego starożytnego i nam zupełnie obcego narodu“. Temu właśnie miało przeciwdziałać na wszelkie sposoby projektowane przezeń Towarzystwo i pismo perjodyczne.

Projektu tego nie udało mu się zrealizować, ale na szczęście wkrótce potem depresja wraz z r. 1806 ustąpiła miejsca radosnemu poczuciu zmartwychwstania. Wtedy to częściową a jawną już realizacją dawnego planu stała się zainicjowana w 1807 *Korrespondencja w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających*, „prowadząca rozwagę (Polaków) ku owemu ważnemu punktowi, gdzie d u c h n a r o d u ma rozpoznać siebie zupełnie i znaleźć siebie samego w uczuciu swej sławy i siły“.

Tak pisze Szaniawski w liście do Horodyskiego 18 maja 1807 r. Mamy już zatem metafizyczne pojęcie ducha narodu, wraz z postulatem, żeby się, jak później powie Mochnacki, „uznał w swoim jestestwie“. A wła-

śnie na trzy dni przed datą tego listu próbował określić to pojęcie (a raczej poczucie) Woronicz. „Co tylko“ — mówił w *Głosie poprzedzającym odczytanie drugiej części Lechiady na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk* — „co tylko najbliższej serca człowieka dotyka, co mu w ubiegłej przeszłości jego zacność, godność i siły przyrodzone przypomina, co uwagę jego zwraca, aby się w nowe pokolenia przeradzając, szczęśliwy dla nich byt, swobody i przystojne znaczenie zabezpieczył; to wszystko łatwo do pojęcia i zrozumienia każdego trafi, i w jakim bądź położeniu, stanie i zbiegu okoliczności wskaże środki skutecznego w tym celu działania, a to wszystko ogółem wzięte duchem narodowym nazywamy“. Równocześnie zaś wyraził przekonanie, iż „znika już potrzeba dowodzenia tej prawdy, że (ten duch narodowy) to jest jeden oręż, którego ani potęga czasu, ani cała srogość gwałtu i ucisku pokonać nie zdoła“.

Za Królestwa Kongresowego było już poczucie przetrwania dwudziestu z górą lat zmiennych kolei, przetrwania, o ile idzie o narodowość, zwycięskiego w każdym razie. Nikt więc już wtedy nie wątpił, że, jakakolwiek będzie przyszłość, Polacy Polakami pozostać mogą. Brodziński mógł już napisać z końcem r. 1820, że „jeżeli w takim zamęcie nie zatartły się nasze narodowe cechy, nigdy już zatarte nie będą“.¹

Rozumiano tedy już, że naród i państwo to nie to

¹ *O dążeniu polskiej literatury* (Pamiętnik Warszawski. Warszawa, 1820, t. XVIII).

samo i że ojczyzna to też nie państwo, ba! zaczynało nawet myśleć, że to niekoniecznie a przynajmniej niejedynie pewna ziemia. Wraz jednakże z tem zrozumieniem i uspokojeniem narzucała się tem bardziej potrzeba uświadomienia sobie wyraźnego różnic, jakie między temi pojęciami zachodzą. Szczególniej brak jednoznacznego określenia „na czym narodowość zależy?“ dawał się odczuć tem częściej, im obficie tym wyrazem szafowano.

Pierwszym, który dostrzegł niejasność i skutkiem tego szkodliwe nieraz nadużywanie pojęcia narodowości był znowu Staszic. Nie wiem, kiedy napisał, ale wydrukował swój artykuł p. t. *Narodowość* w tomie IV zbiorowego wydania dzieł swoich, który wyszedł w r. 1816. Postanowił „wykazać krótko, czym jest rzeczywiście narodowość“, doświadczywszy, że słowo to, „złe zrozumiałe może być na złe użytem, może posłużyć niewiedomości, samolubstwu do podsuwania (pod nie) błędów dawnych, do zwracania błędów już poprawionych, albo do udziałania nietykalnemi tych, które jeszcze trwają, lub któreby nadać chciano“. Rozróżnił „narodowość ludów dwójaką: jedną przyrodnią, drugą nabytą“. Do zakresu pierwszej zaliczył „rodowitość plemienia“ i jego imię, język, muzykę narodową, „nieskażone (?) dzieje narodu“, sławę narodową, groby ojców, wreszcie „wszelkie urzędowania administracyjne, sądowe i religijne sprawowane przez rodaków“ i w ojczystym języku. „Narodowość zaś nabytą składają: strój właściwy,... narodowe kolory, pracą narodu wydobyta z dziczy, krwią ojców obroniona i... synom w dziedzictwie zdana ziemia“.

Te wszystkie (przyrodnie czy nabyte) rzeczy „są każ-

dego ludu narodowością stałą i niezmienną(?) przeto być nietykalne powinny“. Natomiast kto utrzymuje, że rządy,¹ prawa, obyczaje są narodowością, przeto również... powinny być nietykalne, zawsze jedne, stałe, i na wieki te same, ten utrzymuje wielki nierozsądek...”

Było to, jak widzimy, jeszcze publicystyczno-tendencyjne ujęcie zagadnienia a nie „filozoficzne“. Staszicowi szło raczej o to, które cechy powinny pozostać nienaruszonymi, których należy bezwzględnie bronić, a których nie, niż o to, czy i które są naprawdę istotne, t. j. takie, bez których naród przestałby być tym narodem. I czy te właśnie są niezniszczalne, czy tylko takimi być powinny. Przecie, nie mówiąc już o takich jak strój czy kolory, nawet „wszelkiego urzędowania... przez rodaków i w ojczystym języku“ nie można było już po doświadczeniu lat 1795—1806 uważać za jedną z istotnych cech „narodowości“.

Tylko że... co właściwie można? Bo ostatecznie i język nawet i „rodowitość plemienia“ *conditiones sine quibus non* wszakże nie są.

Pozytywna i wyraźna odpowiedź na to pytanie nie została znaleziona ani teraz, ani potem. Ale teraz już i to mianowicie w duszy Brodzińskiego, rodziło się poczucie, że to jest coś mistycznego. Staszicowi nie takiego jeszcze do głowy nie przychodziło; ale Brodziński nie był już nieprzenikalny dla metafizyki niemieckiej, która takie „rozumienie“ faktów uprawniała. Nie sądził wprawdzie autor *Wiesława*, żeby „teraźniejsza idealność

¹ Scil.: formy rządów.

i mistyczność niemiecka“ była stosowna dla „naszego narodu“. Poezja nawet, wprawdzie „zginęłaby, gdyby nie była mistycznością dla uczucia, jako do niego mówiąca, ale nie powinna być nigdy mistycznością dla pojęcia naszego“.¹ Ale oto właśnie z zagadnieniem narodowości i ojczyzny próbował sobie radzić w ten sposób, że przesuwał to zagadnienie na teren „metafizyki czucia“.² Zastanawiając się w r. 1820, co należy rozumieć przez „narodowość“,³ odpowiadał na to pytanie tak, jakby ono brzmiało: co to jest narodowości i ojczyzny miłość. Odpowiadał zaś nie wprost, ale przez negację odpowiedzi znanych. Stwierdziwszy, że „miłość ojczyzny według przyjętego zdania uczonych oznacza przywiązanie albo do ziemi, albo do osób, z którymi żyjemy, albo do rządu, pod którego tarczą swobód i opieki używamy“, miłość narodowości zaś „jest przywiązaniem do zwyczajów i obyczajów, jakieśmy od ojców naszych w młodości powzięli“, dowodzi, że co do pierwszego, to „zimne określenie mi-

¹ *O klasyczności i romantyczności.*

² Wyrażenie Brodzińskiego w tejże rozprawie.

³ *Listy o literaturze polskiej. (O narodowości).* (Pamiętnik Warszawski. Warszawa, 1820, t. XVII.) Powód podał niby ten sam co Staszic: „Kiedy słowo narodowość więcej, niżeli potrzeba, powtarzane słyszymy, kiedy nadużycie onego do wielu, choćby i słuszych, ale zawsze szkodliwych ucinków, stało się powodem, nie będzie od rzeczy nieco się nad tem zastanowić. Staszic jednak miał na myśli okrywanie nazwą narodowości szkodliwego konserwatyzmu społecznych egoizmów i przesądów, Brodziński zaś niepo rozumienie co do głoszonego przezeń hasła „narodowości w literaturze“. Por. polemikę jego na ten temat z Gerardem Witowskim i J. Konarskim w *Orle Białym* w październiku r. 1819 i t. p.

łości ojczyzny przez filozofów mało zgadza się z doświadczeniem u nas. Nie do miejsca tylko byli przywiązani ci, którzy nad Tybrem i na piaskach murzyńskich krew w sprawie ojczyzny przelali, nie do osób tylko ci, którzy w szlachetnych sporach o dobro narodu syna po synu, domownika po domowniku na jej ślali ratunek, nie w samych przywilejach kochali się ci, którzy pod Stanisławem Augustem obok dobrowolnych danin, przywileje drogo cenionych swobód na ołtarzu prawdziwego poświęcenia się składali. Miłość ojczyzny wyższą jest nad wszelkie dowcipne definicje, ani to święte uczucie rozbierane być może; jest to prawdziwie religijne poświęcenie się, które dla serca jedynie przez powszechnie na pamięć umianą apostrofę Krasickiego określone być może“.

Tak więc r o d z a j uczucia tylko określał jako najbardziej zbliżony do religijnego i z tego wnioskować pozwalał, że przedmiot tego uczucia jest równie nieuchwytny rozumowo (powiedzmy jego stylem, że jest podobną „mistycznością dla pojęcia“) jak przedmiot uczucia religijnego.

Z dalszych wywodów tego samego artykułu, a mianowicie z twierdzenia, że „im więcej tłumiono (u nas) język i obyczaje, tem więcej wzmagala się miłość ku wszystkiemu co było narodowe: duch narodowości krył się jeszcze w martwym ciełe ojczyzny¹ i zapewniał mu zmartwychpowstanie“ — wynika znów, że autor rozróżnia „ciało“ ojczyzny (byt państwowy) i duszę jej, czyli istotę, którą stanowi właśnie „duch narodo-

¹ Podkreślenia moje.

wości". Duch — zatem narodowość sama zdaje się też mieć w jego wyobrażeniu ciało i duszę. „Zwyczaj i obyczaje, jakieśmy od ojców naszych w młodości powzięli“, to właśnie niby to ciało. Mogą one i powinny się zmieniać „z postępem oświaty“. Mogą też pod wpływem „naśladownictwa, albo zbytku i poniżenia“ (jak było np. u Greków i Rzymian, „gdzie narodowość pierwszej od ojczyzny upadła“). W pierwszym wypadku narodowość się „doskonali“, rośnie, w drugim marnieje, zanika. Ale i w tym drugim wypadku nie zamrze jeszcze, jeżeli zgnilizna powierzchnię tylko toczy, nie dosięgając rdzenia. „Niezepsuta narodowość jest to krzew, który chociaż w czasie nieprzyjawnego powietrza utraci liście i owoc, zakwitnie przecież, jeżeli ma czyste soki; obdarty jeszcze stoi w czerstwości“.

Jest to wszystko razem dość mętne, ale można ostatecznie dojść do wniosku takiego, że duch ojczyzny i duch narodowości jest to jedno i to samo i że jest on czemś, nie podlegającym żadnej analizie, ani żadnemu wyrażnemu określeniu,¹ bo jest właśnie d u c h e m. To można

¹ W najlepszym razie takiemu tylko porozumiewawczemu określeniu, jakie dał w r. 1807 Woronicz. Herder, mając najwyższe w XVIII wieku poczucie indywidualnych duchów narodowych, pisał jednak w *Briefe zur Beförderung der Humanität* (Siebente Sammlung, 88): *Wie mir immer eine Furcht ankommt, wenn ich eine ganze Nation... durch einige Worte charakterisieren höre; denn welch eine ungeheuer Menge von Verschiedenheiten fasset das Wort Nation...* To tylko było dlań pewne, że „Wie ganzen Nationen eine Sprache eigen ist, so sind ihnen auch gewisse Lieblingsgänge der Phantasie, Wendungen und Objekte der Gedanken, kurz ein Genie eigen, der sich unbeschadet jeder einzelnen Verschie-

rozumieć tylko intuitywnie, nie w sensie pojmowania. Podobnie jak w dążeniu do pojęcia istoty Boga dojść można tylko do t. zw. teologii negatywnej, orzekającej czym nie jest, tak i tu. Jakoż Mickiewicz, wykładając tę samą kwestję w dwadzieścia lat później, nie będzie miał do powiedzenia nic prawie ponadto, co powiedział Brodziński w r. 1820. I on, próbując dać cudzoziemcom wyobrażenie o tem, czym jest ojczyzna dla Polaków, napróżno będzie się silił na określenie pozytywne. Jako *genus* będzie używał terminów: idea, istota idealna, dogmat. A jaka treść dogmatu? „To pewne” — powie — „że... ojczyzna nie jest to miejsce, gdzie jest dobrze, nie jest to pewny stan pomyślności, nie jest to pewny kawał ziemi, opisany granicami...” I jeszcze: „patrijotyzm polski... nie jest to pojęcie egoistyczne i materialna miłość ojczyzny starożytnych Greków i Rzymian, nie jest on przywiązany do Kapitoli i nie potrzebuje koniecznie forum, nie zamyka się w żadnem uosobieniu”. „Ojczyzna Polaka żyje i działa wszędzie, gdzie biją wierne serca jej synów”.¹

W r. 1821, pod bezpośrednim wpływem Brodzińskiego,² podejmowały to samo zagadnienie dwa czaso-

denheit, in den beliebtesten Werken ihres Geistes und Herzens ausdrückt. Sie in diesem angenehmen Irrgarten zu belauschen, den Proteus zu fesseln und redend zu machen, den man gewöhnlich Nationalcharakter nennt, und der sich gewiss nicht weniger in Schriften als in Gebräuchen und Handlungen der Nation äussert, dies ist eine hohe und feine Philosophie“.

¹ Prelekcje paryskie — Lekcja III 5 stycznia 1841 r. Różne teksty tego ustępu zestawiał L. Płoszewski p. t. *Mickiewicz o ojczyźnie*. (Ruch Literacki. Warszawa, r. IV, 1929, nr. 9).

² Artykuł jego przedrukował zaraz w maju 1820 *Orzeł Biały*, tomik V, str. 91—96.

pisma patryjotyczne, które się wtedy na krótko pojawiły: *Dekada Polska* (organ „Wolnych Polaków“ pod redakcją Heltmana) i *Sybilla Nadwiślańska* pod redakcją Fr. Grzymały. Pierwsza (w Nr. 3 z 27 stycznia) w artykule *O Narodowości* definjowała jaśniej: „Narodowością są cechy właściwe, odróżniające jeden naród od drugiego“. Poczem zgodnie już z Brodzińskim (jeśli idzie o sens istotny) stwierdzała, że są to cechy dwojakie: pochodzą albo z sposobu myślenia i czucia, czyli charakteru narodowego, albo z zewnętrznych oznak, czyli języka i zwyczajów“. Zatem wewnętrzne i zewnętrzne: dusza i ciało. Wnioski też są podobne.

W *Sybilli*, w dwu numerach styczniowych r. 1821 pojawiły się na oba tematy: *Narodowość* i *Ojczyzna*, dwa wiersze Kantorbereggo Tymowskiego, z których pierwszy (p. t. *Narodowość*) wyrażał solidarność z poglądem Brodzińskiego na narodowość w literaturze, drugi (p. t. *Ojczyzna*) przyświadczał Brodzińskiemu, że:

„Bracia! nie ziemia ojczyzną się zowie,
Nie brzeg, gdzieśmy dzień ujrzeli,
Nie święte miejsca, gdzie żyli przodkowie
Co chwale służyć umieli“.

Pozytywnie zaś mówił:

„Jest nią narodu nierozdzielna całość
Równa mową, obyczajem;
Na praw puklerzu spoczywa jej trwałość;
Nie ogranicza się krajem“.

Trzeci z kolei wiersz tego autora w jednym z dalszych numerów tejże *Sybilli*, noszący tytuł: *Zamiłowanie prawa*, świadczy, że ów „puklerz praw“, od którego trwałość oj-

czyzny uzależnia, miała stanowić konstytucja Królestwa Kongresowego, do której obrony Tymowski (wraz z Niemojewskimi) energicznie zagrzewał. Możliwy więc sądzić, że pojmował on ojczyznę (mimo negacji pierwszej, z przytoczonych tu zwrotek) bardziej „materjalnie“, a w każdym razie mniej mistycznie, niż Brodziński. Ale przez ową „narodu nierozdzielłą całość“ (którą podkreślił) rozumiał on niewątpliwie: *Naród - Indywiduum, naród - duch*.¹

W kilka lat później Mochnacki użyje już wyraźnie tego terminu: *indywiduum* w zastosowaniu do narodu² i określi to pojęcie bliżej, mówiąc, że: „Istotą narodu nie jest zbiór ludzi zamieszkałych na przestrzeni określonej pewnymi granicami, ale raczej zbiór ich własnych wyobrażeń, uczuć i myśli“.³

¹ Warto wreszcie przytoczyć opinię Łukasieńskiego o wolnomularstwie narodowym (z którym nb. Brodziński był w jakichś stosunkach), że „było w grzechu pierwotnym zrodzone, bo obrany do prac głównych przedmiot, jakim jest narodowość, ani dobrze zdefiniowanym, ani rozwiniętym być nie mógł“. Narodowość była nadto subtelną dla tych ludzi. Był to duch, który zawsze ich dotknięciu umykał się. Trzeba im było czegoś materjalnego. (Szymon Askenazy, *Łukasieński*. Wyd. II, Warszawa, 1929, t. I, str. 318).

² Mógł się go zresztą nauczyć od Szaniawskiego, który już w r. 1808 nazywał narody „indywidualnościami społecznymi“. (Por. wyżej str. 103).

³ Niedalekie to od durkheimowskiej definicji społeczeństwa jako *un ensemble d'idées*. W tymże samym artykule p. t. *Czy godzi się uważać tłumaczenia z obcych języków za szkodliwe w polskiej literaturze* (Gazeta Polska. 1827, nr. 320 z 21 listopada) charakteryzuje Mochnacki indywidualności narodowe Francuzów, Anglików, Niemców i dowodzi, że „Irekejczycy, Hurony, Hotentoci nie są narodami,

Zczasem pocznie się dochodzić do przekonania, że tylko p e w n e „wyobrażenia, uczucia i myśli są narodem i ojczyzną naprawdę. Ideologowie emigracyjni wszyscy niemal staną na tem stanowisku, że naród, czy ojczyzna, to pewna idea - misja. A wyprzedzi ich w tem znów Brodziński, który już w czasie powstania listopadowego powie, że „naród jest wrodzoną ideą, którą członkowie w jedno spojeni, urzeczywistnić się starają“.¹

ponieważ w świecie moralnym i umysłowym żadnej nie mają reprezentacji. Ich *indywidua* są to tylko liczby“. Poczem jeszcze objaśnia: „Jak skoro nie zbiór ludzi, zamieszkających na przestrzeni określonej pewnemi granicami, ale zbiór ich własnych wyobrażeń, uczuć i myśli stanowi narodu istotę, przyznać więc potrzeba, że te wyobrażenia, uczucia i myśli koniecznie muszą być rezultatem, wynikiem z dziejów, religji, prawodawstwa, obyczajów i t. d.“. „Z czego pokazuje się, że te wyobrażenia, uczucia i myśli w każdym narodzie muszą i powinny być odmienne, tak jak się różnią między sobą dzieje, religja, polityka, prawodawstwo i obyczaje rozmaitych narodów. Na tem to właśnie zasadza się ich indywidualna właściwość“. Nb. obok tych wyobrażeń utrzymało się w dalszym ciągu jeszcze dawne identyfikowanie narodu z państwem. Ten sam Mochnacki w jednym piśmie swoim z r. 1828 pisze raz: „straciliśmy wszystko oprócz... nadziei, że znowu będziemy kiedyś narodem“, a potem znów: „Nie mamy Ojczyzny, pamięć tylko ocalała, że ją mieliśmy“. (*Głos obywatela z Poznańskiego do Senatu Królestwa Polskiego.*)

¹ Nb. już w r. 1817 Józef Bychowiec (wspominany wyżej jako tłumacz Kanta) pisał w *Liście do JW. Pradta... z okoliczności Rękopismu z św. Heleny* (Warszawa, 1817), że czynnikiem, jednoczącym „wielką ilość osób, w naród jest myśl“, i że, „działanie lekkomyślnych osób, na których nigdzie zbywać nie będzie, unicestwiania wielka myśl narodowa“ (str. 19). Kreśląc zaś charakter narodu nie można, jego zdaniem, „przestawać na przelotnem jego przejrzeniu w jakim zakresie czasu, ani przestawać na samej moż-

I on już tak jak oni wierzył, że, gdy o Polsce mowa, jest to idea mesjaniczna. Tak to stopniowo „wznoszące się (jak pragnął Szaniawski) uczucie narodowej godności“ wzniosło się aż do uczucia godności n a r o d u m e s j a s z a.

niejszej klasie“. Tu następuje i u niego katalog cnót polskich, manifestowanych w dziejach, podobny do tych, które już znamy.

ROZDZIAŁ VIII.

MESJANIZM WOLNOMULARSKI.

Wiarę swą w niedaleki triumf na świecie tych cnót, które za słowiańskie, a w szczególności za polskie uważał, czerpał Kazimierz Brodziński m. i. z wolnomularstwa.

Związek ten, którego członkiem został może jeszcze w czasie służby wojskowej,¹ wydał mu się teraz, gdy się krystalizowała jego ideologia „narodowa“, czemś, co jakby wprost z duszy polskiej wyrosło, wielkiem dziełem realizacji tych idei, które Polakom były wrodzone. Wszakże:

„Od wieków niepamiętnych były już głośnemi
Słodkie braci nazwiska na Lechickiej ziemi,
Jako myśl, ta śmiertelnych najpiękniejsza siła,
Tak mowa, jej zwierciadło, wolną u nich była.
Tu na północ wolności brzmiały niegdyś hasła,
Co wśród zbytków u Rzymian i Greków zagaśła.
Nie zyskał jej Lechita z podbojów potęgi,
Nie znał jej u sąsiadów, nie uczył się z księgi,
Lecz dziedziczna z krwi ojców z jego sercem wzrosła,
Ona go za swe prawa do zwycięstwa niosła“.

¹ Zob. Piotr Chmielowski, *Kazimierz Brodziński* (Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Kraków, 1886, t. II, str. 111).

Więc nic dziwnego, myśli poeta, że gdy

„Zczasem niebios wyroki, przed których obliczem
Naród jak liść zakwitnie i staje się niczem,
Noc grobową nad Lacką zapuściły ziemię,
Pod różne pany jedno rozeszło się plemię“ —

że wówczas „Lach“ niemałą pociechę w swej rozpacz
znalazł, kiedy:

„...oczy na mularskie obrócił świątynie:
W tym wzorze praw odwiecznych, w tej ojczyźnie świata
Lube niegdyś Polakom znalazł imię brata.
Z rozdzieloną rodziną na ojczystej ziemi
Spajał znowu braterstwo węzły mularskimi,
W niezbędne od wolności światło się bogacił,
By w przyszłości odzyskał, co w przeszłości stracił“.

Taką sam Brodziński daje odpowiedź na pytanie, jeżeli nie „co go sprowadziło w zastępy wolnomularskie“,¹ to przynajmniej co go do nich przywiązało.

Służył też „zakonowi“ aż do końca jego istnienia w Polsce kongresowej, służył jako mówca w loży świątyni Izis, a u schyłku, w okresie walki z reformą Roż-

¹ Pytanie postawione przez prof. Gubrynowicza (*Kazimierz Brodziński*. Lwów, 1917, str. 243), który na przytoczony tu wiersz nie zwrócił uwagi, wzmiankując tylko o jego istnieniu w jednym z przypisków. Ogłoszony z rękopisu przez A. Łuckiego w wydaniu *Nieznanych Poezyj Kazimierza Brodzińskiego*. (Kraków, 1910), powstał ten wiersz, jak sędzę, około r. 1820. Świadczy o tem pokrewieństwo niektórych myśli między nim a artykułem *O Narodowości*, ogłoszonym w zeszycie majowym *Pamiętnika Warszawskiego* z 1820. Por. np. zwrot o wolności „co wśród zbytków u Rzymian i Greków zagasła“.

nieckiego, walki już właściwie o samą rację bytu wolnomularstwa, jako sekretarz W. Wschodu.¹ Wierszy w związku z tą służbą napisał cały szereg i można z nich *credo* jego wolnomularskie poznać wcale dokładnie. Wystarczy na to nawet sam jeden tylko *Wiersz obrzędowy w święto imienia N. i N. B. Ludwika Osńskiego Mistrza Katedry S. i D. L. Świętyni Izys dn. 25 m. 6-go r. p. ś. 5815 w tejże łoży śpiewany i deklamowany*, najobszerniejszy i jeden z najwcześniejszych. Jest tu streszczona króciutko historjofantja t. zw. legendy zakonu i wyśpiewane są jego dążenia i nadzieje. Na początku był klasyczny wiek złoty, szczęśliwy wiek Saturna. Potem przyszedł okres zbrodni i niedoli zakończony potopem, na szczęście jednak: „jak Noe w arce, od niebios wybrani, z zatopów zaród

¹ Według prof. Askenazego (*Łukasiński* I, 422), Brodziński jest autorem broszury p. t. *Opis działań W. Wschodu w Polsce w przedmiocie prawodawstwa w r. p. św. 5820*. Jeżeli tak, to wziął w tej walce udział czynny i nawet energiczny. Broszura występuje przeciw zwolennikom zamachu Roźnieckiego na ustrój wolnomularstwa polskiego bardzo ostro, piętnując przedewszystkiem, że „chcą się pokrywać płaszczykiem narodowości, która jest najpiękniejszą słabością w Polaku“. „Dziwną... i słusznie nieufność wzbudzającą jest rzeczą, żeśmy często te osoby o narodowość wołające słyszeli, których ona najmniej obchodzi, które nawet językiem jej tłumaczyć się nie umiały“ (Opis str. 4). Bardzo to trafna uwaga, ale czy nie dziwi trochę jako uwaga Brodzińskiego, który sam wołał o narodowość tak donośnie? I czy on właśnie przypominałby braćiom: „Nie mówmy o narodowości i polityce tam, gdzie nie było i być nie może ich miejsca, o których w Mularstwie zupełnie nawet mówić prawa zakazują“ (Opis str. 39). Oto dlaczego autorstwo Brodzińskiego wydaje mi się tutaj trochę wątpliwe.

prawdy unieśli kapłani“¹ i „głos jej, kornie na skrzydłach tajemnic niesiony, wieki wiekom a stronom podawały strony“. Nie wymienia Brodziński kolejnych jego depozytarjuszy w poszczególnych epokach dziejów. Choć znał niewątpliwie różne w różnych gałęziach drzewa wolnomularskiego warjanty podania o tej kolejce,² nie opowiada się osobiście za żadnym, mówiąc odrazu o czasie, kiedy jako świecznik prawdy wystąpił zakon. Czasu tego również nie określa bliżej. Mówi tylko, że stało się to wtedy, gdy zło zdawało się dochodzić do zenitu.

„Kiedy duma na karku podłości niesiona,
Świątą jedność z ludzkiego wypędziła grona;
Kiedy z rodzinnych szranków równości i zgody
Lud rozdzieliły stany, wyznania, narody;

¹ Por. wyżej doktrynę Kołłątaja (str. 90, przypisek). *Księga ustaw wolnomularskich* Andersona, wydana w roku 1723, zawierała m. i. wiersze o historii wolnomularstwa. Jeden z nich uczy:

*„Our Father Noah next appear'd
A Mason too divinely taught;
And by divine command uprear'd
The Ark, that hold a goodly Fraught:
'Twas built by true Geometry,
A piece of Achitecture fine;
Helpt by his sons, in number three
Concurring in the grand Design.
So from the gen'ral Deluge none
Were sav'd, but Masons and their Wives...“ etc.*

² W nowej poezji romantycznej przedstawi ją Krasieński w „*Niedokończonym Poemacie*“.

Gdy przesąd oczy związał, przemoc ręce spięła,
 By ludziom cechę rodu braterskiego zdjęła;
 Kiedy człowiek ponizon, jak narzędzie czynny,
 Myślał myślą drugiego, czynił jak chciał inny —
 Wtenczas wzniosł się nasz zakon, gdzie blask prawdy świeci...“

I odtąd, dzieci jego,

„świętym tajemnicy okryte obłokiem
 Codzień jednym do wschodu zbliżają się krokiem,
 Tam z nadzieją o przyszłym szczęściu ziemi nuca,
 Które jej Bóg dał niegdyś, mularze powrócą“.

Kiedy? jeszcze niewiadomo; ale stanie się to jako żywo!

„Zakon pewny w zasadach, w skutkach nieomylny,
 Pracuje jak czas — tajny, nieustanny, silny.
 On to kiedyś opasze ziemię w łańcuch zgody,
 Z nim od morza do morza uklękną narody,
 I wielkim hymnem niebios wstrząśnie się sklepienie.
 Z prawdy, krytej przez wieki opadnie odzienie,
 A gdy pierzchną ciemnoty aż na światła końce,
 Niebo dachem świątyni, lampą będzie słońce“.

Zatem wspólna tylu doktrynom historjozoficznym, religijnym i świeckim, wspólna starożytności i chrześcijaństwu, oświeceniu i romantyzmowi, naprawdę „przez wieki idąca powieść“ o raju utraconym i odzyskanym, tak czy inaczej rozumianym, czy widzianym, podstawa nadziei mesjanistycznej „wygnańca człowieka“ gdziekolwiek i kiedykolwiek była.

Wedle wiary wolnomularzy podmiotem zbawczej zmiany miał być oczywiście ich zakon, który ją realizuje narazie w swych lożach, „powiększając dusze“ braci i wierząc, że „kiedyś świat cały zgodne wiążąc dłonie, ich weźmie godło, ich bóstwom sypać będzie wonie“.

Z tem powiększaniem dusz samych braci nawet nie szło wprawdzie nigdzie łatwo. Stan moralny wolnomularstwa ani w Polsce ani nigdzie indziej nie uprawniał nadziei zbyt różowych. To też nie można powiedzieć, żeby te dokumenty wolnomularskiego poglądu na świat, które wolno uznawać za klasyczne, miały znamiona wiary mesjanistycznej *par excellence*, t. j. wiary w zwycięstwo światła nad ciemnością i dobra nad złem w czasie bliskim. Na podstawie „Księgi ustaw“ Andersona¹ (1723) nie można wnioskować o nadziejach i metach wolnomularskiego dążenia. Słynna mowa Ramsay'a (w r. 1737)² o ideale wolnomularskim też formułuje tylko dogmaty, wskazuje drogi. I. A. Fessler jeden z najwybitniejszych teoretyków i prawodawców „sztuki królewskiej“ na przełomie XVIII i XIX wieku nie chce mówić o jakiegokolwiek jej teleologii wogóle. Pisze na początku swego *Absolutes Maurer und Logenrecht*, że „wolnomularstwo nie jest dobre do czegoś; jest dobre samo w sobie i dla siebie; wobec czego pytanie, co jest celem wolnomularstwa nie ma dla doświadczonego towarzysza sztuki żadnego sensu“.³

¹ Korzystałem z wydania niemieckiego: *Des verbesserten Konstitutionenbuchs der alten ehrwürdigen Brüderschaft der Freimaurer...* von Jakob Anderson D. D. aus dem Englischen übersetzt vierte, vermehrte Auflage. Frankfurt am Main, 1783.

² Zob. o niej Gaston Martin, *Mannuel d'Histoire de la Franc-Maçonnerie Française*. Paryż, 1929, str. 24 i i. Doniedawna pisywano tę mowę pierwszemu w. mistrzowi wolnomularstwa francuskiego, księciu d'Antin.

³ J. A. Fessler, *Sämtliche Schriften über Freymaurerei* (Freiburg, 1805), I, 19. Można wszakże mówić o celu wolnomularskiego

Niemniej jednak nadzieja mesjanistyczna była tam niejako w samej naturze rzeczy. Wiara wolnomularska była wszakże wiarą w możliwość zwycięstwa „rozumu powszechnego“ (jakby to nazwał Staszic) w triumf ostateczny religii, „na którą zgadzają się wszyscy“, nad religiami, które ludzi różnią, wreszcie czystego człowieczeństwa nad jego cechami przypadkowymi, narzuconemu przez pewien czas i pewną przestrzeń. Była tedy wiarą w możliwość realizacji braterstwa, a przez nie równości wszystkich ludzi i ludów,¹ zatem tego, co potem nazwano Królestwem Bożem na ziemi. I organizacja międzynarodowego związku braterskiego na obu półkulach była przecie nie czem innym, tylko próbą tej realizacji, próbą, podjętą oczywiście w mniej lub więcej świadomym przeświadczeniu, że czas nadszedł, że „Królestwo się przybliżyło“.² Ludzie bowiem nie orzą i nie

„zakonu“. Na tak sformułowane pytanie odpowiada Fessler: *„Die Fortpflanzung und Erhaltung desselben bis der Orden seine Existenz aufgeben kann; das heisst, bis die Maurerei ganz für die Zeiten und die Zeiten mehr für die Maurerei sind“* (l. c. str. 21).

¹ We wspomnianej mowie Ramsay'a czytamy jako dogmat: *Le monde entier n'est qu'une grande république, dont chaque nation est une famille et chaque particulier un enfant... ou les sujets de tous les royaumes peuvent apprendre à se chérir mutuellement sans renoncer à leur patrie*“.

² „*Et renovabis faciem terrae*“, takie było hasło na czele oficjalnych dokumentów wolnomularskich francuskich z czasów w. mistrza hr. Clérmont. Dwa takie (1757 i 1765) przytacza G. Martin w *Manuel* str. 47 i 48. Ostatni historyk wolnomularstwa G. Huard (*L'Art Royal, Essai sur l'histoire de la Franc-Maçonnerie*. Paris, 1930), zastanawiając się (str. 86) nad skutkami faktu, że „zakon“ ten wiedzie swój ród z Anglii, dostrzega w nim „wpływ protestan-

sieją, nie mając na widoku plonów niezbyt dalekich. Mogą to ostatecznie czynić z myślą o wnukach dopiero, ale nie dalej.

Już też w ciągu XVIII wieku poczęły z pnia pierwotnego, racjonalistycznego i deistycznego wolnomularstwa wyrastać gałęzie mistyczne i okultystyczne różnych templariuszy, różokrzyżowców, martynistów (nie mówiąc już o takich *humbugach* jak staroegipski system Cagliostro), gdzie nastrój oczekiwania wielkiego przełomu był nagminny, wśród których pojawiali się coraz to nowi *les grands initiés* i już nie rozum był tam pochodnią, oświecającą drogę do ziemi obiecanej, tylko błędne ogniki „natchnień” pochodzących od *agents invisibles*, czy z innych źródeł jakich, niemniej tajemniczych, a niezawsze czystych.¹

tyzmu, objawiający się m. i. w składaniu przysięgi na Biblię. Myśle, że i założenie mesjanistyczne wolnomularstwa może się dobrze tłumaczyć tem, że było ono wytworem narodu, którego codzienną strawą duchową jest Biblia i który już w XVII wieku ciągnął ze Starego Testamentu soki mesjanistyczne na swoją aktualną potrzebę. Co się tyczy zasadniczej postawy wolnomularstwa (klasycznego), jako czynnika, prostującego ludzkości drogę do odzyskania raju na ziemi, bardzo dobrze ją wyraził mistrz katedry polskiej Łoży św. Izis (Osiński) w r. 1818 na uroczystem przyjęciu przyjaciela Kościuszki Zeltnera, mówiąc: „Już świat przeszedłszy ze szkodą rozmaite błędów koleje zwraca się ku prawdzie... Nie jest rzeczą naszą wyrachować, kiedy będzie ten moment tryumfu dla rozumu, pociechy dla serca ludzkiego, lecz staraniem naszym być powinno pracować zawsze dla jego zbliżenia”. (Zob. osobny druk p. t. *Głosy miane na posiedzeniu S. i d. Łoży św. Jana pod osobnem nazwaniem świątyni Izys dnia 25-go Miesiąca III, roku pr. św. 5818 na Wschodzie Warszawy.*)

¹ Zob. J. Ujejski, *Król Nowego Izraela*. Warszawa, 1924.

Ale przecie i taki klasyczny reprezentant pierwotnego „zdrowego“ wolnomularstwa jak G. E. Lessing nie gardził bynajmniej „objawieniem religijnem“ jako drogowskazem ludzkości¹ i wierzył, że „przyjdzie na pewno czas nowej wiecznej Ewangelji, którą nam w elementarnych księgach nowego Przymierza obiecano“. „Być może nawet“ — pisze — „że pewni marzyciele XIII i XIV wieku uchwycili jakiś promień tej nowej, wiecznej Ewangelji i w tem tylko błędzili, że przyjdzie jej zwiastowali tak bliskie“. Że mniemali „iż swoich współczesnych, co z dzieciństwa ledwie wyrosli, bez oświecenia, bez przygotowania, za jednym zamachem mężami uczynić zdołają, którzy ich t r z e c i e j e p o k i będą godni“.

Lessing sam nie śmie jeszcze mówić o czasie. Ale wiek XVIII uważa już niewątpliwie za „męski“ wiek ludzkości i zupełnie wyraźnie bije mu serce nadzieją, że „plan wychowania rodu ludzkiego“ wchodzi już w fazę realizacji końcową.

Już zaś wprost za organ tej realizacji uważali się twórcy iluminizmu bawarskiego w latach ośmdziesiątych XVIII wieku Weishaupt i Knigge, którym mistycyzm wszelki był bardziej jeszcze obcy, niż Lessingowi. Ci, podjąwszy swoją próbę reformy wolnomularstwa, stworzyli ponad klasycznym, trójstopniowym ustrojem nową

¹ *Die Erziehung des Menschengeschlechtes* § 1: „Was die Erziehung bei dem einzelnen Menschen ist, ist die Offenbarung bei dem ganzen Menschengeschlechte. § 2. Erziehung ist Offenbarung die dem einzelnen Menschen geschieht, und Offenbarung ist Erziehung, die dem Menschengeschlechte geschehen ist und geschieht“. (Tak też będzie u nas pojmował rolę „objawienia“ Cieszkowski.)

(obok już istniejących szkockich, francuskich, niemieckich, szwedzkich i rosyjskich) nadbudowę stopni wyższego wtajemniczenia; zatrzymali wprawdzie w trzecim od końca stopniu kawalera szkockiego (*Illuminatus Dirigens*) wszystkie mroki mistyczne, kłębiące się w innych systemach, sporządzili też analogiczną mistyfikację legendy wolnomularskiej, ale już poto tylko, żeby tych wszystkich adeptów ze stopni niższych, którzy się na to wziąć dadzą, do dalszego wtajemniczenia nie dopuścić. W następnym stopniu: *prezbitera* rozwiewano już całą niemal tę mgłę mistyczną, ucząc tylko czystego t. j. zracjonalizowanego chrystjanizmu, jako religji, która „ma przygotować drugi, wielki perjod życia ludzkiego i doprowadzić nas poprzez smutne doświadczenia, jakie nas jeszcze czekają, do celu finalnego, do Królestwa Tysiąc-oletniego, a raczej do wiecznego Królestwa Prawdy i Wolności”.¹

Do celu tego kierować mieli ludzkość iluminaci bawarscy wbrew temu, co im zarzucało oskarżenie w czasie, niszczącego całą organizację, procesu, powoli, ewolucyj-

¹ Powołują się tu na Bibliję, w szczególności na Apokalipsę, cytując jej wersety; ale na najwyższym stopniu (regenta) odrzucają już wszelką religję pozarozumową. Tłumaczą zresztą poprzednie mistyfikacje wzorem Chrystusa, który według nich nauczał właściwie „doktryny rozumu“, a tylko, żeby ją skuteczniejszą uczynić, robił z niej religję. Posłużył się legendą, która obiegała między ludem (o przyjściu Zbawiciela, obiecanego przez proroków) i stopił ją zręcznie z religią gminną i zwyczajami wówczas panującymi, pod czem ukrył samą istotę swej nauki. (Zob. Le Forestier, *Les Illuminés de Bavière et la Franc-maçonnerie allemande*. Paris, 1914, str. 318.)

nie, przez zdobywanie kierowniczych stanowisk w społeczeństwie i wpływu na wychowanie młodych pokoleń i rozmyślnie hamowali nadzieje osiągnięcia celu rychło. „Jesteśmy“ — mówili — „obecnie w połowie drogi a może i to nie“.¹ Wolno jednak przypuszczać, że, wbrew tej nauce oficjalnej, akcję ich żywą, energiczną i zręczną ożywiała nadzieja realizacji o wiele szybszej.²

I odżywała ta nadzieja w wolnomularstwie, zataczając to szersze to ciaśniejsze kręgi, mimo wszelkie rozczarowania dziejowe. Gdy opadała, nigdy nie zabrakło ta-

¹ Forestier l. c. 317.

² Wiadomo, że przypisywano im później *magnum opus* dzieła rewolucji francuskiej. Pytanie zaś, czy i jaki wpływ miało na tę rewolucję wolnomularstwo wogóle, nie przestało być aktualne po dziś dzień. Poświęcił mu przed kilku laty osobną książkę Gaston Martin, który dowodzi, że „*On ne saurait sans doute considerer la Révolution comme un scénario monté par le G... O... (Grand Orient) et se déroulant d'après un plan préconçu. L'histoire n'est pas aussi simple... En revanche, il paraît évident que la Franc-Maçonnerie a souhaité des réformes fondamentales dans l'organisation du royaume; elle en a étudié les possibilités autant que les moyens nécessaires à leur réalisation. Elle mérite donc sur ce point d'être considérée comme préparatrice de la Révolution. Mais royaliste et non républicaine, toute pénétrée des mérites d'une constitution à l'anglaise, elle n'attendait rien d'autre que les transformations préconisées par les cahiers des Etats*“ (*La Franc-Maçonnerie Française et la préparation de la Révolution*, str. 144). Tenże autor (sam mason) zaznacza wyżej (str. 46), że „*la doctrine sociale de la Maçonnerie n'est pas originale, et son mérite n'est pas d'avoir inventé du nouveau, mais bien d'avoir fait passer dans le domaine pratique les conceptions des philosophes*“. Nie inny też jest naogół sens wywodów na temat wpływu wolnomularstwa na rewolucję francuską niemasona Huard'a.

kich, co ją usiłowali odnowić. W czasie, gdy polskie „warsztaty“ budziły się wraz z powstaniem Księstwa Warszawskiego do nowego życia po stagnacji porozbiorowej i gdy życiu temu przyśpieszone tętno nadawał znany nam już dobrze mesjanizm napoleoński, w Niemczech, choć tam właśnie mniejby się naturalnem to zjawisko mogło wydawać, głos nadziei mesjanistycznej rozbrzmiewał jednak również. Przez usta Fichtego przemówił w r. 1808 jako imperatyw narodowy. A w r. 1810 inny wybitny myśliciel, Karol Chrystjan Krause, słowem i piórem przekonywał braci wolnomularzy, że „żyjemy w czasach odrodzenia albo raczej nowego rodzenia się: ludzkość budzi się do nowego życia. Wyższy związek państw poczyną się urzeczywistniać i naprzód europejskie ludy ogarniać w jedną całość. Tenci jest duch właściwy naszej epoki... Budzenie się tego ducha jedności i harmonijnej organizacji oznacza nastanie nowej ery ludzkości na ziemi. W tej erze zacznie ludzkość pełny rozkwit swego harmonijnego życia; w niej wszystko ludzkie darzyć się będzie radośnie i doskonalić wszechstronnie...¹ Europa jest teraz ośrodkiem życia ludzkości; z Europy rozszerzy się najwyższe dobro na całą ziemię... Ale wśród wszystkich narodów europejskich, niemiecki przed innemi powołany jest do urzeczywistnienia wysokich idei życia i związku ludzkości przez sztukę społeczną. Żaden inny naród nie dorównywa mu we wszechstronnem, harmonijnem

¹ *Die drei ältesten Kunsturkunden der Freimaurerbrüderschaft, mitgeteilt, bearbeitet und in einem Lehrfragstücke urvergeistigt von dem Bruder Karl Christian Friedrich Krause, t. I, str. III i IV.*

ukształceniu i w jednakowej zdolności do odczucia i przyjęcia tak wszystkiego co ludzkie, jak i każdej z tych właściwości szczególnych, z których się życie ludzkości u różnych ludów na ziemi rozmaicie rozwija“.¹

Wolnomularstwo zaś ma być niejako pierwszym organem działania, „pierwszym widowym ośrodkiem życia, pierwszym społecznym usiłowaniem zbliżającego się związku ludzkości“.

Wszystko to było dla autora widocznie niemniej aktualne w r. 1819 i 1821, bo w tych latach dopiero ukazały się tomy dzieła p. t. *Die drei ältesten Kunsturkunden der Freimaurerbrüderschaft*, które i owe *Grundlehren über den Menschheitsbund und das Verhältniss desselben zur Freimaurerei* m. i. zawierało. Jak więc widzimy, zmiany polityczne, które tymczasem (od 1810) zaszły, nie nadwątlały bynajmniej nadziei mesjanistycznej Krausego. Wobec braku jakichkolwiek aluzji do tych zmian i wogóle do faktów historii bieżącej, trudno dokładnie orzec, jak się one w jego świadomości do tej nadziei przystosowywały. Jużci gdy w r. 1810 pisał, że „wyższy związek państw poczyną się urzeczywistniać i europejskie ludy już obejmować“, to myślał, widać, że dzieje się to za sprawą Napoleona, przynajmniej, że on jest tego procesu widomym narzędziem. Od r. 1813 mógł znów związek tego „wyższego związku“ widzieć w koalicji antinapoleońskiej, a potem znów od 1815 w świętym przymierzu. Istotną sprawą była dlań sama idea związku, środki i narzędzia jej realizacji mogły się zmieniać choćby i z roku

¹ L. c. str. XII—XIII.

na rok. Charakterystyczne również, że, choć Niemcom w żadnym akcie aktualnego dramatu dziejowego Europy rola kierownicza nie przypadła, Krause i tak nie wątpił, że właśnie niemiecki naród powołany jest do realizacji zmiany istotnej. Niemiecki mesjanizm narodowy, głoszony przez Fichtego jako program narodu podbitego, występuje tu już jako owoc tamtej sugestji, jako wiara, oparta nie na jakichś przesłankach empirycznych, lecz na subiektywnym poczuciu pewnych właściwości ducha niemieckiego, które go do misji opatrznosciowej wyraźnie jakoby predestynują. Wolnomularstwo powinno się stać organem tej misji i stanie się, o ile zechce być organem owemu duchowi niemieckiemu posłusznym.

Podobnie w gruncie rzeczy przedstawiał się stosunek wzajemny idei własnego narodu i wolnomularstwa Brodzińskiego. Jemu co prawda idea wolnomularska i „polsko-słowiańska“ wydawały się z natury identyczne i zwycięstwo pierwszej miało być w jego przekonaniu *eo ipso* zwycięstwem drugiej. Ale właściwie to nieinaczej myślał o Niemcach i wolnomularstwie Krause. „O ile“ — pisał — „wolnomularstwo zgodne jest z pojęciem, jakie się we właściwej jego historii wypowiada, uznaję je według jego podstawowego założenia i czystego ducha za ograniczoną czasami i przestrzeniami i dotąd nieświadomą, ale przecież jedyną dotychczas zbiorową próbę uwidomienia idei ludzkości, życia ludzkości i związku ludzkości, próbę życia w duchu czystoludzkim i przygotowania jawnego związku ludzkości w oddzielnych mieszkaniach (in abgesonderten Hallen), przez instynkt rozsądku kierowaną“.¹

¹ L. c. str. XV.

I jest to właśnie próba, zgodna z posłannictwem narodu niemieckiego. Tylko, że Krause uważał ją za „*bis jetzt bewusstlos*“ i w dalszym swym rozwoju uzależnioną od „zupełnego odrodzenia“ wolnomularstwa, od tego czy i kiedy rozpocznie ono swój trzeci perjod,¹ czy wraz z „budzącym się teraz wyższym duchem na ziemi, także i ono się tym nowym duchem ożywi“.

Otóż nie wiem, czy i w jakim stopniu orjentował się Brodziński we współczesnym stanie moralnym wolnomularstwa w Europie,² ale polskie żadnych takich zastrzeżeń, przynajmniej przed r. 1819 budzić w nim nie mogło. Owszem, fakt, że skupiało ono w swych lożach wszystkie z niewielu wyjątkami żywiły inteligentne i ideowe (istotnie lub pozornie) w polityce, oświecie i literaturze Polski Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, mógł go w owym identyfikowaniu misji polskiej z wolnomularską poważnie umacniać. Wśród wolnomu-

¹ Pierwszy perjod obejmuje pierwotny byt wolnomularstwa jako związku rzeczywistych mularzy od rzymskich korporacji mularskich począwszy. Drugi zaczyna się od założenia Wielkiej Loży w Londynie w r. 1717 i wydania *Księgi ustaw* przez Andersona w 1723. „*Jetzt aber ist es endlich hohe Zeit, dass die Bruderschaft durch eine völlige Wiedergeburt ihre dritte, schönste Periode beginne, dass mit dem höheren, jetzt auf Erden erwachenden Geiste auch in ihr ein neuer Geist belebt werde*“ (l .c. str. XXV). Nb. cała ludzkość według Krausego wchodzi w XIX wieku w trzecią erę swego bytu, podobnie jak według doktryny późniejszej Cieszkowskiego i Krasińskiego.

² W niemieckim wolnomularstwie można się było wówczas, według Fichtego, jedynie dobrze napić i zjeść. Francuskie za restauracji przedstawiało się niewiele lepiej.

larzy polskich przeważnie powstawały w tych czasach kierujące polityką narodową orientacje, tam też, się, rodząca je lub wspierająca, ideologia. Wolnomularzami przecie byli po większej części uczestnicy omówionej tu w rozdz. V *Korespondencji w materjach obraz kraju rozjaśniających*: Szaniawski, Horodyski, Orchowski, Neyman, Łęski i inni. Szefami rządu Księstwa byli kolejni od 1810 r. wielcy mistrze Wielkiego Wschodu Narodowego Gutakowski i Stanisław Potocki. I nie gdzie indziej też tylko tam właśnie, mianowicie w łoży świątyni Izys, której Brodziński będzie później „mówcą“, dokonała się naprzód, bo już w ciągu r. 1813 zmiana orientacji z napoleońskiej na „słowiańską“.¹

Wnet zmiana ta rozszerzyła się i na inne łoże i w r. 1815 wolnomularstwo polskie stanowi już jednolity front pod sztandarem „Anioła pokoju“, który je obdarzył swą protekcją i najprawdopodobniej nawet raczył osobiście wstąpić w jego szeregi.²

Były „Bóg wojny“, którego imię było hasłem mesjanistyczno-bojowem W. Wschodu Polskiego i przedmiotem jego oficjalnej i nieoficjalnej poezji (Koźmian, Osiński, Wężyk, Morawski to wszystko wolnomularze) przez lat kilka, teraz stał się celem pogardy i złorzeczeń. I właśnie z łoży wojskowej Braci Polaków Zjednoczo-

¹ Propagatorem głównym był już od r. 1811 Andrzej Horodyski, przyjaciel Szaniawskiego i potem sam Szaniawski. W r. 1813 wprowadzili oni do św. Izys ks. Adama Czartoryskiego. Zob. Askenazy, *Łukasiński*. T. I, str. 216, 253.

² Według Askenazego (l. c. str. 254) nie ulega to żadnej wątpliwości, a stać się miało już w listopadzie r. 1815.

nych, gdzie się kult ten wznosił najwyżej i trzymał sto-
najdłużej, wyłoniła się 26 lutego 1818 r. łoża
Jedność Słowiańska.

Jakby w odpowiedzi na to powstała w dwa tygodnie
później, 12 marca tegoż roku, jako filja *Astrej* peters-
burskiej łoża Słowian Zjednoczonych¹ w Ki-
jowie; poczem dalsze zakłady wspólnej misji „słowiań-
skiej“: w czerwcu w Petersburgu czysto polski *Orzeł*
Biały od tejże *Astrej* dependujący, a w lipcu roku
następnego (1819) w Wilnie znów *Orzeł Słowiań-
ski*.² W tym samym czasie stwierdzał „wielki mówca“
Wielkiego Wschodu Polskiego, Ludwik Osiński, że „Łoża
prowincjonalna rosyjska na wschodzie Petersburga
w stałej z Wschodem naszym pozostawać pragnie przy-
jaźni... dziś wiecznIE utwierdzonej wspólnem błogosła-
wieństwem, wspólną czią i wdzięcznością dla najspra-
wiedliwszego z ludzi, najwspanialszego z monarchów“.³

Kult Aleksandra zastąpił w łożach polskich kult Na-
poleona na gruncie powszechnej zrazu wiary, że ten jest
„budownik nowego świata“ prawdziwy a w dodatku wła-
śnie słowiański. W sierpniu 1819 r. uroczyście zawieszono
w łoży Braci Polaków Zjednoczonych portret
imperatora, a poeta Józef Brykczyński, dawszy wyraz
dumie, że „cnoty Aleksandra w pierwszym mając wzglę-

¹ *Les Slaves Réunis* „pracująca“ w języku rosyjskim, polskim
i francuskim z udziałem Polaków i Rosjan.

² Daty powyższe według St. Małachowskiego - Lempickiego,
Wykazu polskich łoż wolnomularskich oraz ich członków w latach
1738—1821. Kraków, 1929. Akad. Umiejętności.

³ Zob. ks. Stanisław Załęski, *O masonji w Polsce*. Kraków, 1908,
str. 229.

dzie, mieszczą obraz jego w mistrzów swoich rzędzie“, kończy swą kantatę słowami:

„Tak Aleksandrze, w tej świątyni tobie
Cześć oddajemy w podwójnym sposobie:
Polską wiernością, kto tylko Polakiem
Mularz mularskim oklaskiem i znakiem“.¹

Cesarz rosyjski, król polski i wolnomularz w jednej osobie stawał się widowym symbolem owego utożsamienia idei wolnomularskiej i polsko-słowiańskiej, które się już dokonało w głowach takich, jak Brodzińskiego i stawał się w tym potrójnym charakterze rękonią bliskiego tej idei urzeczywistnienia.

Początkiem tego dzieła wydawała się wielu już nadana Królestwu Polskiemu konstytucja.

Może to było jednym z następstw angielskiego pochodzenia wolnomularstwa, że właśnie monarchja konstytucyjna była jego ideałem ustrojowym,² którego osiągnięcie zdawało się być panaceum na wszystko. Wierzano, że konstytucja, zapewniając wolność druku, umożliwi rozszerzenie „światła prawdy“ (t. j. idei humanitarnych) na całą ludzkość w bardzo krótkim czasie. Wierzano, że władza prawodawcza, powierzona wszędzie reprezentantom narodów, kierując się interesem powszechności, a już nie dynastycznym, uszczęśliwi świat bezzwłocznie pełnem urzeczywistnieniem praw człowieka i obywatela, że usunie z ziemi wszelką niesprawiedliwość i zapewni wszystkim wolność i równość. Wierzano, że zagwarantuje wy-

¹ L. c., str. 208—9.

² Już przed rewolucją francuską. Zob. G. Martin, *La Franc-Maçonnerie française et la préparation de la Révolution*, str. 144.

konanie pierwszego postulatu wolnomularstwa: tolerancji. Wierzano wreszcie, że ugruntuje wkońcu wieczny pokój, gdyż łudzono się jeszcze wtedy, że wojny są zawsze dziełem królów a nigdy „ludów“.¹

Przytem po ekscesach rewolucji francuskiej, które doprowadziły do despotyzmu napoleońskiego, konstytucja monarchiczna zdawała się tworzyć system równowagi władz tronu i ludu, harmonję wolności i porządku.

Oczywiście za warunek ziszczenia się tych nadziej uważano ujednostajnienie tej formy życia zbiorowego w całej Europie (nawet) i nie myślano, żeby się to mogło dokonać w sposób bezkrwawy. Wogóle, podczas gdy przeciętny ogół, wyczerpany pod każdym względem przez długi okres wojen, cieszył się po r. 1815 przedewszystkiem pokojem i błogosławił Aleksandra I jako tego, któremu to dobrodziejstwo zawdzięczał, to młode pokolenie i najbardziej ideowi ludzie ze starszego bynajmniej nie sądzili, żeby ten pokój mógł być długotrwały i, marząc o „pokoju wiecznym“, który trzeba jeszcze wywalczyć, uważali obecny tylko za „pieredyszkę“. Różdżka oliwna w ręku „Anioła pokoju“ miała się jeszcze na czas pewien zamienić w miecz płomienisty i dopiero na zgłiszczach wojny o nowy porządek rzeczy, zazielenić się na zawsze.

Ze starszego pokolenia tak na pewno myślał (jak to już wiemy) odrazu Staszic, w młodszym myślało tak

¹ Trzeba się wmyśleć należycie w to ówczesne, dziś mogące się nam wydawać dziecinne, złudzenie, żeby zrozumieć taki np. fanatyzm konstytucyjny Niemojewskich i ich partji, niewzruszenie trwający do samego końca powstania listopadowego.

wielu. Antoni Gorecki, wódz chwilowy preromantycznego „nowego Parnasu“¹ poezji polskiej (członek świątyni Izys od r. 1811), witając ojczyznę po powrocie z Włoch jednym z ładniejszych swoich wierszy i oświadczając się w nim „mocarzowi, co przytulił Lecha pokolenie“ słowami:

„Niepodłym przeciw tobie walczyłem pałaszem
Dziś cię kocham, bom Polak, a tyś królem naszym“²

prorokuje:

„Ja wiem, że wzrośnie Polska, ale strasznym bojem
I stoję Aleksandrze za puklerzem Twoim“.

Polska wzrośnie, ale nie o Polskę samą będzie to bój i Aleksandra widzi poeta tylko jako narzędzie „Tego, co lepszy od słowa, od gromu mocniejszy, przed którym równy Anioł i robak najmniejszy“, a który właśnie oto gotuje się do interwencji w dzieje ludzkości ostatecznej:

„Widzę, zstępuje z niebios i z twarzą surową
Błyska już mieczem kary nad tyranów głową“.

Wizja eschatologiczna nawiedza tu Goreckiego nie po raz pierwszy i nie ostatni. Już w r. 1816 wołał w wier-

¹ Pamflet wierszem F. Morawskiego p. t. *Nowy Parnas* skierowany był głównie przeciwko niemu.

² *Powrót do Polski* (Pamiętnik Warszawski, 1818). Tamże nieco wcześniej w wierszu p. t. *Bitwa pod Berezyną* dawał wyraz swemu rozczarowaniu do Napoleona w słowach:

„Nieszczęśliwy nasz naród ufał ci napróżno
Upada dzieło ręką stawione bezbożną;
Na to ci, mały człeczko, Bóg miecza pożyczył
Abyś ludy uwolnił, nie trony dziedziczył“.

szu p. t. *Burza*, że dziś: „Moc wojny krwawa stanowi prawa; okrutnych panów nie zmiękczą brzęki ciężkich kajdanów i ludów jęki“, ale czas się zbliża, gdy „niespodzianie ta noc nastanie, ten czas straszliwy, gdzie słońce spadnie, a Sprawiedliwy, co niebem władnie, każe siarczystym, gromom ognistym, wszystko potrawić, cnotę zostawić“.¹ A potem znów w 1819 grzmiał w wierszu p. t. *Sąd ostateczny*:

„Słyszycie tyrany świata:
Pan się przybliży nad pany!
Niech wszędzie rozkaz wasz lata:
Pozrzucić ludom kajdany!
Ściskajcie ich jako braci...“

bo:

„Niemia czasu do stracenia,
Bo słyhać głos wpośród grzmienia:
„Pan idzie sądzić narody!“²

Wizja ta, choć już nie w tak apokaliptycznych zarysach,³ ogarnia wyobraźnię młodych poetów tego czasu coraz częściej. Od roku 1820 załamuje się w nich już wiara w Aleksandra, jako zbrojnego apostoła zbawczej konstytucji polskiej wśród ludów Europy, wobec tego, że coraz dotkliwiej gwałcić pozwalał tę konstytucję w Polsce samej; ale zato pod wpływem wypadków neapolitańskich,

¹ *Pamiętnik Warszawski*, 1816.

² *Tygodnik Polski*, 1819, I, 73.

³ Gorecki wogóle był prekursorem romantyzmu naprawdę. W *Burzy* wysławiał już światło wiary w przeciwstawieniu do „ciemności rozumu“, czego jeszcze żaden z pisarzy ówczesnych nie czynił.

hiszpańskich, węglarzy,¹ czynu Sanda wreszcie, zastępuje tę wiarę wiara w samego „ducha czasu“. Redagowany przez Kicińskiego (jako ciąg dalszy zamkniętego *Tygodnika Polskiego*) organ młodych *Wanda* raz po raz daje wyraz tej wierze. W 1820 dwudziestoletni Ignacy Humnicki, wsławiony właśnie jako autor tragedji p. t. *Żółkiewski* (członek loży *Przesąd Zwyciężony* w Krakowie właśnie od 6 stycznia tego roku) ogłasza tam *Wiersz do ludu polskiego*, który napelniwszy bólem i gniewem o to, że „ten co nas równie broni, żywi i ubiera, nędzny pod jarzmem zrodzon w niewoli umiera“, i wyrzutem: „Wasza to sprawa możni!“, kończy pociechą:

„...Ludy pognębane

Utulcie żal — otrzyście powieki zroszone!

Pracujcie! przyjdzie chwila wiecznego wytechnienia

Która cnotliwych ludzi w niebian pozamienia!

Pracujcie — wiercie w przyszłość, w którą źli nie wierzą,

Wkrótce w ujarzmielów pioruny uderzą!“

Tamże (w *Wandzie*) w następnym roku młodzieńki tłumacz Lamartine’a, Dominik Lisiecki, cieszy się w wierszu p. t. *Duch czasu*, że oto ten duch młody zasiada właśnie na tronie dziejów, na miejscu tyranów i nie oni, lecz on rządzić teraz będzie:

„Lud przeciw burzy zbroi się ustawą (konstytucja!)

Król włada krajem, królem włada prawo.

.

¹ Zob. Kicińskiego, *Pieśń Węglarzy*, przy okazji spokojnie ukończonej rewolucji neapolitańskiej, ułożona z kolorów węglarskich czarnego, czerwonego i błękitnego (*Wanda*, 1820, t. I).

Chwała wolności! duch potężny woła —
 Wnet koniec krwawym zapasom położę,
 Żadna potęga przemóc mnie nie zdoła,
 Opór zuchwałych moją siłę wzmoże.
 Drżycie! Ludzkości wysłuchałem prośbę,
 Błysło... grom upadł, Bóg potwierdził groźbę“.

W tymże roku, wtóruje mu inny, zapomniany już dziś poeta, Karol Łaski w wierszu p. t. *Rękojmia swobód*.¹ Ten porównywa czasy obecne do chwili „kiedy w pierwotnym zamęcie (żywiółów) wrzały zmieszane zarody“... i Bóg rzekł „stań się światło! Już się stało: Gwiazdy pewnym biegiem krążą...“ i t. d. Teraz podobny zamęt w świecie ducha:

„Na żelaznem berle wsparty
 Przesąd całą zaległ ziemię
 I w ślepotcie swej uparty
 Dźwigał ciężkie przekleństw brzemię.

.

Ale już na skrzydłach czasu
 Z bystrym oświaty polotem
 Prawda z trudnego zapasu
 Powraca na wozie złotym.

Na ludów i władców sławę
 Tworzy zbawienną ustawę (konstytucję!)
 Wolność nowe czucie budzi,
 Z tronu czyste światło sieje,
 Dobroczynnością jaśnieje
 I w bóstwo zamienia ludzi...

.

Pierzchają ciemnoty córy,
 Krew ludzką ssące potwory:

¹ W tejże *Wandzie*.

Duma, obłuda i pycha —
 Wolność w zasadach prawdziwa
 Łączy społeczeństw ogniwa
 I człowiek szczęściem oddycha!“

Podobne rzeczy śpiewa też, sobie narazie tylko i przy-
 jaciołom, daleko od Warszawy, „wieszcz Miodoboru“
 Tymon Zaborowski. Teraz jeszcze noc, pisze w wierszu
 p. t. *Zorza oświaty, noc*,

„Której ciemności rozumowi kryły
 Postać i przyrodzenie tej ruchowej bryły...
 Ale duch, którym ród ludzki pała,
 Mrozem śmiertelnym stygnąć nie zdolny,
 Przeczuwa bliskie zjawienie zorzy
 Dnia, co istotę ludzką przetworzy,
 Kiedy świat z więzów czasowych wolny,
 Gorejąc życiem wiecznem na nowo,
 Wszechmocne Boga wyrazi słowo.
 Witajcie jutrznię powszechnej zgody,
 Wy odrodzone narody!
 Omdlewa widmo przesądów,
 Które was przeciw sobie zbroiły...“ i t. d.

Kończy aktem wiary, że kiedy człowieka „blask słońca
 prawdy oświeci“ i kiedy „miłością Boga i ludzi w sercu

¹ Biegeleisen, który ogłosił ten wiersz m. i. ze spuścizny rękopiśmiennej Zaborowskiego (Ateneum, 1883, t. IV), przypuszcza, że powstał on pod wpływem *Ody do młodości*. Wydaje mi się to niemożliwe, bo nieprzyjemne słowa jego pod adresem Napoleona (nazwanego „jeszcze Neronem“) świadczą o napisaniu *Zorzy oświaty* w pierwszych latach Król. Kongresowego, kiedy Zaborowski był jeszcze zwolennikiem Aleksandra i „gmachu połączonej razem z Polską Rusi“. W r. 1824 pisał już Zaborowski o Napoleonie całkiem inaczej.

anielską czułość rozbudzi... samym prawości i cnót nałogiem człowiek ochrzczony z kaźni zwierzęcej, stanie się Bogiem“.

Potem jeszcze w wierszu *Do Stanisława Starzyńskiego będącego w Marsylji*, zapewnia tego „spółziomka“ z Podola, że wkrótce:

„Piorun uderzy w złoty posąg dumy,
Skona jej władzy potwora obrzydła,
Z gruzów świątyń wzniesione runą carogrody,
Mnogie powstaną wolnych ludów tłumy,
A na ich czele piękny Anioł zgody
Pod miłości braterskiej promieniste skrzydła
Zbawione przyjmie narody,
W cieniu ojczyzny przytuli
I zagrmi po okręgu całym ziemskiej kuli
Głośny chór wieszczów sławy, szczęścia i swobody“.¹

¹ *Ateneum*, 1883, t. IV. *Ex re* tego „chóru wieszczów“ warto może przypomnieć, że w preromantyzmie naszym zjawia się bardzo często ta charakterystyczna tęsknota do wielkiego poety wieszczą, której wyraz dał już w r. 1805 Cyprjan Godebski w swym *Wierszu do Legjów* („Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą“). Zob. np. w *Wandzie* z r. 1821 *Sen poety* (wyjątek z sceny lirycznej) albo *Chwała poety* Józefa Korzeniowskiego, albo wspomnianego Karola Łaskiego *Zawód poety lirycznego* (tamże) albo *Tyrteusz* Czczota. Wierzy się już w posłannictwo wieszczą nie tylko tyrteuszowe, ale niemal, że cudotwórcze. On:

„Słuchajcie, słuchajcie ludy!
Nieznane wam prawdy głosi,
Zdziera zasłonę obłudy
Wzmacnia dusze, serca wznosi.

Jak widzimy: duch czasu, „zbawienna ustawa“, „zorza oświaty“, pryskanie przesądów, miłość braterska, przemiana ludzi na bogów, to mniej więcej *loci communes* tych utworów, czy je pisano w Warszawie, czy na Podolu, czy wreszcie — (czytelnik myśli to już zapewne od chwili, gdy przeczytał urywki wiersza Łaskiego) — na Litwie.

Istotnie, gdyby utwory filomackie Mickiewicza powstały później, niż wiersze publikowane w r. 1821 w *Wandzie*, mówiłoby się o wpływie ostatnich na autora *Ody do młodości*. Gdyby *Oda* była drukowana zaraz po napisaniu, twierdziłoby się z pewnością, że ona wpłynęła na Łaskiego, Lisieckiego i na Zaborowskiego także. Uderzają przecież nawet podobieństwa frazeologiczne. Mickiewicz w grudniu 1820 r. pisze: „A jako w krajach zamętu i nocy skłóconych żywiołów waśnią — Jednem stań się z Bożej mocy... i t. d.¹ a gwiazdy błękit rozjaśnią“, a Łaski w pierwszej połowie 1821 r.: „Kiedy w pierwotnym zamęcie, wrzały zmieszane zarody — Bóg rzekł: Stań się... — Gwiazdy pewnym biegiem krążą“... — a potem znów u Mickiewicza: „Pryskają... przesady

Na głos jego świat znękany
 Ohydne targa kajdany;
 Kruszy odwieczne przesady
 Niszczy podłość i niewolę
 Podnosi ludy i króle
 I cnoty ustala rządy“ (Łaski).

¹ Por. też zakończenie *Hymnu na dzień Zwiastowania*: Gromblyskawica! Stań się! — Stało!“ i Lisieckiego *Duch czasu*: „Błysło... grom upadł — Bóg potwierdził groźbę“.

światło ómiące“, a u Łaskiego: „Pierzchają ciemnoty córy...“ i t. d. Albo znów Mickiewicz: „W krajach ludzkości jeszcze noc głucha“, a Zaborowski, że teraz jeszcze „noc, której ciemności“ i t. d., a potem: „Witajcie jutrze nie powszechnej zgody... Omdlewa widmo przesądów“, jakby na wzór: „Witaj jutrzeńko swobody“ w *Odzie*.

Można zresztą zestawiać te wiersze nietylko z najbliższą chronologicznie *Odą*. Mickiewicz już w r. 1818 wierzył i głosił, że „już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“, a pieśń I *Kartofli* kończył w r. 1819 wołaniem:

„Patrzcie jaka noc gruba Europę zaciemia!
Zewsząd płacz, narzekanie, jęk rozległ się głuchy:
Pałą się krwawe stosy, brząkają łańcuchy.
Spędzona groźnym trzaskiem samowładców biczą
Rąbie się o ich krzywdę trzoda niewolnicza.
Patrzcie! zdala wędrowiec na tej przybił stronie:
Ze łzami przez nasute gruzem stąpa błonie.
Z pewnością mu rozważa nie odgadnie pilna,
Kędy stały Paryże, Londyny i Wilna.
Wtenczas nad światem nowym swobód gwiazda błysnie,
Cnota się i nauka pod jej promyk ciśnie,
Mnisze więzy, despotów złamają się postrachy,
Złoty Kapitol wolne utkwii w niebie dachy.
Przed nim naród zdumionych ziemian na twarz padnie
A Lud - Król berłem równym uległych zawładnie:
Do stóp swoich tyrany staroświeckie pognie,
I z wolnej skry w Europie nowe wznieci ogień“.

Jest tu, podobnie jak u Goreckiego, zapowiedź ogólnoeuropejskiego kataklizmu społecznego¹ i to takiego,

¹ Spełnienie tej przepowiedni (niby Archaniola Rafaela) ma nastąpić prędzej niż „pięćset kręgów za słońcem obieży ziemia“ od chwili odkrycia Ameryki.

że po Paryżu, Londynie, Wilnie może ślad wszelki zetrze, i poza tem te same wciąż, typowe motywy: nocy grubej, zaciemniającej świat współczesny, despotyzmu i niewoli, przesądów i przedzierającego się przez ich mrok światła nowej ery, królowania ludu a zatem wolności i szczęścia. Tylko jaskrawszy, niż gdzieindziej radykalizm rewolucyjny i większa bezwzględność groźby.

Czemże sobie więc tę zgodność przeczuć, wizyj, słów nieledwie w różnych częściach Polski tłumaczyć? Bezpośrednie oddziaływanie literackie Mickiewicza na poetów pozawileńskich musimy wyłączyć, bo *Kartofla*, niedokończona znana była mało komu nawet wśród młodzieży bliskiej poecie, a *Oda do młodości* zrazu dla najbliższych nawet (z wyjątkiem Malewskiego) niebardzo zrozumiała, do Warszawy też na pewno w ciągu kilku miesięcy w odpisach nie dotarła. Raczej więc szukać należy jakiegoś źródła wspólnego, a znaleźć je łatwo.

Już prof. Chrzanowski w rozprawie p. t. *Chleb macierzysty Ody do młodości* (Warszawa, 1920) zwrócił uwagę na wyraźne w tym utworze ślady znajomości hasel i symbolów wolnomularskich. Otóż te dowody mogą tylko umocnić i pomnożyć jeszcze takimi,¹ które do tego samego mianownika sprowadzą całą resztę wierszy

¹ Nb. przytaczałem je na jednym z wykładów moich w Uniw. Warszawskim z końcem r. 1919, nim jeszcze mogłem poznać rozprawę prof. Chrzanowskiego. Teraz świeżo wskazał jeszcze parę innych znamion wolnomularskich w *Odzie do młodości* p. St. Małachowski-Łempicki w artykule p. t. *Mickiewicz a wolnomularstwo* (Ruch Literacki. Warszawa, r. IV, 1930, nr. 7).

filomackich Mickiewicza, a także i cytowane wyżej utwory innych, młodych poetów ówczesnych.

Co się tyczy symbolów koła i łańcucha w wezwaniu *Ody*: „Zgodnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko“ — oto co mówi, objaśniając je t. zw. rytuał fryburski:¹ „To koło jest symbolem całego związku. Łańcuch, który ono tworzy, oznacza współdziałanie wszystkich braci. W tem kole, które kulę ziemską opasuje, stoją przedstawiciele wszystkich wyznań, narodów i stanów, które idea wolnomularstwa połączyła, panują wolność, równość i braterstwo, którychbyś próżno szukał gdzie indziej“.²

A teraz posłuchajmy jak brzmi odpowiedź na pytanie: „W jaki sposób wolnomularstwo stworzyło swój świat i jaka myśl przewodnia wiodła je przy tem dziele?“ Oto „wzięło za wzór stworzenie świata przez Boga. Jak Bóg w świecie zrealizował swoją ideę twórczą, tak duch wolnomularstwa zrealizował swoją w świecie podobnym związku. Jak Bóg swoje światła na niebie, tak ten duch urządził swoje wschody światła na ziemi. Gwiazdy, słońca, planety i komety mają różną wielkość, ukazują wyraźne między sobą różnice, tworzą grupy lub świecą pojedynczo i cicho, ale są posłuszne wszystkie jednemu i temu samemu prawu grawitacji i promieniują jednym

¹ Cytowany przez Trentowskiego w jego *Freimaurerei in ihrem Wesen und Unwesen* (Lipsk, 1873, str. 234).

² To też i Brodziński, jak to już i prof. Chrzanowski stwierdził, pisał m. i. w znanym nam już *Wierszu obrzędowym*, że zakon: „kiedyś opasze ziemię w łańcuch zgody
Z nim od morza do morza ukłęką narody...“ i t. d.

światłem. Gwiazdy wolnomularstwa, Wielkie Wschody, Łoże i Kółka są w ten sam sposób stworzone¹.

Wystarczy to, żeby zejście się w tem porównaniu *Ody do młodości* i *Rękopisy swobód* Łaskiego tłumaczyło się jasno. Nie trzeba się też rozwodzić nad tem, że wszelkie zwroty o „przesądach światło ćmiących“ i o ich pryskaniu, czy pierzchaniu przed wschodem słońca prawdy, czy „zorzą oświaty“, pochodzą ze słownika wolnomularskiego.²

O pochodzeniu stamtąd także niejednego zwrotu wiersza *Już się z pogodnych niebios* (mianowicie wszelkich porównań i metafor z zakresu budownictwa) wspomina prof. Chrzanowski. Ale i wiersza *Hej radością oczy błysną* nie należy z tego zakresu wyłączać. Słowa „Braterstwa ogniwnem spięci“, mają swój odpowiednik w wierszu obrzędowym Brodzińskiego, gdzie czytamy: „Tu w ogniwnach braterskich wszyscy sobie bliscy | Jeden wsparty na wszystkich a na jednym wszyscy“. Inną zaś zwrotkę „Pieśni Adamowej“, tę mianowicie, która uczy, że „Kto w naszym jest gronie, wśród pracy czy wśród zabawy, czy przy pługu, czy w koronie, niechaj pomni na Ustawy“, warto zestawić z faktem, że „profan“ wstępujący do zakonów wolnomularskiego w najniższym stopniu ucznia musiał na pytanie: „W jakim to zamiarze tu przychodzi?“ — odpowiedzieć wedle rytuału: „Abym woli mojej nie pełnił, ale starał się swe namiętności po-

¹ Trentowski, *Freimaurerei*, str. 190.

² M. i. u Brodzińskiego: „A gdy pierzchną ciemnoty aż na świata końce“... i t. d.

skramiać, wzięwszy w ręce *Ustawy Mularskie*, codziennie w nich starał się postępować.

Mickiewicz miał oczywiście na myśli „ustawy“ Filomatów. Ale nie traktował on ich bynajmniej jako statutu kółka młodzieży. Miały obowiązywać całe życie „czy przy pługu, czy w koronie“. Nie zwrócono do tychczas należytej uwagi na to, że żmudna i nieustanna praca ustawodawcza Filomatów a Mickiewicza w szczególności, obliczona była „na wyrost“; że to było ni mniej ni więcej tylko obmyślanie „zbawiennej ustawy“ społecznej dla ludzi wogóle, a przynajmniej dla rządzącej nimi elity. W ostatniej (pomickiewiczowskiej już) fazie rozwoju swej organizacji w samych „Zasadach“ swoich wyrażali nadzieję, że mogą one czasem stać się zasadami konstytucji narodu.¹ Ale myśleli tak o wiele wcześniej. Mickiewicz myślał na pewno już w r. 1817. Wogóle chciał wyraźnie stworzyć w Towarzystwie Filomatów wzór i zaród zarazem nowej organizacji społeczeństwa, zgodnej z „postępami umysłu ludzkiego“, a rządzonej absolutnie niemal przez ostrożnie dobierającą się elitę najwyżej wtajemniczonych.² Roił jak Weishaupt i Knigge o opa-

¹ Zob. „Zasady Białych“ według Szpotańskiego *A. Mickiewicz i jego epoka*, t. I, str. 101. Charakterystyczne dla ich marzeń o własnych możliwościach są słowa, skierowane przez Łozińskiego do Jeżowskiego w wierszu imieninowym 16 marca 1821: „Tyś godny nie tylko nam, lecz przewodzić ludom“ i tobie „Ojca imię najchętniej Towarzystwa przyzna — A może, jak Bóg wesprze, może i Ojczyzna“ (*Poezja Filomatów*. Kraków, 1922, t. II, str. 344).

² „Cel wielki„ tego rządu najogólniej wyrażony: „wyciąganie wszystkich pożytków z oświaty i stosowanie ich do krajowej po-

nowaniu stopniowem wszystkich warstw i sfer społeczeństwa,¹ przede wszystkim o zdobyciu decydującego wpływu na szkolnictwo i kierunek wychowania, przy systemie podziału na klasy wtajemniczenia. Wtajemniczenie zupełne rezerwował dla bardzo nielicznych, wyłączając zeń nawet świeżych członków najwyższej klasy rządzącej.² Rzecz przytem wielce charakterystyczna, że ustawy raz opracowane przez siebie i najbliższych kolegów, chciał uważać za absolutne i nawet klasie rządzącej odmawiał faktycznego prawa ich zmiany.³ Już w r. 1817 twierdził, że wprawdzie ma być „Urządzenie republikań-

myślności“. (Pismo Mickiewicza między końcem stycznia i marca 1819 p. t. *O towarzystwie rządzącem*. — Zob. w *Archiwum Filomatów*, t. I, str. 266.)

¹ Zob. pisma: z 13 maja 1819: *O klasie wstępnej* i z 1 czerwca t. r. *O podwydziałach, klubach i związkach* (*Archiwum*, t. I, str. 302 i 318).

² „Posiedzenie dzisiejsze“ — mówił 15 listopada 1818 — „jest ważniejsze, niż się być zdaje, jest bowiem ostatnie, na którym możemy przemawiać do członków czynnych ze wszelką otwartością jako do prawodawców naszych; odtąd wprowadzą się nowi koledzy, odtąd wiele rzeczy, znajome wam, będą ukryte przed nowymi, którzy nie położyli jeszcze znakomitych w Towarzystwie zasług“.

³ „Jeden artykuł odmieniony w Ustawach ogólnych, obudziłby unniemanie, że i całe ustawy mogą być kiedyś odmienione“. Dlatego celem „utrzymania na zawsze ustaw ogólnych... zostawiliśmy prezydentowi zbawienne *veto*, którem może zniweczyć wszelką nową ustawę“. (Pismo z czerwca 1819 *W sprawie ustaw ogólnych*, (*Archiwum*, t. I, str. 326). Bardzo to zgodne z racjonalistycznym poglądem na świat, dla którego doskonała ustawa może być tylko jedna, jak jeden jest rozum, jedna prawda, i ta musi być dobrą (bo „prawdziwą“) zawsze i wszędzie.

skie: wszyscy muszą mieć władzę, ale tę władzę ma rząd ograniczać, co większe: nią kierować“.¹ W 1819 zaś, choć zaliczał do celów towarzystwa „rozszerzanie zasad liberalnych“, myślał już tylko o tem, jakby, przy zachowaniu pozorów owego „republikańskiego urzędu“, odjąć mu wszelką moc istotną, a ubezpieczyć niezmiennność ustroju i absolutną władzę rządu, który stoi na jego straży. I zaraz po ukończeniu pierwszego okresu pracy ustawodawczej z końcem r. 1818, troszczył się o to, żeby, znów przy pozornem zachowaniu wolności słowa, ograniczyć faktycznie „wolne zdań i myśli otwieranie“, jako „mogące szkodliwie działać na duch Towarzystwa“².

Od początku też niemal, w związku zapewne z myśleniem nad sposobami zabezpieczenia stałości porządku rzeczy społecznej, gdy już wynaleziony został taki, jaki być powinien, przychodziła mu do głowy konieczność sankcji religijno - moralnej. Przytaczając 7 października 1817 zdanie Filangieri'ego: „przeglądając dzieje każdego narodu, spostrzeżemy, że zawsze usiłowano wpoić uszanowanie prawom... (tu tekst uszkodzony), stąd Minos co dziesięć lat rozmawiał z Jowiszem, stąd Zeleukos i Charondas od Bogów prawa wzięli, stąd religijne obrządki w Rzymie ich stanowieniu towarzyszyły“... i t. d. powiada: „Jeśli w towarzystwach, gdzie siła zbrojna gwarantuje i zapewnia praw przestrzeganie, religijne środki są po-

¹ *O organizacji Filomatów*. Projekt, czytany 7 października, 1817 (Archiwum, t. I, str. 44).

² *Wiadomość o Wydziale I Towarzystwa Filomatów*, czytana na posiedzeniu powszechnem 15 listopada, 1818 r. (Archiwum, t. I, str. 222.)

trzebne, w stowarzyszeniu na woli zasadzonym, jakże są potrzebne! Obraliśmy honor, którego moc od opinii zależy, kiedy religja działa przeciwnie". Później powracał do tego w maju 1819 r. oraz w październiku tegoż r. w liście zaginionym, który, jak wiemy z odpowiedzi Malewskiego z datą 5 listopada, zawierał pomysł i motywy uczynienia z Towarzystwa Filomatów „sektę moralnej“, „przyjęcia pewnych prawd moralno - religijnych“.¹ Nurtowała go już wtedy widocznie, choć może niezupełnie jeszcze skrytalizowana myśl, która kiedyś stanie się dlań dogmatem, a do której niebawem dojdzie i taki racjonalistyczny zrazu reformator społeczny jak Saint - Simon, myśl, że zbawcza reforma ludzkości nie może się dokonać inaczej, jak tylko na podstawie nowej rewelacji religijnej.

Co się tyczy wyraźnych w jego projektach ustawodawczych zakusów despotycznych, jest rzeczą dość prawdopodobną, że podsuwała mu je stagnacja i niemoc wykonawcza, obserwowane w wileńskim wolnomularstwie. Łączyła z niem Filomatów wspólność zasad wiary,² ideały i dążenia ogólne, przejęli też z niego częściowo technikę organizacyjną,³ a różniły głównie właśnie: rozpęd (za-

¹ Cytaty Malewskiego. (Zob. *Archiwum Filomatów* część I, Korespondencja I, str. 238 i 9.)

² Religja, o której myślał Mickiewicz miała być, o ile wnosić można z przytoczeń i wątpliwości Malewskiego, też taką, na jaką mogliby „zgodzić się wszyscy“, t. j. uzgodnioną z wymogami rozumu.

³ Sam początek powstał jakby według recepty: *Drei Meister bilden eine Loge, fünf machen dieselbe gerecht, und sieben bringen sie vollkommen* (Trentowski, l. c. 210). Zaczęło się wszakże

mierzony przynajmniej) czynu, wiara w możliwość szybkiej realizacji, żądza zdobywcza, marzenia rewolucyjne.

Tem, na co się najlepszego zdobyło wolnomularstwo litewskie, była krytyczno-satyryczna działalność *Towarzystwa Szubrawców*.¹ Otóż Szubrawcy nie wierzyli, że „już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“, że już „pryskają nieczułe lody...“ i t. d. Ignacy Szydłowski w drukowanej i w *Pamiętniku Warszawskim* (październik, 1818) *Mowie Pana Gulbi, witajnika drugiego rzędu na przyjęcie nowego członka do Towarzystwa Szubrawskiego*, która to „mowa“ wierszem może uchodzić za autentyczne *credo* szubrawskie, każe swym braciom dążyć „do szczęścia, którem z bogaca cnota i praca“ torem strumyka, co toczy swój nurt cicho, spokojnie, dobroczynnie dla traw i zbóż nadbrzeżnych, nieustępliwie wreszcie, ale nigdy gwałtownie.² I nawet muzy swej zapędy wstrzymuje „witajnik drugiego rzędu“, wołając:

„Nie leć skrzydłami dumnemi,
Ginąc w nieznanne krainy!

od tego, że Mickiewicz i Zan przyszli do Jeżowskiego z prośbą, żeby im przewodniczył. Także żądanie notki autobiograficznej (rodzaju spowiedzi generalnej) od kandydatów do związku było metodą wspólną.

¹ Szubrawcy byli przeważnie wolnomularzami i tymi właśnie, którzy coś przecie chcieli robić. Pierwszy prezes Szubrawców, Jakób Szymkiewicz, był równocześnie w. mistrzem loży. Usiłował on i wolnomularstwo jakoś zreformować, ażeby je używotnić. Jego broszurę na ten temat (p. t. *Interim*) mogli znać niektórzy Filomaci (zob. Załęski l. c. str. 211 i n.).

² Całe to porównanie wejdzie też do wiersza wolnomularskiego Tomasza Zana, który to wiersz przytacza Załęski l. c. 178.

Jak Ikar wzbity do góry,
 Unosząc się ponad chmury,
 Strzeż się spaść w morskie głębiny.
 Niebo chmurą ciemnej nocy
 Okryło przyszłość przed nami —
 Czas obecny w naszej mocy;
 Jutra nie będąc panami,
 Gdy trudno wyroki zmienić
 Pędźmy tak życia godziny,
 Byśmy nie mieli przyczyny
 Nigdy się za nie rumienić“.

Otóż *Oda do młodości* jest wręcz wyzwaniem rzuceniem takiej Muzie, takiemu ślimaczemu programowi, wreszcie tej chmurze ciemnej nocy na niebie przyszłości. Podobnie słynne: „Cyrkla wagi i miary do martwych użyj brył“ było odprawą daną całemu wolnomularstwu.¹ Mickiewicz w latach 1817—1821 wierzył i szczepił wiarę, że oni, Filomaci, jeśli zechcą, naprawdę mogą ruszyć z posad bryłę świata i nowemi pchnąć ją tory. Mówił przecie i prozą 15 listopada, 1818 r., dumny z dokonanej już pracy ustawodawczej, że „Towarzystwo osnawało się na zasadach stosowanych na przyszłość do widoków obszer-nych, które temu tylko będą się zdawać urojonemi, kto

¹ Mickiewicz w listach do przyjaciół niejednokrotnie odzywa się z niechęcią o masonach i pilnuje, żeby się żaden z nich nie dostał do Filomatów. Np. w liście do Malewskiego z 13 października, 1819 r. pisze: „Rukiewicza ja bardzo chwale, należy jednak strzec się i śledzić, czy nie mason“. Natomiast sami chętnie wysyłał swoich jako obserwatorów i do wolnomularzy (Zan) i do węglarzy (Łoziński).

nie zna kolei rzeczy i natury działań ludzkich, albo kto się nie zastanowił jak wielką rzecz (sic!) dokazało Towarzystwo“... Tu z uszkodzonego tekstu tyle wyczytać można, że się powołuje na przykład Rzymu, któremu „pięć wieków ledwie wystarczyło na stałe urządzenie się wewnętrzne, które (sic) dokonawszy, we dwustu latach trzy części świata zagarnął... Szanowni koledzy! my już przeżyliśmy owe pięć wieków; my już mamy pewną konstytucję; pamiętajmy dobrze, iż czas, w którym kończą się zasady wewnętrznego urzędnienia się, ważną jest w dziejach każdego narodu i towarzystwa (tu już: Towarzystwa w znaczeniu społeczeństwa!) epoką. Przed nią wszystkie działania idą coraz powolniej, od niej olbrzymim postępują krokiem“.¹

W sumie różnice między wolnomularstwem a Filomatami przedstawiają się mniej więcej analogicznie do różnic między wolnomularstwem ostatniej ćwierci XVIII wieku a Iluminatami bawarskimi Weishaupta, do których akcji zamysły i organizacja „Wiwlasów“ okazują niejedno podobieństwo, choć może nic, albo bardzo niewiele o nich wiedzieli. Mesjanizm (bo można tu śmiało użyć tego terminu) jednych jak drugich był czysto „oświeceniowy“. Mickiewicza tendencja do ureligijnienia towarzystwa w pewnym sensie nie znalazła oddźwięku u współorganizatorów a sama wypływała, może już z tęsknoty do wiary tego rodzaju, z odczuwania jej potrzeby, ale jeszcze nie z wiary samej. Zresztą o pobudkach właści-

¹ *Archiwum II*, t. I, str. 222.

wych była już mowa.¹ Wogóle wśród utworów, które tu jako charakterystyczne dla atmosfery mesjanistycznej, bezpośrednio lub pośrednio wolnomularskiej w Polsce preromantycznej omówiłem, tylko wiersze Goreckiego mają wyraźne piętno religijne, nawet biblijno-mistyczne. W innych panuje „religia rozumu“.

Wpływem wolnomularstwa można też tłumaczyć ich charakter, pozornie przynajmniej, kosmopolityczny. Doktryna wolnomularska, jak wszędzie tak i w Polsce, uczyła, że: „jako Wolny Mularz siebie samego za cel uważający, którym uprzedzenie, miłość własna i osobiste powodują widoki, nie może być tego nazwiska godnym, tak Wolnomularstwo w każdym narodzie, narodowe tylko, lub inne szczegółowe cele mające, staje się najślusniej podejrzanem a od ogółu Wolnych Mularzy wzgardzonem, gdyż wtenczas jest tylko sektą powszechności szkodliwą, do obskurantyzmu dążącą“. „Nie mówmy o narodowości i polityce tam, gdzie nie było i być nie może ich miejsca, o których w Mularstwie zupełnie nawet mówić prawa zakazują“.² Otóż prawa Filomatów zakazywały też mówić o religii i polityce, do której „narodowość“ w sensie charakteru narodowego i obyczaju wprawdzie nie należała, ale sprawa narodowa należała oczywiście przede wszystkim. Mieściła się też ona wówczas dla nich i dla ich kolegów warszawskich całkowicie w sprawie ludów wogóle, w sprawie nowego porządku rzeczy w Europie,

¹Jakby na drodze do spełnienia postulatu Mickiewicza znalazł się niespodzianie Zan, jako twórca „sekt promienistych“.

² *Opis działań W. Wschodu w Polsce w przedmiocie prawodawstwa w Roku p... ś... 5820, str. 6 i 34.*

który miał wnet przyjść, świtał już w ich przeczuciu, nie za sprawą rewolucji polskiej, ale powszechnej. Więc niema nic o Polsce ani o Polakach jako takich w utworach filomackich Mickiewicza, mimo, że mają charakter prawie ezoteryczny, a te wszystkie gromkie nawoływania „młodych przyjaciół“ do czynu, włącznie z takimi jak: „gwałt niech się gwałtem odciska“ i „w ksiąg greckich, rzymskich steki wlażleś nie żebyśgnił — byś bawił się jak Greki a jak Rzymianin bił“, i „dzisiaj trzeba prawicy a jutro trzeba praw“, obliczone są raczej na niedaleką chwilę ogólnego porachunku europejskiego,¹ niż na lokalny „narodowy“ polsko - rosyjski. W łączności z myślą o rozprawie powszechnej uciśnionych z ciemniznami myśleli oczywiście i Filomaci o polskim jej odcinku przedewszystkiem, ale to raczej jako o czemś, co się rozumie samo przez się i o czem mówić, ani pisać nie należy.² Promieniści mówili częściej i śmieiej, ale

¹ Wiersz do Lelewela świadczy, że myślał o nim poeta jeszcze w r. 1822.

² W połowie czerwca 1820 r. alarmował Mickiewicz z Kowna Malewskiego: „Przybył tu dr. Kosztulski z Wilna, mówił o promienistości, o należących do niej Korsakowie i Ogińskim, dodał, że piękny zamiar „ale na co promieniści oświadczają się głośno ojczyznę z kajdan ratować? To wszystkich przeraziło. Widzicie jak trzeba ostrożnie“. Inna rzecz, że wśród Filomatów samych był jeden, mianowicie Czeczot (Zan też, ale w twórczości przedfilomackiej), który nigdy nie potrafił hamować swych uczuć patryjotycznych i nienawiści do Rosjan. W utworach swych poetyckich jęczał głośno: „Ja nędzarz Polakiem nie jestem“ i, co mu za tytuł do szczególnej chwały poczytać można, w czasie powszechnego zachłystywania się radością z posiadania Królestwa Kongre-

o faktycznych przygotowaniach do wystąpienia zbrojnego nie słyszy się nic, ani teraz ani później. Niema więc żadnych danych na to, żeby temu odcinkowi chcieli zapewnić pierwszeństwo, żeby myśleli o polskiej zbrojnej inicjatywie. O polskiem, o i c h mianowicie pierwszeństwie marzyło im się, marzyło się przynajmniej Mickiewiczowi (nim został Gustawem), ale dopiero na potem, przy dziele budowy, nie burzenia. Do tego dzieła się gotowali moralnie i organizacyjnie, z myślą o niem obmyślali swoje „ustawy“.

Co do tych ustaw zaś, to znów jeszcze zaznaczyć trzeba, że nikt wśród nich nie miał intencji wyprowadzić ich z ducha, ani dla ducha specyficznie polskiego. Obcą im jeszcze była idea, że ustroje społeczne wyrastają z gruntu indywidualnych właściwości narodowych i że się wytwarzają h i s t o r y c z n i e, stosownie do całego spłotu warunków lokalnych, a nie powstają nagle z głowy i na miarę logiki i etyki elity myślicielskiej. Nie dziw. Wyrastało się przecież z takiego racjonalistycznego sposobu myślenia bardzo powoli i nie wyrosło się naprawdę cał-

sowego (1818) on wstydził się, że „naszych krain zdzierce“, których niegdyś w triumfie ciągnionych „widziała Warszawa“, a „którzy się podłością za to odemścili i bezbronną u zdrajców ojczyznę kupili, O zgrozo! polskich królów odzież na się biorą“. On też myślał wciąż o chwili zemsty i wzywał Mickiewicza, żeby był jej Tyrteuszem (wiersz p. t. *Tyrtej* z r. 1819). Ale też Czeczot nie należał nigdy do najwyżej wtajemniczonych. Malewski później na wieść o przyjeździe Aleksandra I do Wilna proponował Mickiewiczowi „kropnięcie Ody“, choć list jego z dnia 18 września 1819 świadczy, że nie wpływała ta propozycja ze szczerej miłości do cara.

kowicie jeszcze i po dziś dzień.¹ U nas, jak wiemy, pierwszy właściwie i na szereg lat jedyny Szaniawski wiedział coś od Niemców o „indywiduach narodowych“ i wysnuwał z tej wiedzy znaną nam już doktrynę swą o narodzie polskim. W czasie pracy Filomatów rozwija tę doktrynę na podstawie tych samych założeń Brodziński. Obaj ci wolnomularze łączyli te nowe idee ze starymi, wierząc, że zwycięstwo rozumu przyniesie całej ludzkości jedną wszędzie formę (ogólną przynajmniej) istnienia, ale wiedząc równocześnie, że każdy naród własną drogą ku niej postępuje i że któryś oczywiście objawi ją pierwszy. Brodziński, jak to widać choćby z wiersza, przytoczonego na wstępie tego rozdziału, wyprowadzał z indywidualnego ducha polsko-słowiańskiego jako przyrodzone temu duchowi to, co jako ideał ogólnoludzki propagowało wolnomularstwo.²

Filomatom jeszcze nic takiego do głowy nie przychodziło. Nie żeby nie mieli wrodzonego poczucia indywidualności narodowej i wielkiego do niej sentymentu. Sentyment ten i troska o jej zachowanie zaznaczają się w ich myślach i dążeniach bardzo wyraźnie. „Grunto-
wanie narodowości“, „wzniesienie miłości“ ku niej zale-

¹ Nawiasem mówiąc taki sposób myślenia sprzyjał powstawaniu rewelacji mesjanistycznych.

² To samo o Niemcach myślał Krause. Herder natomiast, aczkolwiek był jednym z twórców nauki o „indywidualności narodów“ występował wogóle przeciw wywyższaniu się jednych nad drugie i przeciwko przyznawaniu Niemcom pierwszeństwa w szczególności. (Zob. *Briefe zur Beförderung der Humanität*. Vierte Sammlung, 40).

cały projekty ustaw; byli też ci postępowcy ogromnie przywiązani do starego obyczaju i stroju nawet,¹ mieli żywe poczucie rasowego sarmatyzmu („Onufry, cały Polaku!“). Nie było im też obce, powszechne u nas wówczas, idealizowanie przeszłości, niektórzy powtarzali nawet, znane nam już tak dobrze, rzeczy o wyjątkowych cnotach przodków, których „każda karta dziejów naszych jest pomnikiem“, że od nich uczyć się trzeba „prostoty niewinnej obyczajów, szczerości i otwartości braterskiej“, „miłości dobra powszechnego“, któremu „poświęcając się biegli na wyścigi, niosąc i siebie i swoje mienie w ofierze“.² Ale były to wszystko jeszcze poczucia raczej, objawy oddziaływania w nich narodowego instynktu samozachowawczego, wreszcie powtarzanie formułek, przyjętych z lektury, niż dorobek ich własnej ideologii i organiczny jej składnik. Nie pozostał żaden ślad ich samodzielnego doszukiwania się w przeszłości polskiej jakiegoś sensu historjozoficznego, mającego znaczenie ideowe dla przyszłości, tem mniej wiązania z przeszłością tego,

¹ O tem, jak się buntowali przeciwko nakazowi golenia wąsów, jak się gniewali na fraki, tęsknili do kontusza, zob. zwłaszcza w wierszach Czeczota jak *Prośba do naszych rodaczek za kontuszami*, albo *Wiersz z okazji nakazu golenia wąsów*, albo Zana w „walce miodowej“ (*Poezja Filomatów* t. I, str. 52, 55; t. II, 14).

² *Mowa Onufrego Pietraszkiewicza na całowaniu 17 maja 1820 r.* (*Poezja Filomatów*, t. II, str. 323). Podobne zwroty Czeczota; np.

„Niechaj temu ludowi, przy mocy, potędze,
Co był cnotą niezrównan, niepośledni w księdze,
Jak Noemu z powszechnej wszystek twór powodzi,
Unieść cnoty ojczyste od zarazy godzi“

i t. d. — tamże str. 318.

co przedsiębrali sami. Chyba z dziełem Komisji Edukacyjnej i konstytucji 3 maja, które właśnie uważali za owoce oświecenia ludzkiego w Polsce, a nie polskiego w ludzkości. Tak też i dzieło swoje uważali (przynajmniej właściwi jego twórcy) za dzieło „rozumu powszechnego“, dojrzewającego w nich, ale nie dlatego, że są akurat Polakami. Słowem, mesjanizmu ich za „narodowy“ uważać nie można.¹

¹ Nb. warto zaznaczyć, że okazywał on pewne zarodkowe tendencje do przybrania cech, tak znamienego w późniejszym narodowym mesjanizmie męczeńskiego. W „Pacierzu promienistym“ mówiło się m. i.: wierzę w synów światła, którzy się narodzili z promionków, „którzy dla Ojczyzny i wzajemnej pomocy umęczyć się i ukrzyżować dadzą...“ i t. d. A po zesłaniu Filaretów Mickiewicz w *Improwizacji* dnia 12 października 1824 r. mówił o nich, że

„Jak ów, co, święty stworzyciel wiary,
Umęczon był przez gmin dziki,
Równe tu chęci, równe zamiary
I równe są męczenniki“.

I do nich:

„Wy, coście poszli w Chrystusa ślady,
My was wielbimy mniej sztucznie
(Scil. niż ci, którzy Go wielbią z urzędu)
Ale na wieki z was brać przykłady
Przyrzekają wierni uczni.“

Ale to mówił już ten Mickiewicz, o którym w tekście będzie niżej.

ROZDZIAŁ IX.

CZUCIE I WIARA.

Co się tyczy związków młodzieży warszawskiej i reszty Polski, miały one charakter nieco odmienny. Najbardziej stosunkowo zbliżony rodzajem do wileńskich był, założony współcześnie niemal (w grudniu 1817) w Warszawie, *Związek Przyjaciół czyli Pantaków*.¹ Według ustawy swej łączył młodzież dla wspólnej nauki, rozrywki i pomocy wzajemnej, poza czem kryło się wtajemniczanie członków w zasady wolności wedle nauki Rousseau'a, pouczanie, że jedynie republikański ustrój może ją zagwarantować, zagrzewanie do walki z despotyzmem i przesądami, nawet (o czem się Filomatom nie śniło) propaganda tak radykalnych idei społecznych jak ta, że „każdy kto chleb je, sam nań zarobić powinien“, „a dokładniej jeszcze rzeczy biorąc, tylko ten jeść powinien, co pokarm sobie przysposabia“.² Ale ambicij dalekosiężnych Filomatów, ustawodawczych i organizacyjnych, związek ten krótkotrwały nie miał. Rewo-

¹ Zob. Kraushar, *Miscelanea historyczne* XV (1907). Zob. też Handelsman, *Francja-Polska* (Warszawa, 1926, str. 99 i n.) oraz Askenazy, *Łukasiński*. Wyd. II, t. I, str. 296.

² Słowa twórcy związku Mauersbergera.

lucyjne może już raczej, ale dobrze ukryte, skoro badający ich „przestępstwo“ w r. 1822, bardzo skrupulatny generał Hauke, mógł z czystym sumieniem stwierdzić, iż „niema żadnego dowodu jakoby związek P a n t a k o j n y zmierzał do naruszenia spokoju i porządku istniejącego w Królestwie Polskiem“.¹

Zato związki, organizowane w r. 1819 i 1820 przez Heltmana i Piątkiewicza (Wolni Lechici, Wolni Polacy), „celem krzewienia uczuć wolności, miłości ojczyzny i narodowości“, ujawniły w zeznaniu Heltmana (w r. 1823)² myśl walki „z tyranją i fanatyzmem“, oraz przywrócenie niepodległości Polsce“ i z taką odrazu myślą, pod wpływem „imaginacji zapalanej wielością i śmiałością przedsięwzięć innych narodów“, były tworzone.

Z innych związków³ mogłoby nas tu interesować lwowskie Towarzystwo Zwolenników Słowiańszczyzny, ale niestety, poza bardzo ogólnikową wzmianką Ludwika Nabelaka,⁴ który był „jego duszą“, nic o niem nie wiadomo. Można jednak uważać za pewne, że skoro to był związek ściśle zakonspirowany, a jednym ze źródeł jego „natchnienia“ były „świeże choć nieszczerśliwe usiłowania Pestla i Murawiewa w zawodzie politycznym“, to już nie o Słowiańszczyźnie z „białym ca-

¹ Askenazy I. c., t. II, str. 134.

² Przytacza je Askenazy I. c., t. II, str. 237—239.

³ Poronioną próbę zorganizowania Związku Powszechnego „na wzór powszechnej Burschenschaft“ i inne t. p. związki pomijam.

⁴ W notatce autobiograficznej, którą przytacza W. Zawadzki w życiorysie Nabelaka (Przewodnik Naukowy i Literacki, Lwów, r. 1885, str. 57).

rem“ na czele tam myślano, jeno o „wolnej ludów słowiańskich federacji“. Przyczem hegemonja moralna Polski, akcentowana wyraźnie, czy nie, rozumiała się zapewne sama przez się, tak samo, jak się niewątpliwie rozumiała sama przez się materialna rosyjska w analogicznej koncepcji Związku Słowian braci Borysowych w r. 1823.

Wspólnym rysem charakterystycznym wszystkich tych poczynañ konspiracyjnych była ta sama zawsze nadzieja bliskiego przewrotu ogólnego, mającego być początkiem wielkiej, szczęśliwej zmiany powszechnej. Dlatego tworzone tam atmosferę jakby pogotowia, oczekiwania wspólnego raczej, niż działania. Spiski powstawały bez określonej mety, nawet celu. Organizowano się tajnie, żeby być gotowym na jakąś wielką chwilę, niewątpliwie niedaleką, ale kiedy przyjdzie i skąd, nikt racjonalnie nie przewidywał. Wierzano, że przyjsć musi, że jest tuż — nie dla Polski samej — dla Europy, dla świata.

I nietylko w związkach młodzieży tak było, ale i w najpoważniejszych, jak Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patrjotyczne. I te organizacje jasnego celu i programu działania, jak wiadomo, nie miały. Jakże charakterystyczna jest skarga Łukaszińskiego, że „Wolnomularstwo Narodowe, mając cel tak jasny i dosyć pewny, jakim jest Narodowość, zostawiło członków swych w niepewności i, jeżeli można powiedzieć, w zupełnej niewiadomości względem tego celu, pozwalając każdemu z nich tworzyć sobie inne podług upodobania“. „Jedni widzą w tem Tugendbund, inni Rzeczpospolitą, inni środek do połączenia (części

Polski), inni rewolucję, inni obalenie dawnego wolnomularstwa“.¹ Sam zaś czcigodny major niebardzo też — jak się już wspominało² — umiał ów cel „tak jasny“ zdefiniować. Celem istotnym, tu jak wszędzie, czy się o nim mówiło wyraźnie, czy nie, była oczywiście niepodległość Polski. Ale jak ją osiągnąć, jaką i kiedy? — „na te tematy były tylko“ — pisze znów sam Łukasiński — „pojedyncze gadaniny... Zawsze kończyliśmy na tem, że czas i okoliczności wskażą najlepiej co czynić wypada i że ułożenie planu i uskutecznienie onego nie do nas należy; osoby tylko znaczne w narodzie mogą to przedsięwziąć“.³

Podobnie później u Krzyżanowskiego i Jabłonowskiego nie tylko z powodu ich ostrożności politycznej nie mogli się dekabryści doprosić odpowiedzi na pytanie: czego chce i do czego dąży *Towarzystwo Patriotyczne*?

Mówiło się, jako o celach, o wyzwoleniu niepołączonych z Królestwem Kongresowem prowincyj, zabranych

¹ Askenazy, *Łukasiński*. T. I, str. 318. Nb. wśród najbliższych towarzyszy Łukasińskiego był też jeden wyraźny kandydat na „mesjasza“. Jakób Szreder wedle jego świadectwa „chciał być drugim Mahometem i wynaleźć nowy system religijny“. Był przekonany, że przez mowy swoje skłoni monarchów do dobrowolnego odbudowania Polski, która od niego, Szredera, miałaby otrzymać nową konstytucję polityczną i religijną. Tworzył on też radykalne projekty „ekspropriacyjno - uwłaszczające“ jako środki „natychmiastowego unarodowienia i zrewolucjonizowania ludu“. (Tamże. T. II, str. 57, 58, 61.)

² Wyżej str. 199.

³ L. c. T. II, str. 63. Później tak samo będzie rozumował Wysocki, tylko z tą różnicą, że on podjął się „zacząć“.

przez Rosję, o rozciągnięciu na nie konstytucji nb. monarchicznej i niekoniecznie wyłączając Romanowa jako króla, ale to wszystko hipotetycznie bez konkretnego planu, ani co do k i e d y, ani co do j a k żadnej wyraźnej myśli nie było. Była i to tylko jakby wielka organizacja pogotowia na jakieś wypadki, żeby nie zaskoczyły znie-nacka, żeby wziąć w nich czynny udział, ale nie żeby je stworzyć i niemi pokierować.¹ Hasłem ogólnem była w dalszym ciągu tylko „narodowość“ a poza tem... „wy-tężać, wyteżać słuch!“

Takiemu gorąco kąpanemu młodzieńcowi, jakim był Seweryn Goszczyński, niepodobna było długo wytrzymać wśród podobnego nastroju spiskującej młodzieży uni-wersyteckiej, więc po rozbiciu W o l n y c h P o l a k ó w, wybierze się na piechotę do Grecji, żeby się tam bić za wspólną wszystkim sprawę, a gdy mu się to nie uda, bę-dzie sobie próbował robić na własną rękę rewolucję w ro-dzinnej Humańszczyźnie. Wierzy tak w gotowanie się

¹ Tem też motywował później przed carem prezes sądu sejmo-wego łagodny jego wyrok. „Wszyscy oskarżeni“ — pisał — „wy-znając jednogodnie, że n a r o d o w o ść była jedynym celem związku, odwoływali się dla usprawiedliwienia swego do traktatu Wiedeńskiego“. Poza tem tylko „życzeniem i nadzieją było (oskar-żonych), że o k o l i c z n o ści przypadkowe (podkr. moje), nie stając zawsze na przeszkodzie wspaniałomyślnym chęciom mo-narchy, mogłyby kiedyś być przychylnemi połączeniu tych części Polski z dzisiejszem Królestwem polskiem“. Przeciwno tezie oskar-żenia o jakiekolwiek, dalej idące, zamysły, świadczy zupełny brak „stosownych czynów“. (Por. „Zdanie sprawy Najjaśniejszemu Cesa-rzowi i Królowi przez prezesa sądu sejmowego“ w dodatku do t. II *Powstania Narodu Polskiego* Mochnackiego.)

ludów do wielkiej U c z t y Z e m s t y,¹ iż zdaje mu się, że brak tylko śmiałości zaczęcia. Wszystko jedno kto i gdzie pierwszy podpali, byle podpalił w któremkolwiek miejscu zbutwiały gmach, skazanego na zagładę porządku rzeczy, a pożar ogarnie cały. Tak też mniej więcej będą sobie myśleli od 1828 r. Wysocki i sprzysiężeni podchorążowie i stąd znów u nich drugi ekstrem, fatalny brak troski o jakąkolwiek organizację powstania. Byle kto bądź je zaczął, a potem wszystko zrobi się samo wewnętrzną siłą rzeczy.²

Wszystkie te poczynania, tak czy inaczej, były objawem raczej pewnego stanu uczuciowego duszy niż jakiejś

¹ Utwór jego pod tym tytułem w r. 1824 napisany, jest najjaśkrawiej rewolucyjny, jaki poezja polska w XIX wieku wydała.

² Wiadomo, że zrazu miało się zacząć od zamordowania Mikołaja I i jego rodziny na placu Saskim po koronacji. Słowacki doskonale odtwarza w Kordjanie dziecinną wiarę, że ten czyn miałby od razu za skutek, eo ipso jakby, że „potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa! Polska się granicami ku morzom rozstrzela, I po burzliwej nocy oddycha i żyje!” i t. d. Nb. pokusy Kordjanowej doświadczył już w stosunku do Aleksandra Goszczyński właśnie w r. 1823, gdy współcześnie z carem był w Tulczynie. (Zob. *Podróż mojego życia*, wydał St. Pigoń. Wilno, 1924, str. 40.) W wierszu z r. 1824 p. t. *Kłótwa sumienia* pisze, jak „widmo sumienia... ciągle krzyczy mu w uszy: cierp, cierp synu nikczemności, życiem bez życia dręcz siebie, kiedy nie śniałeś umrzeć w potrzebie... Los cię postawił wobec tyrana, Niebo uczucia wyższe ci dało, w sercu jęczała ludzkość znękana... To chwila czynu wielkiego biła... Może mogiła — lecz wolna mogiła, byłaby sławnem łóżem twojej chwały... Wdzięczność ludu zbawionego już gotowała oklaski i hymny A tyś poskąpił życia lichego — Głos mój w duszy załumiłeś...” i t. d.) On też więc myśli, że to byłoby od razu „zbawienie ludu”.

wyraźnej idei. Było to pokolenie, które wierzyło jeszcze w „rozum powszechny“, ale już mniej znacznie w swój własny i żyło więcej wiarą i marzeniem. Idee i przewidywania wyrozumowane zastępowała wiara nieumotywowana w zbawczą zmianę, rodząca się z żarliwego pragnienia i po każdym zawodzie odradzająca się z chwilowej depresji z nową siłą.

Marzenie o opatrnościowej misji Polski w tej oczekiwanej zmianie nie odgrywa narazie w Warszawie jakiejś widoczniejszej roli, niż w Wilnie. Posiew, brany przez Brodzińskiego z ziarn poprzednio już gromadzonych i rzucany w latach 1818—1820, dojrzeć miał w pełni dopiero w czasie powstania. Nie skrył się jednakże pod świadomością tak, żeby nie można dostrzec prątków jego, zieleniących tu i ówdzie. Stary Niemcewicz np., ulegając atmosferze oczekiwania zbawczego kataklizmu, pociesza w *Naśladowaniu pieśni Mojżesza* lud wybrany: „Przyjdzie czas, gdzie odejmiesz (o Panie!) naszych trudów brzemień...

Zejdziemy z Tobą w obiecaną ziemię,
Usłyszą o nas potężne narody,
Moab, Idom i silne ich grody;
Strach ciężki padnie na możne książęta,
Ziemia bojaźnią przejęta,
Dumny Filistyn umilknie ze drżeniem
Przed Twem ramieniem.
Wtenczas o Panie na Górze Syonu
Dziedzictwa Twego latorośl posadzisz
I dasz nam ziemię obfitego plonu
I wrogi nasze wygładzisz...
Twoja, Boże, prawica wzniesiona —
Jeżdźce i konie, wozy Faraona

Gdy wrzuca w nurty bezdenne —
 Dla ludu Twego morze się rozdziela,
 Fale cofają się wstecznie
 I dno przepaści hufce Izraela
 Przeszły bezpiecznie...“¹

Sięgamy tedy znów Woroniczowym torem do rdzen-
 nego źródła mesjanizmu narodowego, podstawiając Panu
 Bogu po staremu nowy naród wybrany; w miarę zaś jak
 romantyzm będzie popularyzował Bibliję, a z drugiej
 strony dola Polaków stawać się będzie coraz bardziej
 ponurą, będzie się to zdarzało coraz częściej.²

„Narodowość“ im mniej jasną stawała się co do swego
 istotnego znaczenia, tem więcej nabierała religijnego,
 mistycznego charakteru i pojęcie ojczyzny ze wzrostem
 prześladowań i poniewierki poczęło błękitnieć tak, że
 już przed powstaniem stawała się w sercach i fantazjach
 niektórych podobną do tej, „jaką judejscy widzieli pro-
 rocy“. „Azaliż to dziw jaki, Senatorowie! że w takim
 stanie rzeczy o innej Ojczyźnie bezpieczniejszej, o nowej
 Jerozolimie poczciwi i pobożni rozmyślają? Cóż to dziw-
 nego, że z pociechą w sercu słuchali syońskiej pieśni?“
 Tak pytał Maurycy Mochnacki tych, którzy oskarżonych
 członków Towarzystwa Patryotycznego sądzić mieli.

¹ *Wanda*, 1820, t. II.

² Zaborowski znów w niedrukowanej *Odzie do Polski* śpiewa
 sobie znane już rzeczy o narodzie, co „po wszystkie lata

Słynął męstwem, słynął wiarą
 I był obrońcą praw świata
 I jego zemsty ofiarą“. (Zob. Biegeleisen l. c.)

A dalej woła tym *Głosem*,¹ prozą jakiej od czasu Skargi u nas nie było: „Senatorowie! Wy zapewne odgadujecie, co to jest Ojczyzna, owa Jerozolima, owa święta ziemia, obiecana pobożnym i wiernym, którzy się nie kłaniają cielcom i nie ofiarują im? Zaprawdę, nie jest nią ta piaszczysta przestrzeń Mazowsza, ani Wisła przerywnąca niezmierzone okiem równiny nasze, ani stolica, ani wspańnię w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości i nadziei, że się kiedyś za przewodnictwem i pomocą Bożą w jedną nierozdzielłą sprzężemy całość, że będziemy twierdzą Europę, pogromem dla złych sąsiadów i wybranym Słowiańszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, Senatorowie, są dzisiaj Polską“.

Słowa te można uważać za prorocze. Wydobywały one z duszy najlepszych Polaków pokolenia to, co w niej wtedy było jeszcze raczej *in potentia*.² Pokazywały im teraz już tę ojczyznę, która po upadku powstania stanie się dla nich, jedynym królestwem (nie z tego świata), państwem i kościołem zarazem, mającym swych proroków i wyznawców, apostołów i męczenników.

Były to zarazem słowa ewangelji narodowej zdecydowanie i świadomie już romantycznej. Wszystko, o czym była mowa dotychczas, to był jeszcze preroman-

¹ *Głos obywatela z Poznańskiego do Senatu Królestwa Polskiego z okazji sądu sejmowego. Roku Pańskiego 1828.*

² Goszczyński, pisząc w *Podróży mojego życia* o nastroju jaki zastał w Warszawie w r. 1828 po sześciu latach niebytności, stwierdza: „najwięcej obudził ducha Mochnacki swoim *Głosem obywatela poznańskiego*, który krążył w rękopisie“.

tyzm co najwyżej. Stan umysłów, które już tęskniły do jakichś nowych prawd i praw, do nowego człowieka, innej sztuki, innego słowa, wogóle innego świata, ale jeszcze nie śmiały, nie przypuszczały, że można zerwać z dorobkiem myślowym oświecenia i wszystkie niemal nowe potrzeby swoje usiłowały zrazu zaspokajać na jego gruncie. Wobec małego rozpowszechnienia lektury niemieckiej filozofja kantowska i pokantowska przedierała się do inteligencji ówczesnej przeważnie jako wieść tylko daleka z drugiej (francuskiej) ręki, natrafiając na nietrudny w tych warunkach opór wiadomości, dobrze przyswojonych i już uświęconych tradycją. Nawet ci, co czytali po niemiecku, zaczynali oczywiście, a najczęściej i poprzestawali, na lekturze łatwiejszej. Ulegali też oddziaływaniu łatwej literatury, jak ballady, wreszcie poezja i wyjątkowo filozofja schillerowska, która zresztą z owem podłożem oświeceniowo-wolnomularskim harmonizowała jeszcze bardzo dobrze. Brodziński stanowi około r. 1820 najwyższą u nas miarę głębokości wejrzenia w myśl niemiecką, a nie trzeba dowodzić, że miara ta nieduża, nie sięgająca poza dających się łatwo jeszcze asymilować ze „zdrowym rozsądkiem“ Herdera, Schillera, Schleglów. Dość tego było na pewien stopień nowatorstwa literackiego; na rewizję samych podstaw poglądu na świat i ujrzenie nowych „źródeł poznania“ za mało, w każdym razie za mało, jak na Brodzińskiego.

Do nowej metafizyki i teorii poznania niemieckiej, od czasów Szaniawskiego, który z początkiem XIX wieku popularyzował je stanowczo jeszcze za wcześnie, sięgnął bezpośrednio dopiero Gołuchowski, którego rozprawa

p. t. *Die Philosophie in ihrem Verhältniss zum Leben der ganzen Völker und einzelner Menschen* (1822) mogłaby była przez swą propagandę szelingjanizmu i poznania intuicyjnego stać się prawdziwą rewelacją tego, do czego przyjęcia grunt duchowy preromantyzmu polskiego był już zupełnie podatny, gdyby nie to, że ta rozprawa sama jeszcze należała do lektury niemieckiej, owej przytrudnej. Dowodem podatności gruntu było niesłychane powodzenie wykładów wileńskich Gołuchowskiego, które jednak zmuszony został przerwać zaledwie zdołał zacząć, a wiadomo przytem, jak je musiał przykrawać i przystosowywać do ucha podejrzliwej i zgóry niechętnej kontroli.¹

Ostatecznie tymi, którzy naprawdę zaszczepili w umysłowość polską romantyzm integralny byli, na różne sposoby, Mickiewicz i Mochnacki.

Pierwszy w lekturze swej niemieckiej nie sięgnął wiele głębiej, niż Brodziński. Wiadomości o filozofji Kanta miał pewnie nie o wiele więcej ponad te, które w r. 1819 (9 lutego) referował Filomatom na podstawie artykułu w *Bibliothèque Universelle* genewskiej.² O Schellingu pisał w lecie 1820, że „jego rozprawa o a b s o l u t u m nie warta mojej“,³ czytał więc coś z jego pism wi-

¹ Zob. Stefan Harassek, *Józef Gołuchowski. Zarys życia i filozofji*. Kraków, 1924.

² W liście z końca czerwca 1820 przypomina Malewskiemu „ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócić“.

³ W tymże liście do Malewskiego. „Rozprawa o absolutum“ to może być *Vom Ich als Prinzip der Philosophie oder über das Unbedingte im menschlichen Wissen*, albo też *Von der Weltseele*. To

docznie, ale bez entuzjazmu (a wogóle do zawilej metafizyki niemieckiej nie nabrał smaku nigdy, zczasem nabierze nawet wyraźnej antypatji). Ale właśnie, co nie mogło jeszcze wystarczać Brodzińskiemu tego (już) dość było dla Mickiewicza. Można powiedzieć, że teraz już wystarczała ogólna atmosfera czasu, żeby człowieka o właściwościach duchowych Mickiewicza, t. j. o takiej potędze sił irracjonalnych (obok wysokiej inteligencji) doprowadzić bez pomocy książek, któreby można wyraźnie wskazać, do poglądu na świat romantycznego. Proces zmiany w tym kierunku możemy na podstawie twórczości i korespondencji jego śledzić niemal krok za krokiem. Widać jak w Kownie, oderwany od życia i myślenia kolektywnego, poczyną sobie tworzyć swój świat własny, snuty z samego siebie, a coraz bardziej odległy od rzeczywistości empirycznej. *Towarzystwo Filomatów* odgrywa jeszcze w tym świecie wielką rolę, ale już napół fikcyjną. Rzuca im hasła i słowa coraz mniej dla nich zrozumiałe. *Oda do młodości*, obok elementów powszechnej wiary wolnomularsko-oświeceniowej, zawierała już elementy z jej punktu widzenia niepokojące. „Niechaj kogo wiek zamroczy, takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy“ — toby jeszcze uszło. Mogłoby nie oznaczać przeciwstawienia poznania nadzmysłowego zmysłowemu tylko przeciwstawienie myśli, ogarniającej

drugie prawdopodobiejsze, bo poeta pisze też: „nie czytałem pierwszej jego dodatków: tam sęk, tam ani ugryźć“. Otóż rozprawa *Von der Weltseele* wyszła w drugim wydaniu (1806) z dodatkiem rozprawy *Über die Verhältnisse des Realen und des Idealen in der Natur*.

„ludzkości całe ogromy“ myślom, nie sięgającym poza domowy partykularz. Ale już „łam czego rozum nie złać“, ale „zapał tworzący cudy“ i szał, będący rozumem, wreszcie „rajska dziedzina ułudy“ jako coś jedynie żywego (reszta to „świat martwy“) — to się już w zakresie normalnego optymizmu, a choćby i mesjanizmu oświeceniowego nie mieściło stanowczo.¹

Tymczasem Mickiewicz obok potęgi „rozumu powszechnego“, w którą wierzył wraz z kolegami, poznawał właśnie teraz coraz lepiej (i to empirycznie) inną potęgę, mianowicie potęgę natchnienia. Oto osobiście doświadczał coraz częściej fenomenu siły jakiejś, która tworzyła w nim obrazy, myśli, słowa inne zupełnie niż te, które tworzyła w nim rzeczywistość codzienna, nauka i praca w Towarzystwie. Co to za siła? Dlaczego jemu tylko właściwa? Co wreszcie myśleć o tej drugiej rzeczywistości, produkowanej przez ową siłę, niezależnie od jego woli i doświadczenia? Fenomeny natchnienia i tworzenia absorbowały jego wyobraźnię i myśl coraz intensywniej. Rozum nic mu w nich wytłumaczyć nie umiał. To były cudy. O tych dwu cudach: natchnienia i kreacji napisał *Hymn na dzień Zwiastowania* i pewnie owo „Jednem: stań się“ w *Odzie* miało dla niego już nie tylko symboliczne znaczenie wolnomularskie.

¹ Nb. Filomaci jeszcze w najpóźniejszym sformułowaniu swych „zasad“ („Zasady Białych“ z r. 1822) odrzucali (w teorii przynajmniej) spekulację metafizyczną. „Myślenie i jego wypadki zamykać się mają w obrębie świata ludzkiego, świata fizycznego“. (Zob. Szpotański l. c. str. 100.)

Wśród ludzi rozumnych, których znał, cudy te były wiadome tylko jemu. Ale cudy wogóle, rzeczy, o których się nie śniło filozofom, odgrywały przecie ogromną rolę w wierze ludu, którą się właśnie zainteresował, idąc za popędem nowego prądu literackiego. Czy to wiara narzucona, wmówiona? Nie. Lud tak wierzy, bo tak czuje. Czyzucie czegoś może świadczyć, że to coś jest? Choćby rozum i doświadczenie temu przeczyły? Ba! ale wiadomo, że rozum nie wszystko rozumie. Cudu natchnienia i cudu kreacji np. nie rozumie, choć to są sprawy najważniejsze. A doświadczenie jest zewnętrzne i wewnętrzne. Czuć jest rzeczywistym doświadczeniem wewnętrznym, jest prawdą wewnętrzną („żywą“) i nie przestaje nią być przez to, że jest „niezrozumiałe“. Oto na niego, Mickiewicza, przyszło cierpienie z powodów, które nikomu z jego otoczenia nie wydają się wystarczające na wytłumaczenie tak wielkiego cierpienia. Jemu samemu też nie, gdy stosuje kryterjum rozsądku. Czyż przez to cała moc tego cierpienia przestaje być rzeczywistością? Ależ dla niego jest ona rzeczywistością niemal jedyną, wszelkie inne rzeczywistości sobą przesłania. Wszakże ona zabiła w nim „Goffreda i Jana III-go“ i już mu „pchanie bryły świata nowemi tory“ nie w głowie. Zatem wogóle niema powszechnych kryterjów ani prawdy, ani moralności, niema powszechnego rozumu. „Czuć i wiara silniej mówią“... i „co czują inni uczuć chciałoby daremnie“ a „chcę mnie sądzić nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“.

Tak mniej więcej doszło do polskiego objawienia podstawowych założeń romantyzmu: supremacji wiedzy,

zdobytej przez intuicję i natchnienie, nad wiedzą, zdobytą przez doświadczenie i rozum, oraz, wobec podmiotowości tamtych źródeł wiedzy, uznania wartości poznania i postępowania indywidualnego, niezależnie od sprawdzianów powszechnych.

Objawienie to, przez moc słowa i lapidarność, a zarazem przystępność formuł, znaczyło więcej niż długie „filozoficzne” wywody. Na podatny już teraz grunt duchowości młodego pokolenia działało jak zaklęcie magiczne.

Inna rzecz, że zaklęcie to zyskiwało na terenie i trwałości oddziaływania przez oparcie, jakie mu stwarzał w umysłach świątelszych przez pracę swą publicystyczną Mochnecki. Idealistyczna filozofja niemiecka znalazła w nim idealnego wprost popularyzatora. Takiego, który był dość wykształcony i zdolny, żeby ją czytać i rozumieć, dość młody, żeby ją przyjmować z bezkrytycznym zapalem i który był równocześnie znakomitym pisarzem-artystą, umiejącym zręcznie lawirować między jej zawiłościami i przetwarzać jej abstrakcyjną oschłość w słowa krewkie, gorące, sugestywne.

Nie miejsce tutaj, żeby te, systematycznie dokonywane zastrzyki nowego poglądu na świat (za pośrednictwem poglądów na literaturę), pokazywać w ich kolejności od r. 1825—1830. Wystarczy uprzytomnić w największym możliwie skrócie główne jego dogmaty, tak jak się ostatecznie uformowały w najtęższych dwu głowach romantycznych i ujawniły w przededniu powstania, które stanowi w rozwoju tego splotu idei, jaki nas tu interesuje, ośrodek najważniejszy.

Mickiewicz do swej rewelacji poetyckiej z lat 1822 i 1823 nic już w zakresie ogólnej ideologii romantycznej przed r. 1832 publicznie nie dodawał. Chyba to niepokojące „rozsądnych“ i wielokrotnie przez nich zaczepiane wyzwanie w sonecie *Droga nad przepaścią*: „Mirzo! a ja spojrzałem (przez świata szczeliny)... com widział, opowiem po śmierci, bo w języku żyjących niema na to głosu...”¹ Ale zato od Odyńca wiemy, że twórca *Dziadów* doszedł w ciągu lat w Rosji spędzonych (nie bez wpływu Oleszkiewicza może) do zupełnego umocnienia się w wierze, do której w sposób wyżej opisany doszedł w swojej samotni kowieńskiej. Wierzył tedy już teraz niezachwianie w to (co wówczas może jeszcze tylko za prawdopodobne uważał), że źródło poznania i twórczości jest jedno,² i cel jest też jeden: prawda. „Dojdźże“ — mówił w sierpniu 1829 Odyńcowi — „lub dopełń prawdy samym tylko rozumem! W zachwyceniu ją chyba obaczysz, natchnienie ci ją chyba przyniesie. Bez tego nie odgadniesz przeszłości, tak jak i przyszłości nie zgadniesz. Sami tylko prorocy byli prawdziwymi poetami... Źródło zaś żywych i najwyższych natchnień — żywa wiara jako

¹ To, że *Wallenrod*, jako opowieść o zbawieniu wszystkich przez jednego, był skrajną afirmacją romantycznego indywidualizmu działania, dla nas jest ważne przez to, że takie stanowisko otwiera szeroko bramę „jednostkowym mesjanizmom“, Dla współczesnych znaczenie tego poematu polegało na szczepieniu bezwzględnej ofiarności patriotycznej i w tym sensie mógł Gosławski wołać *Do Mickiewicza* w r. 1831: „Tutaj każdy Wallenrodem!...”

² Tego samego dowodził Mochnacki w pierwszej części swego artykułu *O duchu i źródłach poezji* (Dziennik Warszawski, 1825).

prawda najwyższa jest jeszcze dla dzisiejszych poetów jak tym skarbem zaklętym w bajce, jak tą zapomnianą przez ludzi drugą półkulą świata, którą natchniony chyba genjusz odnajdzie a natchnione słowo otworzy...¹ „Dotychczas“ — myślał głośno 3 listopada t. r. przy grobie Galileusza we Florencji — „pomimo tylokrotnych światectw i doświadczeń najmędrszych i najcnotliwszych ludzi tylu wieków, słońce prawdy duchowej ulega ciągle jeszcze wątpieniu i roztrząsaniu każdego nowego pokolenia, które tę prawdę po swojemu przesądza, a zawsze chce ją uczynić satelitą ziemskiego rozumu“. Tymczasem rozum jest „orężem“, którym tylko w „świecie natury wojować“ można. „W świecie ducha rozum niezdolny sam przez się dojść i ogarnąć ostatecznej prawdy a nie daje się powodować uczuciu, tem mniej, że ono nie inaczej jak przez pokorę tylko do uwierzenia tej prawdzie a przez wiarę tylko do przeświadczenia o niej przyjąć może“. Zatem znany wiersz *Rozum i wiara* byłby już wówczas w treści swej gotów. Teraz też już, nie w Rzymie dopiero, ureligijnia poeta swą myśl w sensie chrześcijańskim. Bajkę Krasickiego o filozofie, co „nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich świętych“ a gdy „przyszła trwoga... nietylko w Pana Boga — i w upiory wierzył“, stosował do wszystkich t. zw. filozofów dzisiej-

¹ Odyniec, *Listy z podróży*. T. I, list do Korsaka z 18 sierpnia, 1829. Jakkolwiek Odyniec „upiększył“ trochę i przekomponował nieco listy swoje, przygotowując je do publikacji, to jednak nie-trudno w nich rozróżnić streszczenia rzeczy, mówionych naprawdę przez Mickiewicza, od *Dichtung* niebogatego we własne myśli autora *Izory*.

szych, z których żaden nie dałby się umęczyć za prawdę swoich idej. Jedna tylko (?) prawda na ziemi w ten sposób potwierdzoną została i w tem znak właśnie, że zstąpiła z nieba“.¹

Kiedy Odyniec wspomniał raz o swej wierze w opiekę Anioła Stróża nad sobą, Mickiewicz nie tylko wcale nie protestował, ale owszem umacniał go w tej wierze „i to nie tylko w samego Anioła Stróża, ale i w ogólności w nadprzyrodzony wpływ i pomoc z zaświata. Kilka proroczych przewidywań przyszłości, które mu się często zdarzają, przyszło mu, jak sam mówił, „jakby z czyjegós wyraźnego poszeptu“. Kształcił się też teraz już całkiem świadomie na proroka i już nie rozum rozwijał w sobie ale... własności medjumiczne, któremi olśniewał otoczenie, improwizując w „transach“, przepowiadając przyszłość, puszczając się nawet na tego rodzaju dowody „drugiego wzroku“ jak owa sztuka (ale wcale nie żart!) z pierścionkami pań w salonie p. Otylji Goethe, o której

¹ L. c. List z 18 września, 1829. Od oświeceniowych poglądów Filomatów odbiegł już M. tak daleko, że nawet w stosunku do dzieła Komisji Edukacyjnej zajmował teraz już stanowisko takie, jak później w wykładach literatury słowiańskiej. W liście z 1. X. 1829 pisze Odyniec, że rozmawiali o „naszej *Nauce moralnej* na klasę I“ i że Mickiewicz „a propos tej elementarnej nauki moralności, w której niema ani jednego słowa o powinnościach człowieka względem Boga i duszy swojej, tak doskonale skreślił i scharakteryzował cały system i kierunek edukacji u nas od czasów St. Augusta, że już ja sam przez siebie jasno, jak na dłoni spostrzegłem i zrozumiałem przyczyny, dla których literatura nasza była i być musiała taką, a nie inną i że tytuł jej klasyczności wart jest tej moralności klasycznej“.

to sztuce opowiada nietylko Odyńiec, ale i drugi świat, niemiecki poeta Höltz.¹ Wyrabiał też w sobie i owego ducha pokory, którą za warunek wiary uważał, (a która jak wiadomo właśnie w nim „pychę wzniecała“); wszystko już przed pobytem w Rzymie, który ten, ugruntowany już sposób myślenia i to gotowanie się do roli wieszcz-proroka, skierował tylko na czas pewien w łóżysko ortodoksji i praktyki katolickiej.²

W tym samym czasie Mochnacki zabierał się do syntetycznego ujęcia tego, co sobie przyswoił z lektury swych mistrzów niemieckich i co pragnął przyswoić umysłowości polskiej, licząc na przełomowe tych „prawd“ w jej rozwoju znaczenie. Chciał przy ich pomocy doprowadzić naród do „uznania się w swoim jestestwie“, w swem „ja“ metafizycznym, ażeby z głębi tego Ja wysnuła się już własna nasza polska filozofja, a z niej polska praktyka dziejowa, tworzenie samodzielne własnych, a może i cudzych przeznaczeń.³ To

¹ W pamiętnikach swych p. t. *Vierzig Jahre*. Lipsk, 1867.

² Warto też zaznaczyć, że w tych rozmowach z Odyńcem w czasie wspólnej podróży prowadzonych, ujawnia się równocześnie, częste teraz widocznie, rozmyślanie Mickiewicza nad wartością moralną polskiej przeszłości szlacheckiej i polskiego charakteru narodowego, idące wyraźnie w kierunku dopatrywania się tam cech wyjątkowych i jedyńych. Por. wywody, dotyczące Samuela Zborowskiego w liście z Heidelbergu 12 września, 1829, albo na temat Fausta i Twardowskiego w Wejmarze 30 sierpnia. Nb. to, co tu o Zborowskim mówił, rozwijał zapewne już w owej tragedji, improwizowanej w r. 1828 w Petersburgu, której zewnętrzną tylko treść znamy z relacji Malinowskiego.

³ Tego ostatniego wyrażnie w książce *O literaturze polskiej w wieku XIX* nie pisze, ale z tego, co sądził o misji powstania,

samo mniej więcej pragnął zasugerować swemu narodowi co Fichte w r. 1808 swemu. Warunki zaś, do tego potrzebne, były natury raczej uczuciowej, niż intelektualnej: Mocne, pewne poczucie owego swojego ja narodowego jako odrębnego, absolutnie indywidualnego elementu dynamicznego i tryskająca bezpośrednio z tego poczucia inspiracja myśli. Bowiem „każda umiejętność tak oryginalna, tak pierwotna być musi, jak poezja i poetyckie natchnienie. Najpiękniejsze odkrycia winniśmy naukowemu entuzjazzmowi i ledwo nie poetyckiej inspiracji — tej najwyższej filozofji geniusza“. Doświadczenie odgrywa rolę zgoła drugorzędną. Oto w przeciwstawieniu do empiryków, którzy „teorie układają według spostrzeżeń i według wiadomości wyczerpanych z doświadczenia“, niemieccy filozofowie „naprzód ułożoną teorię sprawdzić usiłują doświadczeniem i spostrzeżeniami“. Dla nich „nie egzystują rzeczy zewnętrzne; nic o nich nie wiedzą, póki o tem, że są, nie przekonają się rozumowaniem“. „Nie masz dla nich ani ziemi, ani gwiazd, ani słońca, ani księżyca; nie masz nawet ani materji, ani ruchu, ani światła, ani elektryczności, ani magnetyzmu. Do tego wszystkiego przychodzą przez dialektykę, przez ciąg stopniowy twierdzeń i nieprzerwane następstwo myśli, wyciągnionych z rozumowań oderwanych, których pewność nie polega na świadectwie zmysłów i na doświadczeniu, które same przez się są oczywi-

które już przygotowywał (wszedł był do spisku w styczniu r. 1829) i z tego, że równocześnie gorączkowo pisał tę książkę, chcąc ją przed powstaniem skończyć i ogłosić, można łatwo odgadnąć, że tak myślał.

ste i pewne, których cechą generyczną i radykalną jest prawdziwość bezwarunkowa, bezwzględna".¹ Dodajmy zaś od razu, że terminy jak „rozumowanie“, „dialektyka“ i t. p. nie powinny tu łudzić, co do roli poznawczej intelektu. Jest to w gruncie rzeczy już wtórna rola czynnika porządkującego, przetwarzającego w pojęcia i systematyzującego to, co dała intuicja, poznanie „bezpośrednie“.

Zgodnie z tą romantyczną teorią poznania (widzimy jak wspólną Mochnackiemu z Mickiewiczem) wierzy się teraz, w co się wierzyć chce. Z rzeczy *O literaturze polskiej w wieku XIX* widzimy, że Mochnacki wierzy w astrologję, okultyzm, magnetyzm,² metafizykę języka,³

¹ Artykuł p. t. *Wzmianka o filozofji natury w Niemczech* (Kurjer Polski z 16 lutego, 1830. Nb. artykułu tego A. Śliwiński nie włączył, nie wiedzieć dlaczego, do swego zbioru *Pism Mochnackiego* „po raz pierwszy edycją książkową objętych“. Lwów, 1910). W książce zaś *O literaturze polskiej w wieku XIX* pisze Mochnacki jeszcze, że nauki empiryczne nie są wogóle naukami. (Zob. w edycji Biblioteki Narodowej, str. 22 i 64).

² I jeszcze „w związki czarnoksięskie, moralne i chemiczne, w powinowactwo żadną mocą nierozzerwane natury anorganicznej z organiczną — w związki i powinowactwa kamieni, metalów z istotami rozmyślającemi — a bardziej jeszcze dumającemi“. L. c. str. 17.)

³ Twórca tej „nauki“ u nas, Jan Nepomucen Kamiński, który entuzjastów swego „geniuszu“ znalazł znów równie w Mochnackim jak w Mickiewiczu, przygotowywał też po swojemu materiał dla polskiego mesjanizmu narodowego, pisząc, że „gdy jeden z filozofów niemieckich pod względem filozoficzności język narodu swego nad grecki i nie bez powodu przenosi: jabym się nie bez powodu twierdzić ośmielił iż nasz w wielu względach nad niemiec-

magiczną moc słowa,¹ we wszystko, w co wierzyły *les esprits faibles* już i w wieku XVIII, tylko, że teraz jest to właśnie wiara *des esprits les plus forts*, wodzów umysłowych pokolenia. I rzecz ciekawa: mimo swobody indywidualnego podmiotowego poznania, można jednak mówić o wspólnej, jednej filozofji, a raczej o wierze romantycznej. Wprawdzie twórcy tak obfitych w tej epoce systemów mistycznych, metafizycznych, historjozoficznych, socjalnych, będą widzieli między sobą wyolbrzymione różnice i będą się o nie spierać, jakby szło o samą istotę rzeczy, historyk ich jednak łatwo dostrzega, że ta istota jest właśnie wszędzie ta sama, a różne są tylko ujęcia słowne, czasem hierarchie pojęć, wreszcie cele i wskaźniki praktyczne.

Nb. zasadniczy schemat historjozoficzny pozostał tu ten sam, który w obu swoich językach: racjonalistycznym i mistycznym ustalił wiek XVIII, mianowicie doktryna utraty i odzyskania raju według planu „Wszeczmocy twórczej“ zgóry historii narzuconego.² Tylko w ra-

kim góruje. I nazywa też język polski „świątnią Słowa Bożego“. (Zob. *Wywód filozoficzności naszego Języka* (Haliczanin. Lwów, 1830, t. II, str. 108—164). Polski mesjanizm emigracyjny niejednokrotnie dojrzy w tem jeden ze znaków misji polskiej i w języku polskim przyszły język uniwersalny. Nb. nie zawadzi może przypomnieć, że ks. Dębołęcki w XVII wieku a Kołłątaj z pocz. XIX uważali ten język za najstarszy, pierwotny (Ursprache).

¹ *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, str. 21.

² Mochnacki wyraża to tak: „...Myśl Opatrzności prowadzącej człowieka za rękę ku temu dalekiemu jeszcze celowi — jest myślą największych filozofów-historyków teraźniejszego wieku — te trzy rozległe pojęcia: pierwotnej wielkości, odwrotu opacznej

mach tego planu jesteśmy sami twórcami naszych przeznaczeń. Od nas zależy, kiedy i kto pierwszy. Tu właśnie pole do misyj mesjanicznych jednostkowych i zbiorowych.

Co do Mochnackiego, ten napędza ten schemat miłą romantyzmowi mitologią o barwie mistycznej, prawie saint - martinowskiej. Mówi o „światłości anielskiej pierwotnej natury człowieka“, interpretuje życie, jako ewolucję „od natury widomej do ducha i wogóle do uduchowienia,¹ albowiem „wszystko się w duchu wszczyna, dzieje mocą ducha, i do ducha zmierza“. Jak widzimy, Słowacki w swojej znanej formule: „Wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“, nie powie już nic nowego nawet w wyrazie.

W spadku po oświeceniu pozostał też u Mochnackiego i utrzyma się w mocy poprzez cały okres naszego romantyzmu, mimo tak usilnego afirmowania odrębności metafizycznej i własnej autonomji jaźni narodowych, wolnomularski ideał kosmopolityczny. „Powinniśmy przyjść do uznania siebie w ogólnem jestestwie rodu ludzkiego“. „Tylko fałszywa cywilizacja, tylko poniżający człowieka mechanizm pojęć i mechanizm myślenia... zaciera pierwotne cechy, znamionujące istotę narodu w rodzinnej osiadłości..“ ale „zarazem te wszystkie uczucia i względy (związane z owymi odrębnymi cechami) można,

woli i o d z y s k a n i a, czyli powstawania, dźwigania się z upadku... są nicią wątkową historii — są odmotaniem wszystkich zagadek nierozdziernionej żadnem innem przypuszczeniem płataniny“. (Tamże, str. 34.)

¹ „Wszystko się uduchowia w naturze, wszystko zmierza ku temu, co żadną nie jest rzeczą“. (L. c. str. 26.)

a nawet trzeba połączyć z wyobrażeniem i uczuciem godności rodu ludzkiego, z tem nareszcie przekonaniem, że wszyscy ludzie bracia są nasi, a ziemia dana nam wszystkim w osiadłość, abyśmy jedną wielką składali rodzinę. Rozszerzenie ojczystego rodowitego ja, rozumienie się w jestestwie drugich, ogarnienie wszystkiego rodu ludzkiego we wszystkich czasach¹ tą ognistą miłością, która z nieba na ziemię zstąpiła — ten kres ostateczny chrześcijańskiej kultury, ten nie inny przedmiot historii powszechnej“.²

Wszystkie wymienione wyżej, gotowe już przed wybuchem powstania, podstawy i składniki romantycznego poglądu na świat, dobrze będzie mieć w pamięci, żeby: 1-mo łatwiej było pojąć szybki już teraz rozwój idei mesjanizmu narodowego w Polsce; 2-do rozumieć najbardziej zasadnicze schematy myślowe, w obrębie których tworzył swoje liczne warjanty; 3-o nie dziwić się, że po upowszechnieniu się takiego podłoża umysłowego, mógł ten mesjanizm stać się zczasem w naszych warunkach historycznych wiarą niemal powszechną. Skoro ogólnoeuropejskie warunki historyczne mogły pod koniec XVIII wieku, wśród panującego oświecenia, stworzyć silną „atmosferę mesjanistyczną“ a nasze polskie warunki nadto prąd bezkrytycznej idealizacji przeszłości i charakteru narodowego, to cóż dopiero teraz, gdy sankcja uczucia i wiary stała się dla umysłów naczelną i nic już ludziom nie przeszkadzało wewnątrznie wierzyć w to, czego pragnęli.

¹ Por. „Ludzkości całe ogromy z końca do końca“.

² L. c., str. 51.

Dotąd obserwowaliśmy kiedy w Polsce i jak wytwarzały się wszelkie zarodki, poszczególne elementy ideowe, wreszcie doktryny, zawierające przesłanki, z których pośrednio wynikał, lub mógł wynikać mesjanizm polski. Obecnie zbliżamy się do momentu, w którym zarody poczną wychodzić nawierzch, składniki poczną się zraścić, z przesłanek wysnują się wnioski.

Stało się to w związku z wybuchem, przebiegiem i już w czasie powstania listopadowego.

ROZDZIAŁ X.

IDEOLOGJA POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Rok 1830 witał Kazimierz Brodziński elegją,¹ która na gruzach jednej nadziei wzywała na pomoc drugą. Marzenia „polsko - słowiańskie“, wiara w zaród wolności ludów w konstytucji Królestwa Kongresowego, wszystko to sromotnie się rozwiało. Kongres wiedeński okazał się tylko „czwartym rozbiorem Polski“ i dobroczyńca stał się wrogiem. Prawa, uroczyscie nadane, „zawiązał knutem“ i pozwolił gnębić tak, jak nas nie gnębiono nigdy przedtem. Nietylko z zewnętrznej swobody obrano stopniowo doszczętnie, ale już i wewnętrznej, duchowej nie mamy. Nawet „zabrząknąć więzami“ nie wolno, nawet „cyprysu na grób Matki rzucić, aby szelestem śpiącej z grobu nie ocucić“. „I przeszłośćby nam chcieli wydrzeć przekazaną... I po przyszłość sięgają w sercach naszych dzieci“.

¹ Drukowaną dopiero w *Nowej Polsce* 28 stycznia 1831 r., ale pisaną niewątpliwie na nowy rok 1830, co z tekstu jasno wynika. Dr. Aleks. Łucki wydrukował w *Nieznanych Poezjach* Kazimierza Brodzińskiego (Kraków, 1910, str. 67) tekst tego wiersza ze zbioru rękopiśmiennego N. Kickiej. Uważa ten tekst za „przeróbkę wiersza drukowanego w *Nowej Polsce*“. Tymczasem jest chyba odwrotnie. Tekst *Nowej Polski* jest pełniejszy i poprawniejszy.

„Ojcowie biedni czoła kryją w drżącym ręku,
Struna zamilcza na głos własnego zadźwięku,
Słowo samo się cofa, wszędzie cichość głucha,
Ścian smutnych się lękają i własnego ucha“.

A przecież:

„I rzymski niegdyś tyran judzkiemu ludowi
Dozwoił wyjść na wzgórek, patrzeć ku wschodowi,
Aby raz w roku oczy ku ojczyźnie zwrócił,
Wolną łąką sercu ulżył i rzewnie zanucił —
A nas jak zapaśników nieludscy Rzymianie
Na milczące skazali męki i konanie“.

Więc:

„I poco snem litośnym zakrytemu oku
Znienawidzone światło wracasz, nowy roku?“

Zdawałoby się, że poeta popadł już ostatecznie „w tę próżnię zwątpienia, gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia“ i że „z dni tych wszystkich wybranej kolei“ wyrasta dlań już „napis: Tu niema nadziei“. Atoli nie jest tak i nie sprawi tego żadna, najczarniejsza rozpacz teraźniejszości, ani z tym, ani z żadnym poetą polskim, aż do samego końca polskiej niewoli. Zawsze wkońcu jakieś światełko w ciemnościach się zapali, a to porównanie ludu polskiego z judzkim, które się w tej elegji Brodzińskiemu przypadkiem niby nawinęło, będzie słupem ognistym, wiodącym proroków polskich przez wszystkie „nędzy i klęski“, od powstania do powstania.

Brodziński, zaczawszy ów dzień nowego roku 1830 od tak ponurej kontemplacji tego co jest, nie trwał w niej nawet na całą rozciągłość poczętego w jej nastroju wierza. Nastrój ten nagle, w toku pisania, ustąpił miejsca

innemu nastrojowi, temu, o którym była mowa już w poprzednim rozdziale, jako o zbiorowym. Nastrojowi nadśluchiwanie odgłosów, zbliżającej się, zbawczej burzy. Czy nie nadśluchują i tam za ciemnym horyzontem? Czy jęku jego elegji nie usłyszą uchem serca inni ujarzmieni i czy nie dosłyszają w nim jęku wolności wspólnej?

„O! usłyszcie to ludy! usłyszcie dokoła!
Stara strażnica wasza z nad grobu to woła.
Wy nawet coście nasze powiaty szarpali,
Boście jeszcze, nieszczęśni, wolności nie znali,
Jeden mur z piersi stawcie na groty i blizny,
Nie przeżyjcie wolności, nie straciejcie ojczyzny!”

Ojczyznę więc wszystkiej wolności świata wydała mu się jego ziemia i w tej chwili uwierzył, że kres jej uciску już niedaleki.

„O Wisło! którą mroźne ujęły kajdany,
Która jak trup, śmiertelną powłoką odziany,
Śladem dzikiego zwierza z stepów zohydzona,
Smutne upokorzenia wskazujesz znamiona —
Milcząc, czekaj spokojnie! w górze słońce czuwa,
Choć ukryte, dalekie, jednak się posuwa;
Przez te steki chmur czarnych przejdą jego tchnienia,
Drobne wprzód ruszą rzeki z mroźnego uśpienia,
One wiosnę przeczuja, ich życiem popchnięta
Pozrywasz i na brzegi rzucać będziesz pęta,
Niecofniona w swym pędzie, niecierpliwa pana,
Codzień szersza, groźniejsza, dziećmi zasilana.
Na trzask jej lodów strony okoliczne drżycie!
Królowa rzek słowiańskich zapowiada życie!”

Więc naprzód „drobne rzeki“ (które?) — potem dopiero „ich życiem popchnięta“ ruszy Wisła. Przyrzeka tylko poeta żarliwie, że:

„My kamieniem na kościach naddziadów osiędziem,
 My z kamienia jej życie wydobywać będziem.
 Tak ożywią cię, Matko, piersi rozognione,
 Na piersiach naszych powstań i przywdziej koronę!”

Cały ten utwór był wyrazem rosnącego utęsknienia ogólnego. To, co w poezji lat 1818—1825 przejawiało się już wyraźnie, co wytwarzało ówczesną epidemję konspiracji, ale mimo okrzyków, że „j u ż się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“, że już „pryskają nieczułe lady“, „j u ż na skrzydłach czasu“ i t. d., nie było jeszcze napięciem uczuć na zdarzenia bezzwłoczne, teraz, w 1830 r. doszło już do stanu wewnętrznego drżenia, jakiego się doznaje, gdy chwila przełomowa już naprawdę nadchodzi. Mickiewicz pamiętał takie drżenie ogólne w r. 1812 na Litwie, gdy pisał potem, że ogarnęło wtedy Litwinów „jakieś dziwne przeczucie jak przed świata końcem“. Było to „oczekiwanie tęskne i radosne“, wobec tego, że ów kończący się rzekomo świat zdawał się być „najgorszym ze światów“, ale też i pełne grozy, wobec perspektywy przeżycia rzeczy strasznych.

Bardzo charakterystyczne są dla tej atmosfery marzenia podniecające i koszmary, męczące wyobraźnię ósmnastoletniego wtedy, Zygmunta Krasińskiego. Bohater egotyczny jego obfitej w tym roku (w Genewie) liryki (w francuskiej prozie) może uchodzić za okaz gorętszej psychiki młodzieńczej tego czasu do pewnego stopnia typowy. „Lubił myśleć o wielkich przedsięwzięciach, o wieńcach, które dłonie całej potomności plotą dla skroni, co się w proch obróciła, o królestwie wolności i przyszłem

odrodzeniu świata“.¹ W rzeczywistości otaczającej żyć nie umie. Żyje w alternatywach rozpaczliwej depresji i wzlotów wizyjnych „do ogromnych wielkich rzeczy“. Nawiedzają go wizje „świata ginącego w okrutnej konwulsji“. „Widzi siebie w krwi potokach...“ „Uzbraja ludy i podnieca królów, wywraca, niszczy, wznosi świątynie i trony...“² Potem znów zapada w apatię długotrwałą i nagle „dane było głosowi uciśnionej ojczyzny obudzić go z tego strasznego letargu. Odpowiedział na wezwanie braci i czepiając się krawędzi przepaści, rzucił się z swej otchłani na pole rzezi. Miłość ziemi rodzinnej wróciła mu siły moralne i ręką wychudłą przypasał do boku miecz niepodległości“. A przytem znów raz słyszy „rozbrzmiewające wokoło niego śpiewy zwycięstwa, okrzyki męstwa, gdy bracia jego upajali się z kielicha wojny trunkiem sączonym przez zemstę“,³ to znów (bardziej proroczo) „widzi tyrana, rozsiadającego się na stosach ciał braci jego, pijącego krew ich w czarze z czaszek pomordowanych i radującego się deptaniem trupów, które za życia, broniąc się do ostatka, teraz nie mogły już stawić mu oporu“.

Z podobnymi przeczuciami, zbliżającej się nieuchronnie godziny zemsty, spotykamy się w tym samym czasie i w poezji starszych, nawet najstarszych. Seweryn Goszyczyński, bawiąc w r. 1829 na wsi, w Mrozowiczach na

¹ *Sur la vie* (Przekład L. Staffa w wydaniu jubileuszowym *Pism Zygmunta Krasińskiego*, t. VIII, cz. II, str. 275).

² *Fragment d'un journal 24 mars 1830*. (Przekład Z. Morawskiej l. c. str. 38—9.)

³ *Fragment 24 czerwca 1830 r.* (Przekład L. Staffa, l. c. str. 92).

Wołyniu, rozczytuje się pierwszy raz w życiu w Biblii i zdaje mu się, że w proroctwach Izajasza czyta wyrok zagłady na Idumejczyków i Moabitów współczesnych. Parafrazuje niby te proroctwa w wierszach: *Przeciw prześladowcom Izraela, Przeciwko Idumejczykom, Przeciwko Moabitom, Strącenie Lucifera*, wołając np. w drugim z nich:

„Przystąpcie ludy i słuchajcie w ciszy —
 Niech słyszy ziemia, niech świat cały słyszy!
 Zwiną się nieba, jako drugie księgi,
 Zlecą zastępy niebieskiej potęgi,
 Będą padały, jak figowe listy,
 Gdy chłodne wiatry powieją,
 Bo już pijany miecz mój płomienisty
 Goreje nad Idumeją.
 Za mego ludu pobicie
 Krwią, krwią pijany miecz mojej kary
 I utuczony obficie...
 Biada, biada krwi pogańskiej
 Zbliża się dzień pomsty Pańskiej!“

I oto wreszcie sam „patrjarcha biedy“ polskiej, J. U. Niemcewicz, nie pod wpływem wierszy Goszczyńskiego przecie (wtedy jeszcze nie drukowanych)¹ daje Odyń-

¹ Ukazały się dopiero w lecie 1831 r. w zbioru p. t. *Pobudka*. Poezje Seweryna Goszczyńskiego (Warszawa, 1831) poprzedzone „uwiadomieniem“, że pisane dawniej, dla siebie tylko, teraz ogłasza ze względu na to, że „dziwnie natchnienia hebrajskiego proroka dają się odnieść do naszych wypadków“. „Ów rozdział 17 czyż nie maluje Rosji i popłochu jej wojska w pierwszej nocy naszego powstania? Nie widzimyż odwrotu cesarzewicza ku Bugowi w rozdziale 15? Strącenie Lucyfera nie jestże bliskim koniecznym upadkiem potężnego cara północy?“

ćowi do *Meliteli* na rok 1830 swoje *Przepowiednie o zburzeniu Tyru przez Izajasza proroka* o sensie ukrytym tym samym.

Niewątpliwie też przeczucie, jeżeli nie przewidywanie krytycznej godziny dziejowej dla Polski podyktowało ks. Adamowi Czartoryskiemu jego, wydany w roku 1830 w Paryżu kryptonimowo, *Essai sur la diplomatie*,¹ w którym ogłosił swoje *credo* dyplomatyczne, jakby na użytek dyplomacji powstania.

O Polsce wspominał tam wprawdzie ledwie przygodnie i z tem, że o nią mu idzie głównie, rozmyślnie się nie zdradzał. Ale zasadniczą tezę książki była teza *l e g i t y m i z m u n a r o d ó w*, starszego niż legitymizm dziezicznych tronów, bo wynikającego z samego prawa natury.² Istnienie bowiem narodu, pisał, wyprzedza jakąkolwiek jego organizację społeczną; i „prawowitość“ tego istnienia (*La légitimité de l'existence nationale*) jest prawowitością „najstarszą, najoczywistszą, najbardziej niezniszczalną. Ona to właśnie jest fundamentem wszelkich prawowitości innych“. Stąd „naród osoba moralna i członek osobny wielkiego społeczeństwa rodzaju ludzkiego, choć trzymany w niewoli przez inny naród, bynajmniej nie traci przez to swego prawa do niepodległości i do egzystencji oddzielnej. To prawo, na mocy prawa na-

¹ *Essai sur la diplomatie ou manuscrit d'un Philhellène* par Toulouzane. Paris, 1830, str. 419. Tutaj cytaty z przedruku, dokonanego po śmierci autora: *Essai sur la diplomatie* par le Prince Czartoryski. Paris, 1864, str. 332.

² Przypominam, że doktrynę podobną głosił już w r. 1812 Feliks Słotwiński w *Rozprawie o historii prawa natury*.

tury... nie może być osłabione, ani utracone dopóki naród żyje i pozostaje, t. j. czuje się narodem. Uzurpatorowie, kimkolwiek są niech wiedzą, że nie może być aktu dość wiele razy ponawianego i tak obwarowanego formalnościami i klauzulami zapobiegawczymi (*de precautions*) ani przedawnienia nie może być dość długiego, żeby uświęcić bezprawie, niemożliwe wogóle do strawienia, gdyż nie zdoła naruszyć oczywistości wiecznej. Gwałt, który zniszczył niepodległość narodu, jest zawsze młodszy niż jego prawowitość“.

Wobec tego jest rzeczą jasną jak słońce, że nie może być mowy o jakiejkolwiek normalizacji stosunków międzynarodowych, a co za tem idzie, o jakimkolwiek ładzie i postępie na świecie, dopóki ta podstawowa, z samej natury rzeczy wynikająca, prawowitość nie będzie szanowaną i dopóki nie będą istniały jakieś wyraźne jej szanowania rękojmie. Tę oczywistość musi pojąć przedewszystkiem dyplomacja państw europejskich, która dotychczas opierała się wyłącznie na mniemaniu, jakoby przyrodzonym stosunkiem państw między sobą był t. zw. stan natury, to znaczy stan dziki. Już w XVI wieku spostrzegli fałsz tej teorii Henryk IV, król francuski i Elżbieta angielska. I myśleli oboje już wtedy o usamodzielnieniu wszystkich narodów europejskich i zorganizowaniu ich przez utworzenie „Rady Najwyższej reprezentującej stany generalne całej Europy pod nazwą Zgromadzenia Amfiktjonów“. Było to widać, za wcześnie. „*Ce sont ordinairement les grands maux qui rendent possible l'accomplissement d'un grand bien*“. W myśl tego aksjomatu sądzi Czarторыski, że chwilą najodpowiedniejszą

na skutecznienie tego projektu jest chwila, w której pisze. Po straszliwych wojnach, jakie Europa ma świeżo w pamięci i kiedy „zdarzenia naszego wieku pędzą z taką szybkością, że pióro pisarza nie może ich doścignąć“, jest przekonany, że „wystarczyłoby, dla zbawienia ludzkości, gdyby... dwa rządy ożywione duchem Henryka IV i Elżbiety, podjęły na nowo ich projekt“. Za powołane do tego uważa w dalszym ciągu rządy Francji i Anglii i to tem bardziej, że „ustrój konstytucyjny wspólny im obu, upragniony jest przez wszystkie ludy i w naturalny sposób prowadzi do zabezpieczenia ich praw i utrwalenia sprawiedliwości“. Dodaje jednak przytem, że „gdyby Rosja była rządzona przez władcę, któryby umiał w sobie rozwinąć w pełni szlachetne przymioty Aleksandra I i zamysły, które przez czas dość długi zdawały się go zajmować, to wówczas to cesarstwo mogłoby się najłatwiej stać dobroczyńcą ludzkości zamiast być jej postrachem“.

Zresztą którykolwiek suwerenowie, czy gabinety podejmą to wzniosłe zadanie, niech działają bez pośpiechu i o ile możności bez wstrząśnień. „Pierwszą ich troską niech będzie zapobieganie uciskaniu narodów, jakiegokolwiekby ten ucisk był rodzaju. Następnie niech manifestują swoje zasady przy wszelkiej sposobności i niech ich nauczają przykładem. Niech się usilnie starają wprowadzić w stosunki międzynarodowe formy zachowawcze, mające na celu zapobieganie rozstrzyganiu sporów zapomocą oręża i odwoływaniu się do siły. Akcja ich dyplomacji niech zmierza do tego, żeby członkowie zrzeszenia europejskiego przyjęli jako stałą regułę uciekanie się do

pośrednictwa innych państw, zanimby się poczuli w prawie wymierzać sobie sprawiedliwość sami... Z czasem wprowadziłoby to między narody europejskie obyczaj arbitrażu, w którym każdy kolejno znalazłby korzyść i poczucie równości oraz zaufanie wzajemne zapuszczałoby korzenie. Te dobroczynne poglądy rozszerzyłyby się rychło na wszystkie części globu i wreszcie cały rodzaj ludzki objęłyby w jedną sferę sprawiedliwości i życzliwości“. „Moralność chrześcijańska ustaliłaby się w ten sposób na ziemi...“

Oto w najkrótszym wyśłowieniu teoria i *pia desideria* polityczne człowieka, który właśnie niebawem miał stanąć na czele powstającego narodu.

Nie przykładął ręki do wybuchu tego powstania. Nawet go nie pragnął.

„Byłoby“ — pisał w tejże samej książce — „nieroztropnością i zarozumiałością, nawet przy najlepszych intencjach, chcieć prowokować wypadki nim jeszcze dojrzały, nim je w naturalny sposób sprowadzą okoliczności“. Ale dodawał równocześnie, że „zbrodnią byłoby odpychać je, gdy sama Opatrzność zdaje się je zsyłać rozmyślnie dla polepszenia egzystencji narodów. To byłoby sprzeciwianiem się jej działaniu poto, żeby utrzymać porządek przeciwny sprawiedliwości, wbrew naturalnemu biegowi rzeczy“.

Otóż niewątpliwie powstanie, na tle rewolucji lipcowej i zdobycia niepodległości przez Belgię, spowodowane przytem rozkazami mobilizowania armji Królestwa polskiego przeciwko tym zmianom na Zachodzie, wyda mu się właśnie zrządzeniem Opatrzności, znakiem, że

czas działania na rzecz triumfu moralności chrześcijańskiej w polityce nadszedł. Uderzy mu serce nadzieją, że zrozumieją to rządy („gabinety“) zachodnie i na takiej nadziei będzie oparta w znacznej mierze akcja dyplomatyczna powstania. Żeby optymizm tej akcji rozumieć, trzeba owo *credo* polityczne Czartoryskiego, przyjęte przez wielu, mieć w pamięci.

I trzeba też wogóle mieć w pamięci ten stan umysłów, który przytoczone tu wiersze i proza ilustrują, żeby rozumieć właściwie bieg rzeczy w powstaniu listopadowym od początku do końca.

Wypadki francuskie i belgijskie nie mogły się przy takim stanie „duszy zbiorowej“ nie wydawać wyraźnem potwierdzeniem jej przeczuc, początkiem tego, na co tak gorączkowo czekano. Wspomniane rozkazy pogotowia mobilizacyjnego odrazu niejako wyznaczyły Polsce jej rolę „wśród tych zdarzeń strasznego wybuchu“, na który sprzyśięzenie Wysockiego gotowało się od r. 1828.

Jak się gotowało, o tem może się czytelnik najdokładniej poinformować z książki prof. Tokarza p. t. *Sprzyśięzenie Wysockiego i noc 29 listopada*. Tutaj wystarczy uprzytomnić tylko fakt, dla dalszego rozwoju wypadków największej wagi, a z naszego punktu widzenia najbardziej charakterystyczny, fakt mianowicie, że sprawcy zdarzeń nocy 29 listopada nie mieli żadnego określonego programu dalszego działania, ani nawet jego celu. Celem uczuciowym, mającym się niejako rozumieć sam przez się, była oczywiście „niepodległość ojczyzny“. Ale nikt przed rozpoczęciem powstania, ani nawet bezpośrednio po rozpoczęciu nie sformułował jasno tego celu, tem

mniej, jak tę niepodległość rozumie. Mochnacki z perspektywy historycznej pyta retorycznie: Czyż „ta głęboka idea zbawienia, ta poetycka, mocna wiara w całą Polskę, nie była w sercu, w rozumie, w instynkcie ludu naszego? Stąd czyliż nie przeszła do sprzysiężenia? Czyliż nie charakteryzowała najwydatniej wszystkich, szczególnie od lat dziesięciu knowań, zabiegów o wskrzeszenie Ojczyzny?”¹ Ale właśnie, że była to jakaś nieokreślona „wiara p o e t y c k a“, coś jakby nierealnego, instynkt, ale nie cel, z którego, postawiwszy go świadomie przed sobą, wyprowadza się cały plan i środki właściwe akcji. Tenże sam Mochnacki, wypowiadając swoje pretensje do Rady Administracyjnej, że odrazu nie „ogłosiła niepodległości“, pisze: „Rewolucja nie powiedziała jeszcze (31 listopada) c z e g o c h c e. Rząd, ogłaszając niepodległość, byłby o d g a d n ą ł (podkr. moje) i obwieścił myśl ogółu“.² A Lelewel, wtajemniczony przecie w spisek Wysockiego, jeszcze na sesji detronizacyjnej Sejmu 25 stycznia mówił, tłumacząc pertraktacje z w. księciem w Wierzbnie, że wtedy „nikt jeszcze nie wyrzekł, żeśmy zerwali związki z Rosyją, wola narodu później dopiero widocznie się okazała“. Właśnie „rząd tymczasowy postanowił z w o ł a ć s e j m d l a o d g a d n i e n i a r e w o l u c j i...“ (podkr. moje).³ Niedość na tem. Wiadomo, że ani Wysocki ani nikt w sprzysiężeniu poprostu nie chciał myśleć wyraźnie

¹ *Powstanie Narodu Polskiego* (wyd. III, Berlin, 1863), t. II, str. 206.

² L. c., str. 183.

³ Por. *Diarzusz Sejmu*. Kraków, 1907, t. I, str. 238, tudzież *Pamiętnik Lelewela* (Warszawa, 1924, str. 70).

o celu ani programie, pozostawiając jedno i drugie jakby samemu naturalnemu rozwojowi rzeczy raz zaczętej, przeznaczeniu niejako, które oni postanowili jedynie obudzić, podniecić do działania. Jakże to wytłumaczyć? Sądzę, że nie można inaczej tylko właśnie nastrojem, który już w poprzednim rozdziale i tu na początku starałem się ukazać, nastrojem irracjonalnego oczekiwania ogólnej, wielkiej zmiany, którą brzemienno jest czas właśnie przeżywany, a której przyjście na świat, zaczęte już właściwie na Zachodzie, zależy już tylko od zdecydowania się na cesarskie cięcie na Wschodzie, wszystko jedno, kto i gdzie go dokona, byle był w zamachu swoim podparty przez najbliższą zbiorowość solidarną i zdeterminowaną.¹

Jest też rzeczą dla dalszego ciągu zdarzeń i dla sposobu myślenia o nich bardzo znamienne, że jakiekolwiek wynurzały się wreszcie programy i określenia celów, nie było nikogo, kto by je opierał na samej Polsce, na jej własnym wyłącznie wysiłku wojennym. Program minimalny (reprezentowany najbardziej autorytatywnie przez Chłopickiego), mianowicie program uzyskania od Mikołaja rękojmi szanowania konstytucji w niezmiennych granicach Królestwa Kongresowego, byłby przecie w swoim liczeniu na zastraszenie cesarza zbyt już naiwny, gdyby choć półświadomie nie opierał takiej nadziei na

¹ Wysocki i jego towarzysze troszczyli się też o to tylko, czy naród „potwierdzi” rewolucję. („Naszą powinnością tylko zacząć“). A naród, to była dla nich narazie izba poselska Sejmu. Ten też teren jedynie starali się wybadać przed listopadem. (Zob. Mochacki, l. c. t. II, str. 79—82 i 366.)

„duchu czasu“, na solidarności dążenia konstytucyjnego „ludów Europy“. Wiadomo nawet, że Chłopicki liczył trochę na rewolucję w samej Rosji.¹ Program średni: wymuszenia na tymże Mikołaju „spełnienia obietnic Aleksandra“, t. j. rozszerzenia konstytucji na połączone z Królestwem t. zw. „prowincje“ albo „gubernje“ (Litwę, Ukrainę i Wołyń)² opierał się tylko na większym optymizmie rachuby na to samo. Program ten wziął zrazu górę i stał się podstawą manifestu sejmowego z 20 grudnia, gdzie „naród“, oświadczając, że nie złoży broni, póki „nie zabezpieczy swych swobód“ (t. j. konstytucji) i „nie połączy się z braćmi ujarzmionymi (tymi z „prowincjów“) i swobód swoich, wolności i niepodległości uczestnikami ich nie uczyni“, odwołuje się z tem do postronnych „mocarstw i narodów z pewnością, że za nami głos polityki i ludzkości zarówno przemówi“. W miesiąc później zaś (19 stycznia), marszałek Sejmu Ostrowski *ex praesidio* w Izbie ludził się i straszył Mikołaja, że „Konstytucyjne Europy narody... czekają może tylko, byśmy wyrzekli niepodległość, aby z nad brzegów Sekwany i Tamizy (!) silnych wojsk ruszyć zastępy“.³

¹ „Chyba tylko w nadzwyczajnych okolicznościach“ — mówił jednego razu do swego sztabu — „moglibyśmy walczyć z Rosją: teraz trzeba czekać aż się zrobi rewolucja w tym kraju...“ (Mochnacki, l. c. t. III, str. 30).

² Władysław Zamojski gotów był za cenę przyłączenia tych ziem do Królestwa zrezygnować nawet z konstytucji. „Położywszy za przyczynę rewolucji żądzę połączenia Królestwa z prowincjami, przekładał Konstantemu, że „jedynie dlatego Polacy gotowi są dzisiaj nawet rzec się wszelkich swobód, że liberalizmem w Polsce jest tylko narodowość...“ i t. d. (Mochnacki, l. c. t. II, str. 203.)

³ *Dziennik Sejmu*, I, str. 68.

Wtedy zaś już, pod wpływem odpowiedzi Mikołaja na próby „negocjacji“ miał zwyciężyć w Sejmie (nb. co do celu tylko, nie co do środków) program maksymalny, reprezentowany najbardziej zdecydowanie przez Mochnackiego i niewątpliwie najlepiej odpowiadający owemu instynktowi narodowemu, o którym później pisał, a który wzywał do wojny z a c z e p n e j o zupełną niepodległość całego zaboru rosyjskiego, do zerwania bezwzględnego z Romanowymi,¹ ale... niekoniecznie z Rosją.

To zastrzeżenie było powszechne, lewicy rewolucyjnej bynajmniej nie wyłączając, owszem było przez nią akcentowane (przy przeciwstawianiu narodu carowi) mocniej. „Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rosjanom, wielkiemu jak my szczepowi słowiańskiego rodu“, głosił manifest Sejmu. „Nie powstałi Polacy przeciw Rosjanom i pragną im podać dłoń bratnią“, pisał organ Niemojewskich, *Kurjer Polski* 3 stycznia. „Kochamy lud Rosji“, wołał wreszcie w najsłabszej wtedy *Nowej Polsce* J. B. Ostrowski 6-go tegoż miesiąca. Sam zaś Mochnacki w pierwszym artykule, jaki w czasie powstania napisał (p. t. *Jak rozumieć powstanie polskie*) zapewniał, że „uciśnieni Rosjanie, jednogniezdni bracia i plemiennicy nasi, to sprzymierzeńcy i spółnicy

¹ Zrazu nawet tak radykalny poseł na Sejm jak Olrych Szaniecki nie myślał o tem i 1 grudnia 1830 układał, jak sam potem zeznaje w *Dzienniku Powszechnym*, materję adresu do cesarza zapewniającego: „że pragniemy trwałego przymierza z Rosją; że za króla Polaków przyjmujemy bądź Mikołaja, bądź kogo z członków jego rodziny“, a domagającego się jedynie znacznego zdemokratyzowania konstytucji. (Mochnacki, l. c. t. II, str. 259.)

polskiej sprawy. Gwałciciela praw ludzkich, tyrana pokonamy niechęcią i oburzeniem wolnomyślnych Rosjan jego poddanych“. „Rodacy, choć mniejsi w liczbie wezwiemy w pomoc Rosjan, braci naszych, wezwiemy w pomoc współziemców rodaków naszych (z ziem zabranych)... Pierwsza bitwa, pierwsza wygrana rozkuje te więzy, które nas wszystkich ujarzmili... Szczupłe były początki nasze, ale co się z tych zawiązków wywikła, to Polakom i Rosjanom nieśmiertelną zapewni chwałę“.¹

Wielki obchód żałobny na cześć ofiar rewolucji grudniowej rosyjskiej (współczesny z uchwałą detronizacji Mikołaja w Sejmie), dalej, rzucone przez Lelewela hasło, „za naszą i waszą wolność“, to dalsze objawy, z jednej strony silnego ugruntowania się znanej nam już tak dobrze idei „słowiańskiej“,² z drugiej braku przekonania, żeby Polska mogła całkiem prosto wygrać wojnę z kolosem rosyjskim bez interwencji pomocniczej żywiołów rewolucyjnych, jeżeli nie z zachodu, to ze wschodu.³

¹ Artykuł ten napisany był 18 grudnia 1830, nie mógł być jednak zaraz drukowany „dla wielu przeszkód, które autora jego spotykały za czasu nieszczęśliwej dyktatury“. Nb. *Nowa Polska*, umieszczając go z powyższem objaśnieniem w numerze z 3 marca 1831, uważa widocznie za aktualny jeszcze wtedy.

² Dopiero dobry wpływ krwi wyrwie z ust Rajnolda Suchodolskiego znany okrzyk: „Kto mi powie, że Moskale To są bracia nas Lechitów, Temu pierwszy w łeb wypalę Przed kościołem karmelitów“.

³ Nawiasem mówiąc nadzieja na rewolucję w Rosji miała już u nas starą tradycję. Widzi się ją (za mgłą) w *Zjawieniu Emilki Woronicza* i broszurce kościuszkowskiej *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość* (1800).

Mochnecki później będzie się wysilał na dowodzenie, że Rosja była wówczas militarnie dość słaba, a Polska dość silna, żeby zwycięstwo narazie czysto nasze i czysto orężne było zupełnie prawdopodobne, ale w grudniu 1830 r. liczył głównie na „siły moralne i dyspozycje rewolucyjne“, „naszej sprawy“ na „nieustanną egzaltację ducha publicznego“, „żeby iskry z tego nieustającego i ciągle podsycanego płomienia pryskały i rozpraszały się na wszystkie strony“.¹

Wogóle, przy całym swoim zmyśle politycznym, przy jasnowidzeniu błędów, popełnianych z punktu widzenia powstańczej racji stanu, Mochnecki, zgodnie z przyjętym uprzednio poglądem na świat romantycznym, wierzył w mistyczny początek powstania i z całym przekonaniem pisał 18 grudnia, że „Naród powstał z wyższego natchnienia i zwycięży z woli nieba, które zapaliło wolę i oświeciło rozumy tych, co pierwsi z zlecenia braci swoich (?) podnieśli oręż“.² Potem w historii powstania ani krzty „roзумu“ nie przyzna bohaterom nocy listopadowej, ale i wtedy nie zmieni przekonania, że „Polska była piękna natenczas. Zachodziła brzemieniem w wielką przyszłość,

¹ Zob. Pierwsza broszurka Maurycego Mochneckiego. *Co rozumieć przez rewolucję w Polsce*. Druk społeczny z datą 24 grudnia, 1830.

² Co do rozumu, trzeba pamiętać, że w r. 1830 uznawał Mochnecki w zupełności rozum „rozumnych szaleń“. Później, w artykule z 17 lutego (w *Nowej Polsce*), wzywając raz jeszcze gwałtownie do wojny zaczepnej, woła: „Powie kto: to szaleństwo i nierozum! Odpowiadamy: Śród niebezpieczeństw szaleństwo i rozpacz są najwyższą mądrością, a roztropność nierozumem“. (Por. późniejszy artykuł Mickiewicza *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*.)

ogarniającą połowę świata“. I tych, którzy w jego rozumieniu zmarnowali szanse zwycięstwa, nie za losy Polski tylko obarczy odpowiedzialnością, bo powstanie to mogło „noc 29 listopada zamienić w nową erę dla całej północy, w najświetniejszą epokę dla Słowiańszczyzny — dla Polski — dla Europy“.¹

Należy już do komunałów niemal, mówić o braku wiary w zwycięstwo w powstaniu listopadowym i o braku prawdziwej woli zwycięstwa. Nie wydaje mi się to jednak właściwym ujęciem istotnej „choroby“ tego powstania. Bez żadnego trudu naciągania można zebrać dowody na to, że w i a r y było aż nadmiar.² Tylko, że właśnie nie w zwycięstwo wojska polskiego, jeno w zwycięstwo s p r a w y polskiej na tle sprawy ludzkości. W tem widzę sedno rzeczy, że ani wszczęcie jej, ani prowadzenie nie było kalkulowane na lokalną wojnę polsko - rosyjską, jeno na jakieś nieobliczalne, nie dające się bliżej określić ani co do czasu ani przestrzeni starcie decydujące dwu wieków, „złotego“ z „żelaznym“, dwu światów, niby Ormuzda politycznego z Arymanem.

¹ *Powstanie Narodu Polskiego*. T. II, str. 98 i 225.

² Znajdzie czytelnik te dowody poczęści w dokumentach ideologii powstania, które przytaczam w tekście. Ale czyż nie świadczy o tym nadmiarze owa manja pchania się do urzędów i „urzędowania“, na którą wyrzeka Mochnacki? Tak sobie ceniono te urzędy, jakby myśl o ich krótkim trwaniu i kompromitowaniu się przez nie w oczach Mikołaja nie przychodziła nikomu z tych świeżo pieczonych dygnitarzy do głowy. Albo beztroskie obrady sejmowe nad rzeczami drobnymi lub też zbyt odległymi od rzeczywistości bezpośredniej. Ta sama też przez długi czas beztroska w kawiarniach, w teatrze i t. d.

W prozie politycznej Mochnackiego z grudnia 1830 nazywało się to wojną „dwu systematów w Europie: rządu konstytucyjnego i despotyzmu“. Przyczem wołał: „Powstanie Polski, noc 29 listopada rozstrzygnie tę wielką walkę naszego czasu“. I rzucał wyzwanie: Rządy despotyczne „niechaj wiedzą o tem, że pod rozstrzygnięcie polskiego oręża wytoczyła się świetna sprawa wolności ludów na zachodzie Europy. Walcząc nad Wisłą, nad Wilją, nad Dźwiną i Dnieprem (t. j. tak, jak on sobie życzył!) w sprawie politycznego bytu naszego i niepodległości, zwracamy ku sobie samym politykę i bagnety autokraty północnego, który byłby je niepochybnie obrócił przeciw Belgji i Francji. Powstanie jest dywersją polityczną i wojсковą, jest rozbiemem najpiękniejszych nadziei północnego despotyzmu“. Kryje się tu myśl, że jest dywersją dokonaną przez straż przednią tylko całej, gotującej się oddawna koalicji wolności. I wyjdzie ta myśl, jak szydło z worka z późniejszego (lutowego) artykułu p. t. *Czemu masy nie powstają*, gdzie Mochnacki z gniewem rzuca pytanie: „...Czemu teraz Francuzi, Niemcy, Anglicy nie przysyłają nam wojsk i pieniędzy? Dlatego, żeśmy wszelkimi środkami zapobiegali, aby sprawa nasza nie stała się sprawą ludów“.¹

Inny znów, wybitny członek cywilny spisku podchorążych, Ksawery Bronikowski, określi powstanie jako wielką sprawę, toczącą się o to, „czy ta rewolucja wielka w zdaniach, wyobrażeniach, obyczajach, literaturze i rządach, którą rozpoczął koniec wieku zeszłego, ma być

¹ *Nowa Polska* z 14 lutego, 1831.

uznaną za uszczęśliwiającą epokę w dziejach narodów, czy też za klęskę, której ślady zatrzeć, postęp wstrzymać należy¹. I zachowuje w czerwcu jeszcze! (gdy pisze te słowa) optymizm niewzruszony.

Możnaby wiele jeszcze przytoczyć artykułów w czasopismach, mów sejmowych czy klubowych, w którychbyśmy znaleźli bardziej lub mniej wyraźne ślady tej samej wiary zasadniczej i opartej na niej nadziei, która przetrwa nawet powstanie, a w pierwszej jego fazie ma moc fascynującą. Czuje się ono przez długi czas wcale nie jak człowiek ginący, który się musi ratować maksymalnym wysiłkiem własnych mięśni, zębów wreszcie i paznokci; raczej jak człowiek, zabezpieczony na życie w jakimś międzynarodowym towarzystwie wzajemnej asekuracji, które w najgorszym razie dzieciom jego wypłaci stawkę z procentem fantastycznie wielkim.

Dyplomaci ze stronnictwa t. zw. arystokratycznego, którym się niebardzo uśmiechała perspektywa owego oczekiwanego poparcia sprawy polskiej, jako czerwonej przez l u d y, usiłowali tą samą perspektywą pozyskiwać dla niej, jako dla białej właśnie g a b i n e t y. Jeden z nich² straszył je w broszurze francuskiej p. t. *Coup d'oeil sur la question polonaise* (maj, 1831) zapewniając, że „Europę pożera dzisiaj paląca gorączka, która zwiastuje straszliwe przesilenie“. Jeżeli Polska powstająca upadnie, to wybuchnie wojna o pryncypja polityczne z takim fanatyzmem toczona „z jakim niegdyś toczono reli-

¹ *Wolny Polak*. Pismo treści politycznej i historycznej pod redakcją Ksawerego Bronikowskiego. Przedmowa.

² Podobno A. E. Koźmian.

gijne". Apel do ludów górował jednak oczywiście i tylko on reprezentował ów, wielbiony przez Mochnackiego, instynkt narodu. „Odłączmy gabinety królów od interesu narodów“ — pisał w *Dzienniku Powszechnym* z 6 stycznia Olrych Szaniecki.¹ „Wszak one do tych samych co i my wzdychają swobód, interes nasz jest interesem ich własnym“. „Rewolucja nasza powinna być rewolucją narodów. Cała Europa, świat cały wspierać ją powinien. Wspierać ją będzie, jeżeli ją w duchu potrzeb i interesu nie tylko własnego, lecz wszystkich ludów prowadzić będziemy...“ „Narody świata całego! Widzicie jak święta sprawa nasza! Wspierajcie ją dla dobra własnego. Narody sąsiedzkie i ty narodzie bratni, wielki szczepie Słowian! porzućcie bagnety, podajcie nam przyjazne dłonie jak my wam je podajemy... Gdy nam wrócicie obadwa zabory, własność narodowa będzie odtąd święta i nieetykalna jak być winna własność każdego pojedynczego członka narodu. Znikną na zawsze haniebne przyczyny wojny, dzikim tylko narodom właściwe a błogie czasy pokoju wzniosą ród ludzki do tego pomyślności szczytu, do jakiego powołuje go przeznaczenie istot rozumnych“.

„Zewy“ takie jak ten brzmiały przeciągle. Echo ich będzie się stokrotnie powtarzać, tylko nie wśród ludów Europy, ale wśród... polskiej emigracji.

Samopoczucie ideowe powstania, które się w nich objawia, poczucie inicjowania zwrotu dziejów, staje się coraz jawniej mesjanistyczne. W tym samym numerze *Dziennika Powszechnego*, który opublikował przytoczony

¹ W artykule p. t. *O celach i środkach rewolucji*.

dopiero głos Szanieckiego, ukazał się popularny wnet wiersz Brunona Kicińskiego p. t. *Nowa wiara*, w którym prymitywnie i metaforycznie jeszcze, ale ze względu na dalszy rozwój tej metafory znacząco, występuje sprawa polska jako „nowy chrześcijaństwo”. „Teraz” — mówi —

„Wszystkie ludy całej ziemi
Mają jedną wiarę —
A ta wiara: być wolnemi,
Kruszyć pęta stare“.

Otóż my tej wiary:

„Mamy naszych męczenników
Mamy i wyznawców,
Lecz dziś wszyscy w wojowników
Zmienią się i w zbawców.
Niewolnicze dziś narody
Są nam jak Paganie!
Nieśmy im nowi Chrześcijanie
Światło ich swobody.
Gdy ten błogi czas nastanie,
Uwolniony lud
Zmyje w Wiśle jak w Jordanie
Z podłych ludzi brud“.

Wkrótce potem dołączy do tego tenże Kiciński dekalog polski p. t. *Dziesięcioro przykazania ojczyzny*, gdzie przykazanie 9 brzmiało: „Nie pożądaj kraju sąsiadów twoich“, 10: „Ani domów, ani bogactw, ani żadnej rzeczy, która ich jest“. A zakończenie: „Będziesz miłował Ojczyznę i Wolność ze wszystkiego serca, ze wszystkich sił twoich, a jakby dla siebie samego będziesz się starał, aby wszystkie narody swobód doznawały“.

Wogóle, wraz z rozwojem dumy narodowej z powodu

inicjatywy „brzemienne go zbawieniem“ czynu, rozwijało się też odczuwanie potrzeby jakiejś polskiej rewelacji ideowej w zakresie polityki, moralności, nawet całego poglądu na świat. Mochnacki, uprzedzając ową potrzebę duchową powstania, wołał tuż przed jego wybuchem: „Czas wezwać filozofji z głębi ducha naszego i wysnuć ją z istoty naszego jestestwa!“ I kiedy w gronie swych najbliższych towarzyszy walki o romantyzm przed powstaniem i walki o zdecydowane działanie rewolucyjne w czasie powstania założył z początkiem stycznia 1831 r. organ tej walki p. t. *Nowa Polska*, to programowy artykuł tego pisma (5 stycznia), napisany przez J. B. Ostrowskiego, naprzód słaWił noc 29 listopada jako triumf romantyzmu,¹ po wtóre zapewniał, że rewolucja listopadowa „nie jest stanem, ku któremu dążymy, ale tylko chwilą przejścia do nowego życia, do za ledwie odsłaniającej się, jeszcze przez nas samych nie poj mowanej i jasno nie widzianej przyszłości. Jesteśmy na drodze wielkich odmian, wielkich zdarzeń, otwiera się przed nami niezmierzona przestrzeń, burzami roz hukane morze...“ i t. d. „Otóż ażebyśmy dorosli do olbrzymich zadań, jakie historia przed nami rozpościera, *Nowa Polska*, jako dziennik naukowy, chce zupełnie nowej literatury, rozwinięcia, wydoby cia z ducha i usposobień narodowych wyobrażeń o prawie, religji, filozofji, historii, wymowie i poezji — chce zupełnej naukowej rewolucji, umysłowej kreacji (?) — jako dzien-

¹ Noc ta „była tylko objawieniem się, uzmysłowieniem, zupełnej, już skończonej, moralnej, naukowej, religijnej i politycznej rewolucji narodu...“

nik polityczny wzywa zmiany naszego konstytucyjnego porządku... stanowczej przewagi, wpływu władzy ludu na instytucję państwa... Obecna, rozpoczynająca się era, jest erą nie królów, nie arystokracji, nie teokracji, ale ludów i wolności“. Oczywiście zaś „węgielnym kamieniem tej rekonstrukcji — musi być zjednoczenie rozszarpanych części naszej ojczyzny — wprowadzenie na tron zupełnie nowej, żadnych do nas niemającej praw dynastji, nie mającej żadnych spomnień, żadnej koroną uwieńczonej historii. Naszym władcą będzie król obywatel, naczelnik i pełnomocnik władzy narodu — zachowawca naszej wolności“.

Jak widzimy, jest to w zakresie „naukowym“ dalszy ciąg oczekiwania tylko, wzywania, „chcenia“ czegoś nowego i wywrotowego, bez żadnej jeszcze idei pozytywnej. A w zakresie „politycznym“ dość mętna frazeologia „demokratyczna“, która nazewnątrz mogłaby robić wrażenie wówczas chyba, gdyby ją poczęto realizować.

Otóż niektórym zdawało się, że jest początkiem takiej realizacji akt detronizacji Mikołaja 25 stycznia. Uczuciom i marzeniom, wzbudzonym przez ten akt wśród „zapaleńców“ daje jaskrawy wyraz wiersz Garczyńskiego *Na dzień detronizacji*, który „krzyczy na wszystkie cztery świata strony: „Ludy spółbratnie! od wieków tysiąca dzieje podobną nie zabłysły kartą“. Czyn „zdarcia carowi ze skroni korony“ polskiej wyolbrzymia w oczach poety do zawrotnych rozmiarów wszystko, co się stało dotychczas od 29 listopada i wydaje mu się otwarciem kariery mesjanicznej narodu, ogarniającej cały świat.

„Jednemu Bogu z niczego przystało,
 Świata olbrzymią wystawić budowę;
 My po nim pierwsi, sercem wzmogli ciało,
 Duchem stworzyli zastępy bojowe,
 A słowem jednym jak kiedyś prorocy,
 Ze szponów orła i cara północy
 Wybili berło wolności narodu —
 Ludy! to czyni — pierwszych chwil zawodu.
 Rok tylko życia, a dziecko w olbrzymia,
 Młodzieńczy naród w siły świata wzrośnie;
 Rok tylko życia! — a po jednej wiośnie
 Słońce mnogimi zabłyśnie oczyma!
 My, orłem białym wiewając na przodzie,
 Gdy krwawy bęben zagrzmi wojny hasło,
 Przechodzić będziemy naród po narodzie —
 Bagnetem błyszcząc, gdzie światło zagasło!
 Wtenczas wy ludy, za piersi przedmurzem
 Wolnych Polaków danych na ofiary:
 Berła, korony, ciężkie wieków kurzem,
 Z rąk niedołącznych, z głowy strąćcie starej!
 A gdy w rodzinę jedną świat się zmieni,
 Królów nazwiska będą dzieci strachem —
 Kończąc do czego my dziś przeznaczeni,
 Pod rodzicielskim wypoczniemy dachem“.

Źródłem takiego upojenia jest tu zupełnie widocznie nie to (a przynajmniej nie tylko to), że owa detronizacja oznaczała ostateczne zerwanie z Rosją i koniec wszelkich układów, że ona dopiero stanowiła ogłoszenie istotnej niepodległości, ale to właśnie, że jako akt zrzucenia z tronu konstytucyjnego króla polskiego była aktem upragnionej przez lewicę powstańczą, żądanej przez dopiero co cytowany artykuł programowy *Nowej Polski*, rewolucji społecznej.

Termin to, który nie schodził z porządku dziennego

dyskusji w czasopismach, na sejmie i „na klubie“. Zrazu jako straszak, którym trzymał na wodzy patryjotów konserwatywnych Lubecki i który utrzymywał jako tamę ochronną, dyktaturę Chłopickiego, mimo jej działania tak wyraźnie antypowstańczego. Później, jako przedmiot sporu o to, czy powstanie jest (siłą rzeczy) i czy powinno być rewolucją socjalną, czy nie. Ludzie nocy listopadowej, jak nazywa Mochnacki tych, za których się uważał reprezentanta, Towarzystwo Patryjotyczne po upadku dyktatury, wreszcie niektórzy posłowie sejmowi z Szanieckim na czele, mówili, że powinno być najoczywściej, że to nieodzowny warunek zwycięstwa i zarazem misji dziejowej Polski, jej siły materialnej przez zainteresowanie powstaniem i wciągnięcie węg mas ludowych, oraz moralnej przez oddziaływanie na rewolucyjną Europę, udowodnienie jej, że sprawa polska jest naprawdę „sprawą ludów“.¹

¹ Nb. Mochnackiego stanowisko w tej sprawie nie było od początku jedno. Z końcem r. 1830 w broszurce *Co rozumieć przez rewolucję w Polsce* odsuwał jeszcze kategorycznie myśl o „rewolucji socjalnej“. „Pierwej“ — pisał — „bądźmy Narodem (czytaj: Państwem) a potem stosowne zmiany poczynimy w wewnętrznym składzie naszej społeczności“. Dopiero w lutym, w artykule (wspólnie z Gurowskim podpisanym) p. t. *Czemu masy nie powstają?* wołał, że „już nadeszła ostateczna chwila; przestańcie więc trwać w tym opacznym rozumieniu, że samą insurekcją kraj zbawicie. Potrzeba socjalnej rewolucji, potrzeba użyć ku ratowaniu ginącej ojczyzny tych środków, jakie socjalna rewolucja nastęrcza... Zmiana wszystkich wewnętrznych stosunków, zmiana radykalna, generyczna (?) powołująca do życia i cywilizacji to wszystko, co u nas dotąd było poza okresem ukształcenia społeczeństwa: — ten ostateczny i jedyny środek wyrwać nas zdoła ze wszystkich niebezpieczeństw“.

Rozumiano przez tę rewolucję socjalną przedewszystkiem uwłaszczenie włościan, po wtóre radykalną reformę konstytucji.¹ Dla oswojenia z jej myślą mniej śmiałych przekonywano właśnie, że i tak już powstanie stało się rewolucją, czy kto chce, czy nie chce, bo akty napadu na Belweder i potem detronizacji Mikołaja były przecie „aktami rewolucyjno - socjalnymi“, jako „przeciwnie traktatom gabinetowym, które w Europie stanowią względem losów społecznych, czyli socjalnych stosunków“.²

Wiadomo dobrze, że się na tych aktach skończyło i że żadnych następstw „socjalnych“ one nie miały. I właśnie, gdy radykalna część działaczy powstania zżymała się na taki stan rzeczy (krzykliwie a bezsilnie) ze względu na l u d y, to zato znów konserwatywna cieszyła się z niego

¹ Sprawa uwłaszczenia miała już prolog przed powstaniem. Już w marcu r. 1830 wniósł J. O. Szaniecki na sejmie petycję o „zniesienie pańszczyzny i nadanie włościanom własności gruntowej“. Tuż przed wybuchem, w listopadzie już 1830, ukazała się książka J. L. Żukowskiego (następnie naczelnego redaktora *Nowej Polski*) p. t. *O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*. W czasie powstania wnosił Szaniecki swój projekt, nie czekając nawet zebrania pełnego Sejmu, ale zaraz na początku, na prywatnem posiedzeniu pewnej liczby posłów sejmowych (zob. *Dziennik Powszechny*, nr. 341). Potem on też był niestrudzonym orędownikiem tej sprawy przez cały niemal ciąg powstania. Powracała też do niej wielokrotnie *Nowa Polska* (m. in. „artykuł nadesłany“ T. Krępowieckiego 20 stycznia, Lelewela 18 marca). Wydrukowano tam nawet (16 lutego) *Katechizm polityczny* (podpisany W. J.), który się czyta jakby pierwszy szkic do późniejszego słynnego *Katechizmu demokratycznego* Henryka Kamieńskiego.

² Bronikowski w *Wolnym Polaku*.

ze względu na gabinety. Z dumą powtarzano, że „tylko wrogi mogą nas czernić przed światem jakobyśmy jakobizmu powodowani byli zasadami“.¹

Czy zaś powstanie jako takie nie było już rewolucją *ipso facto*? Przeciwnie, odpowiadał na to, popularyzując i rozwijając w broszurze *O sprawie narodu polskiego*² myśli Czartoryskiego, Ludwik Łętowski; powstanie było i jest aktem obrony porządku socjalnego wobec najjaśkrawszego w dziejach pogwałcenia go przez rozbiór Polski. Bo cóż to jest porządek socjalny? Jest to „organiczne prawo Rodu ludzkiego“, którego żadne prawa pisane zmienić nie mogą, „na którym prawie stoi sumienie ludzi i całość świata“, prawo mianowicie, że ludzkość „rodzinnymi kształci się i zachowuje“, t. j. narodami, z których każdy „jako wszelkie organiczne ciało ma w samym istnieniu swoim przyrzoną sobie żywotną siłę, ku zachowaniu, czyli konserwacji sobie służącą“. I „dla której, gdy w prawach istnienia swego pokrzywdzony będzie, powstaje i ratuje się...“ „Prawa człowieka mogą być jeszcze wątpliwymi, ale prawa narodu, te wątpliwymi być

¹ Słowa wyjmuję z *Odezwy naczelnego wodza do Litwinów* 1 maja, 1831.

² Na tę bardzo ważną broszurę zwrócił pierwszy uwagę prof. Ign. Chrzanowski w rozprawie p. t. *Mowa Brodzińskiego O narodowości Polaków na tle współczesnej ideologii narodowej*. Warszawa, 1915. Łętowski, przedtem oficer napoleoński i Królestwa Kongresowego, teraz ksiądz i od r. 1825 kanonik kapituły krakowskiej (zczasem biskup i senator Rzeczypospolitej Krakowskiej) zaznaczył się w literaturze już w r. 1816, wydając (bezimiennie jak i tę rzecz, o której tutaj mowa) rozprawę *O poezji*, wcale jak na ten czas śmiało odbiegającą od klasycznego szablonu.

nie mogą“. „Ci co odbierają byt narodowi¹ antysocjalnego aktu się dopuszczają“. Oni tedy „czynią rewolucję, obalając narodów porządek“. „My powstałiśmy, ale nie my powstanie sprowadziłyśmy. Kto Polskę rozebrał, ten powstanie uczynił. Postawił nas od pół wieku w stanie ciągłego powstania...“ A „zwycięstwo nasze nie może być prawdziwą przegraną dla nikogo, ale będzie prawdziwą wygraną dla wszystkich. Osiągnięcie niepodległości naszej stanie się zaręczeniem niepodległości dla drugich. Wszyscy staną mocni z nami w prawach swoich: i trony i ludy. Moralność polityczna się naprawi. Sumienie europejskie będzie wolne“. Zatem „sprawa narodu naszego jest świętą i sprawą wszystkich narodów, nad którą dla nas i dla drugich ludów większej nie było“. „Nie było większej i legalniejszej² misji w dzie-

¹ Nb. byt polityczny, państwowy, bo byt istotny można narodowi, według Łętowskiego, odebrać tylko przez zupełne jego wytępienie. Chyba naród sam mógłby się unicestwić zatraciwszy „swą indywidualność“, bez której jużby nie był narodem. Narody nie upadają też (t. j. nie tracą bytu państwowego) nigdy z własnej winy, tylko jeżeli, to zawsze obcą przemocą. Rzym się zepsuł, ale byłby się odrodził, gdyby go nie był zgubił napływ narodów obcych od północy.

² „Legitymizmu“ sprawy polskiej dowodzi też później, może nie bez wpływu Łętowskiego, napewno zaś pod wpływem Czar-toryskiego autor wspomnianej wyżej broszury *Coup d'oeil sur la question polonaise*. Píše (na str. 20) „...Si selon le code de la légitimité les droits des Souverains sont imprescriptibles, ceux des Nations le sont bien autant, et surtout ceux de celle, qui depuis les temps les plus reculés a toujours joui de sa liberté et de sa souveraineté. La légitimité en Pologne appartenait pour ainsi dire à la Nation, car tout citoyen pouvait aspirer à la couronne. Et c'est le peuple polonais, qui pouvait être appelé, à juste titre, un peuple — Roi“.

jach świata nad powołanie obecne nasze, a mocno stojąc przy swoim, musimy wkońcu zwyciężyć, a jeśliby Bóg zginąć nam kazał, z większą sławą i w piękniejszej sprawie umrzeć nie można. Patrzcie wkoło nas, wyciągają ludy do nas rękę gwoździami przebitą. Gdzie tylko człowiek jest na świecie zacny i oświecony, wszystko dzieli nasze przedsięwzięcie i radeby lecieć nam w pomoc... Bądźmy wierni sprawie naszej, trzymajmy się środków socjalnych, czekajmy końca, bo ciężki być może, ale nigdy dla nas zgubny nie będzie, a zwycięstwo nasze zwycięstwem Rodu ludzkiego zostanie, albo przegrana nasza w tył na kilka wieków go odepchnie“.

I Łętowski też za wielką chlubę poczytuje powstaniu i narodowi polskiemu, że „u nas niema i nie było Jakobinów, tylko udawano nas za nich zagranicą“.¹ I mówi, jak Mickiewicz w rok później powie: „Nie kłopotzmy się o przyszły Rząd... Odzyskajmy naprzód ojczyznę i pokój...“ Formy ustrojowe uważa za produkt rozwoju historycznego. „Królowie absolutni byli (niegdyś) również potrzebni,² jak prosimy się dziś o konstytucyjnych“. I „my,

¹ Wogóle cały przebieg dotychczasowy powstania (a pisał widocznie przed starciem zbrojnym z armją Dybicza, bo żadnej wzmianki o niczem takim nie czyni) uważa za idealny. „Czy jest gdzie“ — pyta — „jaki rodzaj poświęcenia i patriotyzmu, którego byśmy nie dokonali? Którenże to stan w tyle pozostał? Rząd i reprezentacja Narodowa czyż mogli więcej uczynić? A Naród, gdy święcie wypełnia, co oni uradzą, czyż nie wszystko, co może, czyni? Pokaż się, gdzieś jest oszczerco naszej sławy!“

² Ale ich tylko obarcza odpowiedzialnością za wszelkie wojny. „Gdyby historja Ludów dobrze była napisana, okazałaby jak wszystkie wojny mieli Narody dla królów, a mało które o dobro własne

Polacy, chcemy teraz tylko ojczyzny a z nią sławy naszej. Chcemy Rządu konstytucyjnego i monarchicznego. Powstaliśmy, aby mieć swobody nasze prawem zaręcone i króla, któryby u nas wedle prawa rządził“.

Nie miał tedy on pretensyj do rewelatorstwa polskiego, ani przodownictwa w zakresie ustrojowo-socjalnym. Poprzestawał w tym względzie i popierał całkowicie to, co się stało ostatecznie oficjalnym niejako programem powstania, w Sejmie, w akcji dyplomatycznej, w odezwach naczelnego wodza. Misję właściwą powstania i narodu widział w czemś, co uważał za ważniejsze, bardziej w głąb natury rzeczy sięgające: w objawieniu, opowiadaniu i uświęcaniu przez chrzest krwi ewangelji narodów. W apodyktycznych, lapidarnych zdaniach formułował myśli, które na gruncie, przygotowanym przez całą historję porozbiorową Polski i przez idee szerzone piórami Szaniawskiego, Brodzińskiego, Mochnackiego, Czartoryskiego stawały się teraz jakby oczywiste, absolutnie niewątpliwe. Trafiał w sedno. Metafizyka narodowości była pierwszą potrzebą duchową, skazanego na nową przegraną, nowego pokolenia polskiego. I ona przede wszystkim będzie chlebem żywota, wyniesionym z domu płonącego na długą drogę tułactwa przez tych, co zeń wyszli, i pożywianym z popiołem i łzami przez tych, co pozostali na zgłiszczach.

Idea „rewolucji socjalnej“ nie zamrze również wraz

i dla własnego zachowania, jak religijne nawet wojny służyły królującym tylko za obsługę do ich indywidualnych pożytków“. „U nas tron elekcyjny wiele złego uczynił, ale uratował nas od wojen do dziedzicznych tronów przywiązanych“.

z powstaniem. Owszem stanie się trwałym składnikiem marzenia o następem. Słowa Szanieckiego: „Myli się kto mniema, że rewolucja narodowa obejść się może bez socjalnej“ będą dla bardzo wielu dogmatem. Ale właśnie zawsze wraz z następnem zdaniem tego samego przemówienia¹ jako motywem: „Socjalna jest środkiem do narodowej i przez nią tylko ostatnia istnieć może“. A rewolucja narodowa to, jak dowodził Łętowski, nie rewolucja, jeno obrona zgwałconego prawa natury, prawa Bożego.

¹ 9 czerwca w Sejmie. (Zob. *Dziennik*, t. IV, str. 307—312.)

ROZDZIAŁ XI.

CIĄG DALSZY POPRZEDNIEGO.

Metafizykę narodowości wykładał też w tym samym mniej więcej czasie (w drugiej połowie stycznia), w sali posiedzeń Uniwersytetu, Józef Gołuchowski. Taki budził entuzjazm, że go stamtąd wynoszono na rękach. Mówił, że „narody można uważać dwojako: raz fizycznie jako zbiór indywiduów, samoistnie życie prowadzących, drugi raz moralnie, jako zbiór indywiduów ściśle z sobą w pewną całość połączonych... A cóż jest tą siłą, tym cementem łączącym ludzi w naród? Oto nim jest d u c h n a r o d o w y. Jest jakaś siła moralna, jakiś duch nie dający się opisać i dający się tylko pojąć przez tych, którzy w tej sile zostają, którzy nią są przejęci i nią popychani. Tę siłę, tego ducha nazwać musimy duchem narodowym. Kto go w sobie nie czuje, temu tłumaczyć go byłoby to samo, co chcieć ślepemu dać wyobrażenie o świetle“. Atoli, „aby duch narodowy jako siła moralna istniał, musi mieć zasadę rodzącą go w rozumie narodu“. Cóż zaś jest znowu ów narodowy rozum? Wyraźnej odpowiedzi na to niema w tem streszczeniu wykładu Gołu-

chowskiego, jakie podaje *Dziennik Powszechny* (z dnia 19 stycznia).¹ Czytamy tam tylko, że poznać można ten rozum po decyzjach, na które „wszyscy się zgodzić muszą” i że „zasadą jego jest jedność”.² Świeżo objawił się u nas w nocy 29 listopada. Zatem rozumem narodu jest poprostu instynkt zbiorowy, intuicja jego masy, niby *vox Dei* jako *vox populi*.

Jaśniej wreszcie, na gruncie założeń, do których już w latach 1818—1820 był doszedł, a teraz się w nich upewnił ostatecznie, wykladał naukę o narodzie Kazimierz Brodziński w dniu 3-go maja na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. I znów zapął, z jakim tę mowę jego przyjęto, świadczył jak dalece to, co zawierała, było „na czasie”.

„Naród” — uczył — „jest wrodzoną ideą, którą członkowie jego w jedno spojeni, urzeczywieścić się starają.

¹ Nie zna go autor cennej monografji o Gołuchowskim, (Kraków, 1924), dr. Stefan Harassek.

² Stąd wniosek: „Przywrócenie bytu Polsce, które nakazał duch narodowy, a rozpoczął rozum czyli jedność, tenże tylko rozum czyli jedność do skutku doprowadzić mogą, hasłem przeto... winna być jedność”. Stąd znów wysnuwa mówca upomnienia, że trzeba słuchać rządu, nie nadużywać wolności druku i t. d. (atakuję go z tego powodu *Nowa Polska*). W następnym wykładzie akcentował mocno różnice między naszą rewolucją listopadową, a lipcową francuską i zachęcał do utrzymania tych różnic, bo „my nie potrzebujemy naśladować innych narodów, bo każdy naród swoim duchem powinien się rządzić...” i t. d. Podobnie Łętowski uważał rewolucję lipcową we Francji za sprawę zupełnie innej kategorii wiele podrzędniejszej, niż nasza. Tamta wewnętrzna, prywatna niejako jednego narodu, nasza ogólna.

Jest jedną rodziną, mającą swoje rodzinne przygody i powołanie. Uważa się jak jeden człowiek w swoim dążeniu, wyobrażeniach i czuciu... Bóg chciał mieć narody, jak ludzi, indywidualnemi, przez co na całą ludzkość wpływają i potrzebną tworzą harmonję. Jak cnoty domowe są podstawą narodowych, tak te są zasadą miłości całego społeczeństwa (ludzkiego). Cała różnica między narodem a człowiekiem jest, że człowiek może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może, wtenczas gdy ma swoje sumienie, gdy się czuje narodem. Owszem każde indywiduum w dojrzałym narodzie poświęci życie dlatego, aby naród jego żył dla ludzkości“.

Tutaj pojęcie indywidualności zbiorowej doszło już do zupełnego przystawania z pojęciem indywidualności jednostkowej. Naród czuje, myśli, dąży, ma sumienie, grzeszy i t. d. „jak jeden człowiek“. Jest dosłownie, nie przenośnie, istotą moralną i w stosunkach do bliźnich istot tego rzędu obowiązują go oczywiście te same nakazy moralne, jakie obowiązują jednego człowieka względem drugiego.

Duszą zaś indywidualną narodu jest jego idea pałtońska, którą tylko Król - Duch jego widzi w duszy własnej, jak Her widział ideę Polski w poemacie Słowackiego, ale którą wszyscy członkowie jego w jedno są spojeni i, świadomie czy nieświadomie, „z Bożego rozkazu“ „urzeczywić się starają“.

J. B. Ostrowski, trudniący się stale rozwadnianiem cudzych myśli, których wartość aktualną sprytem swym dziennikarskim zawsze umiał wyczuwać, pochwycił zaraz i tę i w miesiąc, po ogłoszeniu przez Brodzińskiego

Mowy o narodowości Polaków, już snuł z jej tezy zasadniczej swoje niby własne wywody na temat, jakim ma być przyszły król polski, mianowicie, że musi być reprezentantem idei narodu, czyli „myśli pewnej, pewnego dążenia człowieczeństwa“, które „naród, niejako na rozkaz Boży reprezentuje, udoskonala“ i to jest „wielkie powołanie“, a zarazem „ta myśl, to powołanie jest jego charakterem, historją, narodowością“.¹

I próbuje też, tak zwany później Ibuś, po swojemu, bardziej „demokratycznie“, niż Brodziński odpowiedzieć na pytanie: „Cóż naucza ten duch Polski, ta myśl polskiego ludu, spólna nam, spólna ojcom, spólna wnukom naszym? Oto że Bóg dał nam wzniosłe powołanie, oto że przez dziesięć wieków bytu naszej historji mieliśmy wolność, mieliśmy swobody, mieliśmy świetne polityczne instytucje, oto że nad nami nie ciążyła różga samodzierżcy, oto że opiekuńczy anioł naszego narodu natchnął nas miłością braci, namiętnem uczuciem prawa i prawdy... oto, że przez wszystkie wieki naszego niepodległego życia mówiliśmy sobie: jesteśmy ludem braci, nie potrzebujemy opieki królów, sami sobie piszemy prawa, sami wybieramy pierwszych urzędników narodu, sami wykonujemy prawo najwyższej władzy, którego straż Bóg nie człowiekowi, lecz ludom powierzył“.

Jest to zatem poprostu charakterystyka ogólna naszej

¹ Artykuł p. t. *Przyszły Król* (Nowa Polska, nr. 148 i 159). Nb. ciekawe jest zakończenie tego artykułu, jako wyraz marzenia o kimś w rodzaju króla-mesjasza: „Królem naszym powinien być mąż wieku, mąż ludu. Któż nim jest? Kto nim być może? Nie badajmy przyszłości; oczekujmy zdarzeń, objawień“.

przeszłości narodowej, idealizująca stereotypowo przyrodzone cnoty, a tendencyjnie ustrój dawnej Rzeczypospolitej naszej, niby jako drogowskaz dla ludzkości. Brodziński sam natomiast inną z przeszłości Polski (i z teraźniejszości też) wysnuwał rewelację jej idei i powołania. Ważniejsze było dla niego to, że Polska była i jest odwiecznym przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji, że sama nigdy nikogo nie podbijała, rozszerzając się jedynie przez dobrowolne unje, że śpieszyła na „obronę niewdzięcznych“, że przez to stała się „Kopernikiem w świecie moralnym“. Bo dotychczas, z wyjątkiem Polski właśnie, „każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego tak, jak ziemię uważano za środek świata, około którego wszystko krąży“. Otóż „Kopernik odkrył system świata fizycznego i naród polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam przeczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał, że każdy naród być powinien częścią całości i krążyć koło niej, jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną sforność i równowagę stanowi, i tylko ślepy egoizm tego nie widzi“.

Taka jest polska idea etyki międzynarodowej. Zaś ideą polską etyki społecznej narodu u siebie było: „pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności i braterstwa; umiarkować prawa tronu i ludu na szali, u nieba samego zacementowanej; rozwijać się wewnątrz według pory, jaką czas przynosi“. Nie sama więc i nie tyle nawet wolność zupełna obywateli państwa jest rewelacyjną cechą naszego ustroju wewnętrznego przed upadkiem, ile d r o g a j e g o r o z w o j u. To, że się tworzył ewolucyjnie („we-

dług pory jaką czas przynosi“),¹ b e z k r w a w o. Że kiedy wybujał wreszcie w skrajny fanatyzm wolności, to się sam własnowolnie do umiarkowania przywiódł przez „rewolucję dotąd w dziejach nieznaną, sobie tylko właściwą“. „I wy, politycy, nie tyle się dziwcie, że był naród, co w każdym swym członku dla uszanowania wolności cierpiał despotę, jak temu, że z szału podobnego bez krwi rozlewu wydobyć się umiał i właśnie od despotycznej carowej największej ku temu doznał trudności“.

Ostateczna zaś idea ustrojowa, jaka z tego powstała i pozostała, niejako testament i drogowskaz na przyszłość, to właśnie owo „umiarkowanie praw tronu i ludu na szali u nieba samego zaczepionej“. Bo cóż czyni w błogosławionym i czczonym jako święty, dniu 3 maja 1791 r. „stan rycerski tak szalenie swe przywileje kochający“? Oto: „dobrowolnie wzmacnia władzę monarchy, inne stany do części praw przybliża, miarkuje władzę

¹ T. j. tak, jak sobie życzy Łętowski. Nb. tę cechę rozwoju wewnętrznego Polski podnosił dwa miesiące wcześniej Lelewel w rozprawie p. t. *Historyczna paralela Hiszpanji z Polską w wieku XVI, XVII i XVIII* (jak pisze w przedmowie, jeszcze w r. 1820 „skreślonej“ a teraz, w marcu 1831, bez zmiany oddanej do druku), gdzie pisze (na str. 38), że: „Od tysiąca lat zawsze nieznacznym odcieniem z jednego stanu do drugiego przechodzili Polacy w biegu świetnym“. Z końcem XVIII wieku „zazdrośni i chciwi sąsiedzi zmownie wywarli przemoc. Ugodziła tedy gwałtowna zmiana naród, który z siebie do gwałtownych poruszeń nie sposobny“. Tamże na niejednym miejscu idealizacja charakteru narodowego. W sumie bardzo prawdopodobny wpływ tej rozprawy na *Mowę* Brodzińskiego, na co już zwrócił uwagę prof. Chrzanowski l. c.

monarchy i ludu, czyni to zgodnie z monarchą i duchowieństwem“.

Oto rewelacja szczytna i teorii polskiej ustroju politycznego i praktyki. Jedną i drugą znamionuje to, co stale potem za właściwość umysłowo - charakterową i za misję zarazem polską będą podawać polscy filozofowie: rozwiązywanie i godzenie antynomij, w czemkolwiek się pojawiają. Wiara i rozum, jedność i rozmaitość, duch i materja, wolność i równość, wolność i porządek i t. d. Tu pogodzenie doktryn liberałów i nieliberałów (jak je współcześnie nazywa Wroński¹), doktryny o boskiem pochodzeniu władzy i doktryny o ludzkim, i to pogodzenie na gruncie zgody rozumu z religją („w zgodzie z duchowieństwem“), doprowadzenie praw tronu i ludu do równowagi na szalach zaczepionych u nieba.

W zwyczajnym języku politycznym jest to oczywiście ustrój konstytucyjno - monarchiczny, ustrój Królestwa Kongresowego, który i przez cały czas powstania usiłowano wszelkimi siłami jak najmniej naruszać² i w dniu 4 lutego uchwalono na Sejmie i dla przyszłej Polski niepodległej, właśnie jako p o l s k i, od 3 maja 1791 uświęcony na zawsze. Owa p o l s k o ś ć ze względu na tradycję 3 maja była też zapewne od początku jednym

¹ W *Prodrome du messianisme*. Paryż, 1831.

² Mochnacki będzie potem narzekał, że „wyobrażenia konstytucyjne, ten niebezpieczny podarunek nieprzyjaciół naszych (*timeo Danaos et dona ferentes*) wprowadził do legislacji sejmowej dziwną, niczem nie rozplątaną gmatwaninę, która nawet ludziom utalentowanym rzeczy jasno widzieć nie dopuszczała“. (*Powstanie*. T. III, str. 215.)

ze źródeł tego przywiązania i wiary w moc zbawienną a przytem misję konstytucji Królestwa, o których pisałem w rozdziale ósmym (str. 220).¹ W manifestie powstańczym Sejmu czytamy, że „pierwsze chwile wydartej nam na nowo (przez kongres wiedeński) niepodległości... słodziliśmy tą myślą, że połączenie pod jednym berłem (z Rosją) jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziestomilionowemu ludowi (rosyjskiemu) uczestnictwo swobód konstytucyjnych“. A Brodziński przypomina, że tak nas pocieszał Aleksander i że „wtedy rzekliśmy sobie: „niepróżnośmy i w pogrobowem życiu walczyli; byliśmy przez wieki tarczą ucywilizowanej Europy, dziś poniesiem cywilizację milionom braci jednego szczepu“.

W ten sposób to, co w aktach publicznych i jeszcze w pojęciu Łętowskiego miało charakter normalnego programu politycznego, przyczem Łętowski podkreślał tylko jego umiarkowanie, to w wyobraźni i w oświeceniu Brodzińskiego (wszakże nie bez związku z pewnemi dyspozycjami „myśli zbiorowej“) przybrało charakter programu mesjanicznego.

¹ O kulcie konstytucji 3 maja w tem pokoleniu świadczą m. in. wymownie takie fakty, jak że Wolnych Polaków zgubiło kolportowanie tekstu tej konstytucji, lub że punktem wyjścia prześladowania młodzieży na Litwie w roku 1823 i 1824 był napis: „Wiwat konstytucja 3 maja“ w gimnazjum wileńskiem. Konstytucję 3 maja wysuwano też jako program na przyszłość narodu polskiego przy organizacji Towarzystwa Patrijotycznego w r. 1821, a gdy Łukasiński nazwał ją starym meblem, pięknym, ale już nie do użycia, brzmiało to w uszach obecnych jak bluźnierstwo (zob. Askenazy, *Łukasiński*. T. II, str. 59—60).

Zresztą w stosunku do broszury Łętowskiego jest *Mowa Brodzińskiego* jakby rozwinięciem i upoetyzowaniem tamtej. Dodaje do niej wiele, ale nie ujmuje z niej nic. Niejedno za nią jakby powtarza. To np., że „nasza niepodległość zbawienna jest dla wszystkich ludów a nasza wolność żadnym tronem nie straszna“. Albo i przede wszystkim to, że nie my byliśmy kiedykolwiek jakobinami, ale że rozbiór Polski „to był prawdziwie jakobinizm gabinetowy... obalający prawa i publiczne bezpieczeństwo narodów“... I to, że w powstaniu też „tajnych związków demagogicznych nie mamy, choćby łatwiej u nas wybaczyć im można“, że nawet „nie znamy stronnictw liberalnych, republikańskich i t. p.“...¹ nasza rewolucja jest uzupełnieniem spokojnej rewolucji Trzeciego Maja. Wszystko jest polskie:² w tym wyrazie mieści się cała nasza właściwa liberalność“.

Nie były to twierdzenia, jak wiemy, bardzo zgodne z rzeczywistością. Była i arystokracja w 31 roku i stronnictwo „republikańskie“, stronnictwo „rewolucji społecznej“ było też, nie wolne nawet od ludzi o inklinacjach

¹ Łętowski twierdził, że nie mamy też i arystokracji, przynajmniej w zachodnim słowa znaczeniu.

² Jest to stwierdzenie, że dzieje się zadość życzeniu Czarotoryskiego, wypowiedzianemu w mowie, którą wygłosił w Sejmie dnia 30 stycznia przyjmując wybór na prezesa Rządu Narodowego: „wypada... przekonać Europę, że nasza rewolucja jest prawdziwie polską, t. j. mającą za cel istność i niepodległość naszej Ojczyzny, nie zaś przewrót wszystkich zasad towarzyskich i rozkrzewienie okropnych zarodków anarchji, od których się oswobodzić równie moralność jak polityka i głos całej Europy nakazują“ (*Dziennik*, t. II, str. 388).

terorystycznych.¹ Ale prawda, że (aż do nocy 15 sierpnia) nie było czynów. Wpływ zaś mowy Brodzińskiego (a może i broszury Łętowskiego, choć o niej w prasie głucho) był ten, że się te idee ubierały w kontusz, aby z chlubą, że „wszystko jest polskie“ nie kolidować. Więc Lelewel 29 maja² chwalił 29 listopada za to, że „otworzył na nowo zawód rewolucji socjalnej w narodzie polskim, którą Sejm Czteroletni rozpoczął“. Potwierdzał tedy zdanie Brodzińskiego, że rewolucja listopadowa „jest uzupełnieniem spokojnej rewolucji 3-go maja“, a tylko nie na „miarkowanie praw tronu i ludu na szali u nieba zaczepionej“ kładł nacisk, ale na zapoczątkowanie reform socjalnych. J. B. Ostrowski w cytowanym wyżej wywodzie, niewątpliwie pod wpływem Brodzińskiego propagował program republikański (z królem-mężem wieku) jako rdzennie polski, wręcz identyczny z „narodowością Polaków“ w nowem pojęciu słowa. A Olrych Szaniecki, pierwszy i nieustrudzony apostoł rewolucji socjalnej (przez co nb. rozumiał głównie radykalną reformę agrarną), zapewne też nie bez przejęcia

¹ Toż i Mochnacki pisał w lutym (w artykule *Czemu massy nie powstają?*), że „nie masz żadnego środka, który zowiecie jako bińskim, jakiegoby użyć obecnie mus nieodpartej konieczności nie zniewalał. Zmiana wszystkich wewnętrznych stosunków, zmiana radykalna“... i t. d. jak cytowano już wyżej. Ktoś inny znów w artykule bezimiennym *O prawdziwych żywiołach rewolucji* (Nowa Polska, z 5 marca) zalecał metody Dantona jako „jedyne środki, jakieby rewolucje dla dopięcia swych celów przyjmować powinny“.

² Zagajając *ex praesidio* posiedzenie Towarzystwa Patrjotycznego ku uczczeniu półrocznicy wybuchu powstania. Zob. jego *Paamiętnik z r. 1830—31*. Warszawa, 1924, str. 114.

się *Mową o Narodowości*, przekonywał 9 czerwca Sejm, że żadnej niema sprzeczności między uchwałą z 4 lutego (o ustroju monarchiczno - konstytucyjnym), a jego ideami, bo przecie „Konstytucja 3-go maja tron dziedziczny ustanowiła, ale obok niego rzeczpospolitą zachowała“. I przecie ta konstytucja też była „rewolucją socjalną“, tylko że polską właśnie tem, że „ani jednej kropli krwi nie kosztowała, chociaż twórcy jej jakobinami nazywani byli“. Róbmymy tedy dalej rewolucję socjalną w ramach ustroju monarchiczno - konstytucyjnego, idąc w ten sposób wiernie 3-majowym szlakiem. „Mamyż się wypierać narodowości naszej, która nam zaszczyt przynosi, na której przyszlą budowę Konstytucji naszej opierać zamyślamy? Objawiliśmy wyznanie wiary naszej publicznej, że chcemy monarchji konstytucyjno - reprezentacyjnej, nie wyprzemy się tego nigdy; dochowamy tej formy święcie; lecz nie idzie za tem, ażebyśmy tę Konstytucję, tę reprezentację budowali na gruncie angielskim, francuskim, a tem mniej mocarstw ościennych. Mamy do niej materiały na własnym gruncie!“¹

Sens ogólny tego wywodu jest ten, że jeżeli ustrój konstytucyjno - monarchiczny jest polski, to będzie jeszcze bardziej polski, im bardziej będzie podobny do republikańskiego, im bardziej postępowy w kierunku „socjalnym“, im mniej podobny do współczesnych konstytucyj w Anglii i Francji. Przyczem powtórzy znów to, co już 6 stycznia pisał: „Nie oglądajmy się na gabinety! Mamyż z nich pomoc? Cóż ich obchodzi krew nasza? Raczej szanujmy współzucie narodów“.

¹ Zob. *Dziennik Sejmu*, t. IV, str. 307—312.

Wszystko to bardzo jest interesujące z naszego punktu widzenia, bo będzie się dalej rozwijało tak samo abstrakcyjnie na emigracji. Mickiewiczowskie upomnienie: „Nie rozprawiajcie o formie przyszłego rządu w Polsce...” mniej tam jeszcze miało skutku niż perswazje Łętowskiego („Nie kłopotmy się o przyszły rząd”) i Czartoryskiego (Nie czas teraz myśleć o instytucjach, o polepszeniach towarzyskich¹) w czasie powstania. Będzie i tam stronnictwo konstytucyjno-monarchiczne, na gruncie niby 3-go maja twardo stojące, a oglądające się po staremu na gabinety. Będzie naprzeciw demokratyczno-rewolucyjne, liczące się tylko z ludami, a rewolucję socjalną apostołujące jako środek odzyskania niepodległości konieczny. I będą też różne indywidualne lub grupkowe programy, bądź kompromisowe, bądź bardziej skrajne w ramach tamtych. I spierać się będą nietylko o to, który lepszy, ale i o to, który bardziej polski. I czy Polska jest mesjaszem ludzkości jako rewelatorka i męczennica „polityki chrześcijańskiej”, czy jako rewelatorka u s t r o j u przyszłego Królestwa Bożego na ziemi.

Co do tego zaś, że jest mesjaszem upewniało się coraz więcej Polaków już w czasie powstania, tak, że Brodziński 3 maja miał już prawo sądzić, że „z głębi ducha naszego wzywa” tej narodowej „filozofji”.

Znamy już etapy jej tworzenia się u niego samego. Wiemy, że przejmował się jeszcze przed r. 1815 natchnieniem i stylem Woronicza, wiemy, że wiele tych rzeczy,

¹ We wspomnianej już wyżej mowie nowowybranego Prezydenta Rządu.

które o „narodowości Polaków“ wypowiedział w ostatniej mowie, ogłosił już prozą i wierszem w latach 1818—1821; wiemy wreszcie, że w elegji p. t. *Rok 1830* dyspozycja do mesjanistycznego widzenia powstania była gotowa. W pierwszych jego dniach napisał modlitwę *Do Boga*, utkaną z myśli i słów nawet niektórych Woronicza,¹ sumując zasługi polskie i cnoty po raz nie wiedzieć już który. W kilka dni później zwrócił się do rodaków z wołaniem *Do broni Sarmaci*² i z zaklęciem (rzadkiem w powstaniu), żeby „nie szukać obcej tarczy“, bo „nikt obcy ludu nie zbawi“ i z wiarą, że ich „własna pierś wystarczy“, bo „Bóg się za nich zastawi“ i napewno „będzie Lechija czem była“. Potem już w obliczu najazdu moskiewskiego, 14 lutego 1831 w artykule p. t. *Święta sprawa nasza*³ dodawał otuchy tem samem zapewnieniem i stosując do Polaków proroctwo Izajasza, wmawiał żarliwie wiarę, że „Bóg nas nie zwodzi: niedarmo tyle ofiar już od nas przyjął! Tą wiarą pałajmy w obliczu wrogów i zimnych dziś, rachujących narodów! Ta wiara niech będzie naszą polityką dyplomatyczną i siłą! Bądźmy jak owi pierwsi wiary Chrystusa fundownicy: nie pojęci, wyszydzeni, gnębieni przez rzymskich tyranów, rozszerzyli obiecane królestwo wiary i pobracili narody“.

Otóż wtedy już głos jego taki był jednym z wielu.

¹ Zestawiła je uczenica moja, p. Janina Znamierowska, w rozprawie p. t. *Liryka powstania listopadowego*. Warszawa, 1930, str. 81. Wiersz ten Brodzińskiego wydrukował *Patryota* 7 grudnia, 1830.

² W tymże *Patryocie* 11 grudnia.

³ *Kurjer Polski*, Nr. 421.

Widzieliśmy, że i to porównanie z „pierwszymi wiary Chrystusa fundownikami“ zostało już 6 stycznia zastosowane przez niewiele naogół mającego kwalifikacyj na proroka Brunona Kicińskiego. Wogóle w styczniu dojrzało już poczucie mesjanicznego powołania Polaków do tego, że mogło otrzymać tak ekstatyczny wyraz, jak w wierszu Garczyńskiego *Na dzień detronizacji*. W lutym zaś i marcu, w przededniu i po Grochowie wyrazy podobne wierszem i prozą mnożą się widocznie. Można je wyławiać nawet z artykułów bezimiennych, które nie to mają za temat, a tylko przygodnie się z tem poczuciem misji zbawczej powstania zdradzają. Oto np. ktoś w *Nowej Polsce* z 17 lutego chce powitać, przybyły właśnie do Warszawy, sformowany świeżo pułk krakusów i zaczyna artykuł (p. t. *Krakowiacy*) słowami: „Bóg jak przekonywają nasze dzieje wielokrotnie przeznaczał Polaków do ważnych w sprawie ludzkości działań, atoli rola, którą dziś mamy poruczoną, przechodzi pod wielu względami wszelkie w dawniejszych wiekach nasze przeznaczenia. Wstrzymujemy nad przepaścią cywilizację, wolność i z nią wszystkie największe dobra ludzkości. Utrzymujemy przed mieczem północnego barbarzyńcy światło, prawa, chwałę, na które tyle wieków pracowały ludy zachodniej Europy. Nigdy jeszcze przeznaczenie żadnego narodu na świecie nie było wznioślejsze jak jest obecne nasze“.

Po Grochowie znów w temże piśmie (z 7 marca) autor „artykułu nadesłanego“,¹ stwierdziwszy, że „drugi to

¹ Podpisany inicjałami B. Z. pojawiającymi się w *Nowej Polsce* dość często. Prof. J. Tretiak przypuszcza, że to inicjały Bohdana

już raz (pierwszy pod Wiedniem) zagrożonej przez hordy azjatyckie wolności i cywilizacji Polak w obronie przychodzi“, wyraża przekonanie, że pod Grochowem „brakowało tylko talentów wodza, za pośrednictwem którego męstwo (Polaków) byłoby może ostatecznie tę sprawę (wolności i cywilizacji) rozstrzygnąć potrafiło“. Atoli, chociaż „nie spełniło się to jeszcze, ale spełni. Nie Chłopickiego, nie Radziwiłła Opatrzność do tego powołała zaszczytu. Nie grochowskie lecz inne pola Polski będą miejscem wiecznej pamiątki, miejscem, w którym się spełni wielkie przeznaczenie ojczyzny naszej i cywilizacji ludów Europejskich“.

Wiara jest tu zatem tak silna, że wznosi się ponad rzeczywistość całkiem śmiało. Nie mamy wielkiego wodza zwycięzcy, tylko jeszcze się nie objawił. Nie ten, nie teraz i nie tu, to inny kiedy indziej i gdzie indziej zwycięży, bo takie jest przeznaczenie nasze i „cywilizacji ludów europejskich“ w tym czasie.

Najwytrwalej i najgórniej, najbardziej „mesjanistycznie“ będzie to głosił nowy, nikomu jeszcze wtedy nieznanym poeta, „żołnierz z szwadronu poznańskiego“, Stefan Garczyński. Teraz, w marcu, w tejże *Nowej Polsce* w *Pieśni* „na melodję *Herr ich rufe Dich Körnera*“, czyni Bogu najgorętsze dzięki za to, że „dodał sił“, że

„Opadły więzy — i nim sławy gońce
Ludom zwięściły ich zbawienia słońce,
Nim się świat ocknął — zegar czasu bił:
Ze Polak żył!

Zaleskiego, którego nazwisko figuruje w składzie redakcji *Nowej Polski*. Mnie się to jednak, ze względu na treść i styl tych artykułów, nie widzi.

Zdumiał się cały świat!
 Jak z prochu rosły cuda przepowiedni:
 Że wolność będzie, że Polacy jedni
 Z nadużyć, zbrodni i piekielnych zrad
 O czyszczą świat!"

Tak będzie akompanjował całemu przebiegowi powstania aż do klęski, która tylko na chwilę go załamała, a ostatecznie wyniesie z niej wiarę swoją nienaruszoną.

Tylko że ten mesjanizm, ocalony z rozbicia i mający się stać sam deską ocalenia duchowego narodu, nie był już triumfującym, radosnym, zwyciężkim mesjanizmem z pierwszego półrocza powstania. Już w czasie jego trwania przemieniał się stopniowo w smętny, ufny ale załzawiony, męczący.

Za pierwszą, tem charakterystyczniejszą, że oficjalną jakby zapowiedź tej zmiany można uważać mowę sejmową zastępcy ministra spraw zagranicznych, Gustawa Małachowskiego, wygłoszoną 12 lutego, w odpowiedzi na interpelację posła Konstantego Świdzińskiego z powodu oświadczenia ministra spraw zagranicznych francuskiego, że nic mu nie wiadomo o tem, jakoby „wojsko polskie miało być przeznaczone do działania w wojnie, którą Rosja zamierzała przeciw swobodom Europy, przeciw niepodległości Francji“. Małachowski, ujawniając swe oburzenie w cugle dyplomatyczne, gdy wykazywał, że o „rozkazach (cesarskich) użycia naszego wojska i krwawo zapracowanych zasobów na wojnę zabójczą dla wolności“ minister Francji nie mógł nie wiedzieć, puścił potem te cugle tem swobodniej, żeby czyn powstania, jako temi właśnie rozkazami przedewszystkiem wywołany, oświecić, nietylko może już nawet *pro foro externo*, co *pro interno*.

„Polska“ — mówił — „od Boga i ludów (?) miała misję zastanowienia wylewów na Europę. Ona przemówiła do napadających jak Bóg do morza: nie pójdiesz dalej! Przejrzyć historję dość, aby o tej prawdzie nie wątpić... Zapał nasz był bez rachub i bezinteresowny. Niechaj dalej tak jak teraz nam o czczych życzeniach mówią mocniejsi, dla których ocalenia ginie my;¹ niechaj później martwą łzę nad naszą, dla nich poniesioną, zgubą sączą; my w wielkiej walce nie cofniemy kroku i sprawdzimy szlachetne inspiracje mówcy francuskiego,² który nas odgadł, kiedy wyrzekł: niechaj podług zwyczaju giną za nas... Panowie moi! w tej tak suchej epoce historii, gdzie tak wiele faktów, a tak mało czystych poświęceń spostrzegać się daje, myślą zaspokajającą jest dla honoru polskiego, że niema piękniejszego, śmielszego, bezinteresowniejszego czynu, jak nasze powstanie, które można nazwać powstaniem bez zmaz, pełnem pięknych uczuć, heroicznych wyobrażeń, rycerskiej delikatności czynów. Bo zaiste, czemuż było to wypuszczenie z pomiędzy siebie wojska rosyjskiego, to ułatwienie onemu przejścia, czemuż był ten manifest, wiekopomny testament przygotowanego do śmierci Narodu,

¹ Podkreślenie moje.

² Deputowanego Mauguin, na którego słowa wspomniane wyżej oświadczenie ministra francuskiego było właśnie reakcją. Nb. w podobny ton uderzał manifest komitetu polskiego Lafayette'a, gdzie pisano m. i. „O France! quelle sympathie tu dois faire éclater quand la Pologne t'invoque dans sa détresse! La Pologne! elle n'était plus que le nom d'un peuple anéanti, mais elle avait encore un peu de sang à repandre; il coulera pour la France“.

czemże to odesłanie na koszt Polski Rosjan nawet w walce wziętych? Powtarzam, że wśród pustyni dzisiejszej polityki wypadki naszego powstania są jak owa piękna, malowna oasis, na której źródło świeże w kwiaty strojne znachodzi wędrownik. Kończmy jakieśmy zaczęli, z spokojnem sumieniem, z czystymi rękami i usty, ze stalowemi piersiami i sercem, a jeżeli polegniem nie będzie piękniejszej, chlubniejszej śmierci, a ostatni odgłos Polski dzisiejszej będzie ozdobnym jak śpiew umierającego wieszcz. Śmierć ta nawet chwilowa, nie byłaby bez odrodzenia, ani bez zemsty, bo żadna zbrodnia nie jest bez kary ani w tym, ani w tamtym, gdzie się ujrzymy, świecie“.¹

Trudno, jak widzimy, dosłyszeć w tem „romantycznym“ (jak je nazwie potem sam Mochnacki² z pewną ironją) przemówieniu jakiegokolwiek nuty wiary w zwycięstwo. To już jakby późniejsze Krasińskiego: „Bądź tą przegraną, której cel daleki, a która wkońcu wygrywa na wieki“.

W chwili, o której mowa, było to zjawisko, jako jawne przynajmniej, dość odosobnione. Zważywszy zaś, że Małachowski należał do tej prawicy „arystokratycznej“ powstania, która w bezpośrednie zwycięstwo polskie wierzyła najmniej, a dalej, że jako minister znał dobrze niedostatek przygotowania wojennego, w jakim pozostawił powstanie dyktator, nie będziemy się dziwić, że wobec zbliżania się wielkiej armji Dybicza, a braku jakichkol-

¹ *Dziennik Sejmu*, t. II, str. 62—64.

² *Pamiętnik Emigracji*, zeszyt z 29 września 1832 r.

wiek skutków akcji dyplomatycznej, którą on sam niby kierował, upadł na duchu. Raczej to nas uderzy, że od tego upadku nie załamuje się koncepcja misji opatrnościowej powstania, że odrazu próbuje on ją wobec perspektywy klęski ratować przez nadanie jej sensu ofiar-
niczego.

Wnet potem Stoczek, bohaterski i skuteczny opór, stawiony przewadze moskiewskiej pod Grochowem, a dalej zwycięstwa marcowe, podtrzymują, wzmacniają nawet jeszcze nastrój pierwotny. Dla Brodzińskiego, choć coraz silniej zrasta się w jego wyobraźni myśl o mę-
kach narodu z myślą o sile dziejotwórczej męczeństwa, objawionej przez chrześcijaństwo i już nietylko „pierwsi wiary Chrystusa fundownicy“, ale Chrystus sam poczyną się dlań stawać prototypem jego ojczyzny, jednakże w czasie Wielkiej Nocy 1831 r. (2 i 3 kwietnia), pod wpływem zwycięstw pod Wawrem i Dębem Wielkim, nie w cierpiącym jeszcze Chrystusie widzi jej wizerunek, ale już w zmartwychwstającym. „Chwała Tobie Chryste, Panie!“ — pisze w wierszu *Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego r. 1831*¹ —

„Lud, który chodził Twym śladem,
Co Twoim cierpiał przykładem,
Z Tobą święci zmartwychwstanie

.

Niepojętą mocą cudu
Z Twym ludem święto Twe godzisz
Z chorągwią z grobu wychodzisz
Przed chorągwie Twego Ludu.

.

¹ *Kurjer Polski* z 19 kwietnia.

Nosicielom Twego krzyża
 Szyderycy już urągali,
 Królowie nas oplakali,
 Zgon nasz śpiewał lud Paryża
 Ale Panie! Jan Twój czuwał,
 Ty piorun w rękę mu dałeś
 Orła drogą się posuwał“.

Zatem i Jan Skrzynecki awansował tu (żał się Boże!) na nowe niby wcielenie Jana Apostoła, jakby przydany mu w pierwszym wcieleniu symbol orła miał być rozumiany jako proroctwo drugiego — mieczowego.¹ Atoli motyw męczeństwa, jako minionego wprawdzie, owocującego już niby, zjawia się przecież w tym wierszu² obok motywu zmartwychwstania Chrystusowego, oraz w związku przyczynowym z tem drugim — i rzecz niezbyt trudna do przewidzenia, że gdy zmartwychwstanie okaże się narazie złudzeniem, wiara przesunie je tylko w dalszą krainę nadziei, opierając się na tymże samym związku jego przyczynowym z męczeństwem, jeszcze niestety nie zakończonem.

¹ Panegiryków, wyolbrzymiających postać Skrzyneckiego, jest z tego czasu cały szereg. Zob. Znamirska l. c. str. 100—102. Brodziński jeszcze 12 czerwca (po Ostrołęce!) w czasie sławnej uczty dla wojska w ogrodzie Saskim nazwie go „wodzem, którego Bóg nam wskazał, nasz jedyny sprzymierzeniec“ i przepowiada mu: „Z lutnią, z mieczem Kazimierza (?) Piekła zmożesz, lub złagodzisz, Mocą Boskiego przymierza Matkę z piekła wyswobodzisz“. (Wierz p. t. *W czasie uczty dla wojska danej przez Gwardję Narodową w Saskim ogrodzie* (Kurjer Warszawski 14 czerwca, 1831 r.).

² Prócz słów: „Co Twoim cierpiał przykładem“ — jeszcze zwrotka: „Wiosna wdziała szaty nowe, Rozwiła kwiat ku ofiarze, Na Twoje święte ołtarze, Na Twych męczenników głowę“.

Jakoż nie trzeba było na to nawet Ostrołęki, aby już w *Mowie o narodowości Polaków* nie było żadnych słów, ani tonu triumfu, tylko jednolity, skupiony w przeczuć trudnej, ciernistej misji, nastrój pobożnej... rezygnacji. „Przeznaczeniem cudownem“ narodu w r. 1830/31 było już tylko, wedle tej mowy, „z grobu nawet wystąpić na odgłos zamachu na wolność ludów, stanąć dla ich przestrogi, jak Piotrowin na świadectwo zbrodni na sobie dokonanej. Tę ideę (o której wyżej) i to przeznaczenie (Piotrowina) postanowiłeś, narodzie... spełnić, lub na zawsze (?) wrócić do grobu. Choć wrócisz, dokonasz ostatniej misji twojej i z palmą staniesz przy mistrzu twoim Chrystusie“.

I tylko tę chrystusowość chciałby poeta tchnąć w serce nieszczęsnego plemienia całą mocą swej wielkiej, bolejącej miłości. „Jesteś natchnionym“ — wmawia weń żarliwie — „czujesz w sobie boskość, boskość szuka przybytku w piersiach czystych i nieszczęśliwych... Takim byłeś przez wieki, a dziś stoisz na południu przeznaczenia twego. Poznaj się na sobie, a poznają cię ludy i uczynisz królów sprawiedliwymi. Natchnij się, mówię, dumą narodową; o ile bowiem wszelka дума jest występkiem o tyle narodowa jest powinnością“. I przytaczając z najgłębszym przekonaniem rzekome dowody owej boskości narodu polskiego poprzez całą jego historję idące (nb. znane nam już przeważnie i te same mniej więcej, które w rok później raz jeszcze dla większego upewnienia przytoczy Mickiewicz w *Księgach narodu*) — powoła się m. i. na „obwołanie“ Matki Chrystusa Królową i matką Polski jako na „natchnienie pełne tajemniczej świętości“, wyraz

niby wiedzy podświadomej o braterstwie mistycznym z jej Synem, przeczucia tożsamości przeznaczeń.

Odtąd już na długo nie zniknie ta wizja pocieszycielska z oczu ducha polskiego. Wnet stanie się podstawą szeroko rozbudowanych doktryn „filozoficznych“, tymczasem zaś będzie się unosić ponad ostatnimi pobożowskimi powstania i wieść będzie nowy „lud wybrany“ z „domu niewoli“ do... „Francji ziemi cudzej“.

Nie ustąpiła jej łatwo z pola widzenia pierwotna wizja misji powstania zwycięskiej. W wielu duszach czepiała się każdego pozoru nadziei.¹ Klęska ostrołęcka przerzuciła ją za Bug w ślady Chłapowskiego, Giełguda i Dębińskiego. „Patrzcie o litewskie syny“ — śpiewał z końcem maja Stefan Garczyński w imieniu „ochotników poznańskich wychodzących na Litwę“

„Niech weselne zabrzmia dzwony!

Oto pierścień niezgwałcony

Śle wam Polska w zaręczyny.

On, z prawicy Franków zdjęty,

Świat cały kiedyś zaręczy;

On przymierzem nakształt tęczy!

Bierzcie bracia pierścień święty!“

Zjawia się więc, kielkujący już dawniej, a później bardzo rozpowszechniony, schemat mesjanistyczny, wedle którego Polska będzie realizatorką rewelacji francuskiej. Niedługo potem jakiś bezimienny będzie dowodził w *Nowej Polsce*, że wogóle „Historja przekonywa, iż

¹ Toć i Brodziński nie tracił jeszcze, resp. odzyskiwał nadzieję zwycięstwa, jak świadczy wiersz *W czasie uczyt.*

wielkie prawdy wtenczas dopiero znajdowały upowszechnienie, gdy inne, nie początkujące je, narody według swoich żywiołów te prawdy przyjęły i przerobiły. Tryumf chrystjanizmu zapewniły ludy północne, dziś tryumf wolności i cywilizacji tylko Polska zapewnić może... Ona jest przeznaczona zanieść prawdziwą oświatę, uzacnienie i szczęście ludom północy i wschodu, ona tryumfem systemu liberalnego ukończy tę kilkuwiekową walkę¹.

A jakże się prawdopodobny, jak pewny niemal wydawał ten triumf w czerwcu jeszcze Maurycemu Gosławskiemu i jak go oszałamiała wielkość czynu polskiego, kiedy, wzywając Mickiewicza z Rzymu na plac boju, wołał:

„Poco gdzieś na brzeg daleki
Iść bić pokłon cudzym Bogom?
Słyszysz, wieszczu, jak dokoła
Jednym głosem ziemia woła:
Pokłon Polsce, śmierć jej wrogom!
Ona jedna z mieczem w dłoni,
Z męczeńskim wieńcem na skroni
Zwyciężoną ludzkość broni.

Polska — kilka piędzi piasku!
Jej obrońców szczupłe rotty —
A jakiż Rzym zdoła w blasku,
Jakie ziemie, jakie czasy
Dzisiaj z Polską iść w zapasy? —
Iść o wielkość i o cnoty!“

¹ Artykuł p. t. *Duch narodowy, przeznaczenie naszego powstania, gabinety*. Nowa Polska, 1 lipca.

Wieniec męczeński na skroni jest tu jeszcze jak w wielkanocnym wierszu Brodzińskiego znakiem tego, co b y ł o i czym się kupiło to, co j e s t.¹

Ostatnie to już jednak takie głosy. Zachodzące słońce powstania złoci schyłek nadziei już tylko wiarą w świętość owego wieńca i w moc niewidzialną tej świętości. „Głosy sprawiedliwszej od gabinetów ludzkości“ — pisał ktoś w *Nowej Polsce* 17 czerwca² — „uwielbiają w nas siłę charakteru... Jeżeli małe rzeczy wolno porównać z wielkimi, możnaby uczynić uwagę, iż dzieło powstania naszego jest napiętnowane charakterem naszego bo-
skiego prawodawcy“. Najprawdziwszych zaś reprezentantów tego charakteru widzi autor w tych „Polakach, którzy zrobili rewolucję“. Bo oto „wzorem Chrystusa... wyrzekli się wszelkich widoków, nagród i wyniesień. Jedni z nich w walce za najświętszą sprawę znaleźli śmierć męczeńską, drudzy szukają jej jeszcze, a wszyscy kierunek rozpoczętego przez siebie dzieła oddali ręką i głowom, które do niego nie wpływały, lecz którym oni więcej doświadczenia, więcej powagi, więcej mądrości przypisywali“.

W ten sposób irracjonalna „bezinteresowność“ inicjatorów powstania doczekała się osobnej apoteozy,³ wska-

¹ Alternatywa przegranej zjawia się w zakończeniu wiersza (pisanego 13 czerwca) ale na tle tonu całości robi wrażenie raczej teoretycznej.

² „Artykuł nadesłany“.

³ Zob. też poniżej w tekście wiersz Garczyńskiego *W rocznicę*. Nb. poezja powstańcza od samego początku sławiła podchorążych i młodzież akademicką jako sprawców nocy listopadowej. P. Zna-

zana została jako wzór działania zgodnego z chrystusowym charakterem naszego powołania. Będzie też takim wzorem dla tylu następnych poczynąń rewolucyjnych.

Jeżeli zaś w prozie dziennikarskiej pisze się o chrystusowości polskiej męki jeszcze z pewną nieśmiałością, to poezja będzie ją już głosić, przez usta Garczyńskiego mianowicie, coraz donośniej. W wierszu *Na dzień pospolitego ruszenia* ex re błagalnego nabożeństwa zawoła:

„Świątym jest kościół! — ale dziś kościoła
Obręb za mały dla wolności ducha —
Na bok więc mury! — gdy lud cały woła,
Niebo i ziemia niech słuha!

mirowska (l. c. str. 111—114) zebrała sporą wiązkę pieśni na ten temat (co można jeszcze pomnożyć o różne wzmianki przygodne). M. i. Franciszek Kowalski trawestuje na ich cześć *Odę do młodości* (wiersz p. t. *Oda do młodzi polskiej* w zbiorze *Miecz i lutoria*. Warszawa, 1831), której zapowiedzi cytuje jako spełnione: „Urwałś (młodzi!) łeb hydrze... Zdusiłś centaury...” i t. p.

„A jako Polska długo nieszczęśliwa
Skruszone widząc kajdany
I pierzchające w pogromie swe pany,
Nad tem się dziełem zdumiewa —
Tak się nad tobą (młodzi!) zdumieje
Świat cały, potomność cała!...”

Rzecz charakterystyczna, że nawet stary Niemcewicz, którego (mimo cały jego gorący patriotyzm i oczekiwanie „godziny zemsty”) wybuch powstania zaskoczył i zatrwożył, a postawa rewolucjonistów w pierwszych dniach powstania wprost przerażała, kiedy ich usiłował hamować łzawymi artykułami w *Dzienniku Powszechnym* 7 i 15 stycznia i bronił przed ich rzekomymi zamachami ludzi, noszących „historyczne nazwiska”, użył m. i. argumentu: „nie będzie kiedyś chlubił się wnuk p. Wysockiego, że miał takiego dziada?”

Unośmyż ołtarz! — on światło powita —
 Przed światem całym niech mszę kapłan czyta,
 Ona mąk naszych obrazem!”

Jeszcze chce, żeby ten obraz był źródłem ufności w zmartwychwstanie już teraz, inspiracją pospolitego ruszenia, wysiłku ostatecznego powszechnego, jeszcze cały ten wiersz jest ogromnym krzykiem: do broni! i obietnicą zwycięstwa. Ale wrażenie robi już takie, jakby poeta zakrzyzczyć chciał, ogarniając go, rozpacz. Kiedy zaś korpus Chłapowskiego i Giełguda przekroczył granicę pruską, a Paskiewicz przekroczył Wisłę, stracił wreszcie i Garczyński ostatni szczątek nadziei zwycięstwa siłą własną i tylko *Do Ludów* jeszcze apelował 27 lipca — o zdjęcie z krzyża Polski, „już już konającej“.

„Ludy pomnijcie! wspólne są dzieje
 I wspólne ludów katusze!
 Patrzcie, o patrzcie jako bez miary
 Krew nasza płynie strumieniem,
 Już pokolenie za pokoleniem
 Ginie tak w ogniu ofiary.
 A wy płaczecie! — Marne płkanie,
 Gdy działać trzeba z zapalem,
 Upadnem — wieczność naszym podziałem,
 Ale cóż z wami się stanie?

Jak krwią twarz Zbawcy, na chuście świętej
 W wieczne się czasy odbiła,
 Tak i wam ludy cud niepojęty,
 Tajemna krwi naszej siła,
 W pamięci nasze męczeńskie życie,
 Obraz mąk naszych wytłoczy,
 Każda myśl wasza mieć będzie oczy
 I każdą na nas spojrzycie!”

*Wchodząc do Prus*¹ 24 września na chwilę zwątpił.
 „Tyle ofiar — krwi tyle! — Napróżno przelane!“ — za-
 jęczał. Ale już w rocznicę 29 listopada ułożył sobie cały
 Nowy Testament Polski i wolności, którego trzy akty:
 zwiastowania, narodzenia i męki widział już spełnione,
 a dwa ostatnie: zmartwychpowstania i wniebowzięcia —
 wierzył, że przyjść muszą. „Zwiastowanie“, to rewolucja
 lipcowa we Francji. „Narodzenie“, to czyn listopadowy:

„ patrz — z Niepokalanej
 Ducha świętego sprawą syn wyszedł prawdziwy.
 Młodzież go urodziła w uczucia prostocie —

Arką została Polska — wolności przymierzem —
 Z niej miało światło wiary rozplynać po świecie
 I ludy wszystkie wierzyć kiedyś, jak my wierzem...

Cześć więc polskiej młodzieży! jakiej święta Panna
 Doznała kiedy Boga ujęła w ramiona;
 Cześć im! — Niech w wieki późne wybawców imiona
 Nieskażone przeniesie stulezyczna sława!
 Pamięć ich łzami ludów niech będzie karmiona!
 A my śpiewajmy dzisiaj: hosanna! hosanna!
 Wolności zbawicielki, Betleem Warszawa!“

Potem: „Czas przyszedł męki świętej!

Męczenników strumieniami lała się krew święta...

Z trzech stron czarne przemocy zawiały sztandary —
 Dwóch królów się złączyło z północy Herodem —
 I Bóg żądał ofiary — spełniono ofiary!“

¹ Taki tytuł wiersza.

A teraz:

„Bracia moi! nadzieja! — jeśli głosy wieszczce
 Nie uwodzą, czas przyjdzie Z martwych wstania jeszcze.
 Przyjdzie czas Wniebowzięcia — laur z krzyża
 wyrośnie,
 Tułacze znów się zbiegną na Pańską Wieczerzę;
 Jak kiedyś apostoły Chrystusa, radośnie
 My Polskę powitamy!...“¹

I w tęże samą rocznicę zawtórował mu inny młody poeta, też nieznany dotąd nikomu, Wincenty Pol, przepowiadając przed księdzem Piotrem, że

„Wstanie mąż wielki z tych kości
 Wielki jako sny za młodu!
 Z uczuciem krzywdy mego narodu
 A z mieczem całej ludzkości“.

A wtedy:

„Otworem staną lochy podziemne,
 Gdzie w więzach butwiały kości
 I będą nasze więzienia ciemne
 Miejscem odpustu ludzkości.
 Pielgrzymką do nich pójdą narody,
 Ogniwa kajdan rozbiorą
 I jak relikwie, na cześć swobody,
 Całować będą z pokorą.
 Kłoc on skrwawiony, na którym głowy
 Świętych spadały z rąk kata,
 Będzie ogniskiem świątyni nowej,
 Ołtarzem nowego świata!

¹ Wiersz p. t. *W rocznicę*.

Z tej ziemi znikną po wszystkie wieki
 Ludzkości ofiary krwawe;¹
 Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki
 I rody carów niesławe“.

Taki jest finał ideologii powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831, której „początek i progres“ usiłowałem przedstawić w tym rozdziale na podstawie materiału wyłącznie drukowanego, a choć i tego bynajmniej nie wyczerpałem, wystarczy go, jak sądzę, żeby cała romantyczność tej ideologii a poniekąd i wpływ jej na sposób prowadzenia rzeczy w powstaniu ukazały się wyraźnie. „U nieba zaczępiono“ 29 listopada 1830 r. szale zwycię-

¹ Słowa kończące *Księgi Narodu Polskiego*: „A jako za zmarłychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmarłychwstaniem Narodu Polskiego ustaną w chrześcijaństwie wojny“ — brzmią jakby powtórzenie tej przepowiedni. I wobec tego, że wedle świadectwa Odyńca (*Wspomnienia przeszłości*, str. 438) Pol deklamował Mickiewiczowi w Dreźnie w 1832 r. szereg „pieśni Janusza“, nie jest wyłączone, że istotnie są jej reflekssem. Wiadomo też, jaki wpływ na siebie przypisywał autor *Ksiąg Garczyńskiemu*. Natomiast *Proroctwo kapłana polskiego*, w którym Pol wieszczy narodowi polskiemu, że:

„Świat się urządzi Twojemi prawami,
 Ty sam się zdziwisz nad władzą Twych cudów,
 Bo Twoi wieszczce będą prorokami
 A Twoja księga Ewangelją ludów!
 I krew się Twoja sakramentem stanie
 Ludom ginącym z niewoli i głodu!
 I wzniosą one po ziemi błaganie:
 Przez święte Rany Polskiego Narodu“,

to proroctwo powstało niewątpliwie później, kiedy *Dziady* i *Księgi* spopularyzowały już mesjanizm polski ostatecznie.

stwa polskiego w rozpoczętej walce „o wolność ludów“, tam też, tocząc ją, spoglądano częściej niż na ziemię, choć się pod stopami paliła. Jak zrazu myślano, że wszystko jedno kto zacznie, byle zaczął, tak potem znów inni myśleli, że wszystko jedno gdzie się bić, na Litwie, czy pod Warszawą, byle się bić mężnie i dość długo, żeby dać czas niebu do interwencji — przez „ludy“, czy przez „gabinety“, jak kto wolał. Z uporczywego ich milczenia, przerywanego co najwyżej pobożnymi westchnieniami, podczas gdy krew uchodziła, a plac boju kurczył się z dnia na dzień, wymiarkowali wreszcie niektórzy, że Bóg, który sobie ich naród „szczególnie upodobał“, żąda odeń tego, czego niegdyś od Syna swego zażądał i za cenę męczeństwa dopiero da im kiedyś chwalebne zmartwychwstanie, otwierające Królestwo Boże na ziemi. Wizja tego królestwa miała im wypełniać brak królestwa polskiego przez długie lata. Finał ideologii powstania listopadowego był zarazem początkiem, panującej odtąd nad życiem duchowem Polski, ideologii emigracyjnej.

SPIS NAZWISK.

- Albertrandi J. 79, 188.
 Aleksander I. 81, 93, 127, 129, 131,
 132, 133, 136, 138, 139, 159, 165,
 171, 174, 180, 218, 219, 220, 221,
 222, 225, 241, 251, 278, 283, 309.
 Aleksander Wielki. 160.
 Amos. 3.
 Anderson J. 205, 207, 216.
 Antin de książę. 207.
 Askenazy Sz. 77, 78, 199, 204, 217
 245, 246, 248, 309.
 Báb. 10.
 Balzer O. 74.
 Barère B. 77.
 Bengel J. A. 17.
 Białobocki J. 38, 41, 60, 84.
 Biegeleisen H. 225, 252.
 Bielski M. 44, 84.
 Bielski Sz. 75.
 Blake W. 22.
 Bochard S. 85.
 Borysowy (bracia). 246.
 Brie F. 22.
 Brodziński K. 135, 177—183, 187,
 191, 193—198, 199, 200, 202—206,
 215, 217, 219, 230, 231, 242, 251,
 254, 255, 270—273, 300, 303—311,
 313, 314, 320—322, 323, 325.
 Bronikowski Ksaw. 288, 289, 296.
 Brueckner A. 63.
 Brycezyński J. 218.
 Budziński St. 30.
 Buffon G. L. 90.
 Bukaty A. VIII, 168.
 Bychowiec J. W. 75, 76, 200.
 Cabet St. 165.
 Cagliostro. 209.
 Carlyle T. 22.
 Causse A. 1.
 Chłapowski D. 323, 327.
 Chłopicki J. 282, 283, 295, 316.
 Chmielowski P. 202.
 Chodyncki K. 166.
 Chrzanowski Ign. 44, 63, 64, 79, 80,
 188, 229, 230, 231, 297, 307.
 Cieszkowski A. VII, 110, 145, 162,
 163, 210, 216.
 Clermont hr. 208.
 Comte A. 151.
 Condorcet A. M. 150, 162.

- Ćwik W. 148.
 Czacki T. 79.
 Czarnocki A. (Chodakowski). 174,
 175, 176, 179.
 Czartoryski A. J. 60, 80, 217, 276—
 280, 297, 298, 300, 310, 313.
 Czeczot J. 226, 240, 241, 243.
 Czermiński J. 183, 184.

 Daniel. 30, 45, 46, 58.
 Danton J. J. 311.
 Davidis Fr. 31.
 Dębiński H. 323.
 Dębołęcki W. Ks. 44, 46, 47, 48,
 49, 58, 82, 83, 87, 168, 174, 266.
 Długosz J. 44.
 Dmochowski Fr. Ks. 79, 81.
 Dobrowolski K. 29.
 Drogoszewski A. 63, 64, 65, 69.
 Dybicz gen. 299, 319.

 Elias. 54, 55.
 Elżbieta, królowa ang. 277, 278.
 Ezdrasz. 3.
 Ezechi. 45, 49.

 Fessler J. A. 207.
 Fichte J. G. 22, 25, 88, 89, 147,
 213, 215, 216, 264.
 Filangieri K. 234.
 Fohi. 160.
 Forestier Le R. 211.
 Fourier K. 9, 19, 165.
 Fryderyk II, (cesarz). 132.

 Gaciński Jan. 53.
 Galileusz. 261.
 Gamaleon. 67.
 Garczyński St. 293, 315, 316, 323,
 325, 326—329, 330.
 Giełgud A. 323, 327.
 Gioberti V. 22.
 Godebski C. 79, 81, 226.
 Goethe Otylja. 262.
 Golański F. 81.
 Gołuchowski J. 254, 302, 303.
 Gorecki A. 221, 222, 228, 239.
 Górski K. 29, 109.
 Gosławski M. 260, 324.
 Goszczyński S. 249, 250, 253, 274,
 275.
 Grabianka T. 17, 58.
 Grégoire H. Ks. 17, 77, 78.
 Grzegorz Paweł. 29.
 Grzymała Fr. 198.
 Gubrynowicz B. 203.
 Gurowski A. 295.
 Gutakowski L. 217.

 Handelsman M. 76, 78, 95, 245.
 Harassek St. 109, 255, 303.
 Hauke M. 246.
 Hegel G. W. 143.
 Heltman W. 198, 246.
 Heno. 3, 54.
 Henryk IV. 277, 278.
 Herder J. G. 99, 103, 112, 162, 172,
 178, 179, 183, 196, 242, 254.
 Hieronim św. 55.
 Hoene-Wroński J. VIII, 1, 19, 163,
 308.
 Höltz K. 263.
 Horodyski J. 79, 80, 99, 190, 217.

- Huard G. 208, 212.
 Humnicki I. 223.
 Izajasz. 2, 3, 9, 35, 37, 56, 275, 276, 314.
 Jabłonowski A. 248.
 Jabłonowski J. 169.
 Jakób św. 7.
 Jan św. 46, 66, 67, 321.
 Jan Kazimierz, król. 35.
 Jankowski Wł. 59.
 Jasiński Jakób. 71, 72, 73, 76, 226.
 Jeremiasz. 35.
 Jeżowski J. 232.
 Joachim de Floris. 9, 29, 130.
 Kallenbach J. 60.
 Kamiński H. 296.
 Kamiński J. N. 266.
 Kant I. 16, 75, 76, 77, 118, 155, 200, 255.
 Karol Wielki. 160.
 Katarzyna II. 58, 59, 132.
 Kiciński B. 223, 291, 315.
 Kicka N. 270.
 Klarnerówna Z. 140, 169, 173, 176.
 Książnin F. D. 59, 168.
 Knigge A. 210, 232.
 Kochowski W. 36, 42, 48, 60, 61, 83.
 Kojasiewicz F. 86.
 Kolbuszewski K. 50, 53.
 Kołłątaj H. 48, 65, 85—91, 92—94, 99, 109, 111, 118, 168, 170, 176, 205, 266.
 Konarski J. 194.
 Konfuncjusz 160.
 Kopernik M. 306.
 Körner T. 316.
 Korsak J. 261.
 Korsakow. 240.
 Korzeniowski J. 226.
 Korzon T. 162.
 Kościuszko T. 59, 60, 65, 78, 188, 209.
 Kossakowski J. 81.
 Kosztulski dr. 240.
 Kowalski Fr. 326.
 Kozłowski W. M. 149, 162.
 Koźmian A. E. 289.
 Koźmian K. 123, 127, 139, 217.
 Krasicki Ign. 195, 261.
 Krasieński M. 50.
 Krasieński Z. 145, 148, 149, 205, 216, 273, 274, 319.
 Krause K. Ch. 213—216, 242.
 Kraushar Al. 79, 128, 245.
 Krępowiecki T. 296.
 Krömer M. 82.
 Krüdener J. (baronowa). 132, 159.
 Krzyżanowski A. 186.
 Krzyżanowski S. 248.
 Lafayette M. J. 318.
 Lelewel J. 240, 281, 285, 296, 307.
 Lessing G. E. 16, 150, 210.
 Leszczyński St. 128.
 Leumann E. 5.
 Lipiński J. 119, 12.
 Lipiński T. 51.
 Lisiecki D. 223, 227.

- Lubecki Ksaw. 295.
 Ludwik XVI. 70.
 Łaski K. 224, 226, 227, 228, 231.
 Łęski J. 217.
 Łętowski L. 297—301, 303, 307,
 309, 310, 311, 313.
 Łoziński T. 232, 237.
 Łubieńska T. 118, 126.
 Łucki Al. 180, 203, 270.
 Łukasieński W. 119, 247, 248, 309.
 Mabły G. 74.
 Mackiewicz M. 72.
 Maistre de J. 18, 19, 67.
 Majewski Skorochód W. 175, 179.
 Malachiasz. 57.
 Malewski Fr. 229, 235, 237, 240,
 241, 255.
 Malinowski M. 263.
 Małachowski G. 317—319.
 Małachowski St.. 128.
 Małachowski - Łempicki St. 218,
 229.
 Marek Ks. Karmelita. 50, 52, 53,
 57, 62.
 Martin G. 207, 208, 212, 219.
 Mathiez A. 151.
 Mauguin. 318.
 Mauersberger L. 245.
 Melanchton F. 99.
 Merlin de Douai. 78.
 Micheasz. 2.
 Mickiewicz A. 37, 52, 53, 134, 197,
 227—238, 239, 240, 241, 244, 245,
 255—259, 260—263, 265, 273, 286,
 313, 322, 324, 330.
 Mikołaj I. 250, 282, 283, 284, 285,
 287, 293, 296.
 Mochnecki M. 199, 200, 249, 252,
 253, 255, 259, 261, 264—268, 281,
 282, 283, 284, 286, 287, 288, 290,
 292, 295, 300, 308, 311, 319.
 Morawska Z. 274.
 Morawski Fr. 217, 221.
 Mościcki H. 72.
 Murawiew N. 247.
 Nabelak L. 247.
 Napoleon I. 8, 76, 81, 92, 93, 94,
 98, 116, 122, 123, 124, 125, 126,
 127, 128, 129, 131, 132, 133, 139,
 140, 142, 161, 172, 174, 214, 218,
 221, 225.
 Neyman J. 217.
 Niemcewicz J. U. 79, 80, 127—129,
 132—139, 142, 143, 189, 251, 275,
 326.
 Niemojewscy B. W. 199, 220, 284.
 Niemojewski Jan. 30.
 Norwid C. 145.
 Odyniec A. E. 260, 261, 262, 263,
 275, 330.
 Ogiński Ksaw. 240.
 Okraszewski St. 184.
 Oleszkiewicz J. 260.
 Orchowski A. 119, 217.
 Orzechowski St. 34, 37.
 Osiński L. 122, 126, 127, 209, 217,
 218.

- Osjan. 177.
 Ostrowski J. B. 284, 292, 304, 305, 311.
 Ostrowski W. 283.
 Owen R. 165.
 Ozeasz. 35.
 Paskiewicz J. 327.
 Pawlikowski J. G. 7.
 Pernety A. ks. 58.
 Pestel P. 247.
 Piątkiewicz L. 246.
 Pietraszkiewicz O. 243.
 Pigoń St. 21, 175, 251.
 Pinkerton J. 86.
 Pitagoras. 150.
 Piotr Wielki. 132.
 Płoszewski L. 197.
 Poczubut M. 81.
 Pol W. 329, 330.
 Poniatowski Michał, ks. 61, 63.
 Potocki J. 169.
 Potocki Stan. 217.
 Pradt D., ks. 200.
 Rabindra Nath Tagore. 22.
 Rachwald R. 166.
 Radziwiłł M. 316.
 Rakowiecki B. 176, 177, 179.
 Ramsay A. M. 207, 208.
 Reitzenheim R. 4.
 Rej M. 33, 34.
 Riabinin J. 166.
 Rohoziński. 57.
 Rousseau J. J. 74, 89, 101, 118, 245.
 Rukiewicz M. 237.
 Russel B. 157.
 Saint-Pierre abbé de 74.
 Saint Simon H. 19, 235.
 Sand. 223.
 Sapieha Al. 173.
 Sarnicki St. 52, 86.
 Scheftelowitz J. 4.
 Schelling F. W. 109, 255.
 Schiller Fr. 254.
 Senart E. 4.
 Servet M. 29, 30.
 Siemieński L. 50, 51.
 Siostrzencewicz Bohusz, ks. 169.
 Skarbek Fr. 127, 189.
 Skarga P. 34, 35, 37.
 Skorski J., 52, 86.
 Skrzetuski Kaj. 74.
 Skrzynecki J. 321.
 Śliwiński A. 265.
 Słotwiński F. 138, 276.
 Słowacki E. 127.
 Słowacki J. 53, 150, 250, 267, 304.
 Smoleński Wł. 50, 51, 52, 74.
 Śniadecki Jan. 175.
 Sobieski W. 79.
 Socyn F. 30.
 Speyer J. S. 4.
 Staff L. 274.
 Staël de M-me. 134.
 Stanisław August, król. 69, 195.
 Starowolski Sz. 35, 37, 48.
 Starzyński St. 226.
 Staszic St. 90, 91, 95—97, 99, 109,

- 110, 139—166, 167, 172, 178, 179, Virdung H. 67.
 192, 193, 194, 220. Volney K. 148.
- Strojnowski H. 81.
- Suchodolski R. 285. Wadstein E. 10, 29, 54, 56, 67, 132.
- Surowiecki W. 110—118, 170, 173, Wawrzecki. 140.
 176, 179. Weishaupt A. 210, 232, 238.
- Swedenborg E. 16. Węzyk Fr. 124, 126, 217.
- Świdorski J. 126. Wiatrowski A. 166.
- Świdziński K. 317. Wilkowski K. 31.
- Szaniawski J. K. 78, 79, 80, 95, Witowski G. 194.
 97—109, 110, 112, 114, 115, 136, Włoch Wł. 59.
 183, 189, 190, 199, 201, 217, 242, Woronicz J. P. 50, 52, 60—70, 74,
 254, 300. 76, 81—86, 88, 89, 95, 111, 119,
 122, 148, 168, 170, 177, 178, 179,
 183, 191, 196, 252, 285, 313, 314.
- Szaniawski Ks. 119. Woroniecki E. 63, 169.
- Szaniecki O. 284, 290, 291, 295, Wyrwicz K. Ks. 84, 85.
- 296, 301, 311. Wysocki P. 248, 280, 281, 282, 326.
- Szpoński St. 232, 257. Wyszkowski M. 126.
- Szreder J. 248.
- Szydłowski Ign. 236.
- Szymkiewicz J. 236.
- Tokarz W. 92, 94, 99, 280. Zaborowski T. 225, 227, 228.
- Trembecki St. 111, 167, 168, 169, Zaleski B. 315, 316.
 170. Załęski St. Ks. 218, 236.
- Trentowski Br. 163, 230, 231, 235. Zamojski W. 283.
- Tretiak J. 315. Zan T. 236, 237, 239, 240, 243.
- Tymowski K. 126, 198, 199. Zausmer S. 22.
- Tymanówna E. 166. Zawadzki W. 247.
- Ujejski J. 17, 209. Zborowski S. 263, 264.
- Viatte A. 131, 159. Zeltner. 209.
- Vico G. B. 162. Zieliński T. 1, 2, 5, 10, 130.
- Znamirska J. 314, 321, 325, 326.
- Żukowski J. L. 296.

SPIS RZECZY.

PRZEDMOWA	Str. V
---------------------	-----------

ROZDZIAŁ I. Prolegomena	1
-----------------------------------	---

Termin mesjanizm. — Biblijny prototyp zjawiska. Analogje w innych religjach starożytnych. — Mesjanizm chrześcijański. — Trzy rodzaje mesjanizmu. — Dwie funkcje mesjanizmu: poznawcza i wykonawcza. — Częstotliwość zjawiska. — Warunki powstawania mesjanizmu narodowego i klasowego. — Znamiona wiary mesjanistycznej ludzi oświeconych. — Droga do raju na ziemi wiedzie poprzez czyściec katastrof. — Atmosfera mesjanistyczna drugiej połowy XVIII i pierwszej XIX w. — Czy mesjanizm narodowy jest „filozofją narodu podbitego”? — Mesjanizm a imperjalizm. — Mesjanizm jako filozofja cierpienia.

ROZDZIAŁ II. Poczucie misji „narodu wybranego” w Polsce przed jej upadkiem	26
--	----

Nasz mesjanizm porozbiorowy wiąże się ściśle z faktem upadku Polski. — Jest to mesjanizm narodowy. — Dwie wiodące doń drogi. — Pierwsza „biblijna” zarysowuje się już w wiekach XVI i XVII. — Czy spotykamy się w Polsce dawnej z ideami eschatologicznymi średniowiecza? — Millenaryzm arjański. Wpływ Biblii na kierunek wieszczów poezji i wymowy w. XVI. — Nostryfikacja psalmów i prorocत्व. — Proroctwa St. Testamentu źródłem grozy w XVI w. i otuchy w XVII. — Polacy jako „naród wybrany” w dziełach Orzechowskiego, Białobockiego, Kochowskiego. — Wywód jedynowładnego państwa świata Ks. Wojciecha Dębołęckiego.

ROZDZIAŁ III. Atmosfera mesjanistyczna w „wieku oświeconym“ 49

Związek pokuty i wywyższenia w prorocत्वach St. Testamentu jako źródło pociechy narodu ginącego. — Proroctwo Ks. Marka. — Konfederacja barska jako „hufiec Boży“. — Rewelacje eschatologiczne „Antoniego“ i jemu podobnych. — Pierwszy mesjasz polski, Tadeusz Grabianka. — Zarody mesjanizmu w wierszach Książnina. — Echa Psalmody Kochowskiego w Kazaniach Woronicza. — Echa proroctwa Ks. Marka w Zjawieniu Emilki. — Nadzieja w „Konstelacji Bliźniąt“. — Pośłannictwo mesjaniczne rewolucyjnej Francji. — Czytajcie Apokalipsę. — Feniks białopióry w otoczeniu odrodzonych narodów. — Kiedy? — Skrupuł religijny.

ROZDZIAŁ IV. Ciąg dalszy poprzedniego . . . 70

Mesjanizm rewolucyjny „polskich Jakobinów“ powstania Kościuszkowskiego. — Jakób Jasiński. — Nadzieje pokładane w „idei wiecznego pokoju“. — Chiliazm filozoficzny Kanta. — „Ustawa przedspołeczna“ „republikanów polskich“. — Dwie alternatywy zbawienia. — Zmierzch pierwszej. — Zwrot ku mesjanizmowi słowiańskiemu. — Objawy tego zwrotu w twórczości Woronicza. — Cnoty i misja potomków Assarmota. — Lechickie pierwszeństwo. — Wywód pierworództwa Słowian w Rozbiorze krytycznym Kołłątaja. — Jego metoda. — Psychologia tej metody. — Kołłątaj, Woronicz i Fichte. — Historjozofja Kołłątaja. — Przeznaczenie Polski w stuleciu niewoli.

ROZDZIAŁ V. Ideologja Księstwa Warszawskiego 92

Mesjanizm napoleoński Kołłątaja. — Staszica rzecz O statystyce Polski. — Nawiązana do niej Korespondencja w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających. — Naród polski i nowa epoka w oświeceniu J. K. Szaniawskiego. — Opatrznościowa kolej dziejów naszych. — Rozwój „idei ludzkości“ w rozwoju poszczególnych

narodów jako zbiorowych indywidualności. — Idea mesjaniczna Napoleona. — Charakter narodowy Polaków i ich zadanie na teraz. — W. Surowiecki i jego „śledzenie początku narodów słowiańskich“. — Geneza tego „śledzenia“. — „Charakter historyczny Polaków“ w jego wyobrażeniu. — Czego się spodziewa po Napoleonie i nadchodzącej nowej epoce? — Dwie przesłanki późniejszego mesjanizmu narodowego w prozie i w poezji czasów Ks. Warszawskiego. — Wanda Łubieńskiej. — Oda J. Lipińskiego Na początek wieku. — Wielkość moralna Polski i misja zbawcza Napoleona w liryce Osińskiego, Koźmiana i wielu bezimiennych. — Rok 1812. — Niemcewicz.

ROZDZIAŁ VI. Mesjanizm Słowiański Królestwa Kongresowego 130

Zmiana orientacji mesjanistycznej. — Po „bogu wojny“ „anioł pokoju“. — Publikacje J. U. Niemcewicza z 1813 i 1814 r. — Jego „projekt wiecznego pokoju“ w Nieszczęściach występnej złoćności. — Historjografja Staszica. — O statystyce Polski a Myśli o równowadze politycznej w Europie. — Ród ludzki jako poemat o upadku i zbawieniu człowieka. — Dzieje „rozumu powszechnego“. — Człowiek wogóle i ludzie poszczególni. — „Święta wiara mędrców“. — „Przepaść zwątpienia“ i noc przedświtowa. — „Doskonała ustawa“. — Religja nowej epoki: dogmaty, kult. — Ustrój polityczny. — „Zrzeszenie narodów“. — Dokona się przez podbój Słowiański. — Ustrój zrzeszenia (granice wolności poszczególnych narodów). — Mesjanizm słowiański Staszica. — Ród ludzki pierwszym mesjanistycznym systematem. — Misja Rosji i Polski. — Próba realizacji „doskonałej ustawy“ w Towarzystwie Rolniczem Hrubieszowskiem.

ROZDZIAŁ VII. Ciąg dalszy poprzedniego. 167

Początki idei pansławistycznej w Polsce. — Badania wspólnej przeszłości Słowian. — Dwa różne motywy tych dociekań. — „Rusosławianizm“ i „polonosławianizm“. — Marzenia o słowiań-

skiej rewelacji. — Wiek złoty Słowian. — Zorjan Dołęga Chodakowski. — Prace historyków i filologów. — Kazimierz Brodziński. — Jego Widzenie na górach Karpackich. — „Światło wróci ludy do naszej zasady“. — Misja Polski wobec Rosji. — „Ludów lud jedyny“. — Dlaczego upadł? — Dalsza praca nad uświadomieniem sobie „charakteru narodowego“ Polaków. — Rozprawa Czerwińskiego. — Dawna Polska w wizji St. Okraszewskiego. — „Na czym narodowość zależy?“ — Kwestja czy może naród istnieć bez państwa? (Co myślano o tem bezpośrednio po rozbiorach). — „Duch narodu“ w pojęciu Szaniawskiego i Woronicza. — Staszic o „narodowości“ w r. 1816. — Wywody na tenże temat Brodzińskiego. — Definicje negatywne. — Ciało i dusza ojczyzny i narodowości. — „Istota narodu“ według Mochnackiego.

ROZDZIAŁ VIII. Mesjanizm wolnomularski . . . 202

Wiara wolnomularska Brodzińskiego. — Wolnomularstwo jako realizacja idei polskiej. — Historjografja wolnomularska w Wierszu obrzędowym w święto imienia L. Osińskiego. — Mesjanizm w wolnomularstwie. — Joachimizm Lessinga. — Illuminaci bawarscy. — Karol Chrystjan Krause i jego mesjanizm wolnomularsko-niemiecki. — Wolnomularstwo polskie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. — Stosunek do Aleksandra i idei „słowiańskiej“. — Wizje eschatologiczne A. Goreckiego. — Nadzieja mesjanistyczna zmienia od r. 1820 barwę cesarską na rewolucyjną. — Poeci Wandy. — Tymon Zaborowski. — Wiersze filomackie Mickiewicza. — Wspólne źródło w wolnomularstwie. — „Doskonała Ustawa“ Filomatów. — Filomaci a Wolnomularze. — Oda „Szubrawska“ i Oda do młodości. — Mesjanizm filomacki Mickiewicza. — Kosmopolityczne pozory. — „Narodowość“ u Filomatów.

ROZDZIAŁ IX. Czucie i wiara 245

Inne związki młodzieży ówczesnej: Pantakojna, Wolni Polacy, Towarzystwo Zwolenników Słowian-

szczyzny. — Cechy wspólne. — Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patriotyczne. — Brak jasności celu. — Organizacja pogotowia w oczekiwaniu wielkiej zmiany powszechnej. — Seweryn Goszczyński. — Polska Syon. — Niemcewiczowskie Naśladowanie pieśni Mojżesza. — Głos Mochnackiego. — Preromantyzm i romantyzm. — Mickiewicz jako rewelator romantyzmu na podstawie doświadczenia wewnętrznego. — Mochnacki jako propagator romantyzmu na podstawie filozofji niemieckiej. — Romantyczny pogląd na świat obu tych koryfeuszów umysłowych pokolenia. — Myśli Mickiewicza w czasie podróży 1829—1830 według relacji Odyńca. — Filozofja Mochnackiego w artykułach i książce z r. 1830. — Teorja poznania i historjofilozofja romantyczna wogóle. — „Wszystko przez ducha i dla ducha“. — Znaczenie teorji poznania i metafizyki romantycznej dla dalszego rozwoju mesjanizmu polskiego.

ROZDZIAŁ X. Ideologia powstania listopadowego 270

Elegja Brodzińskiego na powitanie roku 1830. — Wizjonerstwo Z. Krasińskiego w tymże roku. — Przewidywanie „godziny zemsty“ w prorocत्वach Izajaszowych Goszczyńskiego i Niemcewicza. — Credo dyplomatyczne A. Czartoryskiego. — Nieokreśloność celu w sprzysiężeniu Wysockiego. — Odgadywanie „czego chce rewolucja“ listopadowa. — Trzy programy. — Ich wspólna cecha: nie liczenie na Polskę samą. — Stosunek wszystkich do Rosji. — Mistycyzm polityczny Mochnackiego. — Czy naprawdę nie było wiary w zwycięstwo? — Polska protagonistką w „walce dwu systemów“ (dwu światów). — Ludy czy „gabinety“? — Początki samopoczucia mesjanicznego. — Potrzeba polskiej „rewelacji“. — Upojenie detronizacją (wiersz Garczyńskiego). — Czy powstanie jest „rewolucją socjalną“? — L. Łętowskiego rzecz O sprawie narodu polskiego. — Legitymizm i świętość tej sprawy.

ROZDZIAŁ XI. Ciąg dalszy poprzedniego . . .	Str. 302
---	----------

Metafizyka narodowości w wykładzie Gołuchowskiego. — Brodzińskiego Mowa o narodowości Polaków. — Naród a człowiek. — Istotą narodu jego idea. — Idea Polski według J. B. Ostrowskiego. — Jak ją natomiast pojmuję Brodziński? — Godzenie antynomij w polskiej praktyce i teorji. — Misja polskiej Konstytucji. — Brodziński a Łętowski. — Wpływ Mowy Brodzińskiego. — Mesjanizm powstania. — Brodziński jednym z wielu. — Zmiana mesjanizmu zwycięskiego w męczeński. — Mowa G. Małachowskiego. — „Chrystusowość” Polski w Mowie Brodzińskiego. — Toż w wierszach Garczyńskiego i Pola. — Finał ideologii powstania listopadowego początkiem ideologii emigracyjnej.

SPIS NAZWISK	333
------------------------	-----



l. inv. 3440

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.



6022/
1